Kalendarz cieszyński

2005

ISSN 1232-2725

BANK SPÓŁDZIELCZY ZAWSZE BLISKO

BANK
SPÓŁDZIELCZY W CIESZYNIE
Rok założenia 1873

BANK OFERUJE:

- atrakcyjne warunki prowadzenia rachunku bieżącego,
- konkurencyjne stawki oprocentowania deponowanych środków - w szczególności polecamy nowoczesny rachunek oszczędnościowy "DOBRA STOPA",
- korzystne formy kredytowania,
- zarządzanie rachunkiem bieżącym, oszczędnościowo - rozliczeniowym za pośrednictwem internetu w ramach Centrum Usług Internetowych.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

Centrala w Cieszynie, ul. Kochanowskiego 4, tel. 851 28 20
Oddział w Goleszowie, ul. Cieszyńska 18, tel. 852 88 26
Oddział w Hażlachu, ul. Główna 57, 85 69 424

www.cieszyn.banksp.pl

KALENDARZ CIESZYŃSKI 2005

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 2004

Zredagowało Kolegium:
GRZEGORZ KASZTURA (przewodniczący)
ANDRZEJ OTCZYK (sekretarz redakcji)
ROBERT DANEL
WACŁAW GOJNICZEK
KAROL KAJZER
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
KRZYSZTOF SZELONG
STANISŁAW ZAHRADNIK

Redakcja techniczna:
TADEUSZ KOPOCZEK

Na okładce: Michalina Prus we własnoręcznie wykonanym, kompletnym (z jubilerskimi ozdobami) stroju cieszyńskim. Fot. Grzegorz Studnicki.

Fotografie poza tekstem: Krzysztof Marciniuk i Witold Kożdoń (1)

CZ II 61/2005
CIESZYŃSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
CZ 5490

Sto osiemdziesiąta publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 852 16 59

Druk: OFFSETdruk i MEDIA Sp. z o.o., ul. Frysztacka 43a, 43-400 Cieszyn

D 273/04
20,00

KRYSTYNA KURZYCA

CZASEM TYLKO MÓJ CIESZYNIE

Jest droga sercu memu Ojczyzna

Ojczyzna której wartości
Gromadziły pokolenia
Symfonia zdarzeń
Wierna jak matka
To mój spokojny
Pachnący zielenią
Cieszyn

Miasto szczęśliwych
Uśmiechniętych ludzi
Którzy
Dochowują wierności Ziemi
Żyją w harmonii z otoczeniem
Nigdy nie roztrwoniliby
Piękna starego piastowskiego grodu

Gdzie nadzwyczajnymi tonacjami
Śpiewa krystaliczna Olza
Tańczą kolorami
Nowe jasne osiedla
Okazałe wiadukty i mosty
Dodają blasku

Spacerując ulicami mojego miasta
Czasem tylko
Tęsknię do baśniowego dźwięku
Mglistej przędzy pamięci
Do dźwięku nadjeżdżającego tramwaju

STYCZEŃ

1	**S**	**Mieczysława, Masława**	
2	**N**	**Izydora, Makarego**	◐
3	P	Danuty, Genowefy	
4	W	Anieli, Eugeniusza	
5	Ś	Edward, Szymona	
6	C	Kacpra, Melchiora, Baltazara	
7	P	Juliana, Lucjana	
8	S	Mścisława, Seweryna	
9	**N**	**Antoniego, Marcjanny**	
10	P	Jana, Wilhelma	●
11	W	Honoraty, Feliksa	
12	Ś	Arkadiusza, Benedykta	
13	C	Weroniki, Bogumiła	
14	P	Feliksa, Hilarego	
15	S	Makarego, Pawła	
16	**N**	**Marcelego, Włodzimierza**	
17	P	Antoniego, Rościsława	◑
18	W	Małgorzaty, Piotra	
19	Ś	Henryka, Mariusza	
20	C	Fabiana, Sebastiana	
21	P	Agnieszki, Jarosława	
22	S	Wiktora, Anastazji	
23	**N**	**Marii, Rajmunda**	
24	P	Felicji, Rafała	
25	W	Tatiany, Miłosza	○
26	Ś	Pauliny, Polikarpa	
27	C	Jana, Przybysława	
28	P	Radomira, Walerego	
29	S	Franciszka, Zdzisława	
30	**N**	**Martyny, Macieja**	
31	P	Ludwiki, Marceliny	

ŚWIĘTA: **1. Nowy Rok**, 6. Objawienia Pańskiego — **Święto Epifanii (ewang.)**, 21. Dzień Babci, 22. Dzień Dziadka.

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Sława i dobre imię nie powinny wyprzedzać naszych działań, lecz za nimi podążać.

SENEKA

Bez kobiet dwa okresy życia byłyby bez opieki, a środkowy bez rozkoszy.

JEAN B. POQUELIN (MOLIER)

Niecnego czynu nie ukryją piękne słowa, a oszczerstwa nie zabrudzą szlachetnego.

DEMOKRYT

Człowiek jest kowalem własnego szczęścia. Pewno dlatego tak często znajdujemy się między młotem a kowadłem.

HORACY SAFRIN

Czasem większość ma słuszność, zwykle jednak jest w błędzie.

WERGILUSZ

Głupotę cechuje to, że widzi czyjeś błędy, a zapomina o własnych.

CYCERON

Amerykanie nie powinni zawsze tak się denerwować, kiedy inne państwa mają poglądy odmienne od amerykańskich.

INDIRA SHRIMATI GANDHI

Wesołość jest najlepszą higieną ciała i umysłu.

GEORGE SAND

LUTY

1	W	Brygidy, Ignacego	◐
2	Ś	Marii, Mirosława	
3	C	Błażeja, Hipolita	
4	P	Andrzeja, Józefa	
5	S	Agaty, Adelajdy	
6	**N**	**Doroty, Bohdana**	
7	P	Romualda, Ryszarda	
8	W	Jana, Piotra	
9	Ś	Apolonii, Cyryla	●
10	C	Elwiry, Jacka	
11	P	Bernadetty, Marii	
12	S	Eulalii, Modesta	
13	**N**	**Grzegorza, Katarzyny**	
14	P	Lilianny, Walentego	
15	W	Jowity, Faustyny	
16	Ś	Danuty, Julianny	◑
17	C	Juliana, Łukasza	
18	P	Konstancji, Maksyma	
19	S	Arnolda, Konrada	
20	**N**	**Ludmiły, Leona**	
21	P	Feliksa, Piotra	
22	W	Marty, Małgorzaty	
23	Ś	Damiana, Romana	
24	C	Bogusza, Macieja	○
25	P	Cezarego, Wiktora	
26	S	Aleksandra, Mirosława	
27	**N**	**Anastazji, Gabriela**	
28	P	Makarego, Romana	

ŚWIĘTA: 9. Popielec.

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Wszystkie przedsięwzięcia rządu mają na celu uczynienie bogatych bogatszymi, a biednych biedniejszymi.

WILLIAM HENRY HARRISON

Nazwanie wojny źródłem odwagi i cnoty jest tym samym, co nazwanie rozpusty źródłem miłości.

GEORGE SANTAYANA

Każda wojna sprawia, że zwycięzcy głupieją, a pokonani pałają żądzą zemsty.

FRIEDRICH NITZSCHE

Marzenia zwykle się spełniają, ale nie tak i nie wtedy, kiedy tego pragniemy.

MARIA DĄBROWSKA

Myślenie jest najtrudniejszą pracą jaką istnieje, co prawdopodobnie jest powodem, dlaczego tylko nieliczni się tym zajmują.

HENRY FORD

Kobieta może być żoną, matką i jeszcze czymś więcej, ale jest to w sumie bardzo ciężka robota.

JANE FONDA

Ranę nieuleczalną żelazem wyciąć trzeba, aby część zdrowa nie ucierpiała.

OWIDIUSZ

MARZEC

1	W	Albina, Antoniny	
2	Ś	Heleny, Pawła	◐
3	C	Kunegundy, Maryny	
4	P	Kazimierza, Łucji	
5	S	Fryderyka, Wacława	
6	**N**	**Róży, Wiktora**	
7	P	Pawła, Tymoteusza	
8	W	Beaty, Wincentego	
9	Ś	Franciszki, Katarzyny	
10	C	Cypriana, Marcelego	●
11	P	Benedykta, Konstantego	
12	S	Grzegorza, Bernarda	
13	**N**	**Bożeny, Krystyny**	
14	P	Matyldy, Leona	
15	W	Ludwiki, Klemensa	
16	Ś	Izabeli, Hilarego	◑
17	C	Zbigniewa, Patryka	
18	P	Cyryla, Edwarda	
19	S	Józefa, Bogdana	
20	**N**	**Klaudii, Wincentego**	
21	P	Benedykta, Lubomira	
22	W	Katarzyny, Bogusława	
23	Ś	Pelagii, Feliksa	
24	C	Marka, Gabriela	
25	P	Marii, Wieńczysława	○
26	S	Emanuela, Teodora	
27	**N**	**Lidii, Ernesta**	
28	**P**	**Anieli, Sykstusa**	
29	W	Wiktoryny, Eustachego	
30	Ś	Amelii, Jana	
31	C	Balbiny, Kornelii	

ŚWIĘTA: 8. Dzień Kobiet. **25. Wielki Piątek (ewang.), 27. Wielkanoc. 28. Poniedziałek Wielkanocny.**

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Miłość, to krótki okres, w którym jakiś bliźni odmiennej płci jest o nas tego samego mniemania co my.
MAGDALENA SAMOZWANIEC

Dziesięcioro przykazań jest tylko dlatego tak zwięzłe, jasne i zrozumiałe, bo powstało bez pomocy ekspertów i doradców.
CHARLES DE GAULLE

Narażamy się na wiele rozczarowań, jeśli wszystkie nasze życiowe zainteresowania uzależniamy od uczuć burzliwych, jak miłość.
MARIA SKŁODOWSKA-CURIE

Milsza człowiekowi jest miarka własna, niż dziewięć miar cudzych.
BAWA MECYJA

Mawiałem, że polityka była drugim najstarszym zawodem i doszedłem do przekonania, że ma bardzo duże podobieństwo do pierwszego.
RONALD RAEGAN

Za mądrych ludzi mamy nie tych, którzy czytają dużo, lecz tych, którzy czytają rzeczy pożyteczne.
DIOGENES LAERTIOS

Prawda ma tak wielką moc, że sama się łatwo obroni.
LIWIUSZ

KWIECIEŃ

1	P	Grażyny, Zbigniewa	◐
2	S	Franciszka, Władysława	
3	**N**	**Pankracego, Ryszarda**	
4	P	Izydora, Wacława	
5	W	Ireny, Wincentego	
6	Ś	Celestyna, Wilhelma	
7	C	Donata, Rufina	
8	P	Dionizego, Januarego	●
9	S	Mai, Dymitra	
10	**N**	**Michała, Makarego**	
11	P	Filipa, Leona	
12	W	Juliusza, Ludosława	
13	Ś	Idy, Przemysława	
14	C	Justyny, Waleriana	
15	P	Anastazji, Wacława	
16	S	Julii, Cecyliana	◑
17	**N**	**Roberta, Rudolfa**	
18	P	Apoloniusza, Bogusława	
19	W	Adolfa, Tymona	
20	Ś	Agnieszki, Czesława	
21	C	Anzelma, Feliksa	
22	P	Leona, Łukasza	
23	S	Jerzego, Wojciecha	○
24	**N**	**Aleksego, Grzegorza**	
25	P	Marka, Jarosława	
26	W	Marceliny, Marzeny	
27	Ś	Zyty, Teofila	
28	C	Walerii, Pawła	
29	P	Piotra, Roberta	
30	S	Katarzyny, Mariana	

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Wielkość ludzi mierzymy ich męstwem, nie fortuną.
KORNELIUSZ NEPOS

Tylko miłość jest siłą, co złagodzić może ból świata.
MARIA KONOPNICKA

Ten kto usiłuje uchodzić za mędrca wśród głupców, będzie głupcem w oczach mędrców.
KWINTYLIAN

Biada tym, którzy o wschodzie słońca ziewaniem dzień pozdrawiają.
ADOLF DYGASIŃSKI

Słowa są najpotężniejszą bronią, jaką się ludzkość posługuje.
RUDYARD KIPLING

Najwięksi dygnitarze nie są bynajmniej ludźmi najmądrzejszymi.
ELŻBIETA I

Kto pragnie śmierci żony, by po niej dziedziczyć, doigra się tego, że to ona go pochowa.
AWOT DE RABBI NATAN

Niech tylko zaszczeka jeden pies, a zaraz zbiegną się wszystkie i zaczną szczekać niepotrzebnie.
SZEMOT RABBA

MAJ

1	**N**	**Józefa, Jeremiego**
2	P	Anatola, Zygmunta
3	**W**	**Marii, Antoniny**
4	Ś	Moniki, Floriana
5	C	Ireny, Waldemara
6	P	Jana, Judyty
7	S	Ludmiły, Gizeli
8	**N**	**Stanisława, Wiktora**
9	P	Bozydara, Grzegorza
10	W	Antonina, Izydora
11	Ś	Franciszka, Jakuba
12	C	Pankracego, Dominika
13	P	Serwacego, Roberta
14	S	Bonifacego, Dobiesława
15	**N**	**Zofii, Jana**
16	P	Andrzeja, Wieńczysława
17	W	Weroniki, Sławomira
18	Ś	Aleksandry, Eryka
19	C	Mikołaja, Piotra
20	P	Bazylego, Bernarda
21	S	Tymoteusza, Wiktora
22	**N**	**Heleny, Julii**
23	P	Iwony, Dezyderiusza
24	W	Joanny, Zuzanny
25	Ś	Grzegorza, Urbana
26	**C**	**Eweliny, Filipa**
27	P	Magdaleny, Jana
28	S	Augustyna, Jaromira
29	**N**	**Magdaleny, Teodozji**
30	P	Feliksa, Ferdynanda
31	W	Anieli, Petroneli

ŚWIĘTA: 1. Święto Pracy, 3. Konstytucji, 5. Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.), 8. Dzień Zwycięstwa, 15. Zielone Świątki — Święto Ludowe, 26. Boże Ciało (kat.), Dzień Matki.

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Liczba głupstw, które popełnia się z roztropności — jest daleko większa niż te, które się rzeczywiście popełnia z głupoty.

RICARDA HUCH

Ludzie chętnie wierzą w co pragną wierzyć.

JULIUSZ CEZAR

Pomyślność rodzi chciwość i naraża na cudzą chciwość.

SENEKA

Głupota nie potrzebuje upominać się o pomniki, ponieważ każdy swoim życiem stawia jej pomnik na wieczność.

ERAZM Z ROTTERDAMUA

Apetyt przychodzi w miarę jedzenia — powiadał Augeston; ale pragnienie ulatnia się z piciem.

FRANCOIS RABELAIS

Niczego nie bój się bardziej niż złej sławy. Rodzi się ona z występków.

LEONARDO DA VINCI

Terroryzm jest użyciem siły przez słabych i my to potępiamy; wojna to stosowanie siły przez silnych i my to gloryfikujemy.

SYDNEY JEST. HARRIS

Strzeż się ciekawskiego, bo z pewnością jest plotkarzem.

HORACY

CZERWIEC

1	Ś	Jakuba, Gracjana	
2	C	Erazma, Marianny	
3	P	Klotyldy, Leszka	
4	S	Franciszka, Karola	
5	**N**	**Walerii, Bonifacego**	
6	P	Ingridy, Norberta	
7	W	Roberta, Wiesława	●
8	Ś	Medarda, Wilhelma	
9	C	Pelagii, Felicjana	
10	P	Bogumiła, Małgorzaty	
11	S	Barnaby, Feliksa	
12	**N**	**Jana, Onufrego**	
13	P	Antoniego, Lucjana	
14	W	Bazylego, Walerego	◑
15	Ś	Jolanty, Wita	
16	C	Aliny, Justyny	
17	P	Adolfa, Laury	
18	S	Elżbiety, Marka	
19	**N**	**Gerwazego, Protazego**	
20	P	Bogny, Florentyny	
21	W	Alicji, Alojzego	
22	Ś	Pauliny, Flawiusza	○
23	C	Wandy, Zenona	
24	P	Danuty, Jana	
25	S	Łucji, Wilhelma	
26	**N**	**Jana, Pawła**	
27	P	Marii, Władysława	
28	W	Ireneusza, Leona	
29	Ś	Piotra, Pawła	
30	C	Emilii, Lucyny	◐

ŚWIĘTA: 1. Międzynarodowy Dzień Dziecka, 23. Dzień Ojca.

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Wystarczy tylko przyzwyczaić się do pracy i już bez niej nie można żyć.

LUDWIK PASTEUR

Bogactwo, wiedza, doświadczenie — to wszystko przychodzi za późno w życiu.

ANDRE GIDE

Na świecie jak na jarmarku: lepiej się ten sprzeda, co się przecenia jak ten, co się nie docenia.

ALEKSANDER FREDRO

Jedną z najpotężniejszych przeszkód w budowaniu szczęścia jest zawiść.

BERTRAND RUSSEL

Inteligencja jest tą przyprawą, która z najpospolitszych rzeczy robi cuda.

MARIA DĄBROWSKA

Dziewięćdziesiąt procent naszych zmartwień dotyczy spraw, które się nie zdarzą.

MARGARET THATCHER

Złe czyny ludzi żyją po ich śmierci. Dobre zaś często grzebią razem z nimi.

JULIUSZ CEZAR

Ten, kto zwycięża innych, jest silny. Ten, kto zwycięża samego siebie, jest potężny.

LAO-CY

LIPIEC

1	P	Haliny, Mariana	
2	S	Marii, Urbana	
3	**N**	**Anatola, Jacka**	
4	P	Malwiny, Teodora	
5	W	Filomeny, Antoniego	
6	Ś	Dominiki, Łucji	
7	C	Cyryla, Metodego	●
8	P	Elżbiety, Prokopa	
9	S	Weroniki, Zenona	
10	**N**	**Amelii, Filipa**	
11	P	Olgi, Pelagii	
12	W	Gwalberta, Jana	
13	Ś	Małgorzaty, Ernesta	
14	C	Bonawentury, Stelli	◑
15	P	Henryka, Włodzimierza	
16	S	Marii, Benedykta	
17	**N**	**Aleksego, Anety**	
18	P	Kamila, Szymona	
19	W	Marcina, Wincentego	
20	Ś	Czesława, Hieronima	
21	C	Benedykta, Daniela	○
22	P	Marii, Magdaleny	
23	S	Bogny, Apolinarego	
24	**N**	**Kingi, Krystyny**	
25	P	Jakuba, Krzysztofa	
26	W	Anny, Mirosławy	
27	Ś	Julii, Natalii	
28	C	Innocentego, Wiktora	
29	P	Marty, Olafa	◐
30	S	Julity, Ludmiły	
31	**N**	**Ignacego, Lubomira**	

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Są trzy gatunki ludzi: pragnący wiedzy, pragnący zaszczytów i pragnący bogactw.

PLATON

Bywają specjaliści od pilnowania własnych praw i cudzych obowiązków.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

Popularność to kara, która wygląda jak nagroda.

INGMAR BERGMAN

Człowiek bardzo uskarża się przy każdym bólu, a tak rzadko cieszy się, gdy go nie czuje.

GEORG C. LICHTENBERG

Mądra kobieta zawsze wybiera sobie buty o numer większe, a pulower o numer mniejszy.

GINA LOLOBRIGIDA

Lepsze rany zadane przez przyjaciela niż podstępne pocałunki wroga.

SALOMON

Najgorszymi wrogami są ci, którzy mają uśmiechnięte twarze, ale gorzkie serca.

CECYLIUSZ

Szczęście daje nie miłość, lecz szlachetna i szczera sympatia.

MARIA KALERGI

SIERPIEŃ

1	P	Justyny, Piotra	
2	W	Marii, Gustawa	
3	Ś	Lidii, Nikodema	
4	C	Dominika, Pankracego	
5	P	Marii, Oswalda	●
6	S	Sławy, Jakuba	
7	**N**	**Doroty, Kajetana**	
8	P	Cypriana, Dominiki	
9	W	Rolanda, Romualda	
10	Ś	Borysa, Wawrzyńca	
11	C	Filomeny, Zuzanny	
12	P	Klary, Lecha	◑
13	S	Diany, Hipolita	
14	**N**	**Alfreda, Euzebiusza**	
15	**P**	**Marii, Stefana**	
16	W	Joachima, Rocha	
17	Ś	Jacka, Anity	
18	C	Heleny, Klary	
19	P	Bolesława, Juliana	
20	S	Bernarda, Samuela	○
21	**N**	**Joanny, Franciszka**	
22	P	Marii, Cezarego	
23	W	Apolinarego, Filipa	
24	Ś	Bartłomieja, Jerzego	
25	C	Luizy, Ludwika	
26	P	Marii, Wiktora	
27	S	Cezarego, Józefa	
28	**N**	**Patrycji, Augustyna**	◐
29	P	Sabiny, Jana	
30	W	Róży, Feliksa	
31	Ś	Pauliny, Rajmunda	

ŚWIĘTA: 15. Wniebowzięcie NMP (kat.), Dzień Wojska Polskiego.

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Kropla drąży skałę nie siłą, lecz częstym spadaniem.

OWIDIUSZ

Mężczyzna zwycięża naprawdę wtedy, gdy kobieta dobrowolnie uznaje go za swoje przeznaczenie.

SIMONE DE BEAUVOIR

Gadaniem nikt jeszcze nie napełnił spichrzy.

JEAN DE LA FONTAINE

To złodziejskie serce które ze szkodą drugich chce być bogate.

PIOTR SKARGA

Nie rób bliźniemu tego, co chciałbyś, aby on uczynił tobie. Możliwe, że macie zupełnie różne gusty.

BERNARD SHAW

Ziemia ma granice, ale głupota ludzka jest bezgraniczna.

GUSTAW FLAUBERT

To prawda, że dobra tego świata są ograniczone i ludzie zawsze je muszą sobie wydzierać. Niedole tylko zdają się nie mieć granic.

MARIA DĄBROWSKA

Lepsze jest ubóstwo bez niebezpieczeństw i lęków, niż bogactwo pełne niepokoju i zmartwień..

EZOP

WRZESIEŃ

1	C	Bronisławy, Idziego
2	P	Stefana, Juliana
3	S	Izabeli, Szymona
4	**N**	**Rozalii, Lilianny**
5	P	Doroty, Wawrzyńca
6	W	Beaty, Eugeniusza
7	Ś	Reginy, Melchiora
8	C	Marii, Radosława
9	P	Piotra, Sergiusza
10	S	Aldony, Mikołaja
11	**N**	**Dagny, Jacka**
12	P	Marii, Gwidona
13	W	Eugenii, Filipa
14	Ś	Bernarda, Cypriana
15	C	Albina, Nikodema
16	P	Edyty, Kornela
17	S	Justyny, Franciszka
18	**N**	**Ireny, Irmy**
19	P	Konstancji, Januarego
20	W	Filipiny, Eustachego
21	Ś	Hipolita, Mateusza
22	C	Maurycego, Tomasza
23	P	Bogusława, Tekli
24	S	Gerarda, Teodora
25	**N**	**Aurelii, Ładysława**
26	P	Justyny, Cypriana
27	W	Kosmy, Damiana
28	Ś	Marka, Wacława
29	C	Michała, Michaliny
30	P	Zofii, Hieronima

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Nie ma nic trudniejszego, jak strzec kobiety, która się sama strzec nie chce.

PROPERCJUSZ

Istnieją w państwie osobistości, o których nic nie wiadomo prócz tego, że nie wolno ich obrażać.

KAROL KRAUS

Wesoły człowiek więcej głupstw popełnia, niż ponury, ale za to ten większe.

DEMOKRYT Z ABDERY

Miłość to okulary, przez które nawet potwór wygląda jak wcielenie piękna.

ALBERTO MORAVIA

Nigdy nie wierz w nic w polityce, dopóki nie zostanie to oficjalnie zdementowane.

OTTO VON BISMARCK

Nie mówi się nigdy za długo, gdy się mówi to, co powiedzieć trzeba.

EUGENE DELACROIX

Miłość sprawia, że czas mija niepostrzeżenie; czas sprawia, że miłość mija niepostrzeżenie.

DOROTHY PARKER

U niektórych samoanaliza staje się po prostu tylko samolizą — samolizaniem się wdzięcznego kotka.

STANISŁAW I. WITKIEWICZ

PAŹDZIERNIK

1	S	Danuty, Remigiusza
2	**N**	***Dionizego, Teofila***
3	P	Teresy, Gerarda
4	W	Franciszka, Rozalii
5	Ś	Apolinarego, Marcelego
6	C	Artura, Brunona
7	P	Marii, Marka
8	S	Brygidy, Pelagii
9	**N**	**Dionizego, Ludwika**
10	P	Pauliny, Franciszka
11	W	Aldony, Emila
12	Ś	Eustachego, Maksymiliana
13	C	Edwarda, Teofila
14	P	Bernarda, Kaliksta
15	S	Jadwigi, Teresy
16	**N**	**Florentyny, Gawła**
17	P	Małgorzaty, Wiktora
18	W	Juliana, Łukasza
19	Ś	Piotra, Ziemowita
20	C	Ireny, Kleopatry
21	P	Urszuli, Hilarego
22	S	Korduli, Filipa
23	**N**	**Marleny, Seweryna**
24	P	Marcina, Rafała
25	W	Darii, Kryspina
26	Ś	Ewarysta, Lucjana
27	C	Sabiny, Wincentego
28	P	Szymona, Tadeusza
29	S	Wioletty, Narcyza
30	**N**	**Edmunda, Zenobii**
31	P	Saturnina, Urbana

ŚWIĘTA: 31. Święto Reformacji (ewang.).

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Całe szczęście i pomyślność naszego życia zależy od dobrego użytku, jaki zrobimy z naszych namiętności.

KARTEZJUSZ

Optymizm jest zawsze wynikiem niedostatecznych informacji.

JACQUES TATI

Łatwo być otwartym, kiedy się nie zamierza powiedzieć całej prawdy.

RABINDRANATH TAGORE

Złych lub pospolitych ludzi pozyskasz najprędzej darami, ale szlachetnych pozyskasz najprędzej szlachetnością.

SOKRATES

Popularność to mila rzecz przez pierwsze dwa miesiące i udręka przez następne lata.

SOFIA LOREN

Im świętsza jest prawda, tym pokorniejszy powinien być ten, kto ją głosi.

MIKOŁAJ GOGOL

Miłość to partia kart, w której wszyscy oszukują: mężczyźni, by wygrać, kobiety, by nie przegrać.

ALFRED HITCHCOCK

Pojęcia cnoty, prawa i bezprawia u mocnych są inne, niż u słabych.

ADOLF DYGASIŃSKI

LISTOPAD

1	**W**	**WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
2	Ś	Bohdana, Bożydara
3	C	Huberta, Sylwii
4	P	Karola, Olgierda
5	S	Elżbiety, Sławomira
6	**N**	**Feliksa, Leonarda**
7	P	Antoniego, Florentego
8	W	Godfryda, Seweryna
9	Ś	Teodora, Ursyna
10	C	Andrzeja, Ludomira
11	**P**	**Marcina, Bartłomieja**
12	S	Renaty, Witolda
13	**N**	**Stanisława, Mikołaja**
14	P	Emila, Wawrzyńca
15	W	Alberta, Leopolda
16	Ś	Gertrudy, Edmunda
17	C	Salomei, Grzegorza
18	P	Anieli, Romana
19	S	Elżbiety, Seweryna
20	**N**	**Anatola, Feliksa**
21	P	Janusza, Konrada
22	W	Cecylii, Marka
23	Ś	Felicyty, Klemensa
24	C	Flory, Jana
25	P	Katarzyny, Erazma
26	S	Konrada, Sylwestra
27	**N**	**Franciszka, Waleriana**
28	P	Grzegorza, Zdzisława
29	W	Błażeja, Saturnina
30	Ś	Andrzeja, Justyny

ŚWIĘTA: 1. Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.), 11. Święto Niepodległości.

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Niech więc, komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczcić poświęcenia innych.
ADAM MICKIEWICZ

Kobieta jest złem, z którym żyć nie można, a bez którego żyć także nie można.
GABRIELA ZAPOLSKA

Dlaczego kobiety kochają tak bardzo mężczyzn? Ponieważ są inni. Niekoniecznie kochamy ludzi, którzy są do nas podobni.
LIV ULLMAN

I przekupny sędzia bywa sprawiedliwy, gdy od obydwu stron weźmie.
KAROL BUNSCH

Lepiej abyś uczył się na przykładzie innych, niż inni na twoim.
PLAUT

Bogactwo jest rzeczą dobrą, ale złą jest zbytek, który się zwykle z bogactwa rodzi.
JÓZEF I. KRASZEWSKI

Najbardziej normalne życie to takie życie, w którym do niczego nie trzeba się zmuszać.
WIERA PANOWA

Pesymista to człowiek, który z dwojga złego wybiera obydwa.
DOROTHY PARKER

GRUDZIEŃ

1 C Natalii, Eligiusza
2 P Balbiny, Pauliny
3 S Franciszka, Ksawerego
4 N Barbary, Piotra
5 P Krystyny, Sabiny
6 W Mikołaja, Emiliana
7 Ś Ambrożego, Marcina
8 C Marii, Wirginii
9 P Leokadii, Wiesława
10 S Julii, Daniela
11 N Damazego, Waldemara
12 P Adelajdy, Aleksandra
13 W Łucji, Otylii
14 Ś Alfreda, Izydora
15 C Celiny, Waleriana
16 P Albiny, Zdzisława
17 S Olimpii, Łazarza
18 N Bogusława, Gracjana
19 P Dariusza, Urbana
20 W Bogusława, Dominika
21 Ś Jana, Tomasza
22 C Honoraty, Zenona
23 P Wiktorii, Sławomira
24 S Adama, Ewy
25 N Eugenii, Anastazji
26 P Szczepana, Dionizego
27 W Cezarego, Jana
28 Ś Antoniego, Teofila
29 C Dominika, Tomasza
30 P Eugeniusza, Seweryna
31 S Melanii, Sylwestra

ŚWIĘTA: 8. Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 24. Wigilia, **25. Boże Narodzenie, 26. Drugie Święto Bożego Narodzenia.**

MYŚLI SŁAWNYCH LUDZI

Po trzech rzeczach poznaje się człowieka: po kieliszku, po kieszeni i po gniewie.

ERUWIN

Przywary żony trzeba zwalczać lub znosić. Kto je zwalcza — czyni żonę lepszą, a kto je znosi — czyni siebie lepszym.

WARRON

Pocałunek wymyślili mężczyźni, aby kobiecie nareszcie zamknąć usta.

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Nikt łatwiej nie podpada panowaniu innych, jak ten, który nad sobą samym panować nie umie.

ELIZA ORZESZKOWA

Niewiele kobiet waży się wyznawać demokrację, jest to zbyt wielka sprzeczność z ich despotyzmem w sferze miłości.

HONORIUSZ BALZAK

Szept pięknej kobiety słyszy się lepiej niż najgłośniejszy zew obowiązku.

PABLO PICASSO

Samotność nie zaczyna się wtedy, kiedy ludzie od nas odchodzą, ale wtedy, kiedy my odchodzimy od ludzi.

JAN TWARDOWSKI

Kalendarz skrócony na rok 2006

	Styczeń						Luty						Marzec						
P		2	9	16	23	30		6	13	20	27			6	13	20	27		P
W		3	10	17	24	31		7	14	21	28			7	14	21	28		W
Ś		4	11	18	25		1	8	15	22			1	8	15	22	29		Ś
C		5	12	19	26		2	9	16	23			2	9	16	23	30		C
P		6	13	20	27		3	10	17	24			3	10	17	24	31		P
S		7	14	21	28		4	11	18	25			4	11	18	25			S
N	1	8	15	22	29		5	12	19	26			5	12	19	26			N
	Kwiecień						**Maj**						**Czerwiec**						
P		3	10	17	24		1	8	15	22	29			5	12	19	26		P
W		4	11	18	25		2	9	16	23	30			6	13	20	27		W
Ś		5	12	19	26		3	10	17	24	31			7	14	21	28		Ś
C		6	13	20	27		4	11	18	25			1	8	15	22	29		C
P		7	14	21	28		5	12	19	26			2	9	16	23	30		P
S	1	8	15	22	29		6	13	20	27			3	10	17	24			S
N	2	9	16	23	30		7	14	21	28			4	11	18	25			N
	Lipiec						**Sierpień**						**Wrzesień**						
P		3	10	17	24	31		7	14	21	28			4	11	18	25		P
W		4	11	18	25		1	8	15	22	29			5	12	19	26		W
Ś		5	12	19	26		2	9	16	23	30			6	13	20	27		Ś
C		6	13	20	27		3	10	17	24	31			7	14	21	28		C
P		7	14	21	28		4	11	18	25			1	8	15	22	29		P
S	1	8	15	22	29		5	12	19	26			2	9	16	23	30		S
N	2	9	16	23	30		6	13	20	27			3	10	17	24			N
	Październik						**Listopad**						**Grudzień**						
P		2	9	16	23	30		6	13	20	27			4	11	18	25		P
W		3	10	17	24	31		7	14	21	28			5	12	19	26		W
Ś		4	11	18	25		1	8	15	22	29			6	13	20	27		Ś
C		5	12	19	26		2	9	16	23	30			7	14	21	28		C
P		6	13	20	27		3	10	17	24			1	8	15	22	29		P
S		7	14	21	28		4	11	18	25			2	9	16	23	30		S
N	1	8	15	22	29		5	12	19	26			3	10	17	24	31		N

KALENDARIUM ROCZNIC NA 2005 R.

STYCZEŃ

03.01.
1905: ✶ Alfred Fierla, ksiądz, organizator zboru ewangelickiego w Karwinie Frysztacie.

09.01.
1855: ✶ Jerzy Grycz, rolnik, młynarz, ofiarny działacz Towarzystwa Rolniczego, kurator zboru ewangelickiego w Trzyńcu.

23.01.
1880: ✶ Wiktor Kisza, nauczyciel, folklorysta, organizator chórów i orkiestr, opracował dziesiątki zebranych pieśni i utworów ludowych.

26.01.
1905: + Maciej Szarek, poeta i publicysta ludowy, pisywał także do „Gwiazdki Cieszyńskiej", „Przyjaciela Ludu", autor wierszy okolicznościowych i pamiętnika „Bieg mego życia".
1980: + dr med. Karol Dostal, lekarz w wielu placówkach także w Szpitalu Śląskim w Cieszynie, ordynator Oddziału Skórnego, publicysta, ogłosił kilka prac w piśmie „Dermatologia".

LUTY

13.02.
1905: ✶ Jerzy Pilch, żołnierz IV PSP, uczestnik walk wrześniowych, długoletni zasłużony pracownik Nadleśnictwa w Wiśle.

15.02.
1655: ✶ Jerzy Fryderyk Bludowski, baron, właściciel kilku wsi w okolicy Drogomyśla i kamienicy w Cieszynie po dziś oznaczonej herbami rodzinnymi, jeden z kolatorów kościoła ewangelickiego w Cieszynie; pochowany 3.01.1731 r.

17.02.
1880: ✶ Piotr Niedurny, hutnik w hucie „Pokój", działacz społeczny, prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, przewodniczący Rady Ludowej w Nowym Bytomiu, członek POW, uczestniczył w Powstaniu Śląskim.

18.02.
1955: + inż. arch. Tadeusz Michejda, projektant kilkudziesięciu obiektów użyteczności publicznej na Śląsku, m.in. kościołów ewangelickich w Trzanowicach i w Istebnej, twórca Wolnej Szkoły Malarstwa w Katowicach, udzielał się w wielu organizacjach, m.in. Związku Wolnomyślicieli, publicysta, malarz.

19.02.
1930: + Karol Pawlik, działacz społeczny i narodowy, współzałożyciel i pierwszy prezes Czytelni Katolickiej w Cieszynie.

22.02.
1730: ✶ Dominik Merlini, nadworny architekt króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, dokonał m.in. neoklasycystycznej przebudowy zamku królewskiego, Łazienek i kościoła Bazylianów w Warszawie.

23.02.
1830: + Jan Piotr Norblin de la Gourdaine, malarz i grafik nadworny Czartoryskich w Puławach, malował obrazy historyczne („Uchwalenie Konstytucji Majowej"), rodzajowe, alegoryczne (plafon w świątyni Diany w Arkadii), sceny z życia prostych ludzi.

24.02.
1855: + ks. Wilhelm Raschke, proboszcz parafii ewangelickiej w Bystrzycy, propagator trzeźwości, przyczynił się do wybudowania kilku szkół, autor cennej postylli, pisał także pieśni i różne utwory wierszowane.

26.02.
1880: + Jan Śniegoń, nauczyciel, kierownik szkoły ludowej w Puńcowie, potem w Wiśle, zbieracz i dokumentalista pamiątek kultury materialnej, kierownik pierwszej poczty wiślańskiej.

27.02.
1905: ✶ Karol Bronisław Kubisz, ksiądz, proboszcz parafii ewangelickich w Pszczynie, Lwowie i w Krakowie, konsenior Diecezji Katowickiej, członek Komisji Synodalnych, publicysta.

KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA

MARZEC

01.03.
1980: + Karol Mikuszewski, zdun, rzeźbiarz ludowy, działacz PTT.

02.03.
1930: * Elżbieta Michałek, siostra karmelitanka, założycielka Karmelu w Norwegii.

06.03.
1880: * Paweł Wałach, nauczyciel, animator śpiewu chóralnego, dyrygent kilku chórów w Ustroniu.

13.03.
1805: * Paul Lamatsch v. Warnemünde, prawnik, archiwista sądowy, pisarz.

20.03.
1755: + Samuel Ludwik Zasadius, ksiądz ewangelicki, pisarz i tłumacz literatury religijnej, jeden z pionierów polskiego piśmiennictwa w Cieszynie, propagator czytelnictwa.
1905: + Maria Wysłouchowa, nauczycielka, publicystka, organizatorka ruchu ludowego i kobiecego na terenie Galicji, redaktorka „Głosu Ludu" i „Zorzy"; krótkie pobyty na ziemi cieszyńskiej zaowocowały wieloma artykułami, m.in. „Przyczynki do opisu wsi Wisły w Cieszyńskim", „Z Wisły do Izdebnego".

24.03.
1905: * Alojzy Waszek, dr, pedagog, długoletni dyrektor Technikum Mechaniczno-Kuźniczego w Ustroniu, prelegent, działacz Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, publicysta.

26.03.
1980: + Stanisław Skudrzyk, ksiądz jezuita, prowadził działalność duszpasterską na wielu placówkach w kraju i za granicą (Rumunia, Austria, Anglia, Niemcy). Pozostawił wspomnienia „50 lat w zakonie".

28.03.
1955: + Paweł Pszczółka, nauczyciel, działacz Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, wizytator, naczelnik Wydziału Szkół Podstawowych w Kuratorium w Katowicach.

KWIECIEŃ

02.04.
1905: * Franciszek Bojdoł, ksiądz wikary w Cieszynie, kapelan drużyn harcerskich i IV Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie, żołnierz września.

03.04.
1880: * Adolf Cichy, muzyk, pedagog, dyrygent, kompozytor („Kantata jubileuszowa").

04.04.
1980: + Władysław Szotkowski, nauczyciel w kilku szkołach na Śląsku, propagator narciarstwa, architekt w Szwajcarii.

05.04.
1880: * Piotr Kornuta, ślusarz hutniczy w Trzyńcu, gospodarz Domu Robotniczego, działacz PPSD, „Siły", Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid" i innych organizacji, burmistrz Trzyńca.
1905: * Jan Rzyman, górnik, społecznik, udzielał się w kilku organizacjach, najdłużej w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym.
1980: + ks. Robert Fiszkal, proboszcz parafii ewangelickiej w Rybniku i Czerwionce, następnie w Chorzowie i w Wiśle, wydatnie przyczynił się do budowy nowego Domu Opieki w Dzięgielowie, członek Synodu i radca Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, publicysta.

09.04.
1905: * Rudolf Gągola, działacz społeczny głównie w „Sile" i Polskim Towarzystwie Turystycznym „Beskid", redaktor pisma „Oświata".

14.04.
1930: + Andrzej Wałach, robotnik huty trzynieckiej, prezbiter zboru ewangelickiego w Bystrzycy, społecznik, sekretarz Kółka Rolniczego, pomolog.

17.04.
1880: * Rudolf Płoszek, ksiądz, proboszcz w Gnojniku, wzniósł kościół na Kozubowej, propagator turystyki, działacz Macierzy Szkolnej.

18.04.
1955: + Gabriel Ogrodzki, kancelista, działacz PPSD i Macierzy Szkolnej na Zaolziu.

19.04.
1930: * Edward Tarkowski, kapitan żeglugi wielkiej, społecznik, publicysta, napisał wspomnienia „Z ochabskich stawów na morza i oceany".

MAJ

09.05.
1730: * Karol Cselesta, baron, właściciel Iłownicy i Kisielowa, założyciel konwiktu dla kształcącej się młodzieży szlacheckiej w Cieszynie.

12.05.
1930: * Edmund Rosner, polonista, historyk literatury, pedagog, prof. Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, publicysta, biograf i bibliograf.

14.05.
1905: * Alojzy Targ, historyk, wybitny działacz podziemia ZWZ, publicysta, opracował wydawnictwo jubileuszowe „Znicza" — „Księga o Śląsku", położył wielkie zasługi przy opracowaniu „Śląskiego Słownika Biograficznego".

15.05.
1355: + Władysław, syn księcia Kazimierza I cieszyńskiego, sędzia nadworny cesarza Karola IV.

17.05.
1955: + ks. Leopold Biłko, organizator Sekretariatu Towarzystw Kulturalno-Oświatowych w Cieszynie i Centrali Zjednoczonych Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Poznaniu, dyrektor Katolickiego Związku Młodzieży, referent Wikariatu Generalnego w Cieszynie, proboszcz w Karwinie.

26.05.
1880: * Jan Kozieł, bankowiec, organizator Wydziału Kredytowego Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Warszawie.

27.05.
1980: + Wincenty Faber, pracownik redakcji „Wieści", poeta, pozostawił zbiory: „Otwieranie liści", „Rzeczowniki", „Przyjmowanie", „W cieniu ognia".

30.05.
1955: + Anna Trombik, działaczka Szkółki Niedzielnej i ewangelickiego Zakładu Opiekuńczego „Betezda" w Ligotce Kameralnej, tłumaczka, uprawiała także koronkarstwo i hafty.

CZERWIEC

01.06.
1905: * Kazimierz Fortunat Nałęcz Nieniewski, uczestnik III Powstania Śląskiego, rotmistrz, żołnierz AK, wójt Wisły i prezes Gminnej Spółdzielni, działacz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, awansowany do stopnia podpułkownika.

04.06.
1980: + inż. Jan Jarocki, dyrektor kuźni w Ustroniu, specjalista obróbki plastycznej, autor szeregu prac, organizator przyzakładowej szkoły kuźniczej, inicjator założenia Muzeum Kuźnictwa i Hutnictwa, społecznik.

05.06.
1955: + Ida Münzberg, uzdolniona malarka, celowała w motywach kwiatowych, uczestniczyła w wielu wystawach.

06.06.
1930: * Władysław Młynek, nauczyciel, poeta, działacz społeczny zwłaszcza w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym, pozostawił szereg zbiorów poetyckich, m.in. „Śpiywy znad Olzy".

09.06.
1855: + Piotr Michałowski, czołowy malarz okresu romantyzmu polskiego, autor obrazów batalistycznych z czasów wojen napoleońskich („Somosierra", „Jeździec na koniu"), licznych portretów, scen rodzajowych („Błękitny chłopiec") a także akwareli.

19.06.
1905: * Jerzy Kukucz, dr ichtiologii, pionier rybołóstwa dalekomorskiego, organizator przedsiębiorstwa „Dalmor", dyrektor Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni, publicysta.
1980: + ks. Gustaw Szurman, proboszcz parafii ewangelickiej w Nawsiu, administrator kilku innych parafii, redaktor „Przyjaciela Dziatek", publicysta, pisał także poezję religijną.

24.06.
1955: + Józef Goszyk, nauczyciel, kierownik szkoły w Wiśle Malince i w Wiśle Centrum, inicjator kilku instytucji, m.in. OSP, Towarzystwa Miłośników Wisły, Koła Macierzy Szkolnej, organista.

30.06.
1930: ∗ Tadeusz Berger, plastyk, członek Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO, redaktor techniczny pism i wydawnictw zaolziańskich, grafik, autor kilku cykli grafik, m.in. „Ołtarze marki Tesla".

LIPIEC

07.07.
1930: + Paweł Myrdacz, dr med., lekarz wojskowy w stopniu generała, publicysta.
1955: + Zofia Leitner, modystka, właścicielka szeroko znanego salonu modniarskiego w Cieszynie.

13.07.
1955: Ukończono prace wokół Jeziora Goczałkowickiego, jednego z największych jezior zaporowych w Polsce.

16.07.
1880: ∗ Wiktor Satara, kowal, organizator Polskiego Cechu Kowali, redaktor pisma „Głos Stanu Średniego, organizator wystaw, członek Rady Miejskiej w Cieszynie, poseł na Sejm RP.

21.07.
1830: ∗ Andrzej Gawlas, nauczyciel, kierownik szkoły ludowej w Suchej Górnej, propagator czytelnictwa, założyciel Kółka Rolniczo-Oświatowego.

22.07.
1930: + Wacław Szymanowski, malarz i rzeźbiarz, autor obrazów („Opowiadanie górala", „Kłótnia Hucułów"), pomnika Fryderyka Chopina w Warszawie, zaprojektował monument „Pochód na Wawel".

31.07.
1980: + Władysław Pabijan, nauczyciel w Koniakowie, kierownik szkoły w Jaworzynce Trzycatku, zbieracz folkloru, dokumentalista budownictwa regionalnego, kronikarz wioski.

SIERPIEŃ

07.08.
1905: ∗ Max Rostal, skrzypek wirtuoz, pedagog, publicysta, prezydent stowarzyszenia nauczycieli gry na skrzypcach ESTA.

08.08.
1930: + ks. Paweł Broda, proboszcz parafii ewangelickiej w Goleszowie, dokonał zmiany wystroju kościoła, doprowadził do budowy kilku szkół i założenia cmentarzy w filiałach.

22.08.
1905: ∗ Karol Kaleta, księgowy, działacz PTT i PTTK, prezes Oddziału PTTK „Beskid Śląski", współzałożyciel cieszyńskiej sekcji GOPR.

24.08.
1930: ∗ Franciszek Zahradnik, bibliotekarz, dyrektor bibliotek cieszyńskich, działacz Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, redaktor „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", publicysta, wytrawny bibliofil.

26.08.
1830: ∗ Eduard Flooh, kupiec, współzałożyciel Kasy Oszczędności i innych organizacji, członek zarządu miasta, zastępca burmistrza Cieszyna, honorowy obywatel miasta Cieszyna.

29.08.
1980: + ks. Jan Karpecki, pastor w Bystrzycy i w Mikołowie, członek Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, redaktor „Strażnicy Ewangelicznej", autor kilku publikacji treści religijnej.

31.08.
1805: ∗ Anna Libera, hafciarka, poetka, autorka tomików „Poezje", „Nowe poezje", „Poezje narodowe"; swoje utwory publikowała m.in. na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej".

WRZESIEŃ

01.09.
1905: ∗ Jan Kadłubiec, uzdolniony pedagog, działacz społeczny, bibliofil, propagator sportu i turystyki na Zaolziu.

1930: ∗ Witold Iwanek, dr historii sztuki, kustosz Muzeum w Cieszynie, wykładowca na Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, popularyzator wiedzy o sztuce regionu, publicysta; spośród wielu prac pozostawił cenne pozycje: „Słownik artystów na Śląsku Cieszyńskim", „Klasycyzm w architekturze Cieszyna".

09.09.
1855: ∗ Paweł Kożdoń, nauczyciel, pierwszy polski inspektor szkół podstawowych, działacz Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i Towarzystwa Rolniczego, inicjator budowy parków w Boguminie.

13.09.
1905: ∗ Franciszek Sikora, pedagog, kurator i inspektor szkół na Śląsku i Mazurach, publicysta. + 1980.

15.09.
1980: + ks. Adolf Frank, administrator i organizator polskiej parafii ewangelickiej w Józefowie, duszpasterz w Istebnej, drugi proboszcz w Wiśle, bibliofil.

17.09.
1605: Książę cieszyński Adam Wacław potwierdził przywileje sukiennikom cieszyńskim i wydał zarządzenie przeciw „fuszerom".

21.09.
1780: ∗ Mateusz Opolski, ksiądz, proboszcz w Cieszynie, dziekan we Frysztacie i w Bielsku, wikariusz generalny na Śląsk Cieszyński, twórca Biblioteki Polskiej Teologów Wrocławskich, poparł inicjatywę zastąpienia w cieszyńskich szkołach ludowych czeskich „ślabikarzy" polskimi podręcznikami z Galicji.

24.09.
1955: + prof. Kazimierz Simm, entomolog, wykładowca Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie i na Uniwersytecie Poznańskim, działacz oddziału PTT w Cieszynie, przewodniczący Komisji Ochrony Przyrody, redaktor pisma „Przyrodnik", autor szeregu prac.

26.09.
1905: + Josef Střiž, grabarz w Bruzowicach, bibliofil z własnym ekslibrisem, wytrwały wędrowiec, autor pamiętnika.

27.09.
1980: + Rudolf Wojnar, nauczyciel, dyrektor szkoły w Karwinie, dyrygent wielu chórów, prezes Zrzeszenia Śpiewaczego.

PAŹDZIERNIK

01.10.
1880: ∗ Franciszek Bogocz, filolog klasyczny, dyrektor cieszyńskich gimnazjów, sadownik i pszczelarz, propagator kultury rolnej.
1955: Wyszedł pierwszy numer „Głosu Ziemi Cieszyńskiej" pod redakcją Emanuela Guziura.

20.10.
1905: ∗ Feliks Bocheński, dr prawa, pierwszy polski prezes Sądu Okręgowego w Cieszynie, organizator polskiego sądownictwa na Śląsku, prezes Sądu Apelacyjnego w Katowicach.

22.10.
1955: + Roman Bronisław Sochaczewski, inż. chemii, współzałożyciel i dyrektor wytwórni wyrobów chemicznych we Lwowie, działacz Ligi Narodowej, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i innych; w Wiśle prowadził pensjonat „Słoneczna" i „Pod jaworem".

27.10.
1880: ∗ Karol Michejda, ksiądz, proboszcz parafii ewangelickiej w Krakowie, profesor i dziekan Wydziału Teologii Ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim, sekretarz Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, redaktor „Rocznika Teologicznego", publicysta, autor „Dziejów kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim".

30.10.
1905: ∗ Alfons Brzuska, nauczyciel, dyrektor szkoły podstawowej z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie, działacz Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, autor sztuk („Górniczy stan", „Zaczarowana fujarka").

LISTOPAD

03.11.
1880: * Wiktor Karger, historyk sztuki, archeolog i etnolog, kustosz Muzeum w Cieszynie, publicysta, autor wielu prac związanych z rzemiosłem artystycznym Ziemi Cieszyńskiej.
1905: * Jerzy Stanisław Polaczek, dziennikarz, redaktor „Dziennika Polskiego" i „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", poeta, pozostawił 5 tomików wierszy, m.in. „Witraże Celsjusza", „Algebra zwycięstwa".

08.11.
1880: * Paweł Kożusznik, pomolog, społecznik, działacz Towarzystwa Rolniczego, redaktor „Rolnika Śląskiego", prezes Kasy Rzemieślniczej.

10.11.
1855: * Adam Grycz, pedagog, długoletni kierownik szkoły ludowej w Śmiłowicach, zarówno w wiosce jak i ewangelickiej parafii ligockiej pielęgnował polskie tradycje.

12.11.
1680: * Ondraszek, właściwie Andrzej Fuciman, zbójnik beskidzki.

15.11.
1880: * Tadeusz Kubisz, fotograf, właściciel zasłużonego zakładu fotograficznego w Cieszynie, dokumentalista krajobrazu Ziemi Cieszyńskiej.

17.11.
1780: + Bernardo Bellotto-Canaletto, malarz okresu klasycyzmu, nadworny malarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, mistrz malarstwa wedutowego, odtwórca wspaniałych widoków Warszawy, malował także sceny historyczne („Zajazd Ossolińskiego do Rzymu", „Elekcja Stanisława Augusta").

18.11.
1780: * Carl Georg Rumy, polihistor, pedagog, uczył w kilku liceach na obszarze dzisiejszej Słowacji, także w Cieszynie, członek wielu towarzystw, ruchliwy publicysta, wśród wielu pozostawił „Geographisch — statistisches Wörterbuch des österreichischen Kaiserstaates".
1980: + ks. prof. Wiktor Niemczyk, proboszcz parafii ewangelickiej w Krakowie, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, organizator i pierwszy rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, biblista, doprowadził do wydania tzw. Biblii Warszawskiej, autor wielu prac naukowych.

24.11.
1905: * Jan Pellar, nauczyciel w kilku szkołach regionu, kierownik szkół podstawowych w Trzyńcu i Wiśle, dyrektor Zespołu Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych tamże, doprowadził do wybudowania godziwej siedziby tej szkoły.

26.11.
1905: * Andrzej Wantuła, ksiądz, proboszcz parafii ewangelickiej w Wiśle, kapelan Wojska Polskiego na Zachodzie, profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, wiceprezydent Światowej Federacji Luterańskiej, publicysta, pozostawił m.in. postyllę „Okruchy ze Stołu Pańskiego", „Porządek kościelny Wacława Adama".

28.11.
1905: * Leon Derlich, karwiniak, domorosły językoznawca, zbieracz i badacz folkloru, autor szeregu prac i artykułów, dostarczał materiały do atlasu i słowników gwar.

GRUDZIEŃ

02.12.
1805: + Zarażony epidemią ks. Jan Kłapsia, budowniczy kościoła ewangelickiego i pierwszy proboszcz w Jaworzu, potem proboszcz w Cieszynie, autor postylli „Modlitwy i rozmyślania nabożne na pomnożenie chrześcijaństwa między ludźmi pospolitymi (...)".

04.12.
1855: * Karol Michejda, ksiądz, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Bystrzycy, wydatnie przyczynił się do rozwoju wsi, podniesienia kultury rolnej, rozwoju szkolnictwa polskiego, publicysta.

05.12.
1905: * Alfred Kocur, nauczyciel i kierownik szkoły podstawowej w Boguminie, działacz polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, wytrawny prelegent.

08.12.
1980: + inż. Wacław Olszak, specjalista w zakresie teorii konstrukcji inżynierskich, twórca nowej teorii plastyczności stopów metali, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i Politechniki Warszawskiej, dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, doktor honoris causa wielu uczelni, autor kilkuset prac.

15.12.
1905: * Karol Prymus, nauczyciel w polskich szkołach na Zaolziu, także w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym, gdzie był wykładowcą geometrii wykreślnej i rysunku technicznego; ofiarny organizator ruchu artystycznego, przewodniczący Sekcji Plastyków Nieprofesjonalnych przy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, malarz.

17.12.
1855: Uruchomiona została Cesarsko-Królewska Uprzywilejowana Kolej Północna na odcinku Bogumin—Dziedzice—Bielsko.

25.12.
1955: + Janusz Samuel Michalski, prawnik, sędzia Sądu Okręgowego w Cieszynie, prezes Towarzystwa Teatru Polskiego.

28.12.
1980: + Stanisław Szwendowski, prawnik, sędzia grodzki, przewodniczący Wydziału Karnego Sądu Grodzkiego w Cieszynie, organizator polskiego sądownictwa w Opolu, wiceprezes Sądu Wojewódzkiego, prezes Towarzystwa Wiedzy Powszechnej na Śląsku Opolskim.

30.12.
1905: * Paweł Musioł, polonista, dr filozofii, nauczyciel gimnazjów w Tarnowskich Górach i Królewskiej Hucie, kurator Zarządu Głównego ZNP, organizator Klubu Dyskusyjnego i grupy literackiej „Kuźnica", współredaktor „Zarania Śląskiego", publicysta, autor „Dziejów piśmiennictwa śląskiego", członek podziemia, przełożony inspektoratu ZWZ w Cieszynie.

Rocznice, których dat dziennych nie znamy

1105:
* Władysław II Wygnany, syn księcia polskiego Bolesława Krzywoustego, ustanowiony seniorem, otrzymał oprócz dzielnicy senioralnej Śląsk, wobec opozycji młodszych braci nie zdołał utrzymać władztwa, wypędzony z kraju, mimo starań już nie wrócił do kraju; założyciel śląskiej linii Piastów.

1355:
1354/1355: + Bolesław, książę bytomsko-kozielski, ostatni z tej gałęzi Piastów.

1405:
+ Jan III, książę oświęcimski, ostatni z pierwszej linii Piastów oświęcimskich.
** Wacław II, książę opawsko-raciborski, utrzymywał dobre stosunki z Polską.

1605:
* Gabriel Goerloff, mincerz królewski i książęcy, ostatni mistrz mincerski w Cieszynie; + 1655.

1630:
** Piotr Brygierski, malarz, portrecista, sztukator, namalował także kilka obrazów o tematyce religijnej dla kościołów w Cieszynie, Żywcu, Milówce.

1705:
* Katarzyna Glenk, założycielka i przełożona Klasztoru Elżbietanek w Cieszynie.

1730:
* Józef Drachny, architekt, wykonał szereg projektów odbudowy kościołów po wielkim pożarze miasta Cieszyna a także na obszarze księstwa, m.in. w Istebnej i Rudzicy.
* Józef Pracker, rzeźbiarz, wykonał szereg elementów wystroju w kościołach, m.in. w Cieszynie i w Wiśle Małej.

1755:
* Jan Drachny, cieszyniak, architekt, realizował swoje projekty w podkrakowskim Kazimierzu i Stradomiu; +1830.

1780:
* Florian Jilg, architekt, zrealizował kilka projektów m.in. w Cieszynie (Cselestinum, browar miejski), Bystrzycy (kościół ewangelicki).

1805:
* Karol Prochaska (senior), drukarz, właściciel drukarni w Cieszynie zasłużonej m.in. w wydawaniu prasy cieszyńskiej.
* Franciszek Zanibal, pracownik Komory Cieszyńskiej, ceniony homeopata cieszyński.
* Ludwik Zejszner, geolog, profesor uczelni w Krakowie i w Warszawie, badacz Karpat, w 1849 przeprowadził rekonesans w masywie Baraniej Góry, w dolinach Wisły i Olzy, pionier ochrony przyrody; autor kilkuset rozpraw i artykułów, m.in. „Rzut oka na budowę geologiczna Tatrów i wzniesień od nich równoległych", „Pomiary barometryczne Bieskidów, Tatrów i wzniesień od nich równoległych"; interesował się także etnografią („Rzut oka na Podhalan").

1830:
* Jan Santarius, notariusz cesarsko-królewski.

1855:
* Jerzy Kotula, księgarz cieszyński, wydawca, wspomagał i kolportował prasę ewangelicką.
* Karol Prochaska (wnuk), poligraf, właściciel największej drukarni w Cieszynie.
* Andrzej Teper, gospodarz w Dolnym Żukowie, działacz Towarzystwa Rolniczego, publicysta, wypowiadał się na łamach „Rolnika Śląskiego".
* Helena Wiśniewska, inicjatorka i organizatorka pobytów letniskowych w Wiśle, prowadziła wille „Wygnanka", „Dziechcinka" i hotel z zakładem wodoleczniczym „Piast".

1880:
* Jan Licznerski, pionier z zakresu serowarstwa, dyrektor Szkoły Mleczarskiej w Rzeszowie, wykładowca Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, doprowadził do rozkwitu zakład serowarski w Bażanowicach.

1905:
Paweł Mitręga uruchomił pierwszą polską drukarnię w Cieszynie; oprócz druków zwartych drukował 21 tytułów polskich pism.
* Stefania Juzwa, nauczycielka geografii w Liceum Pedagogicznym w Cieszynie, organizatorka ruchu krajoznawczego, wybitna działaczka Polskiego Związku Esperantystów.
* Henryk Kania, dr med., wykładowca Akademii Medycznej, kierownik I Kliniki Chirurgicznej w Gdańsku.
* Ludwik Kubaszczyk, niezwykle płodny rzeźbiarz ludowy, uprawiał także malarstwo na szkle, gawędziarz.

1980:
+ Jan Sikora, nauczyciel fizyki i chemii w szkołach cieszyńskich, opublikował kilka prac z zakresu fizyki eksperymentalnej dla uczniów i kilku tytułów popularno-naukowych.

OBJAŚNIENIE ZASTOSOWANYCH ZNAKÓW

* — urodził się
** — urodził się około podanego roku
\+ — zmarł
/ — wydarzenie miało miejsce pomiędzy podanymi datami

Zestawił: WŁADYSŁAW SOSNA

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

MARIUSZ MAKOWSKI — PREZES ZG MZC

Wdzięczni Tym, co wiedli Śląsk nasz do jasności,
dziś, gdy nam jaśnieje złoty blask wolności,
pilnujmy dziedzictwa, przodków naszym wzorem
służmy Matce miłej, serdecznie, z honorem!
EMILIA MICHALSKA

Niewiele jest w Polsce stowarzyszeń, które mogą legitymować się tak długą historią jak Macierz Ziemi Cieszyńskiej. W ciągu swych 120 lat istnienia Macierz przeżyła dni pełne sukcesów i chwały, okresy przymusowej stagnacji i uśpienia, a przede wszystkim dni spokojnej, systematycznej i pracowitej działalności. Z pewnością przestałaby już dawno istnieć, podobnie jak wiele innych niewygodnych dla powojennych władz organizacji społecznych, gdyby nie wytrwałość, determinacja oraz przysłowiowy etos pracy i przywiązanie do tradycji mieszkańców Śląska Cieszyńskiego.

Macierz to przede wszystkim ludzie, zastępy działaczy, którzy ją stworzyli i tworzą do dnia dzisiejszego. Macierz to terenowe koła, które codzienną pracą tworzą jej współczesne oblicze.

Jakże skromne i trudne były początki Macierzy i działalność jej prekursora — Pawła Stalmacha — wielkiego syna śląskiej ziemi. Główny cel, jaki sobie Stalmach założył, wyrażał się w haśle „narodowość i oświata". *Narodowość bez oświaty* — pisał Stalmach — *nie może się rozwijać i żyć; oświata jest tylko możliwą w narodowej mowie i musi służyć dla dobra narodu. Lud bez oświaty w duchu narodowym, musi zginąć.* Potrafił Stalmach swe idee ubierać w czyn z żelazną konsekwencją, a co nie mniej ważne, skupił wokół swych idei setki żarliwych działaczy, swoich następców, oddanych polskiej sprawie.

Jedną z bolączek trawiących cieszyńskich Polaków był brak polskiej inteligencji, a przede wszystkim polskiego nauczyciela i szkoły. Zaradzić temu zamierzał Stalmach przez utworzenie stowarzyszenia, zbierającego fundusze na założenie pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie. *Stalmach wypracował statut mającego powstać nowego towarzystwa* — wspominał ks. Jan Sikora — *któremu dał nazwę Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego. W dniu 9 listopada 1885 r. zwołał, oprócz mnie, dziesięciu zaufanych mężów do siebie, przedłożył statut Macierzy Szkolnej i przedstawił cel i potrzebę tego towarzystwa, po czym z wielkim zadowoleniem uchwalono założenie Macierzy Szkolnej. Dzień 9 listopada 1885 r. był dniem urodzin naszej Macierzy Szkolnej, która z maleńkiego szczepu rozrosła się w potężne drzewo i nie tylko nad gimnazjum, ale nad całym szkolnictwem śląskim roztoczyła swą opiekę i to szkolnictwo do tak wysokiego doprowadziła poziomu, że może ono posłużyć za wzór dla całej Polski.*

Pierwszy okres działania Macierzy nastawiony był więc na budowę od podstaw polskiej oświaty na ziemi od wieków opanowanej i germanizowanej przez austriacką administrację. Jeszcze na pierwszym zebraniu założycielskim jego uczestnicy zebrali między sobą kwotę pięciu złotych reńskich. Od tego się zaczęło. *Od czasów założenia Macierzy szkolnej* — pisał ks. Emanuel Grim — *tego Benjaminka, jak ją Stalmach nazywał, jedynym jego życzeniem było: doczekać się chwili otwarcia polskiego gimnazjum i dlatego pracował ze zdwojoną siłą, by jak najwięcej pomnażać fundusz Macierzy.* Na efekty nie trzeba było długo czekać. Szeroką falą napłynęła pomoc ze wszystkich dzielnic Polski. Ignacy Bagieński z Odessy darował 10 000 rubli, Towarzystwo Biblioteki Polskiej w Rumunii 1711 złotych, Piotr Kmita z Warszawy zapisał połowę swego sporego majątku. Po pokonaniu wielu przeszkód i oporów mogło nareszcie powstać Polskie Gimnazjum. Pierwszych uczniów przyjęło w październiku 1895 roku. Paweł Stalmach nie doczekał niestety spełnienia swego życiowego marzenia.

Dzięki poparciu wielkich mecenasów, jak Antoni Osuchowski czy Henryk Sienkiewicz, Macierz Szkolna otwierała swe kolejne placówki: w 1900 roku polską Szkołę Ludową w Cieszynie; w 1904 ochronkę w Michałkowicach i Szkołę Ludową w Polskiej Ostrawie; w 1905 Szkoły Ludowe w Niemieckiej Lutyni i Dziećmorowicach oraz ochronkę w Dąbrowie; w 1906 szkołę w Boguminie-Dworcu i ochronkę w Rychwałdzie; w 1907 ochronkę w Polskiej Ostrawie; w 1908 polskie Seminarium Nauczycielskie w Bobrku przy Cieszynie i pierwszą polską ochronkę, szkołę w Gruszowie oraz ochronki w Boguminie-Dworcu i Polskiej Ostrawie; w 1909 Szkoły Wydziałowe w Cieszynie i Dąbrowie, Ludowe w Kończycach Małych i Toszonowicach Górnych, ochronkę w Gruszowie, uzupełniające kursy dla dziewcząt w Cieszynie oraz gimnazjum realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej; w 1910 w Cieszynie Uzupełniającą Szkołę Przemysłową, szkoły w Pietwałdzie i Polskiej Ostrawie, ochronki w Kończycach Małych i Niemieckiej Lutyni. Imponujący to dorobek Macierzy w pierwszym 25-leciu jej istnienia!

Jednocześnie, na podstawie zmienionego w 1907 roku statutu towarzystwa, poczęły powstawać liczne koła Macierzy Szkolnej, które na miejscu nie tylko opiekowały się szkołami, lecz na szeroką skalę prowadziły pozaszkolną pracę oświatową poprzez zakładanie bibliotek, urządzanie odczytów, przedstawień teatralnych, koncertów itp. Gdy w 1908 roku było zaledwie 26 kół z 2600 członkami, to w 1914

roku 71 kół liczyło ponad 5100 członków. Na cele Macierzy przekazali oni ogromną kwotę, ponad 2 miliony koron.

I wojna światowa przerwała pomyślny rozwój szkolnictwa Macierzy, choć w tym trudnym okresie zdołała ona utrzymać swój stan posiadania. Poważnym zagrożeniem okazał się w tym czasie brak funduszów, lecz na apel Macierzy z materialną pomocą pospieszyło całe polskie społeczeństwo na Śląsku. Największym jednak skarbem Macierzy była zdecydowana postawa uświadomionej narodowo społeczności polskiej ziemi cieszyńskiej, czego dowód złożyła podczas pamiętnych wydarzeń 1918 roku. Wspomnieć tu należy o powstaniu w sierpniu 1914 r. Legionu Śląskiego, który wszedł w skład legionów Piłsudskiego, czy też bezkrwawe przejęcie władzy przez polskich oficerów w Cieszynie, w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r., dziesięć dni przed tym, nim nastąpiło to na innych ziemiach polskich!

Podział Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku pomiędzy Polskę i Czechosłowację podzielił także i Macierz na dwa odrębne towarzystwa. Polska Macierz Szkolna w Czechosłowacji miała przed wojną 61 kół, 7 szkół, w tym gimnazjum orłowskie, 11 ochronek i bursę. W dalszym ciągu poprzez zakładanie szkół polskich podtrzymywała życie polskie na Zaolziu. W 1934 roku utrzymywała jedno gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 12 szkół ludowych, 52 przedszkola, 2 żeńskie szkoły zawodowe, 8 uzupełniających szkół przemysłowych, 4 bursy, 62 biblioteki, zaś 92 koła skupiały 1771 członków.

Macierz Szkolna w Polskiej części Śląska Cieszyńskiego podążyła innym torem. Państwo Polskie przejęło od Macierzy bogatą sieć szkolną, mogła więc się skupić na organizowaniu kół i ich działalności oświatowej. Gdy w 1922 roku działało zaledwie 20 kół, to w 1939 roku ich liczba doszła do 100. Od tego czasu datuje się stała opieka i pomoc dla Polaków na Zaolziu. Skrystalizowały się wtedy także nowe formy pracy w kołach: świetlice, kółka samokształceniowe, teatr ludowy, czytelnictwo, akcja odczytowa. Zarząd Główny założył dużą bibliotekę centralną, poradnię teatralną i istniejącą po dziś dzień kostiumerię. Wybudowano też Domy Ludowe w Pogwizdowie i Mnisztwie.

Krwawe lata II wojny światowej zniweczyły wieloletni dorobek wielu członków i pracowników Macierzy, których wiele zginęło w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Powojenną sytuację Macierzy, z porażającą szczerością, tak scharakteryzował w 1961 roku Ludwik Brożek: *Macierz, wskrzeszona po wojnie, przekonała się niedługo, że w nowych powojennych stosunkach jest właściwie towarzystwem zbędnym. Państwo ludowe, nie szczędząc środków na oświatę i kulturę, przejęło prawie wszystkie dziedziny życia kulturalno-oświatowego. W wielu miejscowościach, gdzie przed wojną rozwijały żywą działalność ruchliwe koła Macierzy, nie było komu tej pracy podjąć. Starsi działacze zginęli lub pomarli, a młodszych nic nie łączyło z dawną Macierzą. Pracę w nowych, zmienionych warunkach powojennych usiłowało podjąć kilka zaledwie kół. W tych warunkach Macierz, jako towarzystwo, wprawdzie definitywnie nie rozwiązała się, ale wyzbywszy się majątku na rzecz państwa i Związku Nauczycielstwa Polskiego, zawiesiła na czas swoją jakąkolwiek działalność.*

Po raz kolejny jednak Macierz pokazała swą żywotną siłę. Pomimo prób jej unicestwienia i decyzji o likwidacji, w 1970 roku, po ożywionej dyskusji nad przyszłością towarzystwa, zreorganizowano je i uchwalono nowy statut. Działalność

Macierzy Ziemi Cieszyńskiej — Towarzystwa Miłośników Regionu zaczęła się rozwijać w trzech kierunkach: popularnonaukowym, artystyczno-imprezowym i propagandowo-wydawniczym. Dopuszczono możliwość tworzenia kół poza ziemią cieszyńską. Dzięki temu powstały koła w Katowicach, Krakowie, Olsztynie, Warszawie i Wrocławiu. Poczęła rosnąć liczba członków Macierzy: ze 183 w 1978 roku, 772 w 1980 po prawie 900 w chwili obecnej. Odzyskano i wyremontowano Dom Macierzy w Cieszynie, gdzie przy Zarządzie Głównym działa Kostiumeria. Gromadzone przez wiele lat przez Macierz zbiory Biblioteki Macierzy oraz Centrum Wiedzy o Regionie przekazane zostały Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie i Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej. Ożywioną działalność prowadziły i prowadzą Sekcja Plastyków Amatorów, Sekcja Ochrony Zabytków, Klub Seniora, Klub Literacki „Nadolzie", Cieszyński Klub Hobbystów, Koło Przewodników Beskidzkich PTTK czy też najmłodsze koło — Bractwo Księstwa Cieszyńskiego. Pojawiły się pierwsze wydawnictwa, z „Kalendarzem Cieszyńskim" na czele. Na swym koncie ma ich już Macierz w chwili obecnej ponad 170. Dużą wagę przywiązuje Macierz do organizowania sesji naukowych i popularno-naukowych, z których materiały ukazują się drukiem. Od paru lat realizuje Macierz program edukacji regionalnej, mający za cel jak najszersze upowszechnienie wiedzy o geografii, przyrodzie, historii, kulturze materialnej i niematerialnej Śląska Cieszyńskiego, przede wszystkim wśród uczniów i nauczycieli po obu brzegach Olzy.

W 1985 r., w przededniu 100 rocznicy Macierzy, tak wyznaczył jej zadania i cele Prezes Leon Miękina: ...*Za naczelne zadanie Macierzy na dziś i na jutro można uznać budzenie i rozwijanie umiłowania ziemi rodzinnej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie można jednak kochać czegoś, czego się nie zna, dlatego do rangi pierwszoplanowej urasta sprawa krzewienia wiedzy o regionie. (...) Sięganie do korzeni nie tylko własnej genealogii, ale — szerzej — do korzeni rodzimej kultury, ocalanie dorobku przeszłych i przyszłych pokoleń oraz inspirowanie współczesnych do tworzenia i współtworzenia, rejestrowanie, gromadzenie, opracowywanie oraz popularyzowanie poprzez słowo mówione i druk, budowanie pomostów między ludźmi niezależnie od odległości i tworzenie więzi międzyludzkich na drodze poznania i umiłowania własnej ziemi, naszej najbliższej ojczyzny — oto czym Macierz kończy swoje pierwsze stulecie i z czym pragnie wejść w następne.*

Dzisiaj Macierz Ziemi Cieszyńskiej liczy prawie 900 członków skupionych w 24 kołach terenowych. Jedenaście kół działa na obszarze Cieszyna, osiem na Śląsku Cieszyńskim i pięć w kraju: w Katowicach, Krakowie, Olsztynie, Warszawie i Wrocławiu. Wielu sympatyków Macierz posiada poza granicami kraju, przede wszystkim na Zaolziu, ale też w wielu krajach europejskich, a nawet w Australii. Do najnowszych przedsięwzięć Macierzy należy utworzenie Funduszu Stypendialnego Śląska Cieszyńskiego wspierającego finansową pomocą ubogą i zdolną młodzież, czym nawiązuje do swych starych tradycji. Sukcesem zwieńczony został także, przeprowadzony wspólnie z Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w czeskim Cieszynie, program edukacji regionalnej dla polskich i czeskich nauczycieli pn. „Śląsk Cieszyński — mała ojczyzna w Europie", finansowany wspólnie z Unią Europejską. I tak dzień współczesny wpisuje się w bogate macierzowe dziedzictwo, przyczyniając się jednocześnie do kształtu społeczno-kulturalnego oblicza małego skrawka Europy — ziemi cieszyńskiej.

HISTORIA

Z DZIEJÓW HODOWLI KARPIA NA ŚLĄSKU

JANUSZ GUZIUR

Kto ma stawek i kawał roli
— nie brak mu chleba, ani soli!
(staropolskie)

Początki hodowli w Europie i Polsce są bardzo stare i toną w pomroce dziejów. W Europie pierwszą historyczną informację o karpiu — jako leku na schorzenia — podaje w Bawarii przeorysza klasztoru Benedyktynek, św. Hildegarda (1098—1170). O hodowli karpia prowadzonej w stawach dowiadujemy się nieco później, najpierw w Czechach (1115 r.) i na Moravach (akt nadania króla Przemysława Otakara II z 1227 r.), a następnie od bawarskiego mnicha Albertusa Magnusa (1230—1310).

Istnieją różne hipotezy co do pojawienia się w Polsce karpia udomowionego (hodowlanego). Wielu uważa, że były dwa szlaki, którymi karp przedostał się do rdzennie polskich ziem z macierzystego dorzecza Morza Czarnego, w czym była głównie zasługa zakonów, a później świeckiego duchowieństwa (biskupstwa). Najstarszym zaś zakonem, trudniącym się chowem ryb, byli cystersi[1], sprowadzeni do Polski w XII wieku z ziemi brabanckiej.

Dziś wiemy, że udomowionego karpia-lustrzenia na naszych ziemiach hodowano co najmniej od połowy XIII wieku. Karpi tych, w odróżnieniu od ich dzikiej formy rzecznej (tzw. sazana), nie spotykamy w stanie naturalnym, gdzie tworzyłyby lokalne formy. Dzikie sazany europejskie (np. z Dunaju) wyraźnie się różnią od udomowionych karpi-lustrzeni czy drobnołuskich gorszym pokrojem ciała i wolniejszym tempem wzrostu. Karp-lustrzeń, nazywany co najmniej od 1650 roku także karpiem królewskim (*rex cyprinorum*), pochodzi prawdopodobnie od mutantów dunajskiego sazana. Zdaniem wybitnego ichtiologa i znawcy przedmiotu, prof. dr. Eugeniusza K. Bałona[2] (rodem z Orłowej), do Rzymu sazana przywieźli z wojen rzymscy legioniści,

---

[1] Najstarszymi w Polsce klasztorami cysterskimi są: w Jędrzejowie (zał. w 1140 r.) oraz Mogile pod Krakowem (zał. w 1218 r.)

[2] Expert rybacki FAO, absolwent pol. gimnazjum w Orłowej i PF Uniw. Karola (1953), do 1965 w Bratysławie, obecnie emer. prof. Uniw. w Guelph (Kanada).

i tam się zadomowił, po czym wtórnie go dalej Rzymianie rozprowadzili po klasztorach zachodniej Europy. Następnie klasztory dalej rozpowszechniały go, m.in. w Polsce, w czym znaczącą rolę miały obowiązujące wówczas liczne (do 180 dni w roku) dni postne.

Pierwszy pisany dokument o karpiu na ziemiach polskich pochodzi dopiero z 1466 roku, od znanego kronikarza bitwy grunwaldzkiej Jana Długosza (1415—1480). W swoich kronikach opisuje on m.in. trzy karpie w herbie śląskiego rodu K o r c z b o k (*tres pisces, qui carpiones vocantur*), w innym miejscu opisuje on dwa pstrągi (*duo piscecs, qui trutae apelantur*) w herbie rodu M a u s z n i k de Dombrova. Karp figuruje również w księgach rachunkowych zakonu krzyżackiego (*Deutscherdensritter*) z 1399 roku. Wynika z tego, że już w XIII—XIV wieku karp był szeroko rozsiedlony na Śląsku i w wodach Polski.

W rozwoju hodowli karpi w Polsce zasadniczo wyróżniamy cztery podstawowe okresy:

I. Od połowy XIII wieku do połowy XVII wieku (tj. końca wojen szwedzkich). Był to czas dynamicznego rozwoju oraz rozkwitu polskiej gospodarki stawowej. W tym okresie wychodzi pierwszy w Europie podręcznik chowu ryb morawskiego biskupa Jana Dubrawskiego (*Dubraviusa*) z Ołomuńca (1547), opisujący także hodowle ryb na polskich ziemiach (Śląsk); niedługo potem wychodzi pierwszy polski podręcznik stawowy śląskiego hodowcy Olbrychta Strumieńskiego (1573) *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów.*

Polska gospodarka stawowa, zwłaszcza w kolebce „zagłębia stawowego" na Górnym Śląsku, uznawana była wtedy, obok hodowli czeskiej, za najnowocześniejszą i najsilniejszą w Europie. Dotyczyło to zarówno nowoczesnych technik budowania stawów i metod gospodarowania, jak i wielkości produkcji. Znana była wtedy od 2 połowy XVI w. tzw. gospodarka przesadkowa (kolejne przenoszenie ryb do innych, wcześniej przygotowanych kategorii stawów).

W początkach XVIII wieku, wraz z upadkiem hodowli stawowej w Europie, metoda ta została zaniechana i aż do końca XIX w. zapomniana.

Najobszerniejsze informacje o gospodarce rybnej XV—XVII wieku posiadamy z rejonu Śląska, a zwłaszcza Śląska Cieszyńsko-Opawskiego, Pszczyńskiego i Raciborskiego; żywo interesowali się nią także i czescy historycy dziejów hodowli karpi (Dubrawski, Šmerda, Matějek, Hurt). Szacunkowa powierzchnia stawów na G. Śląsku w XV—XVI w. wynosiła około 25—30 tys. ha, występowały tu wówczas wszystkie znane obecnie kategorie stawów. Poza karpiem hodowano tzw. c z a r n o r y b, czyli ryby z ciemnym kolorem skóry i łusek (karasie, miętusy, liny, piskorze, sumy) oraz b i a ł o r y b — leszcze, płocie, okonie, kiełbie, jazie, jazgarze, ukleje i inne gatunki mało cenne. Obie te grupy ryb stanowiły z reguły 15—20 proc. odławianej ze stawów masy karpi oraz szczupaków lub sandaczy. W wyżynnych rejonach Śląska (Beskidy) od XVI wieku hodowane były także

Sortowanie karpia po jesiennych odłowach.

pstrągi, które później przenoszono (pieszo) przez góry, dostarczając je dalej do Uhry i na dwór cesarski w Wiedniu.

W tym okresie powstają liczne stawy-giganty, budowane przez wielkie rody książęce, jako rodzinne „pomniki chwały": np. staw Stary (700 ha) i Grabownica (500 ha) koło Milicza, Kaliski (625 ha) pod Opolem, Bieruński (533 ha) czy staw Zygmunta Augusta (480 ha) koło Knyszyna. Ten ostatni znany także jest jako „Czechowizna", gdyż zbudowany był (1560 r.) przez czeskich budowniczych, sprowadzonych — via Śląsk — przez królową Bonę. Z tamtego okresu pozostało wiele stawów (tzw. rybników) i całych gospodarstw, użytkowanych do dnia dzisiejszego: Gołysz, Ochaby i Landek koło Cieszyna, Zator, Grojec, Osiek koło Oświęcimia, Łyszkowice pod Łowiczem, Knyszyn koło Białegostoku, Przygodzice i Milicz w dolinie rzeki Baryczy, oraz wiele mniejszych obiektów w dorzeczu górnej Odry i Wisły.

II. Okres od połowy XVII w. do około 1860 r. Jest to okres upadku gospodarki stawowej w całej Europie i niemal zaprzestania nieopłacalnej hodowli karpia. Wtedy też w całej Polsce uległa likwidacji (osuszeniu) ponad połowa istniejących stawów i doszło do przeznaczenia ich na bardziej dochodową uprawę zbóż. Pomimo tego w 1780 r. wychodzi znakomity podręcznik gospodarczy księdza Krzysztofa Kluka, którego tom trzeci poświęcony był rybom i stawom.

III. Okres od 1868 do 1939 r., będący ponownie czasem dynamicznego rozwoju, zwłaszcza nowoczesnych, form gospodarowania w stawach. Rozwój ten rozpoczął się od terenów „zagłębia stawowego" na Śląsku Cieszyńskim. Stało się to za sprawą prekursora nowoczesnych metod produkcji karpia w stawach, Tomasza Dubisza (*Dubischa*), niepiśmiennego praktyka, z pochodzenia Słowaka znad Dunaju. Tomasz Dubisz (1813—1888) sprowadzony został z Wiednia przez barona Wattmana do Rudy Rożanieckiej (1868 r.), a następnie pracował jako mistrz rybacki w Landeku, w dobrach Komory Cieszyńskiej (majątku arcyksięcia Albrechta Habsburga), na terenie obecnego gospodarstwa doświadczalnego Polskiej Akademii Nauk w Gołyszu. Znaczący był rok 1869, w którym T. Dubisz, jako mistrz rybacki kompleksu stawów w Iłownicy, wprowadził nowy system przesadkowania, tj. stopniowego przenoszenia (czyli przesadzania) młodych ryb do kolejno innych, wcześniej przygotowanych stawów, z jednoczesnym rozrzedzaniem ich zagęszczenia. Umożliwiło to praktycznie nie tylko selekcjonowanie materiału hodowlanego, skrócenie cyklu hodowlanego z 4—5 do 2—3 lat, ale przyniosło wzrost produkcji stawowej, a zwłaszcza wzrost rocznego dochodu (w Komorze z 3 tys. do 40 tys. zł). W niedługim czasie ten system produkcji przyjął się powszechnie w całej Europie i z niewielkimi modyfikacjami praktycznie stosowany jest do dnia dzisiejszego.

Epokowe dzieło Tomasza Dubisza kontynuowali jego uczniowie, m.in. Adolf Gasch (1839—1915) spod Czechowic, twórca silnie wygrzbieconej rasy karpia polskiego (wtedy zwanego galicyjskim), Michał Naimski (1842—1915), Paweł Morcinek (1861—1938) ze Skoczowa, znany hodowca ryb na Śląsku

Jesienny odłów karpia nie należy do przyjemności.

Odłowione sztuki, przeznaczone do sprzedaży, muszą być zważone. Czynność ta umożliwia ocenę rentowności. Zdjęcia Witold Kożdoń.

i Morawach i pierwszy biograf T. Dubisza, Andrzej Gostkowski (1839—1889) z Wadowic, później Oskar Rudziński (1850—1919) z Osieka, a potem jego syn, nestor polskiej selekcji karpia Edward Rudziński (1892—1980). Wszystkie te osiągnięcia polskich hodowców z przełomu wieku zapewniły polskiemu stawiarstwu ponownie przodujące miejsce w Europie.

IV. Okres dwudziestolecia międzywojennego — to w Polsce dynamiczny wzrost powierzchni stawowej. W 1919 roku Sejm RP przyjął ustawę o wydzierżawieniu niezagospodarowanych użytków rolnych, a potem (1920) o ich likwidacji i nieodpłatnym zagospodarowaniu. Dzięki tym ustawom areał odłogów szybko zmalał z 4,6 mln ha do 0,37 mln ha, a areał stawów wzrósł z 37,6 tys. ha do 88,8 tys. ha (1938 r.), w wyniku zagospodarowania rolnych i wodnych nieużytków.

Polska przed wojną produkowała ponad 13 tys. ton ryb i pod względem wielkości produkcji (30 proc. produkcji europejskiej) oraz wielkości spożycia (0,37 kg ryb na głowę mieszkańca) zajmowała zdecydowanie pierwsze miejsce na naszym kontynencie (Tabela). Średnia wydajność pol-

skich stawów wynosiła wtedy 163 kg/ha^{-1}, i była regionalnie silnie zróżnicowana. Najwyższe wydajności nadal uzyskiwali hodowcy ze Śląska oraz Krakowskiego (do 800 kg/ha^{-1}) i Mazowsza (350 — 500 kg/ha^{-1}), najniższe zaś w woj. wileńskim, poleskim i pomorskim (40 do 123 kg/ha^{-1}). Poza karpiem w stawach hodowano liny, karasie, szczupaki, sandacze, pstrągi, nieco rzadziej sumy, okoniopstrągi (bassy) oraz jazie i raki.

Powierzchnie stawów oraz rozmiary produkcji gospodarstw Europy w okresie międzywojennym (*Szczygielski 1967*)

Państwo (rok)	Powierzchnia stawów [ha]		Produkcja karpi [t]	Spożycie ryb na 1 osobę [kg]
	Ogółem	Na 100 tys. ha pow. geogr. przypada stawów		
ZSRR* [1935]	89 500	14,9	12 550	0,09
POLSKA [1938]	**88 775**	**228,6****	**13 000**	**0,37**
Niemcy [1929]	75 000	131,6	7 500	0,11
Czechosłowacja [1937]	52 000	359,4**	2 700	0,16
Węgry [1929]	9 800	93,3	2 600	0,25
Jugosławia [1931]	5 300	21,4	2 000	0,13
Łotwa [1930]	5 000	74,2	325	0,16
Litwa [1930]	3 000	35,7	300	0,08
Austria [1932]	2 500	35,4	300	0,04
Francja [1934]	1 200	21,5	–	–
Szwecja [1938]	1 600	3,5	–	0,03

* Dla europejskiej części ZSRR (3 republik związkowych: Rosji, Ukrainy i Białorusi).
** Największe relatywnie skupiska stawów w Europie.

Założono też w tym okresie pierwszą w Polsce Komisję Selekcji Karpia (KSK), którą kierowali prof. Franciszek Staff oraz inż. Edward Rudziński, a po II wojnie światowej prof. Kazimierz Stegman. Z KSK przez wiele lat współpracował także mgr Zdzisław Dombke, dyrektor GRyb. w Pogórzu i Dębowcu. Poważną rolę w podnoszeniu wydajności polskich stawów odegrało wtedy powszechne żywienie ryb łubinem (76 proc. pow. stawów) oraz stosowanie mechanicznej i rolniczej uprawy dna wraz z nawożeniem, co ułatwiała tania siła robocza na wsiach. Istniało też w Polsce ponad 50 ośrodków pstrągowych. Karpie z Polski i z Niemiec sprowadzone zostały w latach przedwojennych do Jugosławii, a następnie transportowano je do Palestyny i dalej do krajów Dalekiego Wschodu, Indonezji, Ameryki Północnej i Australii.

V. Okres powojenny. Po zakończeniu II wojny światowej i zmianie granic powierzchnia stawów Polski zmniejszyła się o ponad 22 tys. ha i w 1945 roku wynosiła łącznie 66 525 ha. Pomimo przejęcia zaledwie 9 tys. ha żyznych i zagospodarowanych stawów na Ziemiach Zachodnich, kosztem oddania 31,4 tys. ha nieurodzajnych stawów na Kresach Wschodnich, produkcja stawowa w tym okresie była zbliżona do uzyskiwanej w 1938 r.

Aktualnie największe powierzchnie stawów karpiowych znajdują się w Polsce południowej i centralnej (3/4 całego areału). Na północy kraju, w krainie występowania jezior naturalnych oraz na terenach podgórskich, spotyka się nieliczne tylko stawy. Największy areał stawów karpiowych występuje w województwach: śląskim (11,4 tys. ha), dolnośląskim (9,3 tys. ha), mazowieckim (6,8 tys. ha), podkarpackim (6,1 tys. ha) oraz wielkopolskim (5,8 tys. ha) i lubelskim (5,7 tys. ha). W niektórych okolicach powierzchnia stawów dochodzi do 6 proc. powierzchni geograficznej (Pszczyna, Skoczów, Oświęcim), a nawet do 10 proc. (Milicz). Łączna powierzchnia ewidencyjna stawów (karpiowych i pstrągowych) obecnie wynosi 71 tys. ha (52 tys. ha pow. użytkowej), ale nie obejmuje ona znacznego areału tzw. stawów przyzagrodowych, wybudowanych w ostatnim 10-leciu przez rolników indywidualnych.

W latach powojennych przeprowadzane były liczne reorganizacje polskiego rybactwa śródlądowego, w tym także stawowego, w wyniku których ponad 3/4 powierzchni stawów do 1990 r. użytkowane było przez państwowe gospodarstwa rybackie. Pozostały areał eksploatowany był przez spółdzielczość rybacką, Polski Związek Wędkarski oraz w niewielkim stopniu przez rolników i prywatnych hodowców ryb (ok. 16 tys. ha stawów).

Duże i średnie gospodarstwa p s t r ą g o w e (farmy) obecnie skupione są na północy Polski, w rejonie występowania czystych i zimnych wód. W mniejszym stopniu stawy pstrągowe występują na południu kraju, gdzie przeważają obiekty mniejsze i starsze (np. Łopuszna n/Dunajcem). Przypomnieć tu należy, że na Śląsku Cieszyńskim powstały pierwsze na ziemiach polskich wylęgarnie pstrągowe: w 1872 r. — w Brennej, 1890 r. — w Tyrze na Zaolziu, 1892 r. — w Istebnej, 1896 r. — w Ustroniu. Najstarszą i do niedawna czynną wylęgarnię wybudowano w Wiśle-Czarnem[3] (1876 r.), około 2 km poniżej połączenia Białej i Czarnej Wisełki. Obecnie w naszym kraju funkcjonuje ponad 180 obiektów pstrągowych, w tym 32 to bardzo duże gospodarstwa (fermy) z produkcją 200—1100 ton, głównie pstrąga tęczowego. Produkcja pstrągów w latach 2000—2002 wynosiła 10—12 tys. ton ryb rocznie.

Aktualnie w polskich stawach produkuje się około 20—22 tys. ton karpia handlowego, co razem z pstrągami daje wysoką ogólną produkcję rybacką — 34 tys. ton ryb rocznie.

Zachodzące zmiany społeczno-polityczne doprowadziły w 1990 roku do likwidacji państwowych gospodarstw rybackich. Część z nich — w ramach restrukturyzacji — stało się oddziałami Państwowej Agencji Rolnej (b. AWRSP), jako jednoosobowe Spółki Skarbu Państwa, do stopniowego ich sprywatyzowania.

---

[3] Praktycznie już nieczynna, wskutek znacznego zakwaszenia źródeł (800—920 m n.p.m.) i wód obu Wisełek.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Tramwaj na ul. Głębokiej w Cieszynie (ok. 1915 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

WALLENSTEIN W BIELSKU I W CIESZYNIE

HERBERT PATZELT

Albrecht Eusebius Wenzel von Waldstein, nazywany Wallensteinem (1583—1634), książę Frydlandu (1625) i Mecklenburgii (1627), książę na Żaganiu, cesarski generalissimus, zaliczany był do najbardziej znaczących europejskich dowódców polowych w wojnie trzydziestoletniej. Dorastał pod wpływami niemieckiego protestantyzmu, kształcąc się w ewangelickiej szkole łacińskiej (progimnazjum) w Złotoryi na Śląsku, a od szesnastego roku życia (1599 r.) na ewangelickim uniwersytecie w Altdorfie. Z Altdorfu pojechał Wallenstein do Italii, gdzie wstąpił do wyższej szkoły w Padwie, a następnie zwiedził Niemcy, Belgię i Francję. Po powrocie z tej kawalerskiej podróży w 1602 r. jego wykształcenie jako studenta zostało zakończone.

W końcu podjął w latach 1602—1603, w wieku lat dwudziestu, razem z dwudziestoma rycerzami — własnym powozem i saniami — bardzo niebezpieczną jazdę na Spisz znajdujący się na obszarze górnych Węgier, gdzie został gościnnie przyjęty przez hrabiego Georga Thurzo. Tenże, aczkolwiek luteranin, był niezachwianym zwolennikiem Habsburgów. Jego zamki: Wielka Bytča koło Żyliny i Orawa, były ośrodkami dworskiej kultury i sztuki owych czasów. Hrabia Thurzo i późniejszy teść Wallensteina, morawski gubernator Karl von Żerotin, który był głową Braci Morawskich i poprzez lata swoich studiów w Bazylei i Strassburgu zbliżył się ku kalwinizmowi, trzymali się razem. Obu cechowała postawa pokojowego rozwiązywania spraw i trzymania się z dala od radykalizmu czeskich poglądów, który miał Czechy doprowadzić do tragedii w 1620 r., w bitwie pod Białą Górą nie opodal Pragi.

Z górnych Węgier, poprzez Kežmark u stóp Tatr Wysokich, udał się Wallenstein, często nękany przez Tatarów i hajduków (żołnierzy piechoty węgierskiej) do Małopolski i dalej na Śląsk. Odwiedził Żywiec, Bielsko, a na końcu Cieszyn, gdzie był zmuszony pożyczyć od księcia Adama Wacława 200 talarów. Cieszyński książę, na czele śląskiego kontyngentu składającego się z 5000 ludzi, walczył zwycięsko przeciwko Turkom. Wrażenia odebrane na dworach w Italii, na Spiszu, w Bielsku i Cieszynie, odbiły się dobitnie na późniejszym stylu życia Wallensteina.

Po zdobyciu wiedzy w zakresie kultury i wychowania poszerzył wykształcenie w zakresie wiedzy militarnej. Po pobycie w Bielsku i w Cieszynie wstąpił Wallenstein w 1604 r. do służby wojskowej u Habsburgów. Wkrótce został jedną ze znaczących postaci na politycznej i militarnej szachownicy Europy.

Wallenstein chciał zaprowadzić w Europie nowy ład, w wyniku którego Księstwo Cieszyńskie miało przypaść marszałkowi polowemu księciu Ottavio Piccolominiemu-Pieri. Jednakże jego wyniosłość oraz górnolotne plany, przejawiające się w dążeniu do sławy, zostały ostatecznie udaremnione przez Ferdynanda II — rzymsko-niemieckiego cesarza i króla czeskiego. Początkowo był Ferdynand poplecznikiem i protektorem Wallensteina, później jednak stał się jego nieprzejednanym wrogiem.

Los Wallensteina został przesądzony, kiedy jako przeciwnik cesarza — zmęczony walkami — szukał za wszelką cenę zawarcia pokoju. Jego życie skończyło się 25 lutego 1634 r. w czeskim Chebie, gdzie został skrytobójczo zamordowany.

Tłumaczenie z j. niemieckiego JADWIGA ROIK

Cieszyn — fragment Parku Pokoju, przylegającego do Muzeum Ziemi Cieszyńskiej.

SZWEDZI I CESARSCY W CIESZYNIE (1645—1647)

JAN ZITEK

W archiwum Macierzy Opawskiej znajduje się księga wydatków miasta Cieszyna z lat 1645—1647, w której zapisano najrozmaitsze wydatki; najczęściej pojawiają się tutaj wydatki na wojsko szwedzkie i cesarskie. W większości są to zwięzłe informacje, ale miejscami można znaleźć ciekawsze wiadomości, które uzupełniają, a czasem nawet zasadniczo zmieniają naszą dotychczasową wiedzę o tamtych czasach. Archiwalia te są o tyle cenne, że dotychczasowe opracowania traktujące o Cieszynie, czy też o Śląsku są z reguły zwięzłe i czasem błędne[1]. Pełny obraz tych burzliwych czasów otrzymamy dopiero po uzupełnieniu poniższego przyczynku informacjami z innych źródeł i dlatego powinniśmy traktować go tylko jako zarys historii Cieszyna z tego okresu.

Już przed 1645 rokiem Szwedzi kilkakrotnie odwiedzali Cieszyn. W tym też roku groziła ponowna ich inwazja. W związku z ochroną księstwa i Cieszyna, wtargnął tutaj cesarski pułkownik Rochow i zajął przede wszystkim strategiczną Przełęcz Jabłonkowską. Również cesarski pułkownik Devaggi przebywał w tym roku wraz ze swym pułkiem w Cieszynie (od lipca do października). Szwedzki generał Königsmark jesienią tego roku podjął wyprawę z Górnych Łużyc na Śląsk, a jeden z jego oddziałów pod rozkazami pułkownika Reichvalda wypędziły cesarskich z Cieszyna[2]. Wojska szwedzkie weszły do miasta 26 października 1645 roku i od razu zajęły radę miejską: burmistrz, pisarz i gminna starszyzna zostali przez rotmistrza Collorebsa pojmani i osadzeni w wieży, gdzie ich trzymano pod strażą przez trzy dni. Czy zostali z więzienia wypuszczeni i na jakich warunkach, nie wiemy, ale być może udało im się z więzienia zbiec, albowiem czytamy, że pierwszego listopada burmistrz i radni „salwowali" się ucieczką w góry.

[1] Chodzi przede wszystkim o: Peter: *Geschichte der Stadt Teschen*. Biermann: *Geschichte des Herzogthums Teschen*, 2. wyd. 1894. Sláma: *Dějiny Těšínska v Matici Lidu 1889*. Grünhagen: *Geschichte Schlesiens*, II. Band, 1886.

[2] Sláma (I. przyp. str. 160) pisze, że w Cieszynie w październiku i listopadzie 1645 r. stał obozem pułk Königsmarka pod dowództwem Matiasa Rodivatela (chodzi tutaj na pewno o błędnie przeczytane nazwisko).

Tam pozostali w bezpiecznej kryjówce tak długo, dopóki Szwedzi nie opuścili Cieszyna, a przebywali tam jeszcze w marcu 1646 roku. Do wydzielania mięsa żołnierzom i do innych zadań zostali wyznaczeni mieszczanie Jakub Reiss, Szymon Kostka i Jerzy Netenisz. Cieszyn pozostał w rękach Szwedów aż do 21 kwietnia 1646 roku. Reichvald jednak nie przebywał w Cieszynie długo, został mianowany dowódcą w Karniowie. Najwyższym komendantem w Cieszynie został mianowany od początku listopada do kwietnia podpułkownik Jerzy Sobihard. Na krótko (w listopadzie i grudniu 1645) był nim również major Siegler, prawdopodobnie zastępca Sobiharta.

Do miasta zmierzały stale nowe kolumny wojsk szwedzkich. Pierwszego stycznia 1646 roku przybyli z Głubczyc rajtarzy pod dowództwem podpułkownika, którego nazwisko nie zostało podane. 25 stycznia przyjechał pułkownik Görtz[3] z 50 rajtarami. Rotmistrz Collorebs, o którym była już mowa, opuścił później miasto i powrócił ponownie na początku lutego z podpułkownikiem Dawidem Sencklerem, który przybył z Bytomia w asyście 24 rajtarów[4]. 24 lutego przybyło kilkunastu dragonów z Głubczyc, a na początku marca przyjechali następni.

Nocą 24 lutego Collorebs z miasta wyjechał.

Oprócz już wymienionych szwedzkich oficerów, wzmiankowani są jeszcze inni: major Godevald, kapitan Schütz (z żoną), pułkownik kwatermistrz (Regimentsquartiermeister) Andrzej Tipolt i Jan Steinberg (z pułku Hundskopfs), generalny kwatermistrz Reichhard i sekretarz Baudis. Możemy się od razu domyślić, że Szwedzi poczynali sobie w Cieszynie jak w mieście zdobytym. Domy były plądrowane, a żołnierze próbowali nawet podpalić miasto. By nie zostało zniszczone przez ogień, musiano je *rantirować* i *brandszacować*. Do kasy Reichvalda odprowadzono w gotówce, złocie, srebrze i innych cennych przedmiotach 1554 talarów 21 groszy[5]. Nie będąc jeszcze zadowolony, żądał ponadto 2000 szerokich talarów[6]. Żądania te były bardzo wygórowane, dlatego mieszczanie zwrócili się z prośbą do kapelana wojsk Königsmarka o wstawiennictwo u Reichvalda, by ten zaniechał swych żądań, za co zapłacono kapelanowi 5 dukatów. Również Reichvalda próbowano przekupić prezentem w postaci jednej cieszynki (broni palnej wykonywanej w Cieszynie) w cenie 8 talarów i 22 groszy. W tym samym celu dano jedną cieszynkę (ale tańszą) kwatermistrzowi Reichhardowi. O tym, czy osiągnięto cel, archiwalia milczą. Reichvald wkrótce opuścił Cieszyn, a miasto musiało płacić od nowa. Collorebs żądał dwu lub trzech

---

[3] Również pisany Jörtzke, Jöhre. Przed końcem miesiąca oddział ten opuścił miasto, pozostawiając w Cieszynie dwu żołnierzy.

[4] Senckler stołował się u Mikołaja Lehmanna od 5 lutego do 6 marca.

[5] Cenne przedmioty były przez samych oficerów „taksowane według ich woli z furią nieprzyjacielską" i na szkodę mieszczan, ponieważ łut srebra wyceniany był na 18 groszy, oficerowie natomiast liczyli go po 15 groszy. Srebra było 171 $^1/_2$ łutu. Również złoto było wyceniane niżej.

[6] Szeroki talar.

tysięcy szerokich talarów, major Siegler grożąc mieczem i ogniem domagał się tzw. „wypalnego". Mieszczanie *nie mając innego wyjścia, dla obrony miasta przed egzekucją i ruiną* obiecali mu karocę w cenie 180 szerokich talarów, a oprócz tego otrzymał 80 szerokich talarów w gotówce.

W celu obrony przeciwko podobnym szantażom mieszczanie cieszyńscy, na wzór cieszyńskich stanów szlacheckich, spisali swe żale i wysłali do Königsmarka[7]. Memorandum wysłano przez Gottfrida Herolda i Jana Lehmanna 7 listopada 1645 roku. Wzruszającymi słowy prosili, by szwedzkie wojsko swe żądania pohamowało i zubożałą ludność oszczędziło. Kopię memorandum doręczono również księżnej Elżbiecie Lukrecji (27 listopada 1645 r.), prosząc jednocześnie, by stany wstawiły się u Szwedów również za mieszczanami[8].

Ani stany, ani mieszczanie nie osiągnęli u Szwedów niczego. Musieli nadal płacić i tak np. 23 listopada Andrzejowi Tipoltowi zapłacono haracz w wysokości 112 talarów 18 groszy. Nie tracili jednak nadziei. W grudniu przygotowano następną prośbę, z którą mieli się udać trębacz Schweiser i Adam Schubart. Jednak 16 grudnia, kiedy miano wysłać memorandum, spotkała ich niemiła niespodzianka; na zgromadzenie gminy zawitał kwatermistrz i zażądał 2000 talarów. Mieszczanie prosili go, by się nie spieszył z egzekucją, a dla złagodzenia jego poczynań kupili mu trzy garnki wina; kilka dni później dano mu znowu na wino. W podobny sposób próbowano zjednać sobie dowódcę Sobiharda, by odstąpił od tak surowego postępowania; 24 grudnia dano mu trzy jarząbki. Sytuacja jednak nie uległa zmianie. Haracz zapłacono ponownie 29 grudnia, a urząd miał pracę przez cały dzień, by go zebrać. W styczniu następnego roku dano znowu Andrzejowi Tipoltowi 62 talarów i 18 groszy. Jeszcze w marcu kwatermistrz Steinberg zażądał kwoty 1048 szerokich talarów i pojechał nawet w góry do burmistrza będąc ogromnie rozzłoszczonym i grożąc użyciem broni; widząc jednak, że wojska cesarskie zbliżają się do Cieszyna, zaspokoił swe żądania kwotą 31 talarów i 9 groszy[9].

---

[7] Stany cieszyńskie spotkały się bowiem na terytorium Polski w Kętach i wysłali posłów do Königsmarka, by ci przedstawili mu smutny stan kraju (Sláma 1.c. str. 160—162).

[8] Memorandum zostało podpisane przez mieszczan „biednych, którzy tutaj jeszcze pozostali", bowiem większość obywateli miasta i wsi uciekła do Polski (Sláma l.c.).

[9] Oprócz tych kwot, znajduje się w księdze dokładny wykaz haraczy, które zostały w latach 1645—1647 wręczone Szwedom. Kwoty te opiewają na sumę 2440 talarów 15 groszy i 4 halerzy, które 148 obywateli spisani z nazwiska i niektórzy z przedmieść, których z nazwisk nie podano. Kwoty przypadające na jednego obywatela były różne. Najwyższa 174 talarów, następne 151, 138, 11 itd., mniejsze 1 talar 9 groszy, 2, 3, 5, 6, 12, 15 talarów itd. Prawie połowa obywateli (72 osoby) zapłaciła po 12 talarów; ponad 50 talarów tylko 3 osoby, ponad 100 tylko cztery. Oprócz pieniędzy płacono również przedmiotami wartościowymi i naturaliami: pasami srebrnymi, srebrem, suknem, płaszczem, świecami, piwem, winem, mąką, solą, bydłem, papierem. Spora część ludzi płaciła ponad swe możliwości, co później wynagrodzono im z gminnych pieniędzy; np. Tomasz Berka 139 tal. 6 gr., Jerzy Salentarius 89 tal., Mat. Czermaczka 30 tal. itd.

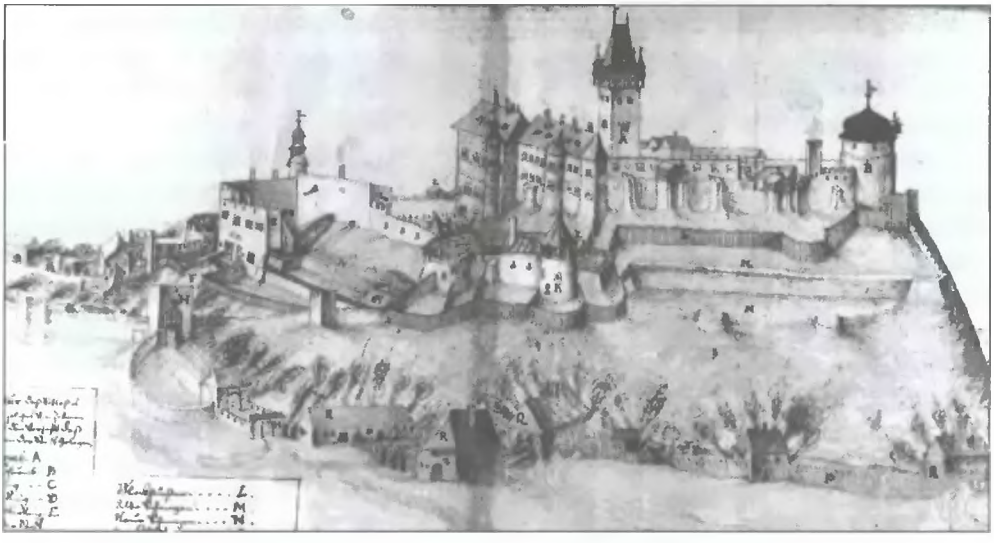

Rysunek wykonany w roku 1646 przez nieznanego oficera armii austriackiej, przedstawia widok cieszyńskiego zamku od strony rzeki Bobrówki. Zamek zajęty przez Szwedów, ostrzeliwany jest przez artylerię austriackich wojsk oblężniczych.

Chociaż miasto musiało wypłacać wysokie haracze, było jeszcze ograbiane, a sporo budynków zostało zniszczonych. Podkreśla się, że gminna stodoła i szpital zostały splądrowane i wniwecz obrócone; także więzienie było zniszczone. 21 grudnia żołnierze plądrowali miasto, dlatego też dano Collorebsowi cytryny w darze, by powstrzymał rozbój. Historie te się nieustannie powtarzały. W styczniu 1646 roku mieszczanie ponownie zostali zmuszeni do obdarowania Sobiharda (dano mu jednego wieprzka do jego kuchni), by nie dopuścił do niszczenia miasta. Obywatele miasta ponieśli również ujmę na ciele. Wspomina się o tym w przypadku osób urzędowych, o czym już była mowa wcześniej. Pisarz miejski był „goniony" przez Collorebsa, jego przybytek został splądrowany, on sam musiał się ukrywać. Pachołcy gminni byli wielokrotnie pobici i do krwi poranieni przez żołnierzy. Dowódcy i kwatermistrzowie domagając się różnych „wojskowych potrzeb", grozili pobiciem i posadzeniem na osła, dlatego trzeba ich było darami uspokajać. W ten sam sposób od czasu do czasu udało się ułagodzić dowódców i wtedy na krótko lepiej obchodzili się z mieszkańcami Cieszyna. Tak też stało się w listopadzie 1645 roku, kiedy werbliści ogłosili, by każdy żołnierz z wdzięcznością przyjął to, co mu gospodarz da.

Wielkim obciążeniem dla miasta było stołowanie wojska, a zwłaszcza oficerów; w tym celu odprowadzano pieniądze na „Verpflegung", jedzenie i napoje. Sobihardowi np. w styczniu 1646 roku dano na miesięczne „Verpflegung" (zaopatrzenie — przyp. tłum.) 100 talarów; pachołkom Senckiera, kiedy musiano z nimi kontrakt uczynić, dawano na dzień 1 talara 9

groszy. Za jedzenie i napoje wydano ogromne sumy, a pisarz notując wydatki często wyraża swą niechęć pisząc co tym *oficerom drapieżnym i żarłocznym* dawać musiano i co przetrawić musieli *od rana aż do północy i dłużej bankietując*. Zwłaszcza u Collorebsa podobno oficerowie dzień i noc ucztowali[10]. Kupowano dla nich: mięso wołowe, cielęce i baranie, języki, wątrobę, kiełbasy, koguty, kury, ryby zwłaszcza solone, karpie, płastugi, pstrągi, raki, chleb, mąkę, bułki, precle, kaszę ryżową, masło, miód, łój, wszelkie przyprawy, sól, jajka, grysik, piernik, sery, ocet winny, orzechy, śliwki, jabłka, oliwki najwięcej wydano na piwo, wino i gorzałkę[11]. Wydano na to wszystko od 26 października 1645 roku do marca 1646 roku około 1520 talarów. Drewno, świece i łój na zamek oraz utrzymanie straży kosztowało 75 talarów 15 groszy. Z rozkazu Sobiharda miasto kupowało mięso również dla luterańskich księży.

Na tym nie koniec strat poniesionych przez miasto w czasie obecności wojsk szwedzkich. Mieszczanie opłacali również posłów, którzy byli wysyłani przez oficerów z dokumentami i listami do różnych miast (np. do Kent, Hukvaldów, Głubczyc, Skoczowa, Bielska itd.); opłacali robotników, którzy wykonywali różne prace dla Szwedów, np. naprawiali stajnie, wybierali skądś kamienie, stawiali sztachety, rozbierali jakąś wieżę, stawiali rogatki za Wyższą Bramą, kładli kozły hiszpańskie. Miasto opłacało służbę i kucharzy, którzy oficerom usługiwali. Jednemu z kucharzy dano 22 grosze i 6 halerzy, by oszczędzał na jadle i innych rzeczach. Mniejsze wydatki ponoszono za narzędzia: nosole, widły, latarnie, żelazo do różnych celów, deski itd.; opłacono też koszt jednej trumny dla szwedzkiego kaprala. Za to wszystko poniesiono koszty w wysokości 188 talarów 15 groszy.

Wszystkie wydatki z okresu najazdu szwedzkiego, o ile dane są pełne, wynosiły około 2800 talarów; faktyczne wydatki były zapewne znacznie wyższe. Dla miasta tak duże zwiększenie wydatków było bardzo odczuwalne, zwłaszcza, że do kasy nie wpływały żadne dochody. W archiwaliach pojawiają się narzekania, że z powodu pobytu wojsk szwedzkich nie można do miasta nic spokojnie przywozić; zbiory z Pastwisk też były małe.

Szwedzi szaleli w Cieszynie, nie nękani przez nikogo, aż do początków marca 1646 roku. Już w lutym prawdopodobnie spodziewali się ataku cesarskich, ponieważ cały ten miesiąc *trzymali żołnierze Sencklera i Collorebsa ostre warty*, co miasto kosztowało duże ilości drewna i świec. Dnia 6 marca o godzinie 10 nocą szczęśliwie wjechał do miasta cesarski pułkownik Devaggi; Szwedzi zamknęli się w zamku i rozpoczęło się prawdziwe oblężenie. Wśród wojsk oblegających wzmiankowane są pułki Moncadi, Monterez i Mörderowski; wśród oficerów oprócz Devaggi'ego również

---

[10] Niektórzy oficerowie mieszkali na zamku, inni w mieście w zajeździe u Krzysztofa Lehmanna, w mennicy, u mincerza itd.

[11] Pewnemu lejtnantowi Collorebsa kupiono trzy garnki wina „by miał wzgląd na to, by nie brano tak dużo piwa do mieszkania Görza".

pułkownicy Rochov, z Vrbna, Götz, Vippach, hetman czy kapitan Aleksander z Elfensteina, hrabia z Jöhn i nie wymieniony z nazwiska generał-audytor[12]. Na temat oblężenia znajdujemy ciekawą wiadomość u Dudíka[13]. *Devaggi poniósł znaczne straty w ludziach, utracił wielu oficerów i pachołków, jednak dzięki pilności i nieustającej pracy osiągnął to, że trzy miny* (tj. podkopy) *wykonał. Jeden z podkopów wyleciał w powietrze i część zamku zarwał, po czym oblegani załamali się i uczynili z oblegającymi akord* (ugodę — przyp. tłum.). *Na jego podstawie swobodnie mógł odejść obrist-lieutenant* (tzn. Sobihard), *kapitan Schütz i chorąży z całym swym majątkiem, również i inni oficerowie, którzy przed tym nie służyli cesarzowi, również straż przyboczna i zabrać mogli, co zdołali unieść.*

Nie dotyczyło to ludzi podpułkownika Senklera, rzeczy i koni oraz miejskiego wachmistrza[14].

Cieszyn poniósł następne wydatki spowodowane przez oblężenie, a to na kupno lin, zwłaszcza lin do blanków, postronków, „gadlin", gwoździ do kozłów, *oblykani latern*, ołowiu i tłuszczu dla strażników oraz na opłacenie górników, którzy podkopy wykonywali[15]. Świecami oświetlano podkopy, wartownie oraz inne miejsca, każdej nocy około 350. Codziennie musiano trzymać 10 i 15 posłów, których wysyłano na różne strony. Ponieważ w czasie oblężenia zamku na sąsiednich ulicach wybuchały pożary, opłacano Wałachów i inne osoby do gaszenia ognia w nocy, by nie rozprzestrzeniał się dalej. Miasto musiało również grzebać zabitych i stąd rachunki stolarzy, którzy robili trumny oraz grabarzy za ich pracę[16].

Po odejściu Szwedów ludzie Rochowa odeszli do Jabłonkowa, gdzie nadal obozowali. Pułkownik Devaggi z większą częścią swego wojska odszedł pod Nysę i Franklenstein[17]. W Cieszynie pozostał do 26 maja tylko mały oddział pod dowództwem Aleksandra von Elfensteina. Cesarscy plądrowali Cieszyn tak samo jak Szwedzi. Dnia 5 maja prowadzono z dowódcą rozmowy, by zabronił żołnierzom *insolencję* w mieście czynić. Tego dnia wróciła z Polski do Ustronia księżna Elżbieta i zażądała, by miasto

---

[12] Hrabia Jöhn mieszkał wraz z innymi oficerami u Czermaczki; Devaggi u Jagoszki, z tego powodu w domu tym musiano wyczyścić kominy.

[13] *Schweden in Mähren und Schlesien*, str. 225.

[14] Dudík l.c. informacja Chemnitza do gen. Königsmarka. Data kapitulacji wg Chemnitza jest 11 kwietnia, ale prawdopodobnie popełniono błąd w druku, jakich pełno w książce Dudíka. Szwedzki pułkownik Winter z Ołomuńca w informacji dla Vranglera podaje datę 21 kwietnia, która odpowiada danym z księgi wydatków. Peter (str. 420), Biermann (str. 153) i Sláma (str. 163) również podają 21 kwietnia, ale datę roczną podają niewłaściwie (1647). — Interesujące jest ogłoszenie z 6 kwietnia, w którym werbliści informują, by ludzie niczego nie kupowali od żołnierzy.

[15] Saper nazywał się Hiszpan.

[16] Wydaje się, że niektórzy z oblężonego zamku uciekali, ponieważ znajdujemy rachunki za oliwę i gorzałkę dla jednego „gefreitera", który z zamku „od Szwedów opuścił się i potłukł się".

[17] Wedug informacji pułkownika Wintra u Dudíka l.c.

sporządziło wykaz (likwidację), co któremu pułkowi wydano. Trzy dni później listę strat i szkód wysłano do Ustronia[18].

26 maja miasto opuścił hetman Aleksander von Elfenstein wraz z ludźmi Devaggi'ego. Na jego miejsce natychmiast przybył z Przełęczy Jabłonkowskiej pułkownik Rochow z dwoma setniami (kompaniami — przyp. tłum.) i zajął zamek. Pobyt pułku kosztował miasto wiele pieniędzy. Już 21 maja pojawiły się skargi na ludzi Rochowa za *aggravacje* (uciążliwości — przyp. tłum.), a *na contentacje* jego musiano do Jabłonkowa stale wysyłać pieniądze. Pułkownik Rochow od razu na drugi dzień po wtargnięciu do miasta kazał po domach wszystkie zapasy spisać, co nie podobało się mieszczanom, którzy żądali specjalnej deputacji, by miasto przed *inquirirowaniem* (przeszukiwaniem — przyp. tłum.) oszczędzić. Żołnierze dopuszczali się wielu gwałtów, co wynika z obwieszczenia z 4 czerwca, w którym zwracano się do nich, by ludziom nie szkodzili. Ale już po kilku dniach dowiadujemy się, że żołnierze znowu szkodę ludziom wyrządzili.

Opłaty egzekwowano siłą, a pułkownik Rochow osobiście kazał burmistrza kilkakrotnie ścigać. Tak samo jak wcześniej Szwedów, zarówno po odejściu szwedzkich wojsk, jak i wcześniej jeszcze, w czasie oblężenia, miasto musiało utrzymywać wojsko cesarskie.

Oprócz już wymienionych artykułów spożywczych pojawiają się nowe: wieprze, koguty, kapłony, sałata. Za jadło wydano od 6 marca do lipca 1646 roku 108 talarów, za napoje 613 talarów. Do kuchni pułkownika Devaggi'ego wypożyczono garnki, szklanice, misy, drewniane sprzęty, szkopki i inne, za co miasto płacić musiało. Dużo kosztowało drewno do kuchni i dla straży, świece, łój, owies, siano, słoma oraz zapłaty dla osób, które posługiwały oficerom. Wielu oficerów dostawało pieniądze na wyżywienie. To wszystko kosztowało około 185 talarów. Głównym oficerom wypadało przy różnych okazjach dawać prezenty: Devaggi np. dostał z okazji Świąt Wielkanocnych wieprza, Vippachowi na imieniny sprezentowano dwie bardzo ładne, pozłacane cieszynki itd. Darami, tak jak wcześniej Szwedów, próbowano przekupywać również cesarskich oficerów, by nakłonić ich do delikatniejszego obchodzenia się z miastem. W tym celu darowano jakiemuś adiutantowi cieszynkę, a kuchelmistrzowi niewielką sumę w wysokości 1 talara i 9 groszy *by miasto oszczędził.*

Artykuł opublikowany w „Věstniku Matice Opavské" 1895, nr 5.
Tłumaczenie z jęz. czeskiego: Irena Adamczyk.

[18] 24 kwietnia zatrzymał się w Cieszynie (u Krzysztofa Lehmana jadł) von Katzenstein w jakichś interesach całego księstwa.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Początkowy fragment ulicy Ustrońskiej w Skoczowie (ok. 1900 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

PÓŁTORA WIEKU KOLEI NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

KRZYSZTOF IMIELSKI

Pierwsza linia kolejowa na Śląsku Cieszyńskim, ściślej: w jego obecnej polskiej części, została otwarta w 1855 roku — przed 150 laty. Był to odcinek Kolei Północnej Cesarza Ferdynanda, budowanej od roku 1837 z Wiednia, w celu uzyskania połączenia z Galicją. Na Śląsk Cieszyński dotarła już jednak wcześniej: w 1847 roku osiągnęła Bogumin, z tej racji poświęciłem jej tekst w „Kalendarzu" na rok 1998.

Kolej Północna przebiega skrajem naszego regionu, nie budowano jej jednak w celu połączenia Cieszyńskiego ze światem — nasza ziemia po prostu znalazła się na najdogodniejszej trasie tego ważnego dla ówczesnej Austrii połączenia. A była to droga żelazna nie byle jaka: nie tylko pierwsza w c.k. monarchii, ale w ogóle pierwsza tak długa na kontynencie europejskim, jeśli wziąć pod uwagę rozpoczęcie jej budowy (zanim osiągnęła cel, powstały inne duże koleje, jednak w roku 1837 jeszcze ich budowy nawet nie przygotowywano).

Kim był patron Kolei Północnej, cesarz Ferdynand? Był synem i następcą Franciszka I, poprzednikiem legendarnego Franciszka Józefa I na wiedeńskim tronie. Panował w latach 1835—1848. Ferdynand dotknięty był upośledzeniem, faktyczną władzę sprawował kanclerz Metternich. Zasługa Ferdynanda dla powstania Kolei Północnej spoczywa w tym, że — w odróżnieniu od swego ojca — nie był przeciwny tak przewrotnej nowince, jak kolej parowa i miłościwie udzielił 4 marca 1836 bankierowi S. M. Rothschildowi *wyłącznego przywileju na budowę drogi żelaznej między Wiedniem a Bochnią, z podrzędnymi kolejami do Brna, Ołomuńca, Opawy, Bielska i Białej, a także do składów soli w Dworach, Wieliczce i pod Bochnią.*

Autorem koncepcji Kolei Północnej był wiedeński profesor Franz Riepl. Pierwsze plany, jeszcze sprzed udzielenia koncesji, rozważały prowadzenie linii przez Cieszyn, śladem do dziś funkcjonującej kołowej „drogi cesarskiej"

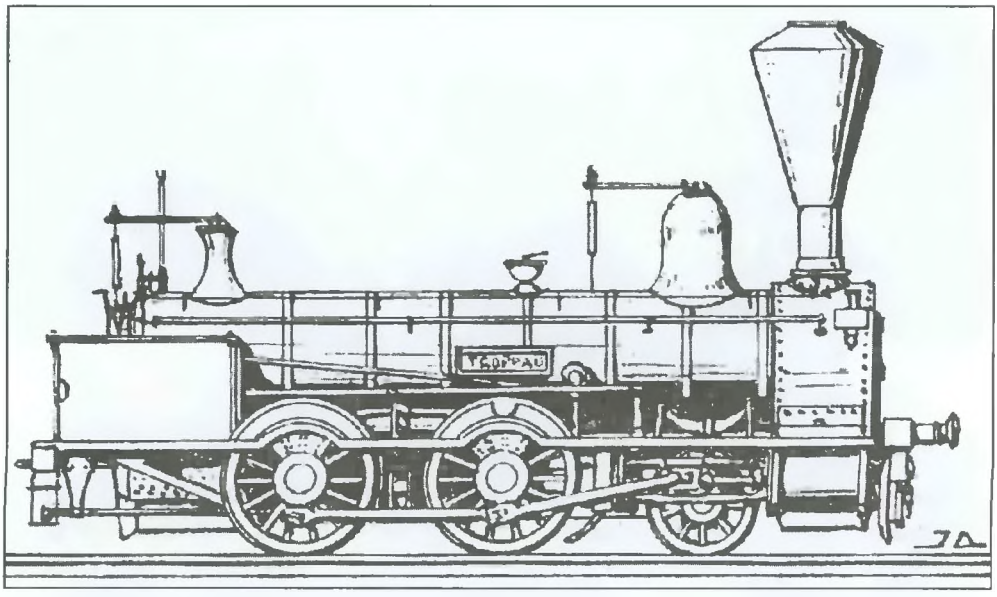

Parowóz „Troppau" (Opawa), jedna z 12 lokomotyw towarowych z fabryki Maffei w Monachium, które Kolej Północna zakupiła w latach 1855—1856, w związku z rozbudową swej sieci. Inny parowóz z tej serii nosił nazwę „Teschen", czyli Cieszyn. Wycofano je z ruchu w latach 1877—1894.

Lokomotywa „Lundenburg" (Brzecław) z serii 52 parowozów, wyprodukowanej przez fabryki austriackie w latach 1867—1873. Na Kolei Północnej obsługiwały ruch pasażerski do Krakowa. Po I wojnie światowej niektóre służyły jeszcze na PKP i kolejach austriackich.

z Wiednia do Galicji przez Brno, Ołomuniec, Frydek i Bielsko, zwyciężyła jednak trasa bardziej płaska, przez Bogumin — podobnie, jak obecnie budowana nowa autostrada ze środkowych Moraw na Górny Śląsk. Jakie były cele budowy tej kolei? Oprócz transportu soli, wynikającego z brzmienia koncesji, liczono się z przewozem głównie innych towarów (i oczywiście transportami wojskowymi), w szczegółowych szacunkach tonażu spodziewanych ładunków na pierwszym miejscu figuruje... bydło rzeźne, wiezione w stronę naddunajskiej metropolii. Węgla kamiennego nawet nie uwzględniono. Ruch pasażerski, podobnie jak na pierwszych kolejach angielskich, traktowano w założeniach projektu jako drugorzędny.

Trasa Kolei Północnej wytyczona została przez obecne Zagłębie Ostrawskie. Ostrawa jednak w owych latach była jeszcze niewielką miejscowością, połączenie ze światem zapewniał jej dyliżans pocztowy, kursujący 2 razy w tygodniu z morawskich Hranic. Huta w pobliskich Witkowicach, kierowana przez Riepla, a należąca później do Rothschilda, już jednak pracowała i jakby czekała na Kolej Północną — nie tylko jako przewoźnika, ale i odbiorcę swych wyrobów (szyny, później też elementy mostów). Kolej Północna pobudziła rozwój ostrawskiego górnictwa — umożliwiała opłacalny przewóz węgla na duże odległości, ale i sama była jego odbiorcą. Dopiero po osiągnięciu Zagłębia zaprzestano opalania lokomotyw drewnem, które wcześniej dostarczano na potrzeby kolei m.in. z beskidzkich lasów, zwłaszcza w latach 1842—1847, gdy budowa Kolei Północnej zatrzymała się z braku funduszy w Lipniku nad Beczwą i tam była jej stacja końcowa.

Wiadukt w Zebrzydowicach na linii kolejowej Bogumin—Dziedzice, przerzucony nad doliną rzeki Piotrówki, zbudowany był z czerwonej cegły. Z uwagi na grząski grunt dotrwał zaledwie do końca XIX wieku. Fot. ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

Dworzec w Dziedzicach (obecnie Czechowice-Dziedzice) ok. 1900 roku.

Pociąg pospieszny Kolei Północnej w połowie lat 80. XIX w.

17 grudnia 1855 otwarto odcinek głównej nitki Kolei Północnej Bogumin—Dziedzice (budowany od przedwiośnia roku 1853), oraz odgałęzienia Świniów—Opawa i Dziedzice—Bielsko. Dodajmy tylko, że obecny dworzec Bielsko-Biała Główna pochodzi z czasów późniejszych, gdy powstała kolej łącząca Bielsko z Cieszynem. Połączenie Dziedzice—Tychy—Murcki—Szopienice też powstało później, w r. 1868. W Pruchnej ustanowiono połączenie dyliżansem pocztowym z Cieszynem; w ten sposób Kolej Północna pośrednio przybliżyła i Cieszyn szerokiemu światu. Mimo że na uruchomienie kolejnych odcinków Kolei Północnej trzeba było jeszcze poczekać, komunikacja kolejowa Wiednia z Krakowem była już możliwa od roku 1848, via Bogumin—Chałupki, Koźle, Mysłowice i Trzebinię. W Szczakowej odgałęziała się z tej trasy linia do stacji Granica, dziś Sosnowiec-Maczki, gdzie kończyła się Kolej Warszawsko-Wiedeńska, jedyna normalnotorowa linia w carskim imperium. Impulsem do jej budowy stało się rozpoczęcie prac nad Koleją Północną. Czas przejazdu z Warszawy do Wiednia (tranzytem przez Prusy) wynosił wówczas 37 godzin.

Budowę odcinka Kolei Północnej: Przerów—Bogumin—Oświęcim przygotowywano od roku 1840 (a zrealizowano stopniowo w latach 1842—1856), w tym celu urządzono biuro we Frysztacie. Prowadził je młody, świetnie zapowiadający się inżynier kolejowy Jan Perner. Zginął w wypadku przy budowie kolei praskiej w roku 1845, jego imię nosi dziś jeden z pociągów Bogumin—Praga. Nazwa „Oświęcim" oczywiście nie budziła wówczas grozy, ale po latach właśnie dogodne połączenie kolejowe z całą Europą przyczyniło się do ulokowania tam obozu zagłady.

Wydarzenia wojny prusko-austriackiej, kojarzonej zwykle z krwawą bitwą koło „Kralowego Hradca", jak wówczas mówiono, miały i swój epizod na naszym odcinku Kolei Północnej. Oddajmy głos „Gwiazdce Cieszyńskiej" z 1866 roku:

26.V. *Na Kolei Północnej zmieniony został porządek pociągów, z powodu transportów wojskowych. Z Wiednia przychodzi teraz tylko jeden pociąg osobowy dziennie. Przewóz towarów przerwany na czas niejaki. Wskutek tego od d. 20 maja zmienione także zostało przychodzenie i odchodzenie poczty między Cieszynem a Pruchną. A mianowicie ku pociągu idącemu z Wiednia do Krakowa, który do Pruchnej przychodzi o godz. 13,36, odchodzi poczta z Cieszyna o godz. 11 a powraca do Cieszyna o godz. 16. Ku pociągowi osobowemu krakowsko-wiedeńskiemu, przybywającemu do Pruchnej o g. 17,42, odchodzi poczta z Cieszyna o g. 15,00, a powraca o g. 20,00.*

Następne wieści były bardziej dramatyczne:

23.VI. *Dziś w piątek w mieście naszym przez cały dzień wielki popłoch. Słyszano rano huk jakby z armat. Prusacy podminowali kosztowny wiadukt kolei pod Zebrzydowicami i zburzyli go częściowo prochem. Wprzód wpadli do Bogumina, zerwali szyny kolei, przerwali telegraf i inne szkody zrządzili. Przy Pruchnej zniszczyli także most kolei żelaznej i po-*

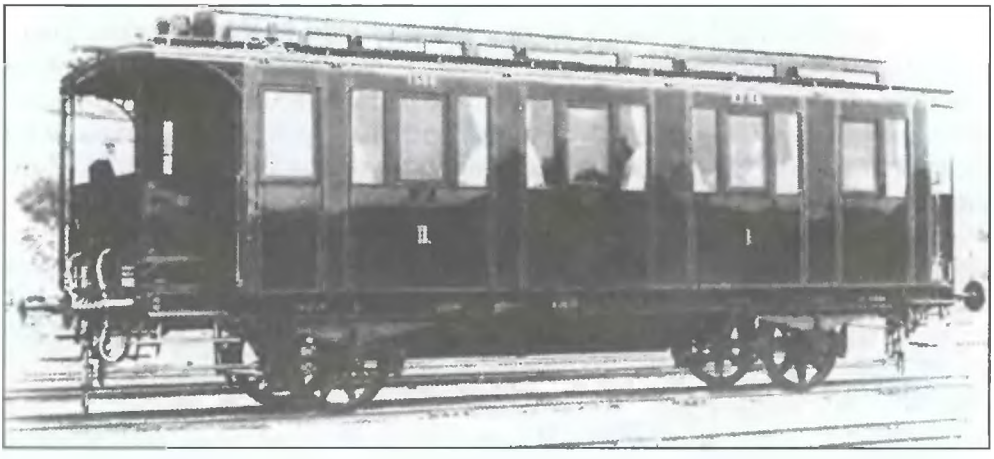

Wagon klasy I i II Kolei Północnej do pociągów pospiesznych z r. 1888.

psuli telegraf. Dziś okazuje się dowodnie, jakim błędem strategicznym było budowanie kolei śląskiej przy samej granicy pruskiej a nie przez środek Śląska, około miast śląskich, pozbawionych przez to łatwej komunikacji. Ponieważ związek pocztowy z Pruchną przerwany i dziś nie doszła tedy poczta, nie mamy najnowszych wiadomości.

Z następnego numeru dowiadujemy się, że wiadukt pod Zebrzydowicami jednak ocalał. Prusacy nie byli zbyt surowi:

Peron opawski świniowskiego dworca w Ostrawie niewiele się zmienił w ostatnim stuleciu. Linię do Opawy otwarto wraz z odcinkiem Bogumin—Dziedzice.

30.VI. *...W Pietrowicach, gdzie szyny z kolei zerwali, śniadali nadto w dworcu kolei, zapłacili i uspokajali naszych, że oni więcej obawiać się muszą, niż my.*

11.VIII sytuacja już się normowała: *Dyrekcja Kolei Północnej wydała polecenie do naprawy kolei żelaznej poprzerywanej, mianowicie na Śląsku Austriackim i na Morawie. Roboty mają być ukończone w tygodniu, mosty naruszone zastąpione będą tymczasowymi.*

Ruch na całej trasie Kolei Północnej przywrócono 16 sierpnia, jednak do 26 sierpnia podróżni musieli przesiadać koło zniszczonego mostu na Wiśle pod Oświęcimiem.

Wojska wycofywały się.

15.IX. *Na kolei żelaznej koło Bogumina zdarzyło się okropne nieszczęście. Uderzyły na siebie dwa pociągi i na jednym, wiozącym pruskie wojsko, zostało skaleczonych kilku ludzi i znaczna liczba koni.*

Po latach, m.in. dla odciążenie Kolei Północnej, ale i na wypadek podobnych sytuacji, uruchomiono dwie linie równoległe do jej trasy, ale położone głębiej na austriackim terytorium: w 1884 r. Kolej Transwersalną ze Świerczynowca przez Zwardoń, Żywiec, Chabówkę aż za Sanok, na teren dzisiejszej Ukrainy, oraz w 1888 r. Kolej Miast Śląskich z odcinkiem Frydek—Cieszyn—Bielsko.

Wiadukt koło Zebrzydowic, choć ocalał z wojennej zawieruchy, na przełomie stuleci nie był już używany. Spójrzmy na interesujący nas odcinek Kolei Północnej oczyma Antoniego Macoszka, autora *Przewodnika po Śląsku Cieszyńskim*, wydanego w roku 1901:

Dziedzice — wola konduktor, biegnąc wzdłuż pociągu i otwierając drzwi wagonów. Mnóstwo podróżnych ciśnie się do wagonów otwartych, napełniając je wrzawą i nieraz zapachem czosnku i cebuli. Jest to pierwsza stacja kolei północnej na ziemi śląskiej od strony Galicji. Stąd prowadzi boczna linia tejże kolei do Bielska, miasta najbardziej uprzemysłowionego na Śląsku. Główna linia ma kierunek zachodni aż do Bogumina (Oderberg). Pociąg to mknie prostą linią koło cichych wiosek z ładnymi kościółkami, to znów kryje się w cieniu rozległych lasów. Teraz przejechał po moście kilkunastometrowym, aż się nie chce wierzyć, że to Wisłę pociąg przebył w okamgnieniu. Naraz daje się uczuć działanie hamulca i niezadługo zjeżdżamy z lasu w dolinę; po prawej ręce odsłania się przed nami wcale piękny krajobraz. Nad szeroką doliną, przeciętą rzeką Piotrówką, wznosi się mnóstwo wysokich łuków z cegły czerwonej, niby zwaliska starożytnego wodociągu w rzymskiej Kampanii. Jest to wiadukt, po którym kiedyś przejeżdżała kolej cesarza Ferdynanda przez dolinę Piotrówki. Z powodu grząskiego gruntu okazał się jednak niezbyt bezpiecznym, dlatego postanowiono wielkim łukiem okrążyć miejsce, zagrożone przez trzęsawisko i zostawiono dzieło sztuki inżynierskiej, wzniesione kosztem ogromnym, jego losowi. Dziś już wiadukt porósł trawą, a sklepienia nad rzeką zawaliły się, otwierając widok na wieś Zebrzydowice.

Dworzec kolejowy w Cieszynie (dziś Republika Czeska) na linii Koszyce—Bogumin, widziany ze stalowej kładki, przerzuconej nad torowiskiem. Ze zbiorów T. Kopoczka.

Zebrzydowice stały się stacją graniczną w 1920 roku, węzłową — w 1934 r., po zbudowaniu kolei z Cieszyna. Zastępowała ona w ruchu lokalnym zaolziański odcinek Kolei Koszycko—Bogumińskiej. Kolej ta z dawną Koleją Północną łączy się w Dziećmorowicach dopiero od roku 1963, przedtem z Łąk biegła przez starą Karwinę i Orłową wprost do Bogumina.

Drugi tor na odcinku Bogumin—Oświęcim ułożono w latach 1888—1889. Początkiem XX wieku kursował tędy np. pociąg Petersburg—Warszawa—Wiedeń—Cannes. Kolej Północną upaństwowiono 1 stycznia 1906 r. (wg innych źródeł: 1908 r.). Elektryfikacja czeskiej części interesującego nas odcinka nastąpiła w roku 1963, polskiego o rok później, jednak jeszcze w latach 80. graniczny odcinek Zebrzydowice—Piotrowice obsługiwano trakcją spalinową, mimo zgodności systemu prądowego PKP i przyległej części sieci ČSD. Koleje Czeskie kończą obecnie modernizację swojego odcinka dawnej Kolei Północnej, dzięki czemu uzyska ona parametry zbliżone do polskiej Centralnej Magistrali Kolejowej. Co ciekawe, zachowano przy tym, trwający od czasów austriackich, ruch lewostronny (nie zmieniły go nawet koleje III Rzeszy, planując przebudowę węzła w Boguminie). Wszystkie pozostałe linie czeskie i słowackie mają, podobnie, jak PKP — ruch prawostronny, w Austrii natomiast do dziś pozostał na kolejach ruch lewostronny.

Nie sposób nie zauważyć, że linia Zebrzydowice—Czechowice—Dziedzice, mimo regresu transportu kolejowego, nadal jest ważną arterią komunikacyjną; nie wszyscy jednak pamiętają, jak głęboko sięgają jej korzenie.

PARAFIE CIESZYŃSKIEGO WIKARIATU GENERALNEGO

KAZIMIERZ JAWORSKI

Szperając w starych rocznikach *Gwiazdki Cieszyńskiej*, natrafiłem na przegląd parafii cieszyńskiego wikariatu generalnego z roku 1857. Dane te zostały opublikowane w *Gwiazdce Cieszyńskiej* z 17.4.1858 r., gdzie zostały przejęte ze *Schematyzmu duchowieństwa austriackiej części biskupstwa wrocławskiego*. W roku tym generalnym wikariuszem był ks. Antoni Helm, który funkcję tę pełnił w latach 1850—1872. Przeglądy takie publikowane były w języku niemieckim co roku w ukazujących się we Wrocławiu (siedziba arcybiskupstwa) publikacjach *Handbuch Erzbistums Breslau für das Jahre...* (*Podręcznik arcybiskupstwa wrocławskiego na rok...*) lub w Cieszynie u Feintzingera *Personalstand der Geistlichkeit des Bisthums Breslau* (K. K. Österr. Antheils) *für das Jahre...* (*Stan osobowy duchowieństwa diecezji wrocławskiej* [części austriackiej] *na rok...*).

Uważam, iż warto przytoczyć te dane, bo wiele one nam mówią o tym, jak kształtowała się w owym czasie nie tylko sprawa struktury kościelnej na Śląsku Cieszyńskim, ale również jak przedstawiał się stan wyznawców religii katolickiej, ewangelickiej i żydowskiej w poszczególnych parafiach. Wymowny jest także aspekt narodowościowy, bo jak się okazuje, ówczesnym dekanatem frydeckim i w pewnym stopniu karwińskim, gdzie parafianie korzystali z języka czeskiego oraz takich miast jako Bielsko, Strumień, Frysztat, Bogumin, Cieszyn, Jabłonków oraz Frydek, gdzie oprócz języka polskiego korzystano także z języka niemieckiego, wszystkie pozostałe parafie były polskie.

Nazwy poszczególnych miejscowości oraz określeń struktury kościelnej podaję w wersji ówczesnej. W tabelce poniżej podaję skróty, które oznaczają: A — archiprezbyterat (dekanat): I — bielski, II — strumieński, III — skoczowski, IV — frysztacki, V — karwiński, VI — cieszyński, VII — jabłonkowski, VIII — frydecki.

We wszystkich wypadkach chodzi o parafie, tam, gdzie jest dopisek (L), chodzi o lokalie (filie). Następujące skróty dalej oznaczają: j — język (p — polski, n — niemiecki, c — czeski), dalej k — katolicy, e — ewangelicy, ż — Żydzi, ° niezupełnie dokładne (chodzi o parafie w Lutyni Niemiec-

kiej i Gnojniku, gdzie podano tylko język czeski, a wiadomo, że były to miejscowości przeważnie polskojęzyczne.

A	nr	Parafie, względnie lokalie (L)	j	k	e	ż
I	1	Bielsko (Bystra, Mikulczyce, Olsza, St. Bielsko, Kamienica, Wapienica)	n, p	3491	7583	520
	2	Czechowice i Dziedzice	p	2980	17	19
	3	Ligota (L)	p	1142	94	
	4	Jaworze (L) (Pielgrzym, Nałęcz)	p	854	938	8
	5	Jasienica (L)	p	360	925	44
	6	Międzyrzecze (Franciszków, Mazańcowice)	p	1795	2000	
	7	Rudzica (Laryszów, Iłownica, Landek, Brumów)	p	3080	150	10
	8	Zabrzeg	p	1165		6
II	1	Strumień (Bąków, Chybie, Frelichów, Mnich, Zabłocie, Zbytków)	p, n	3912	89	19
	2	Kończyce W. (Rudnik, Hażlach)	p	2174	586	12
	3	Ochaby (L) (Ochaby W. i M., Drogomyśl)	p	1016	853	4
	4	Próchna (Rychułd, Knaj, Kończyce M.)	p	2029	542	18
	5	Zarzecze	p	1549		14
III	1	Skoczów (Pogórze, Kuńczyce, Wiślica, Międzyświeć, Wilamowice, Harbutowice, Nierodzim, Bładnice)	p	3438	2416	83
	2	Dębowiec (Kostkowice, Samlowiec, Simoradz, Iskrzyczyn)	p	1240	1082	
	3	Grodziec (Świętoszowski, Biery, Bielowicko, Górki W., Łazy, Wieszczęta)	p	2130	235	13
	4	Lipowiec (L) (Górki M.)	p	891	60	
	5	Pierściec (L) (Uchylany, Zaborze, Kowale, Rostropice)	p	1052	557	17
	6	Brenna	p	2003	250	12
IV	1	Frysztat (Stare Miasto, Bąków, Mizerów, Szpluchów, Nowe Miasto, Darków, Raj)	p, n	3700	32	29
	2	Lutynia Niemiecka (Lutynia Polska, Dziecimorowice, Wilmierowice, Skrzeczoń, Nowa Wieś, Kąkolna)	c °	3890	36	62
	3	Bogumin (Kopytów, Pudłów, Żeniżeł, Wierzbice)	p, n	2639	6	30
	4	Piotrowice (L) (Piersna, Zawada)	p	1725	12	13
	5	Rychwałd (Zabłocie)	p	1763	2	14
	6	Zebrzydowice (Zebrzydowice D. i G, Marklowice D. i G.)	p	2246	12	12
V	1	Błędowice (Błędowice D. Ś. i G., Szombark, Żywocice)	p	1821	2662	30
	2	Karwina (Solca, Stonawa, Olbrachcice)	p	3041	724	24
	3	Orłowa (Łazy, Poręba, Dąbrowa)	p	2550	810	52
	4	Polska Ostrawa (Radwanice, Hermanice, Zawość, Hruszów, Michałkowice, Konczyczki, Lipina, Muglinów, Zginów, Hraniecznik, Swyrki, Krzywiec, Francberk)	c	5132	160	110

	5	Pietwałd	p	1418	41	13
	6	Racimów (Kończyczki W., Rakowiec, Datynie, Rzepiszcz, Winohrad)	c	2413	48	6
	7	Szonów (Bartowiec, Wenclowice)	p	3195	390	12
	8	Sucha (L) (Sucha D., Ś., i G., Kasparowice)	p	1889	773	31
	9	Cierlicko (Cierlicko D. i G., Stanisłowice, Grodziszcze, Kocobędz, Mistrzowice, Koniaków, Koty)	p	2327	2118	65
VI	1	Cieszyn (Brandys, Mosty, Podobora, Ligota, Kalembice, Boguszowice, Pastwiska, Bobrek, Zamarska, Podrudów, Krasna, Gułdowy, Mnisztwo, Błogocice, Sibica)	p, n	9222	1375	271
	2	Goleszów (Bażanowice, Godziszów, Kozakowice, Cisownica)	p	380	2360	4
	3	Leszna Górna (Leszna Dolna, Trzyniec)	p	872	698	12
	4	Łąki (L)	p	650	50	7
	5	Ogrodzona (L) (Kisielów, Gumna, Łączka)	p	556	505	6
	6	Pogwizdów (Brzczowka, Marklowice, Kaczyce, Otrębów)	p	2281	300	8
	7	Puńców (Dzięgielów, Kolkowice)	p	464	1011	
	8	Ustroń (Wisła, Hermanice)	p	2140	6250	44
VII	1	Jabłonków (Léski, Piaseczna, Szygła, Biała, Boconowice, Bukowiec, Gródek, Koszarzyska, Łomna, Milików, Nawsie, Piosek)	p, n	6700	2080	20
	2	Istebna (Jasnowice, Jaworzynka, Koniaków)	p	3491	152	
	3	Końska (L)	p	355	694	
	4	Mosty	p	1701		4
	5	Ropica (L) (Żuków D.)	p	724	800	13
	6	Trzycież (Żuków G., Niebory, Guty, Rakowiec, Śmiłowice, Rzeka, Oldrzychowice, Tyra)	p	708	5340	60
	7	Wędrynia (Bystrzyca, Łyżbice, Nydek, Karpętna)	p	546	4529	18
VIII	1	Frydek (Leskowiec, Stare Miasto, Nowe Dwory)	c, n	5156	28	30
	2	Borowa (Malenowice, Nowa Wieś, Stare Hamry, Lubno, Perżno)	c	3584	280	9
	3	Brusowice (Siedliszcze, Kamionice, Października, Żermanice)	c	2740		
	4	Dobra (Noszowice, Lhoty, Wojkowice)	c	3536	44	18
	5	Domasłowice (Wołowiec, Kocurowice, Toszonowice G., Sprochowice, Dobracice, Bukowiec, Szebiszowice, Pitrów)	c	4648	373	50
	6	Gnojnik (Trzanowice, Ligotka, Paleniny, Wielopole)	c °	1200	2154	65
	7	Morawka	c	5708	60	
	8	Skalica (Janowice, Raszkowice, Baszka, Krasna)	c	4390	123	15

W omawianym roku 1857 w dekanatach Bielsko, Strumień, Skoczów, Frysztat, Błędowice, Jabłonków i Frydek zamieszkiwało: 137 762 katolików, 55 062 ewangelików oraz 1956 Żydów. Łącznie populację przedmiotowego obszaru stanowiło 195 106 osób.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Drewniany kościół w Marklowicach Dolnych (Czechy) (ok. 1910 r.). Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

ŚLADAMI DZIEDZICKICH SOKOŁÓW

ERWIN WOŹNIAK

Przed stu laty, we wrześniu 1905 roku, utworzono w Dziedzicach jedno z najstarszych na Śląsku Cieszyńskim, gniazdo Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół". Twórcami tej organizacji byli działacze młodego pokolenia, którzy rozumieli, że należy odrzucić prohabsburską i lojalistyczną postawę i podjąć walkę zbrojną o niepodległość.

Przygotowania do utworzenia placówki „Sokoła" prowadzili głównie członkowie koła Towarzystwa Szkoły Ludowej: nauczyciele Stanisław Kmiecicki, Karol Mazurek i Władysław Górnikiewicz, wójt Józef Machalica oraz Franciszek Janik i Aleksander Schmid — syn weterana powstania styczniowego.

Uroczystość otwarcia gniazda w dniu 10 września 1905 r. zgromadziła licznych znanych działaczy z ziem trzech zaborów, wśród których byli Wojciech Korfanty, dr Konstanty Wolny, dr Zygmunt Seyda, dr Jan Galicz, prof. Jan Badura z Pszczyny. Reprezentacja z Krakowa przybyła z własną orkiestrą, natomiast 30 członków cieszyńskiego „Sokoła" wykonało szereg ćwiczeń wolnych ze zlotu lwowskiego w 1903 roku.

Pierwszy zarząd pracował w składzie: Stanisław Kmiecicki — prezes, Józef Machalica — zastępca prezesa, Władysław Górnikiewicz — sekretarz, Karol Mazurek — skarbnik, Władysław Koszko — naczelnik, Beniamin Kolaczek — zastępca naczelnika oraz Franciszek Janik i Leopold Piesko. Do Komisji Rewizyjnej należeli: Michał Olszewski i Ludwik Budniok.

Dziedzickie gniazdo „Sokoła" skupiało patriotyczną młodzież z północno-wschodniej części Śląska Cieszyńskiego, od Dziedzic i Czechowic po Chybie i Zarzecze.

Gimnastyczne z nazwy towarzystwo w rzeczywistości służyło szerszemu celowi: kształceniu charakterów, rozbudzaniu ducha towarzyskiego, sze-

Stanisław Kmiecicki.

Józef Machalica.

rzeniu oświaty narodowej, poczucia godności narodowej oraz budzeniu ducha obywatelskiego.

Od chwili powstania towarzystwo podjęło żywą działalność w zakresie ćwiczeń gimnastycznych. Założono amatorskie koło teatralne, bibliotekę, chór mieszany i orkiestrę smyczkową. Organizowano odczyty oświatowe, zabawy towarzyskie, przedstawienia teatralne i wycieczki (w pierwszej wycieczce wziął udział ks. St. Stojałowski). Na sokole spotkania i imprezy przychodzili licznie z odległych miejscowości do Dziedzic, do tymczasowego lokalu „Sokoła" w gospodzie Jana Stryczka: z Zarzecza (nauczyciele Jan Mirocha, Michał Olszewski i Stanisław Cyankiewicz, rolnik Franciszek Kuboszek), z Zabłocia (nauczyciel Karol Motyczyński), z Chybia (nauczyciel Władysław Górnikiewicz), a także z pobliskich Czechowic i Zabrzega. Żywy udział w pracach dziedzickiego „Sokoła" brali Górnoślązacy, którzy w Dziedzicach przekraczali granicę państwową na Wiśle.

W początkowym okresie „Sokołem" kierowali: Stanisław Kmiecicki (1905—1906), Józef Machalica (1906—1912) i Jan Stryczek (1913—1920). Gniazdo założyło 56 druhów, ale wkrótce liczyło ono prawie 200 członków.

Szczególną aktywność przejawiali sokoli w gimnastyce. Ćwiczenia gimnastyczne prowadzili: inż. Wł. Koszko (1905—1908), St. Cyankiewicz (1909—1912) i Stefan Królikowski (1913—1914). W 1913 r., jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, zastęp gimnastyków przekształcił się w Polową Drużynę Sokolą, którą musztry wojennej uczył oficer rezerwy Stefan Królikowski. W maju 1914 r. wzięła ona udział w manewrach wraz z drużynami sokolimi z Brzeszcz, Oświęcimia i Białej, zakończonych de-

monstracyjnym przemarszem, swego rodzaju defiladą w Dziedzicach, co nie spodobało się miejscowym Niemcom.

Po wybuchu wojny światowej 23 dziedzickich sokołów złożyło w dniu 7 sierpnia 1914 r. przysięgę wierności na sztandar „Sokoła". Natomiast 25 sierpnia tego roku drużyna złożona z czterdziestu ochotników, głównie sokołów, wyjechała na punkt zborny do Cieszyna, gdzie formował się tzw. Legion Śląski. Wielu z nich zostało w Legionach Polskich Józefa Piłsudzkiego i uczestniczyło w legionowych bitwach.

Od chwili powstania dziedzickie gniazdo „Sokoła" utworzyło amatorski zespół teatralny, który miał swoją scenę w gospodzie Jana Stryczka. Przedstawienia przygotowywano wspólnie z kołem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Pierwszy występ dał zespół 18 lutego 1906 r. Powiązano go z rocznicą powstania styczniowego i zaproszono gości z Górnego Śląska. Po pogadance o powstaniu, deklamacjach patriotycznych wierszy, odegrano dramat Adama Staszczyka „Kościuszko w Petersburgu". Po przedstawieniu chór sokoli wspólnie z zebranymi odśpiewał „Boże, coś Polskę" i „Z dymem pożarów".

W następnych latach, najczęściej z okazji rocznic narodowych, wystawiono: „Dziesiąty Pawilon" A. Staszczyka, „Akademik, czyli ofiara za ojczyznę", „Hanusię Krożeńską" Z. Parviego, „Stary mundur", „Jan Kiliński", „Wesele powstańca", „Moc sokola". Także amatorzy z Górnego Śląska wystawili w Dziedzicach sztukę ludową ze śpiewem i tańcami, „Wiesława czyli wesele krakowskie", a chór „Harmonia" z Katowic pod batutą Lewandowskiego dał niezapomniany koncert.

W okresie pierwszej wojny światowej osłabła praca w „Sokole". Przerwano ćwiczenia gimnastyczne, ale kółko teatral-

Jan Stryczek.

Józef Jurczyk.

Dom Narodowy w Dziedzicach.

ne wystawiło w latach 1915— 1918 22 przedstawienia, z których znaczną część dochodu przeznaczono na cele Polskiej Organizacji Wojskowej, dla legionistów oraz na fundusz wdowi po poległych legionistach.

Gdy w listopadzie 1918 r. po 123 latach niewoli powstała niepodległa Polska, sokoli, byli legioniści, stanęli w obronie Ojczyzny. Józef Jurczyk bronił w 1919 r. Śląska Cieszyńskiego jako żołnierz pociągu pancernego „Hallerczyk", walczącego od Dziedzic do Pruchnej. Wielu poszło z pomocą powstańcom śląskim, czy walczyło z nawałą bolszewicką. W Dziedzicach działał szpital wojskowy, w którym leczono powstańców śląskich i uchodźców z terenów walk. Tu lekarzem był dr Bronisław Wachulski, przyszły prezes „Sokoła".

W okresie międzywojennym „Sokół" rozwinął żywą działalność sportowo-oświatową. W 1930 r. liczył 231, a w 1939 r. 379 członków. Jego prezesami byli: Jan Stryczek (do 1920 r.), Franciszek Łaszczok (1920—1925), Józef Jurczyk (1925—1928) i dr Bronisław Wachulski (1928—1939).

Druhowie pod kierunkiem ks. Ludwika Kojzara, Jana Siwego i Franciszka Łaszczoka w latach 1923—1924 zaadoptowali barak byłego dziedzickiego szpitala wojskowego na sokoli Dom Narodowy, który pomieścił salę na przedstawienia ze sceną, kuchnię i bufet, dwie czytelnie (sokolą i Związku Obrony Kresów Zachodnich), dużą salę do ćwiczeń oraz mieszkania. Tu umieszczono także — jedno z pierwszych w Dziedzicach — kino „Piast". W Domu Narodowym wystawiano przedstawienia, wyświetlano filmy, urządzano obchody rocznic narodowych, akademie, wieczornice, wiece, zebrania i zabawy.

Pod koniec lat trzydziestych rozpoczął „Sokół" na zakupionej działce budowę nowej sokolni. W pierwszym etapie budowano dwie sale gimnastyczne, które miały być ukończone 31 grudnia 1939 roku.

W działalności sportowej ważne miejsce zajmował piłkarski Sokoli Klub Sportowy „Grażyna" oraz liczne sekcje „Sokoła": gimnastyki męskiej i żeńskiej, turystyczna, łyżwiarsko-hokejowa i narciarska. Zbudowano włas-

Rok 1925. Piłkarski Sokoli Klub Sportowy „Grażyna".

ne boisko piłkarskie i lodowisko łyżwiarsko-hokejowe, a nawet skocznię narciarską. Druhowie sekcji turystycznej, kierowani przez ks. Ludwika Kojzara, założyli w 1927 r. koło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które od

Sekcja hokejowa „Sokoła".

Sokola żeńska sekcja gimnastyczna.

1935 r. prowadziło własne schronisko na Przegibku w Beskidzie Żywieckim. Początkowo był to niezagospodarowany schron turystyczny, a po przebudowie w 1938 r. służył jako schronisko z 20 miejscami noclegowymi.

Dziedzicki „Sokół" prowadził i doskonalił działalność teatralną. W 1919 r. amatorzy postanowili uczcić czyn legionowy Pomnikiem Wolności. W tym celu kółko amatorskie wraz z orkiestrą usamodzielniło się tworząc Komitet Budowy Pomnika. Z datków i dochodów z przedstawień powstał według projektu prof. Jana Raszki Pomnik Wolności, który poświęcono 14 września 1924 r. Amatorzy powrócili do „Sokoła", a ich działalność

Pomnik Wolności w Dziedzicach autorstwa Jana Raszki.

Aktorzy — amatorzy „Sokoła" na scenie Domu Narodowego, po wystawieniu sztuki „Zagrody Sobkowej" E. Błotnickiego (1931 r.). Siedzą od lewej: ks. Ludwik Kojzar, dr Bronisław Wachulski, Engelbert Wątroba — reżyser.

wyróżniała się wysokim poziomem artystycznym. Każdego roku przygotowywano 2—3 premiery, a sztuki teatralne wystawiano nie tylko w Domu Narodowym, ale także w sąsiednich miejscowościach. Wystawiano sztuki patriotyczne: „Kościuszko pod Racławicami" Wł. L. Anczyca, „Dziesiąty Pawilon" A. Staszczyka czy „Dwa Orły" ks. Emanuela Grima. Z dużym uznaniem spotkała się oparta na motywach Podhala „Zagroda Sobkowa" E. Błotnickiego. Niezwykłą popularnością cieszyły się utwory komediowe i wodewile: „Mąż z grzeczności", „Krowoderskie zuchy" S. Turskiego, „Ach, to Zakopane" Adama Walewskiego, „Czar munduru" S. Turskiego, „Ciepła wdówka" M. Bałuckiego, „Skalmierzanki" J. N. Kamińskiego, „Królowa przedmieścia" K. Krumłowskiego czy „Gołe panny" C. Danilewskiego. Szczęścia na scenie szukali także piłkarze SKS „Grażyna", którzy wystawili „Gwałtu, co się dzieje" A. Fredry, dochód przeznaczyli na swój klub piłkarski.

Pokazy gimnastyczne i zawody sportowe, przedstawienia teatralne, mecze piłkarskie i hokejowe czy festyny, organizowane nie tylko przez „Sokoła", sprawiły, że w okresie międzywojennym Dziedzice i Czechowice należały do najbardziej prężnych gmin województwa Śląskiego.

O znaczeniu dziedzickiego gniazda świadczy fakt, że było ono organizatorem dwóch zlotów X cieszyńskiego okręgu w latach 1926 (11 lipca) i 1930 (3 sierpnia).

Okupant hitlerowski zniszczył całe polskie życie organizacyjne, kulturalne i sportowe. Dom Narodowy został zmieniony w magazyn tektury pobliskiej fabryki papieru „Fala". Śmierć ponieśli działacze „Sokoła": Stanisław Cyankiewicz, Jan Herok i Bolesław Machalica (wszyscy w obozie koncentracyjnym Mauthausen Gusen). W Zabrzegu został stracony zastępca naczelni-

ka Adolf Grygierczyk, a pod Bielskiem — Mieczysław Łaszczok. Wielu wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec, wielu wysiedlono ze swoich gospodarstw.

Po wyzwoleniu Czechowic-Dziedzic przedwojenni działacze „Sokoła" podjęli trudy odbudowy boiska piłkarskiego Szkolnego Klubu Sportowego „Grażyna", które pozbawione było płotu, a murawę zniszczyła bomba z bombardowania czechowickiej rafinerii (1944 r.). Piłkarzy zorganizował i prowadził „Grażynę" Karol Grygierczyk. Odbudowane boisko służyło piłkarzom, harcerzom i lokalnej społeczności. Tu grał nie tylko SKS „Grażyna", ale także piłkarski Klub Sportowy „Kolejarz". Był on finansowany przez kolejarski związek zawodowy.

Pod koniec lat pięćdziesiątych władze miasta podjęły uchwałę o budowie gmachu dla istniejącego liceum ogólnokształcącego na boisku KS „Kolejarz". Budynek wznoszono w latach 1965—67, a o „Grażynie" niebawem zapomniano.

Demokratyzacja życia społeczno-politycznego po październiku ożywiła byłych działaczy „Sokoła". W 1957 r. Karol Machalica, Adolf Janik i Leopold Piesko powołali do życia Ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Sokół" w Czechowicach. Jednak stopniowa totalitaryzacja Polski, popieranie tylko „ideologicznie słusznych" organizacji i brak finansowego wsparcia ze strony związków zawodowych sprawiły, że Ognisko „Sokół" zakończyło działalność.

Również nie odbudowano sokolnego ruchu teatralnego. Aktywni amatorzy znaleźli swoje miejsce w zespole świetlicy Związku Zawodowego Kolejarzy, który prowadziła, sławna później w kraju, Danuta Baduszkowa. W 1952 r. amatorzy Danuty Baduszkowej otrzymali w Warszawie I nagrodę za sztukę „Zwykła sprawa" Adama Tarna. Odejście Baduszkowej, upolitycznienie ruchu teatralnego i ograniczone subwencje na działalność świetlicy, sprawiły, że działalność amatorów zanikła.

Wśród mieszkańców Czechowic-Dziedzic pozostaje do dziś serdeczna pamięć o sokolich pokazach gimnastycznych, zawodach sportowych, o wzruszających przedstawieniach teatralnych, o moralnej i patriotycznej postawie sokołów, wyrażonej w słowach: *Nie dla zysku, nie dla sławy, jeno dla Ojczyzny sprawy.*

LITERATURA

Dwudziestopięciolecie „Sokoła" w Dziedzicach 1905—1930. Dziedzice, 3 sierpnia roku 1930.

W. Ogrodziński: *Dzieje Dzielnicy Śląskiej „Sokoła".* Katowice 1937.

E. Bucht a: *Kronika sportu Czechowic-Dziedzic.* T. I. Czechowice-Dziedzice 2003.

E. Woźniak: *Amatorski ruch teatralny w Czechowicach-Dziedzicach w pierwszej połowie XX wieku.* Czechowice-Dziedzice 1999.

E. Kopeć: *Szkice z przeszłości Czechowic-Dziedzic.* Katowice 1977.

Zbiory Izby regionalnej Miejskiego domu Kultury W Czechowicach-Dziedzicach, teczka 307/H.

OCHOTNICZE DRUŻYNY ROBOCZE W CIESZYŃSKIEM

KAROL KAJZER

Wielki kryzys gospodarczy, jaki ogarnął Europę, w tym szczególnie Polskę, w latach 1929—1933, dotknął wszystkie dziedziny gospodarki i warstwy społeczne, powodując przede wszystkim drastyczny wzrost bezrobocia, a w konsekwencji zubożenie ludności. W szczególnie złej sytuacji pod względem zatrudnienia znalazła się młodzież. Reglamentacja pracy młodzieży w przemyśle powodowała, że ilość miejsc pracy gwałtownie spadała. Ludzie młodzi, którzy już mieli jakieś zatrudnienie, byli masowo zwalniani. Charakteryzując sytuację tego okresu Drugiej Rzeczypospolitej, inspektor Wojewódzkiego Komitetu Funduszu Pracy w Katowicach Paweł Musioł pisał w 1937 r., m.in.: *Większość młodzieży, głównie chłopskiej, proletariackiej znalazła się poza brzegiem twórczej działalność.*

Najtrudniejsza sytuacja pod tym względem była na terenach ówczesnego województwa śląskiego. Obliczono, że w 1931 r. liczba pozostającej bez pracy młodzieży na Śląsku w wieku 15—24 lat wynosiła 135.200 osób, co stanowi 57,6 proc. populacji młodych zamieszkujących ten obszar. Proces ten pogłębił się jeszcze w latach następnych. W okresie największego nasilenia kryzysu zaledwie 30 proc. młodzieży miało jakie takie zatrudnienie, możliwości nauki, służyło w wojsku lub zdobyło oparcie w niektórych organizacjach społecznych.

Tego rodzaju sytuacja ekonomiczna wywoływała wśród młodzieży frustrację, reakcję buntu i nienawiści, przede wszystkim wobec istniejącego systemu wartości, wobec państwa polskiego.

W okręgu przemysłowym Śląska, gdzie bezrobocie było największe, *u młodych zanikała chęć do pracy i wysiłku, ujawniała się skłonność do żebraniny* — pisał dalej Paweł Musioł. W dużych miastach Śląska młodzież urządzała uliczne demonstracje protestacyjne. Zaczęła poszukiwać nowych

rozwiązań i teorii — nieraz uproszczonych i radykalnych — uporządkowania rzeczywistości. Zjawisko to określano jako „bunt młodych".

Instytucje państwowe, podejmując wysiłki przeciwdziałania ujemnym skutkom kryzysu, chcąc wprowadzić bezrobotną młodzież „w łożysko pracy", przystąpiły do tworzenia programów opieki nad tą młodzieżą i włączenia jej w nurt życia społecznie użytecznego. Najpierw programy te skupiały się na pracy kulturalno-oświatowej, głównie organizowaniu świetlic młodzieżowych, rozwijaniu szkolenia zawodowego. Działania te okazały się jednak niewystarczające.

Pod koniec 1932 r. w sanacyjnych kręgach rządzących dojrzał antyrecesyjny program szeroko zakrojonej akcji zwalczania bezrobocia, uwzględniający między innymi niemiecki wzór tworzenia zorganizowanej służby pracy dla młodzieży (*Arbeitsdienst*). Próby utworzenia drużyn roboczych młodzieży bezrobotnej podjęły się wcześniej, w 1931 r., samorządy lokalne w Radzionkowie i Świętochłowicach.

Na większą skalę podobną akcję przeprowadzono w powiecie rybnickim. We wrześniu 1932 r. z inicjatywy starosty rybnickiego Jana Wyglendy przygotowano ramowy projekt organizacji drużyn młodzieżowych w postaci Obywatelskiej Służby Pracy, określając ich cel, który zakładał: *zebrać pewną ilość bezrobotnej młodzieży męskiej z powiatu w wieku od 17 do 25 lat i przez pracę, zajęcia kulturalno-oświatowe i fizyczne nastawić grupę tę aktywnie do życia w dzisiejszych warunkach.*

Koszary Junackiego Hufca Pracy (dawniej ODR) w Ochabach, rok 1937.

W oparciu o te doświadczenia, na zjeździe działaczy Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy w dniu 23 października 1932 r. uchwalono rezolucję w sprawie utworzenia młodzieżowych Ochotniczych Drużyn Roboczych. Po dwóch tygodniach, 7 listopada, powstało pierwsze zgrupowanie pod tą nazwą w Rybniku-Poruszowcu. Drużyna ta zatrudniona została przy budowie linii kolejowej Rybnik—Żory.

Organizację Ochotniczych Drużyn Roboczych powierzono Komisji Robót Publicznych dla Zatrudnienia Bezrobotnych Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. W maju 1933 r., w ramach Komitetu Funduszu Pracy Województwa Śląskiego powołano Inspektorat ODR w Katowicach. Jego pierwszym szefem został Romuald Pitera a następnym — wspomniany już Paweł Musioł. On też został redaktorem wydawanego od stycznia 1934 r. pisma *Junak*, miesięcznika dla junaków ODR.

Organizacja drużyn oparta była na wzorach wojskowych. Junacy byli skoszarowani i umundurowani, podlegali regulaminowi i wymogom dyscypliny koszarowej. Każdy junak otrzymywał na wyposażenie dwa mundury — roboczy i wyjściowy, które po opuszczeniu służby w ODR należało zdać. Do pracy i z powrotem maszerowano w zwartym szyku. Wyjście indywidualne poza obóz lub koszary możliwe było za przepustką. Drużyna w zasadzie stanowiła jednostkę samodzielną i liczyła 100, czasem 150 junaków, w niektórych wypadkach 50 osób. Kilka drużyn stanowiących duże zgrupowanie tworzyło baon, czyli batalion.

Za przepracowaną dniówkę junak otrzymywał 50 groszy na rękę i 20 gr (tzw. premii) na książeczkę oszczędnościową w komunalnej Kasie Oszczędności. Podkadra dowódcza otrzymywała od 1 zł do 1,50 zł oraz 20 proc. na książeczkę. Szef Drużyny otrzymywał 2,20 zł.

W założeniu ODR-y miały być nie tylko „nową organizacją pracy" lecz także „nową formą oświatową i wychowawczą". Praca na tym odcinku spoczywała na przygotowanych do tego instruktorach oświatowych, będących zastępcami kierowników drużyn. Działalność oświatowo-wychowawcza prowadzona była poprzez tworzenie kółek zainteresowań, rozwijanie czytelnictwa, słuchanie radia, urządzanie gier świetlicowych, imprez teatralnych, udział w uroczystościach państwowych i narodowych, organizowanie zawodów sportowych.

* * *

Pierwsze doświadczenia z drużyną rybnicką i następnymi (w Godowie i Rydułtowach), pomimo niedoskonałości organizacyjnych i niedoświadczonej kadry dowódczej i administracyjnej, przyniosły w rezultacie pozytywne wyniki. Wiosną 1933 r. Komitet Funduszu Pracy województwa śliskiego przystąpił do szeroko zakrojonej akcji tworzenia Ochotniczych Drużyn Roboczych w województwie.

Junacy na zbiórce przed posiłkiem (koszary w Ochabach, rok 1937).

Szeroki front robót publicznych zainicjowanych w 1929 r. przez Urząd Wojewódzki Śląska, mających na celu planowe zagospodarowanie Beskidów Śląskich, zrodził znaczne zapotrzebowanie na siłę roboczą w powiecie cieszyńskim. Największe możliwości zatrudnienia junaków powstały przy realizacji kluczowych inwestycji, wchodzących w zakres wojewódzkiego planu. Był to program regulacji górnego biegu rzeki Wisły i jej dopływów oraz budowy dróg w Cieszyńskiem (gdzie *stan dróg był wprost katastrofalny,* za wyjątkiem drogi Cieszyn—Bielsko), a zwłaszcza rozbudowy dróg turystycznych w Beskidzie — w Ustroniu i Wiśle.

W kwietniu 1933 r. — zapewne jako pierwszą, w powiecie cieszyńskim — utworzono Ochotniczą Drużynę Roboczą w Wiśle, liczącą 50 junaków, zatrudnionych w miejscowym kamieniołomie. W tym czasie kończono budowę odcinka linii kolejowej z Wisły do Głębiec stanowiącą przedłużenie linii Ustroń—Wisła. Z końcem września 1933 r. ODR z Wisły przeniesiona została do Cieszyna, gdzie pracowała przy budowie stadionu sportowego. W zimie tegoż roku drużynę zlikwidowano.

Przez rok i kilka miesięcy junacy ODR zakwaterowani w barakach w Ustroniu-Jaszowcu budowali siedmiokilometrowy odcinek drogi turystycznej z Ustronia-Polany przez Jaszowiec na Równicę. Droga prowadziła serpentyną do samego schroniska. W planie przewidywano poprowadzić ją dalej, z Równicy do Brennej, czego nie zdołano jednak zrealizować.

Okres zatrudnienia junaków ODR na poszczególnych placach budowy uzależniony był od czasu trwania tych prac. Gdy program robót przewidziany był na okres dłuższy niż rok, najkorzystniej było stworzyć takie warunki kwaterunkowe, aby ze względów organizacyjnych i gospodarczych nie było trzeba likwidować drużyny na zimę. Rozwiązaniem takim były baraki, zwykle drewniane, z odpowiednimi warunkami i wyposażeniem pozwalającym

junakom przezimować, jak to miało miejsce w Ustroniu-Jaszowcu, a następnie w innych także miejscowościach. Niektóre drużyny zatrudnione były sezonowo. W jesieni 1934 r. zlikwidowano taką sezonową drużynę w Ustroniu. Sezonowo pracowali również junacy ODR przy budowie drogi w Wiśle-Malince. Była to drużyna obejmująca młodzież harcerską, jedną bodaj z dwóch tego typu w województwie śląskim.

Najwięcej ODR-ów w powiecie cieszyńskim tworzono dla robót przy regulacji rzeki Wisły. Na nizinnych połaciach tego obszaru, obfitujących w stawy i moczary, w rejonie Strumienia, czyli tzw. „Żabim Kraju", Wisła żłobiła wąskie koryto w ilastym gruncie, tworząc liczne zakręty, a w czasie silniejszych opadów wlewała się do stawów. Celem robót regulacyjnych było tam poszerzenie koryta, częściowe wyprostowanie i ujecie go w mocne brzegi. Natomiast w okolicach Skoczowa, gdzie Wisła, podczas przyboru wód, płynęła szerokim nurtem, uszkadzając brzegi, należało dokonać zwężenia koryta i zabezpieczyć wałami brzegi od zniszczenia.

Wzdłuż całego tego odcinka Wisły, gdzie prowadzono prace regulacyjne, rozmieszczono zgrupowania Ochotniczych Drużyn Roboczych, dla których pobudowano baraki koszarowe. W lecie 1933 r. przy robotach rzecznych pracowała już drużyna skoszarowana w Strumieniu, licząca ok. 100 junaków, a także baon stacjonujący w Czechowicach, w sile 200 junaków. Kolejne zgrupowanie powstało również w Zarzeczu, gdzie kwaterowało w barakach prawdopodobnie ok. 200 osób.

W 1933 r. na odcinku w rejonie Skoczowa pracowały dwie drużyny — w Harbutowicach oraz Ustroniu, liczące w sumie ok. 200 ludzi. Również w Górkach Wielkich stacjonowała drużyna licząca 100 junaków, zatrudnionych przy regulacji Brennicy — dopływu Wisły. Rzeka ta w czasie powodzi stanowiła podobne, a czasem nawet większe zagrożenie niż Wisła.

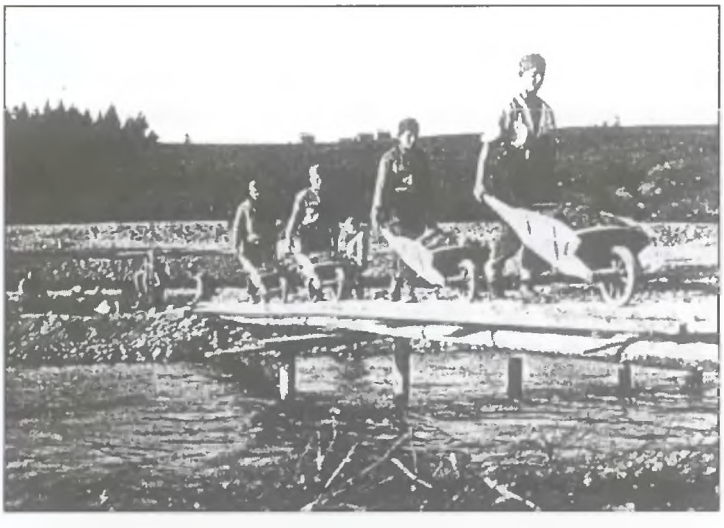

Junacy podczas pracy przy regulacji Wisły (rok 1936 lub 1937).

Niewykluczone, że nieco później niż uprzednio wymienione, jednostkę ODR umiejscowiono w Ochabach, w sile batalionu. Baraki dla junaków wybudowano w 1934 r., na lewym brzegu Wisły, na terytorium wiślickim, na granicy z Ochabami i Kiczycami. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na krótki zapis w kronice szkolnej Ochab, informujący o działalności oświatowej wśród tamtejszych junaków, o następującej treści: *Krzempek* (kierownik szkoły w Ochabach — K. K.) *i Zientek oraz nauczyciele z Wiślicy, Kiczyc i Pierśćca wykładali w świetlicy junaków.*

W niedługim czasie, prawdopodobnie w 1936 r., wybudowano dla ODR nowe baraki, w Ochabach na Kamieńcu koło drogi katowickiej i tam przeniesiono batalion junaków.

Drużyny z Ochab, pracowały przy regulacji Wisły na odcinku od Drogomyśla przez Ochaby do Skoczowa oraz przy budowie nowego odcinka drogi katowickiej, wiodącego z Ochab do Skoczowa, pod Kępą Wiślicką. Dotychczas droga w tym rejonie prowadziła przez Wiślicę, co ze względu na dość strome wzniesienie, przy rozwijającym się ruchu motoryzacyjnym na tak ważnej trasie, stanowiło dużą niedogodność. Nową drogę budowano w latach 1933—1934.

Przy regulacji Wisły pod Skoczowem i w Ochabach pracowała również jednostka ODR stacjonująca w Kiczycach.

Fala strajków robotników sezonowych zatrudnionych przy regulacji rzek, jaka w 1936 r. ogarnęła Śląsk Cieszyński, dotknęła również Ochotnicze Drużyny Robocze. Dla młodzieży junackiej było to zupełnie nowe i niezwykłe doświadczenie życiowe. Uruchomienie robót przy regulacji rzek i budowie dróg, dla bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej obszaru Śląska Cieszyńskiego, przede wszystkim terenów przylegających do rzeki Wisły, było szansą na zatrudnienie, choćby na pewien okres i zdobycie przynajmniej skromnych środków do życia. Rokrocznie zatem, do prac publicznych ściągały nad Wisłę setki bezrobotnych i biedoty chłopskiej. Nie odbywało się to bez zakłóceń. Nabór do robót odbywał się co roku od nowa, nigdy nie było pewności, czy wszyscy, którzy już pracowali w poprzednim sezonie, znowu otrzymają pracę. Nieraz administracji brakowało środków finansowych na terminowe uruchomienie prac. Roboty były ciężkie i słabo opłacane. Dzienna stawka robotnika wynosiła 1,80 zł, przy czym prace wykonywano w „turnusach", czyli jedne grupy pracowały przez pierwsze dni tygodnia, inne zaś w drugiej połowie tygodnia. Zatem płaca tygodniowa pracownika wynosiła 5,40 zł, podczas gdy najniższy zarobek w robotach publicznych w Polsce wynosił 14 zł tygodniowo. W dodatku sytuacja dla robotników zaczęła się pogarszać od czasu, gdy do robót zatrudniano junaków ODR, jako tańszą siłę roboczą, skutkiem czego „cywile" pozbawiani byli możliwości zatrudnienia.

Rosnące niezadowolenie wśród ludzi osiągnęło szczyt wiosną 1936 r., gdy władze administracyjne opóźniały uruchomienie robót. Już w kwietniu tego roku organizowały się demonstracje bezrobotnych w Zarzeczu, Drogo-

Junacy podczas ćwiczeń musztry marszowej w koszarach w Ochabach (rok 1937).

myślu, Strumieniu, a od 1 maja na całym odcinku regulowanej rzeki Wisły, od Czechowic i Strumienia aż do Ustronia rozpoczął się strajk okupacyjny. Strajkujący żądali zatrudnienia wszystkich bezrobotnych, likwidacji turnusów i wprowadzenia pracy ciągłej, podwyżki płac, a w niektórych wypadkach wycofania ODR z robót. Były też postulaty polityczne.

Poddani dyscyplinie wojskowej junacy zobowiązani byli pracować za 50 groszy dziennie i wyżywienie koszarowe. Toteż robotnicy dążyli do odizolowania junaków i starali się nie dopuścić ich do pracy podczas strajku.

W Zarzeczu około czterystuosobowa grupa strajkujących, uzbrojonych w łopaty i kilofy, wyruszyła wzdłuż Wisły na obsadzony przez junaków odcinek pracy, aby wezwać ich do przyłączenia się do strajku lub wycofania do koszar. Robotnicy zdecydowani byli usunąć młodych nawet siłą z placu robót. Na ten widok nawet najbardziej uparci junacy, wbrew dowództwu, opuścili teren. Potem strajkujący rozłożyli się obozem koło baraków ODR, aby ich dowództwo nie użyło junaków w nocy, jako łamistrajków.

W Ochabach miejscowy komitet strajkowy podjął pertraktacje z junakami pracującymi na Wiśle, na odcinku Ochaby—Kiczyce. Efektem rozmów było przystąpienie do strajku 200 junaków w Kiczycach i 150 w Ochabach. Nie lada odwagą i determinacją wykazać się musieli junacy przystępując do strajku okupacyjnego i zgłaszając wobec dowództwa żądania pełnego wynagrodzenia w wysokości 4 zł dziennie oraz zniesienia dyscypliny koszarowej.

Podczas spotkania delegatów strajkujących ze starostą cieszyńskim, Plackowskim, 11 maja, w sprawie zakończenia strajku, wśród żądań delegatów znalazł się postulat aby *zatrudniać junaków na tych samych warunkach, co wszystkich robotników.* Pertraktacje zostały jednak zerwane. Dopiero 19 maja definitywnie strajk został zakończony podpisaniem nowego układu

zbiorowego. Wydarzenia roku 1936 nad Wisłą znalazły swój ostateczny epilog w sądzie okręgowym w Cieszynie w jesieni tegoż roku, gdzie 30 uczestników oraz organizatorów strajku i demonstracji otrzymało wyroki sądowe. Nie dysponujemy dotychczas materiałami informacyjnymi co do ewentualnych konsekwencji uczestniczenia junaków ODR w akcji strajkowej.

Ochotniczym Drużynom Roboczym od początku wiele uwagi poświęcał wojewoda śląski Michał Grażyński, mając nadzieję, że staną się one *podstawą armii pracy w Polsce*. Właśnie w oparciu o śląskie ODR-y, w lipcu 1933 r. powołano ogólnopolskie Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą (SOM), w skład którego, od 1 kwietnia 1935 r. weszły Ochotnicze Drużyny Robocze, z zachowaniem szerokiej autonomii. Generalnie jednak, w Polsce ta forma służby pracy nie przyjęła się.

Najwyższy stan ilościowy Ochotnicze Drużyny Robocze osiągnęły we wrześniu 1934 r., ale jednocześnie ujawniły się niedomagania wewnątrz drużyn. Stwierdzono dość częste przypadki nadużyć finansowych w administracji ODR, a także wynaturzeń w procesie wychowawczym ze strony kadry, wprowadzania kapralskiej dyscypliny często przeradzającej się w znęcanie kadry nad junakami itd. Próby reformowania ODR przez Pawła Musioła nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Ochotnicze Drużyny Robocze nie były też w stanie, jako cała formacja, w sposób zdecydowany wpłynąć na zlikwidowanie bezrobocia wśród młodzieży. Od 1934 roku nastąpił spadek stanu liczbowego junaków, zmniejszył się także ich udział w sezonowych robotach publicznych.

* * *

Dekretem Prezydenta RP z dnia 18 września 1936 r., służba pracy, w tym ochotnicze Drużyny Robocze, podporządkowane zostały Ministerstwu Spraw Wojskowych i przekształcone w Junackie Hufce Pracy. Ich organizację rozpoczęto w lutym 1937 r., po części na zasadach ODR-ów, gdy chodzi o zakres działania i formy pracy. Różnice natomiast polegały przede wszystkim na zwiększeniu wymiaru szkolenia wojskowego i zawodowego. Zmieniły się także nazwy, tytuły i stopnie wewnątrz jednostek.

Brak dostatecznych danych z tego zakresu nie pozwala na omówienie likwidacji junackich zgrupowań po zakończeniu robót publicznych. Wiadomo jedynie, że dla przykładu batalion JHP w Ochabach stacjonował tam jeszcze w pierwszych miesiącach 1938 r. Potem jednostkę ewakuowano prawdopodobnie w rejon Poznańskiego.

OSTATNIA ZBRODNIA HITLEROWCÓW

STANISŁAW ZAHRADNIK

Zaolzie wiedzie smutny prymat w Republice Czeskiej z okresu okupacji hitlerowskiej. Region ten bowiem w przeliczeniu na liczbę mieszkańców poniósł zdecydowanie najwięcej ofiar faszyzmu niemieckiego i stalinizmu. Mordowani byli przede wszystkim Polacy. Ginęli przeważnie w różnych kaźniach nazistowskich, również w miejscowych mordach masowych.

Tych ostatnich, w których śmierć poniosły co najmniej dwie osoby, było na Zaolziu 22. W pierwszym mordzie masowym, 18 września 1939 r., hitlerowcy zastrzelili w karwińskim lasku przy kopalni Barbary 12 miejscowych Polaków. Ostatni barbarzyński czyn okupantów miał miejsce 13 kwietnia 1945 r., na cmentarzu żydowskim w Jabłonkowie, gdzie gestapowcy zamordowali 12 mieszkańców Istebnej i Jaworzynki. Właśnie ten bestialski czyn sprzed sześćdziesięciu lat będzie przedmiotem naszego zainteresowania.

Stopniowo zmieniały się motywy i przyczyny, dla których hitlerowcy mordowali w masowych egzekucjach naszych ludzi, a zarazem zmieniał się sposób ich przeprowadzenia. Początkowo usuwali najbardziej znanych Polaków, których uważali za największych wrogów planowanej germanizacji Śląska Cieszyńskiego, przy czym egzekucje odbywały się potajemnie. W dalszych latach przeprowadzano egzekucje zazwyczaj publicznie, a głównym ich celem było wywołanie strachu, grozy, by ludność była bardziej ustępliwa w przyjmowaniu volkslisty (niemieckiej listy narodowej). Chciano ją też odstraszyć od brania udziału w ruchu oporu, czy wspierania partyzantów. Dlatego odbywały się najczęściej w ośrodkach, gdzie rozwijał się ruch oporu, tj. w podgórskich miejscowościach, w Trzynieckim oraz w Zagłębiu Karwińskim.

Chociaż od tych wydarzeń upłynęło 60 lat, to większość naszych obywateli, którzy położyli swe życie w walce z faszyzmem, nie doczekała się należy-

tego upamiętnienia. Nie wszystkie miejsca mordów masowych na Zaolziu zostały otoczone należną im czcią. Wielka część z nich zarasta trawą, niszczeje i idzie w zapomnienie. Smuci też fakt, że część pomników i tablic pamiątkowych nie posiada w ogóle nazwisk ofiar, a jeśli są, to często zniekształcone przez niedotrzymywanie ich właściwej pisowni. Władze państwowe poświęcają uwagę przede wszystkim ofiarom spośród ludności czeskiej.

Jak już wspomniałem, uwagę poświęcimy ostatniemu barbarzyńskiemu czynowi masowemu hitlerowców, tuż przed zakończeniem wojny, kiedy losy tysiącletniej Rzeszy niemieckich „nadludzi" były już definitywnie przesądzone. Dlatego czyn ten należy uważać raczej za akt zemsty i wściekłości w związku z niepowodzeniami na frontach wojennych. Do odtworzenia przyczyn i przebiegu tragedii pragnę wykorzystać materiały naocznych świadków, które zachowały się dzięki miejscowemu proboszczowi, ks. Leopoldowi Biłce.

Ks. Leopold Biłko (1892—1955), znany działacz społeczny, zasłużony ksiądz katolicki, urodził się w Końskiej a zmarł w Orłowej na Zaolziu. W okresie międzywojennym działał w Polsce, gdzie zasłynął jako organizator życia młodzieży katolickiej, pełniąc funkcję dyrektora Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej i Żeńskiej w Polsce. Podczas okupacji więziony w obozach koncentracyjnych, m.in. Buchenwald, Mauthausen-Gusen, w Dachau, stał się ofiarą doświadczeń medycznych (flegmona).

Po wyzwoleniu pełnił przez jakiś czas służbę w parafii jabłonkowskiej. Tutaj zajął się m.in. sporządzaniem listy ofiar wojny 1939—1945 w Jabłonkowskiem, ściślej na terenie parafii rzymskokatolickiej. Ofiary wojny potraktował szerzej, kompletował biogramy wszystkich jabłonkowian, którzy w jakikolwiek sposób, bez względu na wyznanie i narodowość, utracili życie w tej największej dotychczasowej zawierusze dziejowej. Zajął się również miejscowymi obywatelami poległymi na frontach w mundurach Wehrmachtu, co na ówczesne czasy było zjawiskiem niezmiernie rzadkim.

W naszym wypadku wykorzystamy jego cenny wkład dla poznania szczegółów tragedii ofiar z Istebnej i Jaworzynki w Jabłonkowie. Wkład ten polega na sporządzeniu pisemnej dokumentacji wypowiedzi naocznych świadków i niektórych materiałów archiwalnych. Zanim przedstawimy je czytelnikom, podamy krótki obraz tragedii jabłonkowskiej, jej genezy, przebiegu i następstw.

Na przełomie 1944 i 1945 roku, w związku ze zbliżającym się frontem, aktywność partyzantów na Podbeskidziu wzrastała. W Istebnej miejscowa ludność uwięziła pod koniec stycznia 1945 roku hitlerowskich urzędników gminnych. Front niestety zatrzymał się niedaleko i zamiast spodziewanej Armii Czerwonej, zakwaterowały się tu wycofujące się wojska hitlerowskie. Trzech uwięzionych urzędników niemieckich zdołano wyprowadzić z Istebnej w kierunku Baraniej i oddać ich w ręce partyzantów.

Po zajęciu Oświęcimia przez Rosjan odkomenderowano najpierw oświęcimski, później także bielski oddział niemieckiej Sicherheitspolizei do

Jabłonkowa. Żandarmi zagnieździli się w budynku Sądu Powiatowego i stąd rozpoczęli swą okrutną działalność na terenie Jabłonkowa i Istebnej.

W połowie lutego 1945 r. znaleziono w Istebnej, przy szosie na skraju lasu, przykryte choiną trzy trupy podoficerów niemieckich. Zostali zastrzeleni bronią obcą, nie niemiecką, dlatego posądzano o ten czyn partyzantów.

Istebnianie po przybyciu wojsk niemieckich przeczuwali w związku z powyższymi wydarzeniami coś złego i uchodzili gromadnie do lasów. Pozostała zaś ludność zaopatrywała ich w żywność i odzież. O tych kontaktach istebnian z uchodźcami i partyzantami rychło dowiedzieli się Niemcy i postanowili wykryć i ukarać tych, którzy w tej akcji pośredniczyli.

Stacjonująca w Jabłonkowie żandarmeria wszczęła w tej sprawie śledztwo. Przebrani SS-mani, znający dobrze język polski, przybyli tutaj niby na roboty, starali się pozyskać zaufanie miejscowych obywateli, a kiedy im się to udało, chcieli nawiązać kontakty z partyzantami. Istebnianie, niczego nie podejrzewając, udzielili im niektórych informacji.

10 kwietnia zjawili się owi „robotnicy", ale już w mundurach SS i zaaresztowali 32 obywateli Istebnej i Jaworzynki, następnie przewieźli ich do więzienia w Jabłonkowie. Po dwu dniach dwudziestu uwięzionych wysłano do cieszyńskiego więzienia, a później do Mirowa, skąd powrócili po zakończeniu wojny.

Informacje o krótkim pobycie skazańców w więzieniu jabłonkowskim dostarczył dozorca policyjny więzienia, Józef Stenchlak, mieszkający po wojnie w Jabłonkowie. Według jego relacji atmosfera wśród więzionych była dobra, nie byli torturowani. Wydaje się, że nie całkiem miał rację. Przeczą bowiem temu dobitnie opisywane w protokole stany poszczególnych pomordowanych przy ich ekshumacji.

Następnego dnia po odprowadzeniu 20 więźniów do Cieszyna, 13 kwietnia, wczesnym rankiem, SS-mani wyprowadzili z aresztu najpierw kobiety, później mężczyzn, zaprowadzili na pobliski cmentarz żydowski i tam nad uprzednio przygotowanym dołem bestialsko zastrzelili. Ofiary musiały uklęknąć nad dołem i czekać, dopóki oprawca nie odebrał im życia.

9 maja 1945 r. istebnianie, uzbrojeni w karabiny, przybyli do Jabłonkowa z wozami. Chcieli najpierw sami wykopać rozstrzelanych, lecz urząd miejski przydzielił im do pomocy pozostałych w Jabłonkowie miejscowych Niemców. Przy udziale dużej ilości widzów otworzono masowy grób. Następnie rozpoznawano zwłoki, umyto im twarze i wkładano każdą ofiarę do osobnej trumny. Prace te wykonywali miejscowi Niemcy pod dozorem dr. Mentela; przed gniewem zdesperowanych istebnian musiała ich chronić czeska milicja. Dwanaście wozów z trumnami, eskortowanych przez milicję istebniańską, przejechało przez rynek, zatrzymało się przed kościołem, gdzie odbyły się obrzędy kościelne, a następnie przewieziono trumny do Istebnej.

Tak zakończyła się historia ostatniego mordu masowego na Zaolziu, dokonanego przez dogorywających hitlerowców.

Warto tu przytoczyć, że niektórzy historycy negatywnie oceniają przyczyny, które spowodowały to tragiczne wydarzenie. Na przykład Michał Heller jest zdania, że *Mieszkańcy Istebnej i Jaworzynki niemal w przededniu wyzwolenia płacili po raz któryś najwyższą cenę za bezmyślność dowódców oddziałów partyzanckich, których decyzja o wzięciu do niewoli pod koniec stycznia 1945 r. urzędników miejscowego urzędu gminnego i nadleśnictwa (w warunkach nierozpoznania sytuacji na froncie) była całkowicie błędna, gdyż w efekcie naraziła tylko ludność polską na represje ze strony wroga.* (Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim w latach 1939—1945. IŚ Opole 1982, s. 223). Wydaje się, że jest to ocena bardziej polityczna niż historyczna.

* * *

Ze wspominanej wyżej dokumentacji ks. Leopolda Biłki przytoczymy obszerne fragmenty najpierw wypowiedzi p. Jadwigi Rychłej, następnie p. Jadwigi Stańkowej oraz dosłowny odpis Protokołu przeprowadzonej ekshumacji zwłok.

„(...) A teraz pragnę podać po krótce końcowe wydarzenia wojenne. W dniu 21 stycznia 1945 r. zdawało się, że wojska rosyjskie lada chwila wkroczą na nasze tereny. Tymczasem zatrzymały się pod Żywcem, gdzie pozostały do końca kwietnia 1945 r. Ludność myśląc, że wyzwolenie już się zbliża, zorganizowała się i wspólnie z urzędnikami Polakami z Amtskomisariatu uwięziła władze niemieckie w osobach komisarza Eryka Schwarza, inspektora Behlego, komendanta Volkssturmu Buergera oraz innych Niemców. Tymczasem zamiast spodziewanej Armii Radzieckiej nadciągnęły od Żywca oddziały wycofujących się wojsk niemieckich. Na wszystkie trzy wioski padł strach spotęgowany jeszcze tym, że dowództwo niemieckie wywiesiło ogłoszenia „Achtung Partisanendorf".

Była to niedziela rano. W podwórzu Rychłego w małym domku znajdowali się uwięzieni urzędnicy niemieccy z miejscowego Amtskomisariatu. Nadciągające wojska niemieckie zostały już powiadomione o wydarzeniach w Istebnej. Mimo przeciągających bez przerwy wojsk niemieckich zdołano przy pomocy młodych odważnych chłopców wywieźć uwięzionych w kierunku góry Baraniej, gdzie znajdował się oddział naszych partyzantów, składający się z miejscowych a nawet obcych elementów.

Tymczasem pobyt wojsk niemieckich w naszych wioskach przedłużał się. Niemcy, którzy szybko zorientowali się w sytuacji, chcąc z ludzi wydobyć bliższe szczegóły zajść w Istebnej, przebrani za partyzantów chodzili od domu do domu prosząc, by im wskazano drogę do dowództwa partyzantów. Na dowód pokazywali nawet kajdanki, tłumacząc, że tylko cudem udało im się wyrwać z rąk Niemców. W wielu miejscach przyjmowano ich, ukrywano, a oni wyjmowali medaliki, różańce i książeczki modlitewne i wraz z ludźmi śpiewali pieśni nabożne i modlili się litanię. Ludzie szczerze im wierzyli, widząc ich pobożność.

Po upływie paru tygodni, pewnej nocy około 10 kwietnia 1945 r. zjawili się owi partyzanci, ale już w mundurach gestapo i wszystkich, z którymi się poprzednio stykali, aresztowali. Jedyny tylko Juroszek Michał z Koniakowa nr 2 zdołał zbiec. W tę noc zastrzelono tylko jego służącą Suszkównę z Istebnej nr 194.

W ciągu dnia nastąpiły dalsze aresztowania. Aresztowani zostali: Juroszek Józef z Koniakowa nr 4, Kujawa Józef Istebna (jedyny syn staruszki wdowy), Juroszek Antoni Istebna nr 444 i trzej jego synowie Stanisław, Jan i Paweł, Rychły Emil z żoną Istebna nr 136, Byrtus Maria z synem i córką Istebna nr 120, syna jej Jana Byrtusa w chwili ucieczki zastrzelili, dr. Raszyka Jana wraz z synem Juliuszem. W tym samym dniu zastrzelono Urbaczkę Jerzego listonosza z Istebnej nr 456, po czym aresztowano również jego żonę Elżbietę Urbaczkową. W dalszym ciągu aresztowano leśniczego Śliża wraz z synem Karolem, Witoszkową Emę żonę leśniczego. Oprócz wspomnianych aresztowano jeszcze Wawrzacza Franciszka Istebna nr 137, Wawrzacz Jadwigę Istebna 137, Kobarski Ferdynand Jaworzynka nr 270, Zawada Paweł Jaworzynka nr 270, Słowioczek Jadwiga Jaworzynka nr 181, Czepczor Zuzanna Jaworzynka nr 246, Motyka Paweł Jaworzynka. Oprócz wymienionych aresztowano jeszcze kilku innych, których nazwisk nie pamiętam, jednak liczba ogólna aresztowanych wynosiła 38 osób.

Wszystkich aresztowanych w liczbie 38 osób odprowadzono do niemieckiej placówki granicznej w Jaworzynce na Krzyżowej i tam z podniesionymi rękami i twarzami do ścian uwięzieni stać musieli przez kilka godzin. Tam też odbyły się pierwsze przesłuchania, po czym część aresztowanych zwolniono, a resztę w liczbie około 20 osób odprowadzono skutych do więzienia w Jabłonkowie.

W dniu 13 kwietnia 1945 r. zostało dwunastu rozstrzelanych na cmentarzu żydowskim w Jabłonkowie, zaś niektórych odwieziono do Cieszyna. Tam został zastrzelony Juroszek Józef z Koniakowa nr 4. Dra Raszyka wraz z synem wywieziono z Cieszyna na Mirow, skąd cudem zdołali się uratować.

Nazwiska rozstrzelanych umieszczone są w protokole wydobycia zwłok. Dodać jeszcze muszę, że w czasie obławy na partyzantów spalono w Istebnej na Pietroszonce pod Baranią dwa budynki mieszkalne, przyczym aresztowany został Gazur Jan z Pietroszonki, którego następnie zbito do tego stopnia, że pod kościołem w Istebnej leżał, gdzie go następnie zastrzelono. Przypominam sobie, że zastrzeleni przez gestapo zostali w czasie obław: Macichin Franciszek Istebna nr 326, Rabin Franciszek nr 339, Łabaj Paweł, szewc z Istebnej powieszony został wraz z 5-cioma innymi w Nawsiu koło Jabłonkowa obok szkoły.

Trudno mi po tylu latach opisać dokładnie wszystkie wydarzenia, jakie miały miejsce w naszych górskich terenach. Podałam więc to, co najbardziej utrwaliło się w mojej pamięci.

Istebna, dnia 14 marca 1953 r. Rychlowa Jadwiga
Istebna nr 136."

„O MOIM BRACIE.

(...) Pozostałam na noc w Jabłonkowie w nadziei, że będę mogła zobaczyć się z bratem (Motyka Paweł Jaworzynka nr 336 — S.Z.) *i coś dla niego i innych zrobić. Nocowałam u Stenchloka, który wówczas był dozorcą więzienia w Jabłonkowie. W ciągu dnia zwracałam się do różnych osobistości niemieckich, lecz bez wielkiego rezultatu. Wieczorem na moje gorące prośby jeden z gestapowców zezwolił mi na widzenie się z bratem. Rozmawialiśmy bardzo krótko, oboje niezdolni do rozmowy. Brat bardzo skatowany drżał na całym ciele, a mówiąc ze mną płakał. Przez całą noc nie zmrużyłam oka.*

Z pierwszym brzaskiem dnia następnego wyprowadzono kobiety. Stałam przy oknie, płacząc, lecz nie mogłam nic dojrzeć. Słyszałam tylko brzęk łańcuchów i głośne tupanie po korytarzu. Potem wyprowadzono mężczyzn, byli skuci — szli dwójkami. Na przodzie poznałam kierownika Ferdynanda Kobarskiego i Juroszka Antoniego. Potem szedł brat z Kujawą Józefem, za nimi reszta. Chciałam pójść za nimi, wyskoczyć oknem, lecz mnie przemocą zatrzymano. Wypuszczono mnie około godziny 8-mej rano. Pierwsze kroki skierowałam do kościoła, a dopiero później na cmentarz. Grób był już zasypany. Na cmentarzu znajdowali się jeszcze żołnierze, zdaje się Węgrzy.

Byłam również obecną przy wydobywaniu ciał. Wydobywali je jabłonkowscy Niemcy. Dr Mentel mył ciała. Poznałam kier. Ferdynanda Kobarskiego i mego drogiego brata. Widok był straszny, na więcej patrzeć nie mogłam. Do trumien wkładaliśmy ich na prześcieradła, potem wyjechaliśmy w kierunku Istebnej. Był to bardzo smutny dzień.

Istebna, dnia 12 marca 1953 r. Stańkowa Jadwiga
Istebna nr 256."

„P r o t o k ó ł (Odpis)

spisany w związku z wydobywaniem zwłok 12-tu obywateli polskich z Istebnej i Jaworzynki, którzy zostali aresztowani przez organa gestapa oddziału Cieszyn w dniu 11 kwietnia 1945 r., a rozstrzelanych i pogrzebanych na cmentarzu żydowskim w Jabłonkowie w dniu 13 kwietnia 1945 o świcie.

Wydobywanie zwłok odbyło się przez Niemców miasta Jabłonkowa z polecenia władz miasta Jabłonkowa. Przy wydobywaniu zwłok byli: dr Mentel Józef, lekarz z Jabłonkowa, dwóch członków Polskiej Milicji Narodowej w Istebnej oraz krewni rozstrzelanych.

Oględzin lekarskich po wydobyciu pojedynczych zwłok dokonał dr Mentel, który stwierdził u poszczególnych rozstrzelanych co następuje:

1. *Juroszek Stanisław z Istebnej nr 444, trzy strzały do szyji z tyłu, twarz zbita posiniała.*
2. *Kobarski Ferdynand z Jaworzynki nr 270, trzy strzały z tyłu w głowę i szyję, twarz zbita, prawy policzek rozcięty odbity narzędziem tępym.*

3. *Juroszek Antoni z Istebnej nr 444, twarz i czoło tępo zbite, nos rozmiażdżony, dolna szczęka złamana, zęby wybite, trzy strzały do pacierzy szyji.*
4. *Wawrzacz Franciszek z Istebnej nr 137, czoło, policzki zbite, nos rozmiażdżony, okolice oczu pobite — posiniałe. Jeden strzał do głowy z tyłu.*
5. *Juroszek Jan z Istebnej nr 444, twarz zbita posiniała, nos otwarcie złamany, dwa strzały, jeden do szyji, drugi do głowy, wystrzał przez nos.*
6. *Motyka Paweł z Jaworzynki nr 336, twarz zbita zniekształcona, oboje oczy wykłute, nos zmiażdżony, dwa strzały z tyłu w szyję.*
7. *Kujawa Józef z Istebnej nr 177, twarz silnie zbita, czaszka złamana, załamanie czaszki sięga aż na czoło, dwa strzały z tyłu do szyji.*
8. *Byrtus Paweł z Istebnej nr 120, twarz zbita i posiniała, górna warga rozcięta i opuchła, dwa strzały z tyłu do pacierzy, pacierz złamany.*
9. *Wawrzacz Jadwiga z Istebnej nr 137, jeden strzał przez pacierz szyji, złamanie pacierza, twarz zbita, warga rozcięta, oko wykłute, wystrzał nad lewym okiem.*
10. *Witoszowa Ema z Istebnej nr 286, złamanie czaszki na czole, jeden strzał z tyłu do pacierza szyji, wystrzał w lewo od ust, drugi strzał wyżej szyji, prawe oko wykłute, twarz silnie pobita.*
11. *Słowioczkowa Zuzanna z Jaworzynki nr 181, twarz silnie pobita, posiniała, górna szczęka złamana, jeden strzał nisko do szyji, drugi strzał wyżej głowy, wystrzał z przodu na zewnętrznym kącie lewego oka.*
12. *Czepczorówna Zuzanna z Jaworzynki nr 246, twarz zbita posiniała, dwa strzały z tyłu jeden obok drugiego, złamanie prawej skroni, jeden wystrzał na nosie, złamanie nosa.*

Zwłoki wyżej wyszczególnionych zostały w dniu 5 maja 1945 przez Milicję w Istebnej sprowadzone i uroczyście pogrzebane na cmentarzu katolickim w Istebnej we wspólnej mogile przy udziale niezliczonych tłumów miejscowej polskiej ludności. Jabłonków-Istebna, dnia 5 maja 1945.

Prawdziwość powyższego orzeczenia lekarskiego stwierdzam własnoręcznym podpisem
Dr Józef Mentel

Obecność naszą przy wydobywaniu zwłok potwierdzamy własnoręcznymi podpisami."

Dane o oględzinach lekarskich poszczególnych zwłok dobitnie świadczą o bestialskim maltretowaniu więzionych tuż przed śmiercią. I jeszcze jedna uwaga. Protokół nosi datę 5 maja, a inne źródła podają jako dzień przeprowadzenia ekshumacji 9 maja 1945 roku.

Trzyniec, luty 2004

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Wieża kościoła p.w. św. Marii Magdaleny w Cieszynie (ok. 1880 r.). Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

PAPIESKA BULLA DO POPRAWKI

PAWEŁ CZUPRYNA

W ub. roku Kościół katolicki w Polsce wzbogacił się o dwie nowe diecezje: bydgoską i świdnicką oraz o metropolię łódzką. Zmiany te były uzupełnieniem, wydanej 25 marca 1992 roku, papieskiej bulli *Totus Tuus Poloniae Populus*, na mocy której została utworzona m.in. diecezja bielskio-żywiecka, obejmująca również ziemię cieszyńską. Decyzje Stolicy Apostolskiej z ub. roku pokazały, że nadal możliwa jest reorganizacja administracji kościelnej w naszym kraju. Tym bardziej, że nowe diecezje powstały po okrojeniu, powołanych przed 13 laty, prowincji kościelnych. A co za tym idzie, można mieć nadzieję, że Cieszyn będzie kiedyś miastem biskupim. Tylko w taki sposób uszanowano by naszą tradycję i piękne karty kościoła lokalnego podczas 150 lat istnienia Wikariatu Generalnego nad Olzą.

O diecezji cieszyńskiej mówiono krótko po odzyskaniu niepodległości. Już z początkiem 1920 roku, w związku z przyłączeniem Górnego Śląska do Polski, Episkopat zajął się perspektywą zorganizowania administracji kościelnej na terytorium tej części diecezji wrocławskiej, która miała się znaleźć w granicach politycznych Polski. Przyjęto zasadę, że obszary te zostaną wyłączone spod jurysdykcji kościelnej biskupa wrocławskiego.

Pewne różnice w wypowiedziach polskich biskupów zaznaczały się tylko wobec zagadnienia, czy na ziemiach tych należy utworzyć dwie, czy tylko jedną diecezję.

Projekt sugerujący utworzenie dwóch nowych diecezji na Śląsku wskazywał na Opole i Cieszyn lub Oświęcim jako przyszłe stolice biskupie. W drugim natomiast wypadku jedni hierarchowie wypowiadali się za Cieszynem, inni zaś za Bytomiem lub Katowicami. Gorącym orędownikiem utworzenia siedziby biskupiej nad Olzą był metropolita krakowski abp Adam Sapieha. Wszyscy polscy biskupi zgodzili się z tym, że nowa diecezja obejmie swymi granicami tę część diecezji wrocławskiej, która przypadnie Polsce. Tylko biskup kielecki August Łosiński zaproponował, by do nowej diecezji przyłączyć nadto całe Zagłębie Dąbrowskie z diecezji kieleckiej i Chrzanowskie z diecezji krakowskiej.

Uwzględniając te wypowiedzi bp Henryk Przeździecki zaprojektował diecezję cieszyńską, w skład której, obok Żywca i Oświęcimia, miały wejść Śląsk Cieszyński i południowa część Górnego Śląska, po linię Bytom — Borkowice. Północna część Górnego Śląska, wraz z Opolem miała być włączona do diecezji częstochowskiej.

Z chwilą przydzielenia Polsce w 1920 roku połowy Śląska Cieszyńskiego, kard. Adolf Bertram, jako miejscowy ordynariusz, utworzył komisariat dla polskiej części Śląska Cieszyńskiego, a jurysdykcję kościelną na tym obszarze powierzył początkowo ks. Janowi Sikorze, a nieco później ks. Janowi Kolkowi. Komisariat ten obejmował swym zasięgiem 4 dekanaty, 32 parafie i 2 lokalie.

Po zaistnieniu tych faktów dalsze projekty dotyczące zorganizowania na polskim Śląsku normalnej hierarchii kościelnej szły w kierunku utworzenia jednej diecezji, wspólnej dla Górnego i Cieszyńskiego Śląska, w granicach województwa śląskiego. Plan ten poparła również nuncjatura warszawska, a później ks. August Hlond, wyznaczony w 1922 roku przez papieża Piusa XI na administratora Górnego Śląska. W liście do bp. H. Przeździeckiego z 8 kwietnia 1924 r. wysunął sugestię, że nowy Kościół lokalny powinien nosić nazwę „diecezja katowicka". Jej obszar miała stanowić tylko część z dotychczasowej diecezji wrocławskiej, położona w granicach Rzeczypospolitej. Zbiór projektów bpa H. Przeździeckiego z 1924 r. sugerował, by diecezja śląska objęła swym zasięgiem województwo śląskie i wieś Chełmek, należącą do parafii w Bobrku na terenie diecezji krakowskiej. Te założenia przyjęła jednogłośnie Konferencja Episkopatu w Częstochowie (3 lipca 1924 r.).

W realizacji tych postanowień, w konkordacie z 10 lutego 1925 roku powołano do życia diecezję śląską. Formalnej erekcji dokonał Pius XI bullą *Vixdum Poloniae unitas* z 28 października tego samego roku. Rządy w niej Ojciec Święty powierzył biskupowi-nominatowi Augustowi Hlondowi, późniejszemu kardynałowi i prymasowi Polski. Postanowienie bulli papieskiej wprowadził w życie nuncjusz apostolski w Polsce abp Wawrzyniec Lauri dekretem *Quum novam dioecesium* w dniu 11 listopada 1925 r. Sześć dni później pierwszy biskup śląski A. Hlond przejął jurysdykcję kościelną na Śląsku Cieszyńskim, zaś 30. tego miesiąca przyłączył 11 wsi przygranicznych, należących do parafii zakordonowych, do wspólnot diecezji katowickiej. 3 stycznia 1926 roku odbyła się konsekracja bp. A. Hlonda, a już 5. tego miesiąca przyjechał do Cieszyna, gdzie gościł przez 3 dni. Chciał w ten szczególny sposób rozpocząć swoją biskupią posługę w diecezji, szanując dorobek i bogatą tradycję Śląska Cieszyńskiego. W kościele parafialnym pw. św. Marii Magdaleny po raz pierwszy udzielił trzem klerykom święceń kapłańskich. Wśród neoprezbiterów był ks. Karol Milik, późniejszy organizator polskiej administracji kościelnej na Dolnym Śląsku pod II wojnie światowej.

W 1938 r., po przesunięciu granicy państwowej w rejonie Karwiny, Cieszyna, Jabłonkowa i Czadcy, nuncjusz apostolski w Polsce abp Filip Cor-

tesi dekretem *Excellentiae Tuae* z 5 listopada 1938 roku wyłączył nowe, wcielone do Polski obszary Śląska Zaolziańskiego, spod jurysdykcji kard. A. Bertrama i powierzył je w zarząd biskupowi katowickiemu, jako administratorowi apostolskiemu. Były to 3 dekanaty: frydecki, karwiński i jabłonkowski oraz 3 parafie dekanatu frydeckiego i jedna parafia dekanatu Śląska Ostrawa. Wikariuszem generalnym dla Zaolzia bp Stanisław Adamski zamianował ks. infułata Wilhelma Kasperlika (jego grób znajduje się w alei głównej cmentarza komunalnego w Cieszynie), komisarza biskupiego *dla specjalnych poruczeń*. Na całym obszarze administracji apostolskiej na Zaolziu znajdowało się 8 miast i 83 gminy. Powyższe zmiany, dokonane w ostatnim roku II Rzeczypospolitej, nie miały charakteru trwałego. Zaolzie, jako część Kościoła w Polsce o szczególnym znaczeniu, pozostało pod rządami biskupa katowickiego do stycznia 1940 r.

Podczas ingresu do katedry pw. św. Mikołaja 9 maja 1992 roku pierwszy biskup bielsko-żywiecki Tadeusz Rakoczy mówił o wzajemnym przenikaniu tradycji i o ubogacaniu się kulturowym poszczególnych regionów młodego Kościoła lokalnego. Czy się to udało? Niech osądzą sami wierni Śląska Cieszyńskiego.

Cieszyn — zbudowany w 1904 roku klasztor sióstr Elżbietanek.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Fragment rynku w Jabłonkowie (ok. 1913 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

KULTURA ZABYTKI

ARCHEOLODZY NA TROPIE

Kim byli prehistoryczni mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego sprzed 2,5 tysiąca lat?

BOGUSŁAW I BOŻENA CHORĄŻY

***Archeolodzy to smutni ludzie* — powiedziała kiedyś młoda adeptka archeologii świdrując wzrokiem ziemię w poszukiwaniu wypłukanych na zboczu ułamków prehistorycznych naczyń.**
***Dlaczego???* — zapytałem z oburzeniem. — *Bo ciągle chodzą ze spuszczoną głową i wpatrują się w ziemię*!**

Ta anegdota — choć może się to wydawać nieprawdopodobne — doskonale podsumowuje podstawową metodę badań, która dostarcza archeologom odpowiedzi na pytanie: gdzie należy zagłębić łopatę w poszukiwaniu śladów prehistorycznego człowieka.

Wbrew obiegowym poglądom, zabytki związane z najstarszymi, prehistorycznymi dziejami człowieka nie zalegają zbyt głęboko w ziemi, zaś orka a nawet wypłukiwanie przez deszcz powoduje, iż możemy je znaleźć na powierzchni. I mimo rozwoju wielu innych nowoczesnych metod badawczych, opartych częstokroć na najnowszych zdobyczach techniki, to właśnie ta metoda doprowadziła w ostatnich latach do odkryć wielu nowych, zupełnie nieznanych śladów osadnictwa prehistorycznego na obszarze Śląska Cieszyńskiego[1].

Są to odkrycia osiedli ludzkich z różnych okresów prehistorycznych, częstokroć zaskakujące, których istnienia wcześniej nie podejrzewano. Tak było w przypadku odkryć osadnictwa neolitycznego z IV tys. p.n.e.

[1] Odkrycia te są efektem badań prowadzonych w latach 90. przez Dział Archeologii Muzeum w Bielsku-Białej oraz realizacji polsko-czeskiego projektu badawczego „Badania pradziejowych osiedli wyżynnych na Podbeskidziu między Białą a Beczwą" w latach 2000—2003. Projekt ten przeprowadzono we współpracy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, Muzeum w Bielsku-Białej, Muzeum Beskidzkiego we Frydku-Mistku oraz Muzeum w Nowym Jiczinie.

z Gumien, Kisielowa czy badanego wykopaliskowo osiedla w Cieszynie-Krasnej, opisywanego w jednym z poprzednich roczników „Kalendarza". Podobnie zaskakującym odkryciem było rozpoznanie osiedli prehistorycznych z pierwszych stuleci naszej ery, z tzw. okresu wpływów rzymskich z Bielowicka i Łazów.

Prawdziwą jednak sensacją archeologiczną było odkrycie całej sieci, wcześniej nieznanych, osiedli prehistorycznych tzw. kultury łużyckiej ze schyłku epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, z I połowy I tysiąclecia p.n.e. — z czasów współczesnych słynnemu osiedlu biskupińskiemu (ryc. 1). Sieć ta, w połączeniu z wcześniej rozpoznanymi osiedlami tej kultury w Kocobędzu (Chotěbuz — Podobora), na Górze Zamkowej w Cieszynie i Międzyświeciu koło Skoczowa, liczy kilkadziesiąt osiedli rozmieszczonych zarówno po polskiej, jak i po czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. Koncentracja osiedli z tego okresu występuje w okolicach Jaworza, Cieszyna, Goleszowa, Cisownicy, Lesznej Górnej i Trzyńca.

Odkrycie tej sieci osadniczej obala tezę o bardzo słabym zasiedleniu tego obszaru w prehistorii i jego zasiedleniu dopiero w okresie późnośredniowiecznej kolonizacji. Co prawda okres ten nie zaowocował kontynuacją zasiedlenia tego terenu aż po czasy średniowieczne, jednak w porównaniu z okresami wcześniejszymi stanowił wyraźny przełom osadniczy objawiający się trwałym zasiedleniem i zagospodarowaniem terenu.

Wspomnianą sieć osadniczą stanowią osiedla rozmieszczone z reguły na wyeksponowanych formach terenowych, choć zdarzają się również pojedyncze osady położone na terenach równinnych. Szczególną formą osadniczą są dość liczne osiedla tzw. wyżynne — zlokalizowane na, z natury obronnych, wzniesieniach Pogórza Cieszyńskiego. Pomimo iż nie odkryto na nich śladów fortyfikacji, wydaje się, że ze względu na ich szczególne, wyeksponowane położenie odgrywały strategiczną funkcję — pozwalały na kontrolę przedpola, wzajemną łączność, a w chwilach zagrożenia być może na obronę.

Ma to swoje uzasadnienie, gdyż Cieszyńskie, pod względem strategicznym, zajmuje szczególną pozycję. Stanowi ono wschodnie przedpole Bramy Morawskiej oraz północne Przełęczy Jabłonkowskiej — jednych z najważniejszych połączeń komunikacyjnych terenów leżących na północ od Karpat z terenami środkowej i południowej Europy. To właśnie za pośrednictwem Bramy Morawskiej przenikały z południa pierwsze grupy rolników, a później pierwsze wyroby brązowe oraz żelazne. Wielokierunkowe wpływy przechodzące przez ten obszar znakomicie dokumentuje zawartość gromadnych depozytów skarbowych z młodszych okresów epoki brązu odkrytych w obrębie osiedla obronnego Štramberk — Kotouč, usytuowanego w Bramie Morawskiej. Znajdujemy tu przedmioty wytworzone w różnych, odległych częściach prehistorycznej Europy — kubki z blachy brązowej z terenów dzisiejszej Danii, zapinki brązowe z Kotliny Karpackiej, sztylet żelazny z brązową rękojeścią z Zakaukazia.

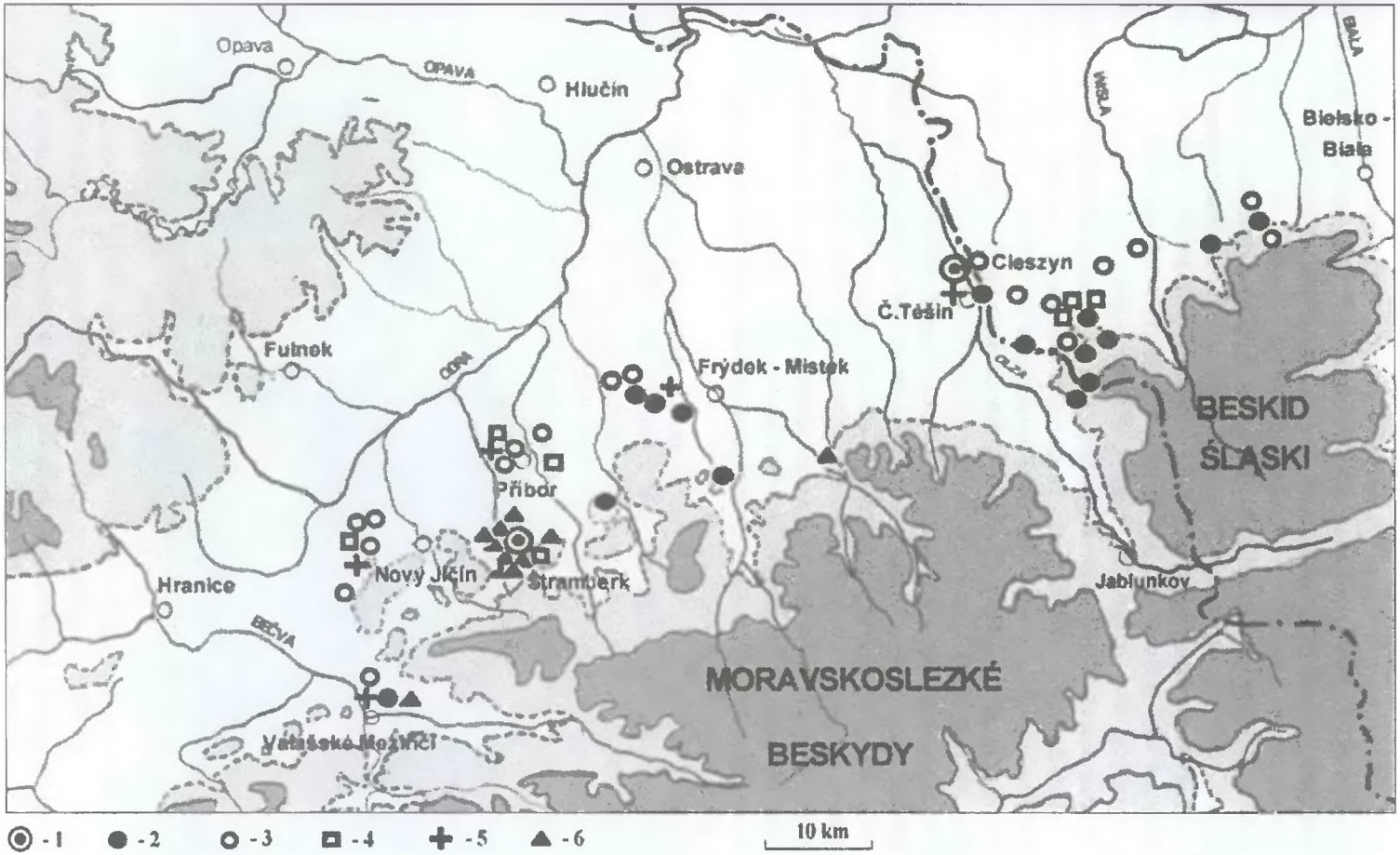

Ryc. 1. Stanowiska datowane na późną epokę brązu i wczesną epokę żelaza na obszarze Podbeskidzia: 1 – grodziska, 2 – osiedla wyżynne o naturalnych walorach obronnych, 3 – osiedla wyżynne pozbawione walorów obronnych, 4 – osiedla równinne, 5 – cmentarzyska, 6 – skarby.

Istotnym problemem jest wyjaśnienie przyczyn pojawienia się tej sieci osadniczej na wcześniej niezasiedlonych terenach podgórskich i górskich oraz podstaw gospodarczych jej funkcjonowania. Obecność wyżynnej struktury osadniczej na terenie Podbeskidzia nie jest w tym czasie w Karpatach zjawiskiem odosobnionym. W stosunkowo niewielkiej odległości, po stronie południowej grzbietu Karpat, we wczesnej epoce żelaza funkcjonowały potężne, ufortyfikowane osady na Orawie i Liptowie. Podobną strukturę osiedla odnajdujemy również na innych terenach polskiej części Karpat, a zwłaszcza w dorzeczu Skawy oraz na terenie Kotliny Sądeckiej.

Dotychczasowy stan zaawansowania prac nad tą problematyką na terenie Podbeskidzia nie zezwala na wskazanie przyczyn procesu zasiedlenia tego obszaru w późnym okresie epoki brązu i wczesnej epoce żelaza. Można jedynie zwrócić uwagę na kilka czynników, które mogły odegrać tu znaczącą rolę.

W pierwszym rzędzie należy wziąć pod uwagę czynnik demograficzny. W młodszym okresie epoki brązu i w początkach wczesnej epoki żelaza obserwujemy wyraźny wzrost dynamiki osadniczej objawiającej się znacznym, w stosunku do okresów poprzednich, przyrostem nowych osiedli. Nie jest wykluczone, iż przyrost ten był spowodowany presją demograficzną, panującą na obszarach dawnych centrów osadniczych. Sytuacja ta mogła odegrać znaczącą rolę w procesie zasiedlania niezamieszkanych do tej pory terenów podgórskich i śródgórskich.

Drugim czynnikiem, który należy wziąć po uwagę w interpretacji omawianych procesów osadniczych, jest wpływ zmian klimatycznych, a zwłaszcza skutki rozwoju bardziej suchego klimatu u schyłku II i w początkach I tysiąclecia p.n.e. Mogło to spowodować przemieszczenia ludności na tereny podgórskie i śródgórskie, lepiej uwodnione, o bardziej urozmaiconych warunkach ekologicznych. Niewykluczona jest również eksploatacja na tym terenie niektórych bogactw mineralnych (np. rud darniowych).

Znaczącą rolę w procesie formowania się omawianych struktur osadniczych mógł odegrać również czynnik polityczny. Schyłek epoki brązu to okres niepokojów politycznych związanych z falami najazdów ludności stepowej tzw. horyzontu kimmeryjskiego. Niepokoje polityczne wywołane pojawieniem się tych elementów doprowadziły do zaniku dotychczasowych ośrodków kulturowych na terenach równinnych, a dalszy ich rozwój ograniczał się do terenów wyżynnych i śródgórskich. Zjawisko to ma szeroki zasięg środkowoeuropejski, a najbardziej gwałtownie przebiegało w Kotlinie Karpackiej. W efekcie wymienionych procesów zanikały dotychczasowe ośrodki osadnicze na terenach równinnych, a dalszy ich rozwój w następnych okresach ograniczał się do terenów wyżynnych i śródgórskich. Podstawowym elementem struktury osadniczej w tej strefie stają się osiedla wyżynne, często wysoko położone i silnie ufortyfikowane. Niewykluczone, iż dalekim echem tych wydarzeń mogło być wkroczenie osadnictwa w strefę zachodnich Karpat, zapewniającą poprzez naturalne walory obronne

ukształtowania powierzchni poczucie względnego bezpieczeństwa. W grę mogła tu również wchodzić potrzeba ochrony szlaków komunikacyjnych z Bramy Morawskiej wzdłuż podnóża Beskidu w kierunku Małopolski oraz ze Słowacji przez Przełęcz Jabłonkowską.

Niezwykle istotne znaczenie badawcze mają również podstawy gospodarcze funkcjonowania osadnictwa na terenach podgórskich i górskich. Możliwe wydają się tu różne warianty modelu gospodarki rolno-hodowlanej, w tym również pasterskiej, a także duży udział łowiectwa i zbieractwa. Dane z dotychczas przebadanych stanowisk wskazują na znaczącą rolę gospodarki rolno-hodowlanej a także myślistwa. Wskazuje na to materiał kostny pochodzący z przebadanych stanowisk (kości bydła, świni, owcy i zająca), liczne znaleziska kamiennych rozcieraczy i żaren, a także wyraźna korelacja usytuowania stanowisk z łatwiejszymi w uprawie glebami rędzinowymi i piaszczystymi. Niewykluczona jest również eksploatacja niektórych bogactw mineralnych, a zwłaszcza rud darniowych. Istotne znaczenie mogło mieć także położenie niektórych osiedli w rejonie transkarpackich szlaków handlowych.

Jednym z najbardziej interesujących osiedli wchodzących w skład opisanej struktury osadniczej jest stanowisko nr 3 w Lesznej Górnej[2]. Zlokalizowane jest ono w szczytowej partii góry Tuł, położonej w północno-zachodniej krawędzi Beskidu Śląskiego, w paśmie Czantorii (fot. poniżej).

Widok góry Tuł od południa. Fot. Bogusław Chorąży.

[2] Stanowisko to zostało odkryte w 1997 roku przez autorów (Dział Archeologii Muzeum w Bielsku-Białej) oraz studentów: Roberta Skoczylasa i Agnieszkę Mielec.

Z przeprowadzonych badań powierzchniowych stanowiska wynikało, iż jest ono jednym z najbardziej interesujących osiedli kultury łużyckiej odkrytych do tej pory w zachodniej części Karpat. Usytuowane na północnym przedpolu wylotu Przełęczy Jabłonkowskiej, jest jednym z najwyżej zlokalizowanych osiedli wyżynnych w polskich Karpatach (621 m n.p.m.). Jego obszar można szacować na ok. 3 ha. Bogactwo powierzchniowego materiału ceramicznego w postaci fragmentów naczyń glinianych oraz pokaźnej ilości rozcieraczy i żaren kamiennych wskazywało na intensywne zasiedlenie tego osiedla schyłku epoki brązu (900—750 p.n.e.) oraz w okresie wczesnej epoki żelaza (750—400 p.n.e.).

Duża wartość naukowa tego stanowiska, a także jego postępujące niszczenie w wyniku intensywnych w warunkach górskich procesów denudacyjnych i stokowych, doprowadziły w sierpniu 2003 roku do podjęcia na jego obszarze pierwszych prac wykopaliskowych (patrz zdjęcie poniżej).

Badania finansował Śląski Konserwator Zabytków, Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz Muzeum w Bielsku-Białej.

Właściwe prace wykopaliskowe poprzedzono szczegółowymi badaniami powierzchniowymi w obrębie kulminacji szczytowej, partii grzbietowej, stoków oraz podnóża góry Tuł. Miały one na celu szczegółowe rozpoznanie granic stanowiska oraz koncentracji materiału powierzchniowego.

W trakcie przeprowadzonych badań pozyskano kilkaset fragmentów naczyń glinianych. Bardzo dużą ilość rozcieraczy i gładzików kamiennych zarejestrowano w obrębie gromadnic zlokalizowanych w grzbietowej partii góry, co z pewnością jest wynikiem intensywnej gospodarki rolnej prowa-

Badania wykopaliskowe na górze Tuł w 2003 r. Fot. Bogusław Chorąży.

dzonej jeszcze w okresie powojennym na stoku północnym i południowym partii szczytowej.

Przeprowadzone badania wykopaliskowe miały charakter sondażowy. Ich głównym celem było rozpoznanie układu nawarstwień stanowiska, jego śladów zabudowy oraz identyfikacja ewentualnych fortyfikacji.

Istotnym aspektem badań było również pozyskanie materiału zabytkowego pozwalającego na bardziej precyzyjne określenie chronologii funkcjonowania osiedla.

W celu rozpoznania stratygrafii stanowiska, w obrębie kulminacji szczytowej góry Tuł, wykonano liniowy sondaż o długości 65 m i szerokości 1 m. W partii północnej sondaż ten przebiegał w obrębie lokalnego wypłaszczenia północnego stoku kulminacji szczytowej. Zarejestrowana w tym miejscu duża koncentracja fragmentów naczyń glinianych wskazywała na jego intensywne zasiedlenie. Możliwość usytuowania w tym miejscu zabudowy mieszkalnej wymagała poszerzenia w tej strefie sondażu liniowego o wykop 5 × 9 m.

W celu identyfikacji domniemanych śladów fortyfikacji osiedla założono również sondaż liniowy o długości 15 m i szerokości 1 m w rejonie zachodniej, lokalnej kulminacji grzbietowej stanowiska, w strefie potencjalnego występowania reliktu wału ziemnego. Nie potwierdził on w tym rejonie obecności sztucznych umocnień.

W obrębie otwartych wykopów zarejestrowano warstwę kulturową, wytworzoną w trakcie użytkowania osiedla oraz odsłonięto 5 jamowych obiektów osadowych.

Miały one postać kilkudziesięciocentymetrowych zagłębień w podłożu skalnym, wypełnionych ilastą gliną z zawartością fragmentów naczyń glinianych, rozcieraczy kamiennych i grudek polepy (pozostałości gliny uszczelniającej konstrukcje drewniane). Obiekty te stanowią pozostałości półziemiankowych domostw oraz jam gospodarczych. W jednym przypadku towarzyszyły im dwa doły posłupowe, również wydrążone w skale.

Najbardziej interesującą postać miał obiekt odsłonięty w rejonie lokalnego wypłaszczenia stoku północnego kulminacji szczytowej. Jego integralną część stanowił nasyp — wał usytuowany poprzecznie do stoku kulminacji szczytowej. Zbudowany był z gliny i pokruszonej zwietrzeliny łupkowej. Bezpośrednio w jego sąsiedztwie, nieco niżej, wystąpiło, trapezoidalne w rzucie poziomym, zagłębienie o głębokości ok. 40 cm. W odsłoniętej partii, zagłębienie to miało długość 5,2 m i szerokość od 2,20 do 1 m. Wypełnisko obiektu stanowiła żółtobrunatna glina z licznym materiałem zabytkowym. Składały się na niego fragmenty potłuczonych naczyń glinianych, węgielki drzewne, kości zwierzęce oraz pojedynczy egzemplarz przęślika glinianego (drugi egzemplarz znaleziono w bezpośrednim sąsiedztwie obiektu). Dodatkowo, na skraju odsłoniętej partii obiektu wystąpiły dwa skupiska przepalonej gliny. Charakter obiektu oraz jego zawartość wskazuje na potencjalną funkcję mieszkalną. Nasyp od strony południowej stanowił

najprawdopodobniej wał zabezpieczający obiekt przed spływem wód opadowych od strony stoku kulminacji szczytowej.

Inny z odsłoniętych obiektów zawierał niewątpliwe ślady pożaru. Miał on zarys czworokąta. Jego wypełnisko stanowiła siwoszara, ilasta glina z licznymi fragmentami polepy konstrukcyjnej z odciskami drewnianych belek konstrukcji zrębowej, węgli drzewnych oraz, silnie przepalonych, fragmentów naczyń glinianych.

W trakcie badań wykopaliskowych pozyskano dużą serię materiału zabytkowego (kilka tysięcy pozycji inwentarzowych — ryc. 2). Są to głównie fragmenty naczyń glinianych oraz liczne rozcieracze lub gładziki wykonane na otoczakach piaskowcowych. Mniej licznie wystąpiły fragmenty polepy (w tym fragmenty konstrukcyjne) oraz fragmenty kości zwierzęcych.

Wyjątkowymi znaleziskami są: pojedyncze kółeczko brązowe o romboidalnym przekroju sztaby, dwa przęśliki gliniane, kółeczko oraz paciorek gliniany.

Pozyskany inwentarz ceramiczny stanowią głównie fragmenty naczyń glinianych, silnie zniszczonej i rozdrobnionej. Jedynie w nielicznych przypadkach możliwa jest identyfikacja form, klasyfikacja, a nawet częściowa rekonstrukcja.

Najliczniejszą grupę ceramiki stanowią naczynia średnio i grubościenne, wykonane z gliny z dużą ilością domieszki mineralnej — gruboziarnistego tłucznia mineralnego lub szamotu. Najczęściej spotykanymi formami są różnej wielkości garnki i misy. Garnki charakteryzują się jajowatym lub esowatym profilem. Zdobione są one często za pomocą ornamentu plastycznego, a zwłaszcza dookolnych listew zdobionych nacięciami lub dołkami palcowymi. Niekiedy stosowano ornament w postaci samych dołków paznokciowych. Występują również różnego rodzaju guzy plastyczne: języczkowate, stożkowate, czopowate, jak również rozdzielone. Często występującą formą ceramiczną są szerokootworowe misy profilowane oraz misy z brzegami zagiętymi do środka.

Liczną grupę ceramiki stanowią naczynia wazowate, jak również naczynia cienkościenne o powierzchniach wygładzanych, na ogół czernionych, bardzo często grafitowanych. Grupa ta reprezentowana jest głównie przez czerpaki, czarki i misy. Są one zazwyczaj bogato zdobione na zewnątrz, a także wewnątrz grupami kresek, pasmami nacięć i nakłuć, współśrodkowych kół, ornamentem zwisających festonów, zakreskowanych trójkątów lub półkolistych żłobków.

Zestaw form ceramicznych uzupełniają pokrywki, placki gliniane, naczynia sitowate oraz gliniane przęśliki — ciężarki obciążające wrzeciona do przędzenia.

Na uwagę zasługuje również specyficzny rodzaj domieszki mineralnej powszechnie dodawanej do masy ceramicznej. Jest nią gruboziarnisty, tłuczony, rzadziej drobno zmielony cieszynit — czarna, połyskująca skała krystaliczna występująca na terenie pogórza w formie intruzji magmatycz-

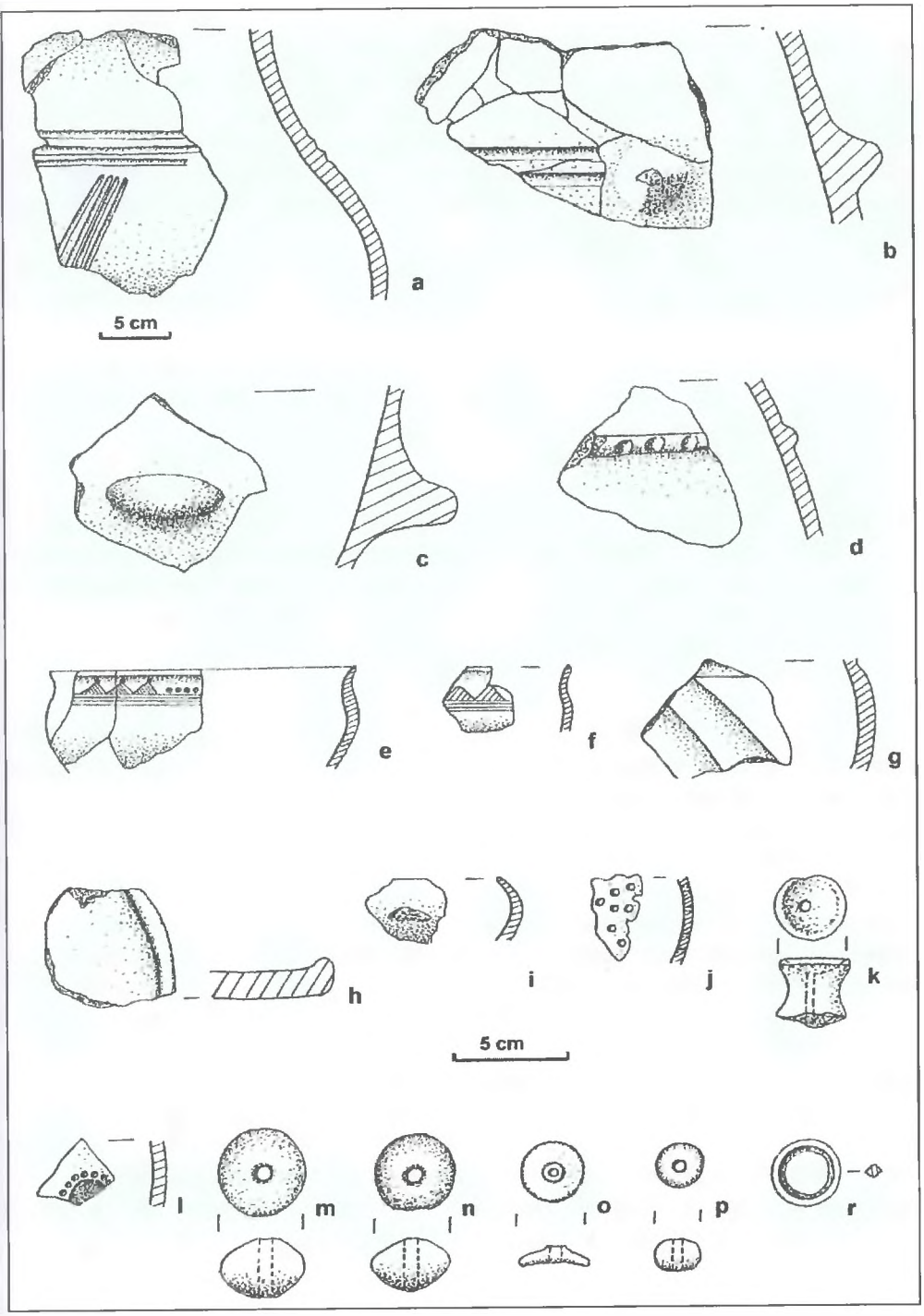

Ryc. 2. Leszna Górna, st. 3 — góra Tuł. Wybór materiału zabytkowego odkrytego w trakcie badań wykopaliskowych w 2003 roku.

nych w płaszczowinie cieszyńskiej. Kilka bryłek intruzji cieszynitowych zostało odkrytych w warstwie kulturowej osiedla.

W trakcie przeprowadzonych badań pozyskano również pewną ilość kości zwierzęcych. Zalegały one w obiektach osadowych oraz warstwie kulturowej osiedla. Z przeprowadzonej analizy osteologicznej wynika, iż stanowią je wyłącznie kości zwierząt hodowlanych — bydła, świni oraz owcy lub kozy. Poświadcza to prowadzoną przez mieszkańców osiedla hodowlę tych zwierząt.

W trakcie badań odkryto również duże ilości rozcieraczy i żaren kamiennych wykonanych z otoczaków. Pochodzącą one zapewne z okolicznych potoków. Noszą wyraźne ślady zużycia w wyniku rozcierania ziarna. Wskazuje to na dużą rolę uprawy zbóż w gospodarce mieszkańców osiedla.

Odkryte egzemplarze przęślików glinianych poświadczają, iż jednym z zajęć mieszkańców osiedla było tkactwo.

Niewykluczona jest również znajomość przez mieszkańców osiedla produkcji żelaza. Świadczyć by o tym mogły pojedyncze egzemplarze żużli żelaznych zalegających w warstwie kulturowej stanowiska. Znaleziska te wymagają podjęcia szczegółowych badań metalograficznych, w szczególności rodzaju i miejsca pochodzenia rud żelaznych. Potwierdzenie znajomości przez mieszkańców osiedla wytopu żelaza ma szczególne znaczenie, gdyż w okresie tym ślady tego rodzaju są stosunkowo rzadkie.

Pozyskany w trakcie badań wykopaliskowych materiał zabytkowy wskazuje na użytkowanie prehistorycznego osiedla na górze Tuł u schyłku epoki brązu (900—750 p.n.e.) oraz w okresie wczesnej epoki żelaza (750—400 p.n.e.) Potwierdzają to daty radiowęglowe (tzw. skalibrowane) uzyskane z próbek węgla drzewnego z obiektów osadowych. Przypadają one na VII wiek p.n.e. Naczynia gliniane oraz ich ornamentyka odpowiadają formom spotykanym w kręgu tzw. grupy śląskiej kultury łużyckiej.

Wyniki przeprowadzonych badań wykopaliskowych na górze Tuł, ze względu na ich sondażowy charakter nie pozwalają na ustalenie szczegółowych danych dotyczących tego osiedla. Niemniej już te wstępne badania przyniosły szereg cennych informacji. Najistotniejsze z nich to potwierdzenie chronologii osiedla, stwierdzenie obecności na jego terenie obiektów mieszkalnych i gospodarczych oraz uzyskanie danych dotyczących zajęć ludności związanych przede wszystkim z rolnictwem i hodowlą.

Wyjątkowa wartość stanowiska w Lesznej Górnej oraz jego postępująca degradacja wymaga podjęcia dalszych, szeroko zakrojonych ratowniczych badań. Z pewnością dostarczą one kolejnych danych dotyczących chronologii oraz zabudowy osiedla. Być może badania te pozwolą w przyszłości na pełną rekonstrukcję rozplanowania i wielkości tego niezwykłego osiedla.

CESARSKIE KOMNATY W CIESZYŃSKIM ZAMKU

Z leśnej zieleni cieszyńskiej góry zamkowej, która stromo opada do górskich wód Olzy, łagodnie podnosząc się w stronę miasta, wyłania się zamek arcyksięcia Fryderyka[1], pamiętny przede wszystkim poprzez twórcę tegoż — arcyksięcia Karola[2], okrytego sławą bohatera spod Aspern, pierwszego zwycięzcy Napoleona I. Stąd rzut oka pozwala na wędrówkę po krainie wschodniego Śląska, poprzez liczne pagórki cieszyńskiej doliny w stronę Jaworowego, ku Czantorii oraz wysokiemu szczytowi Łysej. Pierwsze piętro tegoż arcyksiążęcego zamku będzie służyło Jego Cesarskiemu Majestatowi jako tymczasowa kwatera podczas sześciodniowego pobytu w Cieszynie.

Z czułym zrozumieniem i delikatną pieczołowitością przejęła arcyksiężna Izabella[3] obowiązek urządzenia apartamentów Jego Majestatu i troskę o to, by sprostać nawet w najmniejszych detalach wydanym w tym kierunku zarządzeniom. Po wyczerpujących na manewrach obowiązkach, spoczywających na Cesarzu jako naczelnym wojennym wodzu, Jego Majestat powinien tu w zamku znaleźć spokój i wypoczynek. I w rzeczy samej wszystkie apartamenty, poprzez stworzenie miłej atmosfery, pozwalają na szybkie zrelaksowanie się i wygodny wypoczynek. Tu nie ma jakiegoś przepychu, świecącego połysku, żadnych modnych, komfortowych i drogocennych zbiorów. Cesarz nie lubi, szczególnie podczas manewrów, żadnych wytwornych apartamentów. Jego zdaniem oznaką wyposażenia mieszkania jest prostota i solidność. Czujemy się dobrze w tym starym, dystyngowanym, patrycjuszowskim domu i mamy uczucie, że oddychamy jego spokojnym, miłym powietrzem.

Apartamenty Jego Majestatu leżą, jak już nadmieniono, na pierwszym piętrze zamku od strony miasta. Patrząc z ul. Stefanii[4] na zamek, sypialnia

[1] Arcyks. Fryderyk Habsburg (1856—1936), ostatni książę cieszyński.

[2] Arcyks. Karol Ludwik Habsburg (1771—1847), zwycięzca w bitwie z Napoleonem pod Aspern, książę cieszyński.

[3] Arcyks. Izabella (1856—1931), z domu księżniczka von Croy, żona arcyks. Fryderyka Habsburga.

[4] Obecnie ul. Głęboka.

Zamek arcyksięcia Ferdynanda w Cieszynie (około roku 1876). Na fasadzie oznaczono poszczególne pomieszczenia, przeznaczone wyłącznie na apartamenty dla cesarza (patrz takze na rzut I piętra zamieszczony na sąsiedniej stronie).

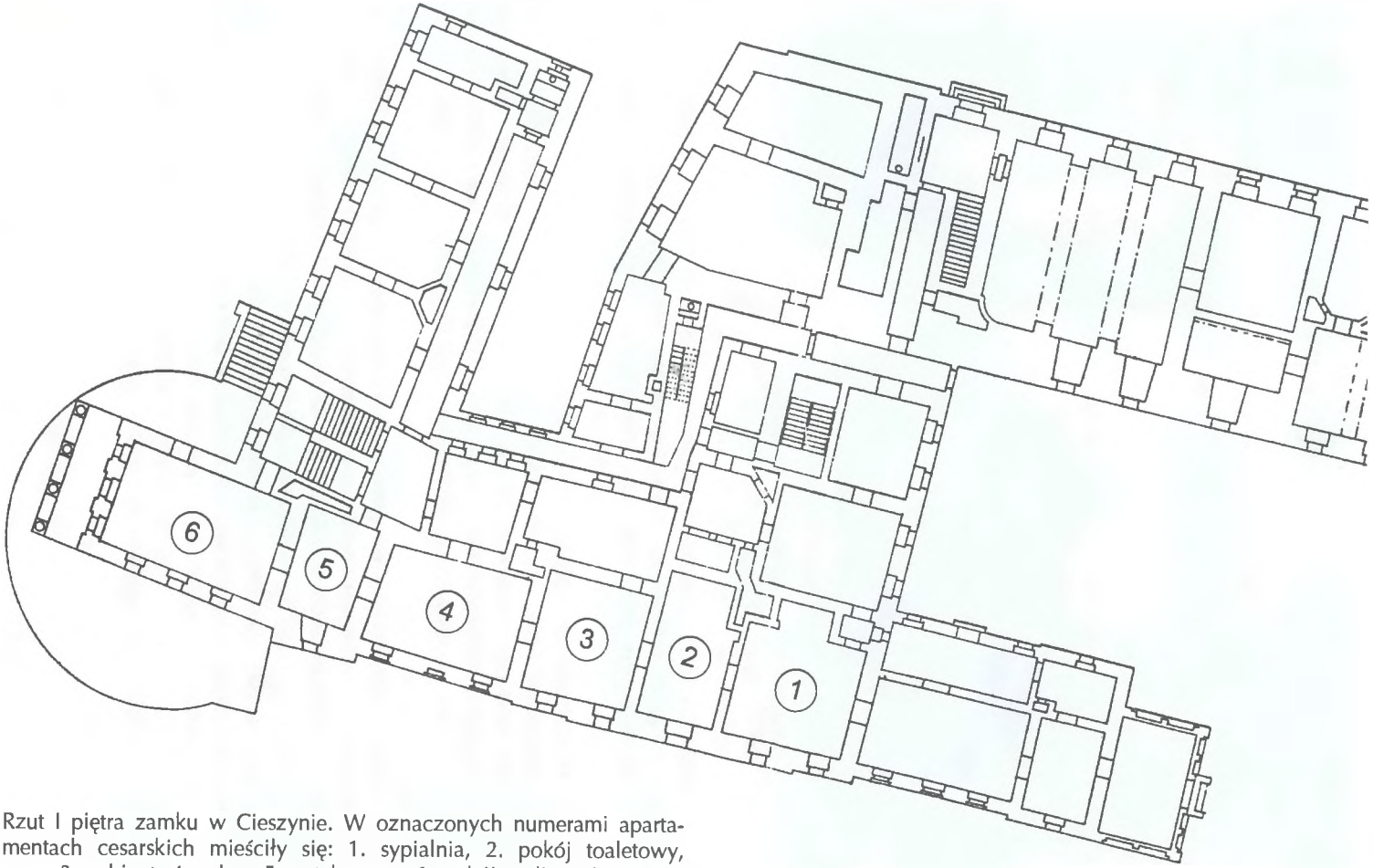

Rzut I piętra zamku w Cieszynie. W oznaczonych numerami apartamentach cesarskich mieściły się: 1. sypialnia, 2. pokój toaletowy, 3. gabinet, 4. salon, 5. antykamera, 6. pokój audiencyjny.

znajduje się po prawej stronie obok balkonu (2 okna); do niej przylegają: pokój toaletowy (1 okno) z wyjściem na balkon, gabinet (2 okna), salon (2 okna) i pokój przyjęć (3 okna).

Sypialnia cesarza, której ściany, jak i cały apartament, pomalowane są w kolorze jasnozielonym lub poziomkowym, utrzymana jest w chłodnym biedermeierowskim stylu. Wszystkie pomieszczenia cechuje niezwykły nastrój spokoju. Przy ścianie naprzeciwko okien znajduje się swego rodzaju — niczym w alkowie — żelazne, brunatno polakierowane łóżko polowe z nocnym stolikiem u wezgłowia, na którym stoi dwuświecowy, srebrny świecznik. Przylega do niego wielki, wypchany puchem, cudownie miękki, skórzany fotel i hiszpański parawan. U wezgłowia łoża wisi na ścianie wielki obraz przedstawiający *Chrystusa przed Piłatem*. Przy dłuższej ścianie alkowy, nad łóżkiem, wspaniały Murillo[5]: *Madonna z Dzieciątkiem*; po prawej stronie, u nóg łóżka znalazł miejsce oryginał Rafaela[6] *Uzdrawianie chorych*. Te obrazy, jak i inne wartościowe urządzenia, zostały częściowo sprowadzone z zamków arcyksięcia Fryderyka w Wiedniu, Frydku i Budapeszcie. Przed łóżkiem jest rozłożona skóra z angory. Po prawej stronie łóżka stoi pokryty pluszem w kolorze rezedy podnóżek; na ścianie Chrystus ukrzyżowany — arcydzieło rzeźbiarskie wykonane w drzewie lipowym w austriackim muzeum. Na jednej z bocznych ścian, w pobliżu jednego z okien, z którego jest piękny widok na całą ulicę Stefanii, stoi wielka biało-zielona szafa ze złotymi okuciami na ubrania i bieliznę. Między oknami jest duże lustro w ciemnej, bogato rzeźbionej ramie. W pomieszczeniu znajduje się ponadto kanapa, inkrustowany stoliczek oraz obciągnięty rezedowym pluszem stoliczek ze wspaniałymi, złotymi kandelabrami. Dekoracja okien, która jak wszystkie inne prace dekoracyjne wykonana została przez cieszyńskiego dekoratora Mastnego, jest w stylu biedermeierowskim (z chap-atłasu w poziomkowym kolorze). Pomieszczenie alkowy jest ozdobione wonnymi, białymi zasłonami z różowymi aplikacjami. Podłoga ma, tak jak i inne pomieszczenia, filcowe pokrycie. Znajdujące się tu dywany są z gatunku dywanów perskich.

Z sypialni jest wejście do pokoju toaletowego, w którym dominuje kolor jasnej rezedy i który ma wyjście na balkon. Przy lewej tylnej ścianie stoi duży stół — umywalnia z kosztownym, białym, pozłacanym porcelanowym serwisem. Poza pewną ilością drobiazgów kosmetycznych znajduje się również na tym stoliku kosztowny dzban z kutego mosiądzu na gorącą wodę, z herbami arcyksięcia Fryderyka. Urządzenie pokoju uzupełniają meble wyplatane, wyszukanie wygodne, wyjątkowo solidnie wykonane, tremo lustrzane, lustro-żardynierka, wspaniały zegar barokowy w antycznym brązie. Na stoliczku pod oknem znajduje się lustro stojące z dwoma świecznikami. De-

---

[5] Bartolomé Estéban Murillo (1618—1682), barokowy malarz hiszpański, twórca znanych Madonn z Ddzieciątkiem.

[6] Rafael Santi (1483—1520), znany renesansowy malarz włoski.

Sypialnia cesarza w Bad Ischl. Identyczna była w cieszyńskim zamku (niestety nie zachowała się żadna ilustracja wnętrz monarszych apartamentów).

koracje drzwiowe utrzymane są w stylu barokowym. Ściany ozdobione zostały pewną liczbą obrazów, wśród których znajdowały się portrety cesarza Leopolda[7], arcyksięcia Karola, księcia von Nassau-Weilburg — ojca arcyksiężnej Henrietty[8].

Z pokoju toaletowego wchodzi się do gabinetu Jego Majestatu. Tuż przy oknie stoi wielkie, drogocenne biurko z drzewa mahoniowego, na którym obok innych untensyliów służących do pisania znalazły miejsce: złoto-brązowy przyrząd pisarski z lampą oświetleniową i półką na akta. Na ścianie naprzeciwko biurka jest zawieszony przepiękny obraz św. pamięci Jej Wysokości Cesarzowej, który ukazuje ją w pełnej krasie jej nadobnej młodości. Jest to kopia portretu wykonanego przez malarza Schrotzberga[9], którego oryginał znajduje się w Hofburgu[10]. Na ścianie za fotelem cesarza wisi portret arcyksięcia Albrechta w młodszych latach. Nadto zdobią ściany pomieszczenia portrety: Fryderyka Augusta II[11] — księcia-elektora saksońskiego, który końcem roku 1733 został przez część polskiej arystokracji wybrany na króla i jako taki nazywany był Augustem III oraz jego małżonki

[7] Cesarz Leopold Habsburg (1747—1792).

[8] Arcyks. Henrietta (1797—1829), z domu księżniczka von Nassau-Weilburg, żona arcyks. Karola Ludwika Habsburga.

[9] Franz Schrotzber (1811—1889), znany portrecista arystokracji, profesor wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych.

[10] Hofburg — rezydencja cesarska w Wiedniu.

[11] Fryderyk August (1696—1763).

Marii Józefy[12], córki cesarza Józefa I, a także portret cesarzowej Marii Teresy[13]. Kosztowny, inkrustowany stary sekretarzyk, stolik w stylu Ludwika XV, dwie kanapy i kilka krzeseł gobelinowych, a także stolik dla palaczy wyposażony w porcelanowy serwis z akcesoriami dla palących, dwie wspaniałe stare wazy majolikowe, antyczny złoty zegar wiszący, uzupełniały ten gustownie urządzony gabinet. Dekoracja okien z chap-satyny w kolorze poziomkowym, utrzymana jest w stylu barokowym.

Do pokoju roboczego przylega salon, schludny, obszerny apartament, którego urządzenie utrzymane jest w kolorze ciemnej poziomki. Pomieszczenie zdobi duża ilość obrazów. Znajdujemy tu dwie podobizny arcyksiężnej Marii Krystyny[14], jeden portret cesarzowej Marii Ludwiki[15] — córki Karola IV Hiszpańskiego, dalej dwa namalowane przez arcyksięcia Ludwika Józefa Antoniego[16] portrety arcyksięcia Karola Ludwika (w cywilu) — brata książęcego portrecisty i jego żony arcyksiężnej Henrietty, urodzonej księżniczki von Nassau i ostatecznie podobiznę księcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego[17]. Po lewej stronie koło pieca kaflowego stoi kosztowny, inkrustowany stolik; piękny, biało glazurowany kominek po prawej stronie jest otoczony pnącymi roślinami i ma lustrzaną nasadkę ze złotą ramą, przed którą znajduje się stary, złoty zegar stojący. Umeblowanie podkreślone jest wartościowym białym, pozłacanym garniturem z jedwabnego atłasu. W środku tylnej ściany jest wyjście do przedpokoju, gdzie także znajdują się kosztowne, inkrustowane meble.

Z salonu jedne drzwi prowadzą do pokoju generalnego adiutanta, a stamtąd do pokoju przyjęć, największego ze wszystkich pomieszczeń. Okna zdobią jasnozielone zasłony w angielskim stylu. Na najdłuższej ścianie znajduje się kolosalnej wielkości obraz ostatniego panującego księcia von Teschen. W niszy przy pierwszym oknie stoi popiersie arcyksięcia Albrechta[18].

Naczelne kierownictwo urządzenia cesarskich apartamentów leżało w rękach panów: nadwornego nadkomisarza — rycerza von Wecbeckera oraz nadwornego komisarza — szlachcica Doleischa von Dolsberg.

(Przetłum. z jęz. niem. JADWIGA ROIK)
Tygodnik *Silesia* nr 198 z 31.08.1908 r.

---

[12] Maria Józefa Habsburżanka (1699—1757).

[13] Maria Teresa (1717—1780), cesarzowa Austrii od 1740 r.

[14] Arcyks. Maria Krystyna Habsburżanka (1742—1798), córka ces. Marii Teresy, żona ks. Alberta Sasko-Cieszyńskiego.

[15] Faktycznie ces. Maria Luiza (1782—1824).

[16] Arcyks. Ludwik Józef Antoni Habsburg (1776—1847), palatyn węgierski.

[17] Ks. Albert Sasko-Cieszyński (1738—1822).

[18] Arcyks. Albrecht Habsburg (1817—1895), zwycięzca w bitwie z Włochami pod Custozzą, książę cieszyński.

WSPOMNIENIA

MANEWRY CESARSKIE W ROKU 1906

EDITH SCHMETTAN-DEMEL von ELSWEHR

A więc sprawdziło się: manewry cesarskie odbędą się początkiem września w okolicach Cieszyna! Gdy mój ojciec (był wówczas burmistrzem miasta) obwieścił mi tę wiadomość z Wiednia, o mało nie zakrztusiłam się rogalikiem podczas podwieczorku.

Manewry cesarskie w Cieszynie to wydarzenie, które miało wkrótce położyć kres spokojnej atmosferze, jaka panowała w tak cichym miasteczku jak Cieszyn.

Trudno było sobie wówczas wyobrazić ile ten niezwykły fakt miał wnieść życia i podniecenia w życie miasta. Pobiegłam więc czym prędzej — aż mi warkocze fruwały — do mych przyjaciółek, aby natychmiast obwieścić im tę niezwykłą nowinę.

Nie przypuszczaliśmy, że to niezwykłe święto było tuż tuż, że tak nagle miały zacząć się gorączkowe przygotowania, a myśl o tym, co nastąpi, zapierała nam dech w piersiach. Spokojnie minęła wiosna, w przeciwieństwie do lata, które było okresem olbrzymiej aktywności mieszkańców przygotowujących się do tego niezwykłego wydarzenia. Rada Gminna obradowała codziennie, a ja co wieczór usilnie wypytywałam ojca o nowe wiadomości: co ustalono nowego, kto wszystko ma przybyć, kto ma powitać Cesarza, wreszcie, kiedy on sam zjawi się w Cieszynie. Tatko cierpliwie odpowiadał na me pytania, choć sam zaprzątał sobie głowę myślami, jak by to najkorzystniej przedstawić swe miasto i jak podjąć niezliczone rzesze napływających ludzi pragnących ujrzeć władcę — był przecież w komitecie zajmującym się wszystkimi przygotowaniami. Jakże zabiło mi serce, gdy pewnego wieczora ojciec oświadczył mi swym dostojnym i spokojnym głosem, że on sam wraz z Kapitanem Powiatowym powita Cesarza na dworcu kolejowym, natomiast powitanie Jego Cesarskiej Mości na moście na Olzie powierza Radzie Gminnej i mnie!

Zaniemówiłam z wrażenia, co mi się rzadko zdarzało.

— „Tak więc" — ciągnął majestatycznie dalej ojciec — dworzec będzie pięknie oflagowany, a salon zamkowy odpowiednio przygotowany i przystrojony. My powitamy Cesarza, a następnie podprowadzimy

Prace porządkowe przed wizytą cesarza w roku 1890. W głębi u nasady mostu na Olzie, budowa specjalnej bramy powitalnej (widać ją na następnej ilustracji). Reprod. Tadeusz Kopoczek.

go do jego dworskiego powozu, który będą ciągnęły wspaniałe siwki „Lippicanery" z jego dworskiej stajni, którym pojadą również lokaje i nadworni strzelcy. Cesarz pojedzie wraz z Arcyksięciem Fryderykiem, w którego zamku przecież zamieszka. W drugim powozie będzie zasiadał następca tronu Arcyksiąże Franciszek Ferdynand wspólnie z Generałem Broni Hrabią Beckiem, następnie Adjutant Cesarski Hrabia Paar oraz Minister Wojny. Podczas gdy oni będą wsiadać do powozu, ty podjedziesz fiakrem i dasz znać ręką dziatwie szkolnej, której szpalery będą ustawione wzdłuż oflagowanego Sachsenbergu, aby w odpowiednim momencie wzniosła okrzyki „niech żyje" i wiwatowała wymachując małymi chorągiewkami.

— A co mam uczynić na moście? — zapytałam z zapartym tchem i oblana zimnym potem.

— Na moście będzie stał wspaniały łuk triumfalny (zbudowany przez architekta Jolly'ego) z pomalowanego na biało drewna, z emblematami, chorągwiami, festonami i girlandami. Po obu jego stronach będziecie stały wy.

— Któż my?

— Damy dworu, jak również dziewczęta i panie z Komitetu Powitalnego. Dziewczęta wszystkie w białych sukienkach, niewiasty zaś w czerni bądź innych ciemnych szatach dla uzyskania kontrastu w kolo-

rach. Pomiędzy wami będzie kilku młodzianów we frakach i cylindrach, pełniących rolę porządkowych. Pośrodku zaś stanie Rada Gminna na czele z Vice Burmistrzem Bukowskim oraz ty, córeczko, z bukietem kwiecia.

— A potem co? — spytałam, a serce biło mi jak młot.

— Potem Cesarz wysiądzie z powozu. Doktor Bukowski przemówi. Po jego mowie wystąpisz do przodu, ukłonisz się robiąc dworski dyg i wręczysz Cesarzowi kwiaty, wymawiając kilka przez siebie ułożonych, uniżonych słów. Następnie przemówi sam Cesarz. Zanim powróci do powozu, znów dygniesz i na tym koniec. Przed zamkiem Doktor Michejda ustawi grupkę dziewcząt wiejskich w śląskich strojach i z bukietami, sam wprowadzi Cesarza do zamku na kwaterę.

Tak przedstawiał się plan przyjęcia Cesarza. Teraz zaczęły się przygotowania. Pracowano w pocie czoła, upiększając domy i ulice, a most na Olzie prezentował się bajkowo. Niewiasty i dziewczęta wiły setki metrów girlandów i szykowały sobie odświętne przyodzienie. Ojciec zwołał posiedzenie Komitetu, aby mimochodem objaśnić damom o jaki jednolity odświętny strój dziewczęcy mu chodzi. Przedstawiono aż trzy modele. Następnie ojciec zarządził damskie zebranie, na które zaprosił architekta Jolly'ego w charakterze doradcy, aby ten wybrał najodpowiedniejszy strój damski harmonizujący z bogato przystrojonym mostem. Zdecydowano się wybrać

Powitanie cesarza w Cieszynie w roku 1890.

model sukni przedstawiony przez pannę Rapicz — wysoko upięta, długa z lekkiego materiału suknia, z pelerynką a lá Królowa Ludwika, korzystnie podkreślająca sylwetkę i wywołująca ogólne szykowne wrażenie. Sto pięćdziesiąt jednakowo ubranych dziewcząt zebrało się na moście na Olzie na powitanie Cesarza. Przekrój wiekowy był różnoraki, lecz wszystkie wyglądały młodo i ujmująco mimo, iż wiele z nich przekroczyło już złowróżbną trzydziestkę. W każdym razie, w tym wielkim dniu, most na Olzie przedstawiał się jako całość nader wyśmienicie.

Na wiele dni przed cesarskimi manewrami niezliczone rzesze ludzi zaczęły nadchodzić do Cieszyna, można rzec, że cały Wschodni Śląsk ruszył w drogę. Ludzie przybywali aż z Opawy i z Karniowa, bo przecież każdy chciał choć przez, chwilę być świadkiem tego niezwyczajnego wydarzenia. Ulice były pełne gwaru do późnej nocy jak nigdy za dnia — a właściciele gospód i zajazdów mieli bardzo dobry utarg. Potem nadeszli żołnierze, których rozlokowano nie tylko na obrzeżach miasta, ale i w prawie każdym domu. Pod „laubami" dzwoniły ostrogi, błyszczały hełmy dragonów, pobrzękiwały szable huzarów ze złotymi sznurami, robiło się błękitnie od uniformów ułańskich oficerów, a nasz garnizon piechoty musiał zadowolić się pełnieniem służby jako tylna straż. W hotelu „Pod Brunatnym Jeleniem" mieszkali generałowie. Straż przy drzwiach krzyczała „prezentuj broń" tak gromko, że ich krzyk rozbrzmiewał echem po całym rynku. Ulicami przejeżdżały wykwintne powozy ze złotymi szprychami, z zaprzęgami z siwków lipicańskich, z lokajami i przybocznymi strzelcami na kozłach, podczas gdy jaśniepaństwo siedziało w głębi.

Zewsząd rozlegała się muzyka marsza generalskiego tak głośno, że serce zaczynało bić mocniej.

Ja stałam przed dużym lustrem i ćwiczyłam swój ukłon dworski — wcale nie było to takie łatwe, jakby ktoś sobie wyobrażał. Powtarzałam przy tym bez końca słowa: „Wasza Cesarska Mość raczy najłaskawiej przyjąć te kwiaty jako pozdrowienie kobiet i dziewcząt miasta Cieszyna" — wypowiedzenie tychże słów wydawało mi się o wiele trudniejsze niż cały ukłon.

Pewnego dnia nakrył mnie na ćwiczeniu ukłonu adjutant kwaterującego u nas Ministra Wojny, gdyż lustro wisiało w ruchliwym przedpokoju. Od tego czasu pozdrawiał mnie równie dworskim ukłonem, przy każdym spotkaniu się ze mną w naszym domu.

Wreszcie nadeszła długo oczekiwana chwila przybycia Cesarza Franciszka Józefa I do Cieszyna. Pogoda była również „cesarska" wspaniałe słońce na błękitnym niebie. Od wczesnego rana na ulicach panował ożywiony ruch, rozbrzmiewał zewsząd marsz generalski, po rynku rozlegały się komendy „prezentuj broń", wystrojona ludność ciągnęła w kierunku dworca kolejowego, ustawiały się szkoły, różne stowarzyszenia, przedstawiciele handlu i rzemiosła, urzędnicy, policjanci w nowiutkich mundurach i świecących hełmach starali się utrzymać porządek. Ja stałam przy oknie szur-

Most główny na Olzie. Jednolicie ubrane panny cieszyńskie w oczekiwaniu na przybycie cesarza Franciszka Józefa I (wrzesień 1906 rok).

gając nogami i powtarzając bez końca „Wasza Cesarska Mość raczy najłaskawiej przyjąć...", aż nagle przyjechała dorożka mająca zawieźć mnie na most na Olzie. Następnie wypadki potoczyły się, dokładnie tak, jak przewidywał plan. Będąc na moście usłyszeliśmy jak nadjeżdża cesarski pociąg. Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Potem dał się słyszeć turkot kół, a dziatwa zaraz podniosła wielką wrzawę. Pojawił, się pierwszy powóz w którym, mogłam dostrzec, wymachującego rękami mego ojca, jak zachęca tłumy do głośniejszych wiwatów. Przejeżdżając koło mnie rzucił mi dodające otuchy spojrzenie. Po kijku minutach, powóz cesarski stał już przed nami na moście. Cesarz wysiadł wyglądając na nieco utrudzonego. Widząc tak sympatycznego starszego pana, mój strach: przepadł. Vice-burmistrz przemówił, po czym ja zrobiłam dworski dyg i wypowiedziałam słowa: „Wasza Cesarska Mość raczy najłaskawiej przyjąć ten bukiet jako powitanie". Cesarz podziękował mi krótko, wymawiając słowa z wiedeńskim akcentem: „Podobało mi się i sprawiło mi radość" a potem „Jest Pani córką burmistrza, nieprawdaż? Znam go od dawna. Pięknie to wszystko urządził, to moje powitanie". Zakreślił ręką koło wskazując na miasto, jakby to mój ojciec je sam zbudował.

Potem wsiadł do powozu, ja ponownie ukłoniłam się głęboko i powóz odjechał. Takie to było powitanie, Cesarza.

W mieście długo jeszcze panowało podniecenie i zamieszanie. Co-

dziennie wyjeżdżaliśmy raniutko na tereny manewrów, towarzyszyło nam wiele innych wozów wypełnionych ciekawskimi, a dzięki precyzyjnym informacjom adjutanta Ministra Wojny, zawsze mogliśmy znaleźć się w miejscu gdzie przebywał Cesarz wraz ze swą świtą. Ileż tam było rzeczy na które patrzyliśmy z wielkim zainteresowaniem! Po latach, kiedy przez kraj przetoczyły się dwie okrutne wojny, często wracałam myślami do tamtych obrazów, pozorowanej bitwy, która niebawem miała przekształcić się w rzeczywisty i krwawy ciężki bój.

Popołudniami Cesarz składał wizyty w kościołach wszystkich wyznań, w Radzie Gminnej, w szkołach i klasztorach w towarzystwie niezliczonych tłumów. Gdy zobaczyłam go jak po raz ostatni przejeżdżał koło mnie na terenach manewrów zrobiło mi się smutno, że to całe niezwykłe „teatrum" ma się ku końcowi. Ulice szybko opustoszały, przebrzmiały wraz z marszem generalskim tak częste i gromkie okrzyki straży „prezentuj broń", ściągnięto chorągwie. Zdemontowano okazały łuk triumfalny na moście olziańskim, a park zamkowy ponownie otwarto dla mieszczan. Z rozmarzeniem spoglądałam na ciche już teraz obejście zamku, który we wrześniowym słońcu wydawał się opustoszały po odjeździe dostojnych gości.

Jakby echem tej niezwykłej wizyty cesarskiej był deszcz orderów i odznaczeń jaki spadł na zwierzchników różnych urzędów — ja na pamiątkę dostałam od Cesarza złotą bransoletę z wysadzanymi diamentami inicjałami Cesarza. Podarek ten sprawił, że moje serce szesnastoletniej dziewczyny zdawało się pęknąć z upajającej radości.

Tłumaczył:
STANISŁAW KONOPKA

Edith Schmettan-Demel von Elswehr (1890—1964) córka Leonharda Demla von Elswehr — długoletniego burmistrza Cieszyna. Publikowała liczne opowiadania i szkice w wiedeńskiej i cieszyńskiej niemieckojęzycznej prasie. Jest autorką cieszyńskich powieści regionalnych, m.in. *Die sieben Kinder des Pastors Kattenschlag* (1931) i *Das Schwaigerhaus* (1936). W roku 1957 na łamach wychodzącego w Monachium *Beskiden Kalender* opublikowała opowiadanie *Nochmals Kaisermanoever anno 1906*, które zamieszczono na łamach *Głosu Ziemi Cieszyńskiej*, numery 41 (1663) oraz 46 (1668) 1993 r.

POSTRZEGANIE ŚWIATA
Wspomnienia i refleksje

LEON MIĘKINA

Bywają dni czy całe okresy, które sprzyjają przemyśleniom. Wieczór sylwestrowy i noworoczny dzień skłaniają zawsze do refleksji, wielkich i małych bilansów — tym bardziej zaś, gdy chodziło o przełom 1981 i 1982 roku w moim życiu, w Polsce i na świecie. Myśl wybiega wtedy ku przyszłości, jakże niepewnej a nawet groźnej, i odwołuje się do lat minionych, poszukując wyznaczników dla ludzkich postaw i dokonań, dla wydarzeń oraz biegu rzeczy wielkich i małych. Pragnienie uporządkowania własnego widzenia świata staje się wtedy tak przemożne, urasta do rangi potrzeby tak ważnej jak woda, powietrze, chleb i miłość; staje się zagadnieniem z rzędu imponderabiliów, staje się pytaniem o sens działania, o sens istnienia. Takiego pytania nie można pozostawić bez odpowiedzi — bez co najmniej próby szukania odpowiedzi porządkującej.

Dopokąd sięgam pamięcią wstecz, widzę wokół siebie zieleń traw, krzewy ogrodowe i drzewa, a na horyzoncie Beskidy. Przede mną roztacza się także, widziany z okien domu przy ul. Krótkiej, gdzie spędziłem wczesne lata dzieciństwa, widok miasta, zalegającego doliny wzdłuż Bobrówki i Olzy, urozmaiconego zwartą zabudowę śródmieścia szczytami kościołów, ratusza i Wieży Piastowskiej, podpełzającego szeregami domków jednorodzinnych i pojedynczymi willami ku pagórkom okalającym zewsząd Cieszyn. Było to miasto mojego dzieciństwa. Nie zaznaczyły się jeszcze wówczas w jego urbanistyce późniejsze masywy bloków mieszkalnych Osiedla ZOR i obiekty Spółdzielni Mieszkaniowej „Cieszynianka" na Małym Jaworowym czy na polach ss. elżbietanek, gdzie wyrosło Osiedle Szopena, wieżowce górniczego osiedla przy cmentarzu komunalnym, a także zabudowania Filii Uniwersytetu Śląskiego, która powstała na bazie Seminarium Nauczycielskiego w Bobrku. Na miejscu ulicy Stawowej i rozlokowanych wzdłuż niej obiektów Fabryki Automatyki Chłodniczej, „Elektrometalu" czy „Cespy" rozciągały się pola i stały zabudowania dworu Presera, gospodarstwa Kajzara, Brudnioka, Liszki i innych, zamiast licznych późniejszych obiek-

Karolina i Józef Miękinowie z synem Leonem (fotografia z lat 1946—47).

tów Fabryki Maszyn Elektrycznych „Celma" czy Cieszyńskiej Fabryki Narzędzi „Cefana" działała tuż przy Olzie fabryczka firmy Brown & Bovery, a na miejscu macierzystego zakładu „Rogorapid", będącego protoplastą późniejszego „Zampolu", istniała przy ówczesnej ulicy Hohenheisera a dzisiejszej Korfantego mała fabryczka zegarów „Świt". W niej to ponad pół wieku temu pracował w charakterze mistrza narzędziowni mój ojciec, Józef, a obok, w mieszkaniu służbowym, które rodzice zajmowali, ujrzał w 1925 roku światło dzienne mój brat, Jan, ja zaś urodziłem się w 1930 roku już przy ulicy Krótkiej, w domu będącym współwłasnością mojego ojca i jego brata, Tomasza.

Rodzice moi stanowili niezwykłą w moich oczach parę. Zetknąwszy się w Wiedniu, gdzie mój ojciec znalazł się już przed pierwszą wojną światową, pobrali się po kilku latach znajomości i przenieśli do Cieszyna; tutaj pozostali już do końca swoich dni, mimo iż ojciec był z pochodzenia góralem ze Zwardonia, a matka — pochodzącą z czeskiej rodziny Zajičków wiedenianką. To z myślą o nich i jako hołd oraz

wyraz wdzięczności dla nich za wszystko, co im zawdzięczam, napisałem w kilka lat po ich śmierci (matki w maju, a ojca w październiku 1972 roku) wiersz *W rodzinnym albumie*, opublikowany w tomiku poezji *Szukając do-pełnienia* (Bielsko-Biała 1980):

na starej fotografii
pochyleni lekko ku sobie
spoglądają z ufnością
i dojrzałą troską
przed siebie

kołaczący pod okryciami
niepokój
zamykają w łupince nadziei
wiozącej ich przez oceany
niepewności
do brzegu

wsparci ramionami
przerastają siebie

myślą mową i uczynkiem
pochyleni ku sobie

A tymczasem stopień ich powinowactwa biorytmicznego wcale nie wykazywał większych zbieżności, ba, należał do bardzo niskich wartości (73 na 300 możliwych punktów), pokrywając się w zakresie rytmu fizycznego tylko w 13%, w zakresie rytmu psychicznego — w 57%, a w zakresie rytmu intelektualnego — tylko w 3%. Widać decydującą rolę odegrały tu wartości inne niż predyspozycje wrodzone, skoro zgodnie i harmonijnie przeżyli ze sobą prawie pół wieku *myślą, mową i uczynkiem pochyleni ku sobie*. A było to półwiecze naznaczone wielkimi trudami, niebezpieczeństwami i poświęceniem.

* * *

W Zwardoniu ziemia jest skalista i mało urodzajna, a ludzie surowi jak przyroda. Strome stoki Rachowca, Burego Rachowca — jak dawniej mawiano, niechętnie tylko użyczały swej gleby na skąpe poletka obsiewane owsem, obsadzane ziemniakami i gdzieniegdzie burakiem. Więcej zajmowano się hodowlą krów i owiec, jednak pracę i stały zarobek najczęściej starano się znaleźć w lesie. A lasy bywały prywatne i państwowe; te ostatnie dawały służbie leśnej zarobek stały, a i mieszkańcom okolicy dorywczą pracę przy wyrębie drzew, ich zwózce, przy przecinaniu i pielęgnowaniu drzewostanu, służbie przeciwpożarowej... Nie dla wszystkich jednak starczało pracy w lasach arcyksiążęcych, a później państwowych. Ożywiło się wprawdzie nieco życie w tych stronach, gdy zaczęto ulepszać drogę, a później wybudowano kolej żelazną, wiodącą od Bielska przez Żywiec, Milówkę, Rajczę i Zwardoń do Czadcy i dalej na Słowację czy Morawy; ale nawet w latach międzywojennych „lufciorze" tylko sporadycznie docierali do Zwardonia, nie tak jak w niezbyt odległe okolice Ustronia, Wisły, Istebnej, Koniakowa czy Jaworzynki. Toteż pnąca się z trudem po górzystym terenie „ciuchcia" z rzadka tylko przerywała swym gwizdem beskidzką ciszę i pamiętam, jak nawet wkrótce po drugiej wojnie świato-

wej, wyglądając z okna wagonu (co sunął za parowozem tak szybko, że można by miejscami wysiąść, uszczknąć kwiatów i jeszcze wskoczyć do ostatniego wagonu), widywałem tuż obok nasypu kolejowego pasące się sarny, spoglądające ze zdumieniem, ale bez trwogi na dziwny pojazd. (Pojazd ten budził zresztą początkowo niemało trwogi u niektórych ludzi. Żona mojego stryja, Tomasza, który był przez długie lata gajowym w Lipniku koło Bielska, nigdy do tej piekielnej machiny nie wsiadła, choć skądinąd była osobą zacną i zaradną.)

W tymże Zwardoniu w przeszłości tak odległej, że nie było tam jeszcze ani kolei, ani schroniska turystycznego, ani gospody „U Fajermona", a tylko odwieczny trakt wiódł od Krakowa i Bielska ku Czadcy i w lesie dobrze funkcjonowały liczne nie oznakowane, ale wtajemniczonym dobrze znane ścieżki przemytnicze — w tymże Zwardoniu osiadł ongiś jeden z moich przodków rodem z podkrakowskiej Miękini. Być może droga osiedlania się przedstawicieli tego rodu wiodła przez Żywiec, bo w *Chronografii albo dziejopisie żywieckim* Andrzeja Komonieckiego ten XVIII-wieczny wójt żywiecki w spisie gospodarstw i własności mieszkańców Żywca z 1725 roku wymienia Jana Miękinę i Wojciecha Miękinę, burmistrza miasta Żywca w latach 1684—1686, jako posiadających wówczas kilkudziesięciomorgowe gospodarstwa rolne na Żywiecczyźnie.

Niemniej, rok 1892, w którym mój ojciec się urodził, przysporzył jego rodzicom, Andrzejowi i Reginie, zapewne niemało troski, gdyż konieczność wyżywienia na kilkunastomorgowym, skalistym gruncie czwórki dzieci oraz siebie musiała niepokoić. W miarę dorastania dzieci sytuacja ta nie poprawiała się, toteż, by nie rozdrabniać ojcowizny, chłopcy poszli kolejno w świat — „za chlebem". W ten sposób mój stryj, Tomasz, znalazł się na gajówce w Lipniku, a mój ojciec — przez Bogumin, gdzie terminował jako ślusarz, i Wiedeń, gdzie po *latach nauki i wędrówki* został w jednej z pierwszych fabryk samochodowych mistrzem montażowni i narzędziowni — dotarł do fabryki zegarów w Cieszynie. Cechowała go ciekawość świata i odwaga w podejmowaniu nowych zadań, które sobie wyznaczał, oraz upór, jak przystało na człowieka wywodzącego się z gór, i konsekwencja w dążeniu do osiągania celów. Stąd zapewne brały początek jego liczne, stopniowo krystalizujące się pozazawodowe zainteresowania — budową pierwszych kryształkowych odbiorników radiowych, fotografiką, tworzeniem unikalnych artystycznych „cacek", pomologią, pszczelarstwem, radiestezją... Gdy wsłuchuję się w melodyjne bicie zegara stojącego w naszym pokoju, do którego powstania tak wyraziście się przyczynił, gdy spoglądam na pieczołowicie grawerowane przez niego drobiazgi, a szczególnie gdy osadzam nowy rój we własnej pasiece lub biorę do ręki wahadło, świadom jestem wielu niewidzialnych nici wiążących żywych ze zmarłymi.

Rodzice mojej matki, Franciszek i Maria Zajičkowie, wywodzili

się z Vlašimu koło Pragi. Stamtąd wyruszyli pod koniec XIX wieku do stolicy monarchii austro-węgierskiej w poszukiwaniu lepszych warunków funkcjonowania zakładu stolarskiego mojego dziadka. Franciszek był zresztą dość osobliwą postacią. Gdy jego żona, Maria, na przedmieściach Wiednia, gdzie wraz z trzema córkami mieszkali, hodowała kury i wszelaki drób, by pomóc w wyżywieniu i utrzymaniu rodziny, szczególnie w okresie głodu w czasie trwania i po pierwszej wojnie światowej — on prowadził niemal w centrum miasta stolarnię i rozwijał swoje zainteresowania artystyczne, sporządzając wcale ciekawe szkice nie tylko z natury (niektóre z nich zachowały się w moim archiwum rodzinnym), oraz kolekcjonował obrazy; jeden z nich zajmuje poczesne miejsce w naszym domu. Moja matka, Karolina, przejęła zapewne od niego dużą wrażliwość oraz zainteresowania sztuką, bo zachowały się do dziś świadczące o tym jej zeszyciki z niezwykle kaligraficznie odnotowywanymi tekstami wierszy, ilustrowanymi jej rysunkami, i szkicowniki, odsłaniające również niemałe pokłady humoru, a także kunsztownie wykonane hafty. O jej zamiłowaniach świadczyć mogą także stojące na półkach mojej biblioteki jej książki. I choć nut nie znała i nie grała na żadnym instrumencie, chętnie śpiewała, a melodie nie tylko Straussów towarzyszyły nam z bratem od wczesnego dzieciństwa. (Brat, mieszkający po drugiej wojnie światowej w Anglii, grał dobrze na skrzypcach i prowadził przez szereg lat Polską Młodzieżową Orkiestrę Filharmoniczną w Huddersfield. Jego córka, Caroline, gra także pięknie na skrzypcach i kocha je tak, że przyjeżdżając przed czterema laty w odwiedziny do Polski zabrała je ze sobą by do syta pomuzykować sobie, grając kujawiaki, oberki i... śląskie pieśniczki).

Próby dostrzeżenia przeze mnie własnych korzeni i powiązań rodzinnych oraz dążenie do kształtowania własnego postrzegania świata pojawiały się już znacznie wcześniej, ale przybrały one na sile w połowie 1981 roku, gdy Walny Zjazd Delegatów Macierzy powierzył mi sprawowanie funkcji prezesa Zarządu Głównego. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, przed jak wielkimi wyzwaniami wypadnie w najbliższym już czasie stanąć nie tylko mnie wraz z Macierzą, przygotowującą się do swego stulecia, ale i Polsce od momentu ogłoszenia stanu wojennego oraz światu wstrząsanemu konwulsjami transformacji.

(*fragment większej całości*)

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Dawna widokówka Strumienia (ok. 1930 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

„KSIĘŻYCOWY KRAJOBRAZ"

WŁADYSŁAW KALETA

Ledwom napisał posłowie do *Wiznerówki*, jawi się w moim umyśle obraz, który zniknął na zawsze. Nie, bym tęsknił za tamtymi laty, ale by opowiedzieć, co „tam gdzieś" było. Jak wyglądało. Obrazu współczesnego przedstawiać nie ma potrzeby.

Ów tytułowy „krajobraz" znajdował się pomiędzy ul. Bielską (naprzeciw cmentarza ewangelickiego), tam gdzie dzisiaj stoją okazałe gmachy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Banku PKO, wzdłuż dzisiejszej ul. Kolejowej i dalej, w prawo, wzdłuż obecnej ul. Korfantego aż do wysokiej kamienicy „Paszów". Cały ten teren był usiany jakimiś kopcami. Zarośnięty chabaziami; perzem, pokrzywami, łopuchem o olbrzymiastych liściach i różnymi krzewami, których nasiona przywiał chyba wiatr. Trzeba wspomnieć, że obecna ul. Korfantego, nosiła w latach, w których opisywany obraz lokalizuję (1930—1936) nazwę ul. Grażyńskiego. Kończyła ona się w zasadzie na skrzyżowaniu z obecną Kolejową. Przebiegała ona dalej w kierunku Bielska bez nazwy, ale powoli się „kształtowała". Była jeszcze zwykłą tłuczniówką z wybojami. Ul. Wyspiańskiego kończyła się również na Kolejowej na numerach kamienic z lewej strony „9" a z prawej „10". Przechodząc na drugą stronę ul. Kolejowej, już dalej w kierunku owego nie istniejącego jeszcze przedłużenia ul. Korfantego, biegła wydeptana ścieżynka o szerokości najwyżej 1,5 m. Po obu stronach tego „chodniczka" były dwa ogromne leje; jakby kratery wygasłych wulkanów. Takie bzdurne teorie snuliśmy my, dzieciarnia z okolicznych domów. Brzmiało to iście bajkowo. Z korony owych „dziur" można było zejść na dno „kraterów" po stromych zboczach. Same dna były tak wielkie, że urządzały sobie tam co pracowitsze gosposie zagoniki warzywne. Wiem to stąd, bo i moja „babcinka", mieszkająca przy ul. Bielskiej 20, coś tam „uprawiała".

Pośrodku „stoku" schodzącego od (przyszłej) Nowej Wyspiańskiego do ul. Kolejowej biegło targowisko, na którym stała zapomniana lora wąskotorowa; jeszcze zdolna do poruszania się po szynach, o ile myśmy ją pchali lub wyhamowywali, bo jednak torowisko było pochyłe. Tory kończyły się „ślepo", jak na prawdziwej kolei, wygięciem obu szyn do góry, ale bez poprzecznej „szweli". Komu kiedyś ta machina służyła, nie mogliśmy odgadnąć. Myśmy w każdym razie mieli własną kolej i rozległy teren do zabaw w chowanego, policjantów i złodziei, a zimą do ro-

bienia fortec ze śniegu i urządzania prawdziwych bitew na kule śniegowe. Wtedy obie uliczne „bandy": „bilicerka" i „lenauka", działały bądź to wspólnie, bądź przeciw sobie. W samym środku owego „księżycowego krajobrazu" znajdował się, jakby oaza na pustyni, pięknie zagospodarowany ogród owocowo-warzywno-kwietny, ogrodzony porządnym płotem sztachetowym. Należał ten ogród do pp. Cymorków i był ich prawdziwą radością.

Wreszcie mój tatuś, po stałych, natarczywych pytaniach co do genezy tego dziwnego krajobrazu, wyjaśnił, co następuje: Ten teren był wyczerpanym „zagłębiem" gliny potrzebnej do wyrobu cegły. Pokłady tej gliny zwano *masno celina* — były znakomite. Nie było trzeba tej gliny dodatkowo uplastyczniać, a ponieważ zapotrzebowanie na cegłę na przełomie XIX i XX wieku było ogromne, opłacało się w pobliżu wybudować cegielnię, by transport gliny od wyrobiska do maszyny formującej był jak najkrótszy.

Cegielnia ta usytuowana była na stosunkowo równym terenie, na którym obecnie stoją budynki m.in. Urzędu Celnego, a przedtem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych. Pamiętam, odwiedzając znajomych pp. Prof-stwo Bobków przy Czarnym Chodniku, przechodziliśmy obok tej cegielni. Owalny piec do wypalania cegły był już częściowo w ruinie. Zazdrościłem „bandzie Bobreczan" wspaniałego terenu zabaw. Stał jaszcze potężny komin, a było to chyba w 1934, kiedy poszedłem z tatusiem oglądać „burzenie komina". Dziś do tego celu używa się minerów, którzy działają według ścisłego planu „strzałowego". Wtedy, przy burzeniu „naszego" komina, pracowała garstka dziarskich robotników, którzy wpierw wykuli w ścianach kilka otworów, a wewnątrz, u wlotu komina, rozpalili potworny ogień, podsycany stałym dorzucaniem do paleniska bierwion i polan drewna.

Kiedy komin był należycie „rozhycowany" (tak to bowiem nazywano), strażacy z pobliskiej OSP na Bobrku skierowali wężami strumienie wody na rozogniony trzon komina. W pewnym momencie coś zaczęło pękać i komin jakby zapadł się w sobie, rozłupując się tak, że nie pozostała cegła na cegle. Robota była brawurowa. I już na ten moment czekali okoliczni mieszkańcy z furmankami. Ładowali przez kilka dni rozburzeniową cegłę i budowali swoje domki.

Do tej właśnie cegielni w okresie jej produkcyjnej aktywności dowożono glinę torami z terenu „księżycowego krajobrazu" (nie istniała jeszcze późniejsza przedłużona ul. Grażyńskiego), a więc torowiska można było przesuwać „jak pasowało". Drugim, a raczej pierwszym zagłębiem gliny, były jej pokłady na terenie od dzisiejszej ul. Szybińskiego pod dzisiejszymi budowlami Gmachu Kasy Chorych; pierwszym blokiem spółdzielczym przy ul. Bielskiej 39; i niżej zlokalizowanymi blokami „Celmy" oraz „Zamków Błyskawicznych", które wybudowane zostały właśnie na terenie zasypanych dołów glinianych. Teoria budowlana mówi, że tereny wysypisk mogą być użytkowane na cele budowlane do-

piero po 50 latach, wtedy następuje wymagane zagęszczenie gruntu. Tu nie czekano aż tak długo i to miało negatywne skutki. Ubezpieczalnię musiano zbudować na 15-metrowej długości palach, by zachować wymaganą statykę fundamentów. Blok spółdzielni „Olza" spoczywa na stopach fundamentowych o 7-metrowej głębokości. Oczywiście podrażało to poważnie koszty budowy.

W połowie lat 30. miasto Cieszyn zakupiło „śmieciarkę"; wprawdzie jeszcze ciągnioną przez parę koni, ale wyładunek metalowych kubłów na śmieci był już częściowo zmechanizowany. Przyspieszyło to wywóz śmieci, a rozładunek dużego cylindrycznego zbiornika „śmieciarki" był szybki. Śmieci (przeważnie popiół, gdyż mieszkania opalane były węglem), wysypywane były do opisywanych wyżej „kraterów". W kilka miesięcy uporano się z zasypką, a walec drogowy powoli „zagęszczał" miękkie wysypisko. Nie pozostało śladu po naszym (dzieciarni) baśniowym terenie zabaw. Za niedługo wytyczono przebieg ul. Nowej-Wyspiańskiego, bo tak ją nazywano dla odróżnienia od istniejącego „starego" odcinka o tej nazwie. Zaczęły się prace przy wykopach fundamentów pod nowe budynki zlokalizowane po obu stronach Nowej-Wyspiańskiego, Grażyńskiego i Kolejowej, po przeciwnej stronie wytwórni rur betonowych Prochaski. Ziemię z wykopów użyto do wyrównania terenu „księżycowych pagórków". Mieliśmy znowu — acz na krótko — pole do zabaw w dołach fundamentów i na stertach drabin i desek budowlanych. Część wyrównanego terenu, a mianowicie ten pod obecnym gmachem Banku PKO, podzielono na dwie spore działki. Jedną, leżącą u zbiegu ulic Bielskiej i Kolejowej, nabył mistrz stolarski p. Gonda. Działka została ogrodzona płotem siatkowym, a na użyźnionym humusem wysypisku właściciel nasadził dorodny sad. Drugą połowę działki, leżącą u zbiegu Nowej-Wyspiańskiego i ul. Kolejowej miasto przeznaczyło na cele rozrywkowe. I faktycznie wkrótce rozbijały tam swoje namioty małe cyrki, przeważnie 2-masztowe. Bez większej menażerii, gdyż teren na to nie pozwalał, ale zawsze kilka koni dla pokazów tresury lub woltyżerki było. Jeden z cyrków miał dość oryginalną tresurę zwierząt mieszanych (krowa, lama, osioł, koza, pies, a na końcu kogut). Przeważnie były popisy żonglerów, akrobatów parterowych, linoskoczków i pokazy ćwiczeń na trapezie wysokim. Poziom średni, ale mimo wszystko cyrk był dla mieszkańców miasta atrakcją. Pmiętam nawet nazwy tych cyrków: Aldon i Pradela. Trudno je porównać do wielkich potentatów cyrkowych: „Stanisławski", „Kluckiego" czy „Korony", które rozlokowały się na placu „Pod Basem", a ostatni — nad nadolziańskim placu koło drukarni Prochaski w Cieszynie Zachodnim.

Oczywiście miały te małe cyrki jeszcze dodatkowe atrakcje, w postaci strzelnic, gier zręcznościowych, huśtawek łódkowych „małych" i „dużych", o pełnym obrocie. Te ustawione były po przeciwnej stronie ulicy, na wąskim, liczącym ok. 15 metrów szerokości pasie wzdłuż ulicy. W czasie między kolejnymi po-

bytami cyrków, rozwijały tam swoją działalność różnego rodzaju karuzele z „przynależnościami" — taki mały lunapark.

Jeszcze na jedną atrakcję chciałbym zwrócić uwagę. Mianowicie, za budowlami wchodzącymi w skład „Wiznerówki", był jeszcze spory niezagospodarowany plac, sięgający aż do ul. Wyspiańskiego. Mogło tego być około 12 arów. Ten teren chyba nabył „Konsum Robotniczy". Co roku w tym miejscu powiewała w dniu 1 maja, na wysokim maszcie, czerwona flaga. Przed południem tego dnia miał tam metę zlot gwiaździsty rowerzystów, z pojazdami przystrojonymi w różnokolorowe wstęgi zaplecione w szprychy rowerowe. Maszerowała jakaś młodzież w niebieskich koszulach i czerwonych krawatach. Dorośli nieśli czerwone i biało-czerwone chorągwie i jakieś rozpostarte czerwone płótna z napisami, które nam (dzieciom) nic nie mówiły. Grała również orkiestra dęta. Nagle cała ta ciżba ludzka zamilkła i ktoś głośno przemawiał. Co głośniejszych zebranych uciszano: „spokój mówi Reger!". Potem śpiewano z akompaniamentem orkiestry jakieś pieśni, z którymi zetknąłem się dopiero po wojnie. Obok *Mazurka Dąbrowskiego*, jako „obowiązkowe" wykonywano: *Czerwony Sztandar* i *Międzynarodówkę*. Po tym gromadnym zebraniu majowym odbywała się kwesta uliczna na cele Tow. Uniwersytetów Robotniczych. Każdy ofiarodawca otrzymywał goździk papierowy, biały lub czerwony.

Na tym placu przez cały rok właściwie nie działo się nic. Zaanektowała go okoliczna młodzież i dziatwa dla celów zabawowych. Grano w „dwa ognie", palanta, klipę (inaczej „kiczkę") itp. Zimą pod przywództwem naszych starszych kolegów, Lojzka i Ernsty Klajska, usiłowaliśmy tam zrobić lodowisko, by nie musieć płacić 15 groszy na lodowisko nad Bobrówką, lub tylko 5 groszy za lodowisko przy szkole Hassewicza — tam była nawet herbatka. Ale to było nam za daleko. My chcieliśmy mieć lód pod nosem. Niestety, wylana na plac woda stale gdzieś znalazła ujście, a lokatorzy tzw. domów wojewódzkich, skąd czerpaliśmy wodę, nie zgodzili się za tę wodę płacić.

I tak nam zabrano nasze „księżycowe krajobrazy".

DOM NA BARANIEJ

MIECZYSŁAW KROKER

„Chociażbyś przeszedł cały świat
nie znajdziesz piękniejszego."

Są to słowa hymnu, poświęconego urodzie uwielbianej przez poetę ziemi cieszyńskiej. Oddają one wiernie również stan moich uczuć do tej ziemi, które skłoniły mnie do powrotu po 55-letniej wędrówce „po świecie" do mojej ojczystej Wisły i Cieszyna. Do urzeczywistnienia tego zamiaru w dużej mierze przyczyniła się żona „nie stela".

Moje życie toczyło się jakby po obwodzie koła: Wisła — Cieszyn — Poznań — Katowice — Rejkiawik — Warszawa — Akra (z „dodatkiem" Abidżanu, Lóme, Kotonu i Ugadugu) — Warszawa i zamknięcie w Cieszynie, czyli tak prawie jak w rodzinnej Wiśle. Miałem więc możliwość poznania z autopsji około 50 regionów i krajów świata.

Teraz nadszedł nieubłagany czas, by „młodość" traktować jako wyłącznie termin gramatyczny, używany tylko w czasie przeszłym, a w wieku 77 lat — już prawie „dokonanym". Dlatego też teraz przypominają się różne sceny z przeszłości i nasuwają wspomnienia i reminiscencje, które może warto zapisać, dopóki jeszcze są żywe. Byłyby one czymś w rodzaju wstępnego życiowego bilansu. Ze smutkiem od razu trzeba przyznać, że bilans ten jest dość mizerny w porównaniu z ongisiejszymi planami i oczekiwaniami. Ryzykuję jednak podjęcie próby zapisania, składających się na ów bilans, impresji i wspomnień. Przy tym nie obiecuję, że zapiski te prowadzone będą w formie odpowiednio uporządkowanej chronologicznie i tematycznie, i że w ogóle będą doprowadzone do końca.

Po powrocie, po długiej, 55-letniej nieobecności, największe zdumienie wzbudził widok domu rodzicielskiego... w centrum Wisły — spodziewałem się zobaczyć go wysoko, na Baraniej Górze, 1220 m nad poziomem morza. Był to zbudowany w 1897 roku zameczek myśliwski arcyksiążąt austriackich, przerobiony w 1925 na schronisko górskie, którego zarządcami byli moi rodzice. Trochę jestem teraz „dumny" z tego, że urodziłem się o te 500 metrów wyżej niż nasz sławny i nieoceniony Adam Małysz, szkoda tylko, że żadne „siły wyższe" nie dały mi jego talentu. Za to w początkach lat 30. uchodziłem za najmłodszego narciarza w Polsce. Ówczesny tygodnik „As" pokazywał tego 2,5-letniego narciarza na ręku prezydenta Ignacego Mościckiego, który czasami „po sąsiedzku" przy-

Zbudowany w 1897 roku na Przysłupiu (niedaleko szczytu Baraniej) pałacyk myśliwski wiedeńskiego dworu Habsburgów, w 1925 roku przekształcony został w schronisko górskie. Po wybudowaniu w sąsiedztwie betonowego „bunkra", stare schronisko przeniesione zostało do Wisły (stoi w pobliżu dworców kolejowego i autobusowego). Ze zbiorów T. Kopoczka.

chodził z pobliskiego (6 km) zameczku na Kubalonce.

Wspomnienia z tego „baraniogórskiego" fragmentu życiorysu mają w tle przeważnie krajobraz zimowy i ścisły związek ze stylem życia, sposobem bycia oraz nawykami i upodobaniami rodziców. Ojciec jawi mi się wciąż jako postać pełna pomysłów, humoru, a przede wszystkim bezinteresownej życzliwości dla ludzi i zwierząt, niepozbawiona odwagi. Była ona bardzo potrzebna, by podjąć się w 1925 roku zorganizowania i uruchomienia schroniska górskiego w drewnianym, pochodzącym z XIX wieku zameczku myśliwskim, spadku po Habsburgach. Po zniszczeniach i dewastacjach wojennych i powojennych wymagał on gruntownej odbudowy i przebudowy, by móc spełniać funkcję centrum turystyki w tym rejonie. W tym duchu ojciec, jako jeden z pierwszych, zajął się popularyzacją zwłaszcza sportu narciarskiego, do którego — jego zdaniem — górale beskidzcy powinni mieć szczególne predyspozycje. Zajął się tym w trzech — jeśli tak można to wyrazić — aspektach.

Pierwszy, to zainteresowanie okolicznej — tj. żyjącej w promieniu 5—10 km od Baraniej Góry — młodzieży góralskiej uprawianiem narciarstwa. Znajdowało to praktyczny wyraz w pomocy w zdobywaniu nart. W tamtym okresie nartami były zazwyczaj uzbrojone w paski skórzane fragmenty większych beczek, albo już lepsze, prawdziwe, wykonane przez wiejskiego stolarza.

Drugi aspekt to współorganizowanie lub autonomiczne organizowanie narciarskich zawodów sportowych, zwłaszcza zaś konkurencji biegowych.

I wreszcie aspekt trzeci to inicjatywa (podjęta wspólnie z S.P. Lipowczanem, znanym nauczycielem i entuzjastą „uturystyczniania" i usportowienia Istebnej i Wisły) dotycząca budowy w 1927 r., tuż obok schroniska, skoczni narciarskiej, jednej z pierwszych i nielicznych w kraju. Biegi mogły być więc uzupełnione o skoki (tradycję tą wspaniale kontynuuje nasz Adam Małysz), zaś lokalne zawody nabrały szlifu krajowego, a nawet międzynarodowego. Skakali tu, lub startowali w kombinacji norweskiej, Stanisław Marusarz, Bronisław Czech, a nawet Skandynawowie ze słynnym Birgerem Ruudem na czele. Byli oni oczywiście bezkonkurencyjni w swojej ojczystej konkurencji — kombinacji norweskiej. Mój trwający do dziś sentyment do Skandynawii i wszystkiego, co skandynawskie, narodził się w tym czasie i przetrwał szczęśliwie okres mojego 7-letniego pobytu w Islandii, w najdziwniejszym, najmniej typowym a jednocześnie najsurowszym i interesującym kraju skandynawskim. Szkoda, że tak mało w Polsce znanym.

Ojciec już w tamtych czasach miał i realizował zainteresowania techniczne, pionierskie w warunkach, w których cywilizacja techniczna zapuszczała swoje pierwsze korzenie. Pamiętam, że nasze radio kryształkowe, zasilane anodami, sprowadzało wtedy (lata dwudzieste) do schroniska wielu sąsiadów-górali nawet z odległych przyczółków. Sporą sensację wzbudził też pierwszy motocykl, był to chyba „Rudge", który zastąpił częściowo konia i furmankę w dowożeniu zaopatrzenia z odległej o 14 km Wisły. W dobie, gdy nie znano elektrycznych lodówek i nie było doprowadzonej elektryczności, intrygującym „wynalazkiem" była lodownia. Był to spory, kamienny domek wydrążony w zboczu górki i wyłożony wewnątrz deskowaniem i trocinami. Funkcjonowało to idealnie, przechowując latem, ściągane tam zimą z Czarnej Wisełki bryły lodu. Konserwowano w ten sposób przez cały rok mięso i różne inne produkty. Jedną z zabaw dzieci były swego rodzaju zawody, tępione zresztą przez rodziców: kto dłużej w lodowni wytrzyma. Najczęściej efektem był katar albo angina.

Jednym z najmocniej utrwalonych jest obraz ojca — ratownika, który przy pomocy nieocenionego wujka Ryszarda Gasza i sąsiadujących górali, Jana i Pawła, ratował życie zabłąkanym we mgle lub śniegu turystom. Już wówczas było widoczne, że nasze Beskidy nie są górami łatwymi i bezpiecznymi. Teraz mamy dobrze wyposażone i sprawnie działające Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, którego korzenie — jak widać — sięgają wielu lat wstecz. Jednocześnie ojciec potrafił być organizatorem różnych gier i zabaw dla turystów zimą, no i razem z wujkiem stanowić tzw. „duszę towarzystwa".

Jeszcze dwa luźne fragmenty wspomnień z tamtych „złotych czasów"; skończyły się one z chwilą,

kiedy 7-kilometrową drogę do najbliższej szkoły w Czarnem rodzice uznali za zbyt uciążliwą dla 6-latka. Pierwsze cztery klasy powszechniaka spędziłem więc u dziadków w Ustroniu. Tutaj towarzystwo niezapomnianego wilczura Wilczka zamieniłem czasowo na krowę i kozę babki.

Radość z wakacyjnych przyjazdów w stare, górskie pielesze była zawsze ogromna.

Mówi się, że piłka nożna jest grą błędów i wygrywa ta drużyna, która popełnia ich najmniej. Podobnie życie człowieka jest w dużej mierze wypadkową jego cech: wygrywa, kto ma mniej cech ujemnych, a więcej pozytywnych, wrodzonych lub nabytych. Oczywiście swoją rolę odgrywają jeszcze szczęście lub przypadek! Osobiście uważam siebie za konglomerat rozlicznych słabości i wad. Jedynymi cechami, którymi bez cienia samochwalstwa mogę się rzeczywiście pochwalić, są obiektywizm i tolerancja w stosunku do wszystkich i wszystkiego, oczywiście oprócz tego, co według Kanta jest „immanentnym złem". I właśnie te cechy uważam za najważniejszy spadek po ojcu. Wydaje mi się, że rodzice uzupełniali się pod każdym względem świetnie. Nie przeszkadzało im, że byli różnych wyznań: mama katoliczka, ojciec ewangelik. Ziemia cieszyńska jest chyba jedynym unikatowym w Polsce przykładem prawdziwego ekumenizmu i tolerancji religijnej, szkoda, że tak rzadko naśladowanym.

Wśród rozlicznych zaś zalet mamy królowały dwie podstawowe: pogoda ducha i dobroć. Doceniały ją zwłaszcza okoliczne, starsze i młodsze góralki, dla których „paniczka ze schroniska" zawsze była ostoją i pomocą we wszelkich kłopotach i zmartwieniach, których w ówczesnych, trudnych warunkach życia góralskiego nigdy nie brakowało. U „paniczki" zawsze był chleb, ciasto, kawa, a często krople, pigułki i „kapsułki", oraz zawsze parę groszy na kupienie przyniesionych, często z bardzo daleka, jaj, grzybów czy kurczaków.

Najważniejszych mieszkańców schroniska na Baraniej, to jest mamę i tatę, uzupełniała gromadka innych postaci. Gromadka ta składała się z czeredy (obejmującej mnie oraz moje młodsze siostry, Bronkę i Halę), będącej czynnikiem wyłącznie konsumpcyjnym, oraz z gromady osób będących czynnikiem produkcyjnym. W jego skład wchodziła ciotka Hela, siostra mamy i jej nieoceniona prawa ręka, oraz wujek Ryszard, jej mąż, bardzo energiczna i niezastąpiona prawa ręka taty. Oboje zresztą przejęli, po przeprowadzce rodziców na Równicę, w roku 1935, zarząd schroniska na Baraniej. Było też kilkoro pomocników i pomocnic stałych, a w okresie świątecznym doraźnie dochodzących z Piłki, Pietraszonki, czy Kamesznicy.

I na tym kończy się część baraniogórska moich wspomnień. Powróci ona w późniejszych latach wojennych, w których przyszło mi przebywać w tamtych stronach w oddziale partyzanckim „Barania". Oddział ten sam określał się jako niezależny i taki też był, bo zarówno miał w swych szeregach AK-owców z Powstania Warszawskiego, jak też współpracował z desantem radziec-

kim. Pamiętam też dwóch dezerterów austriackich z Wehrmachtu. Szefem był Ernest Legierski z Koniakowa, skąd też pochodził Gustlik Kawulok. Partyzanci rekrutowali się z różnych stron Polski. Ja, będąc w tym towarzystwie najmłodszy, ale znający teren, byłem „dowódcą" ośmioosobowego zwiadu. A strefa operacyjna naszego oddziału obejmowała rejon Baraniej Góry, Wisły, Kamesznicy, Lipowej, Brennej i sąsiednie. Do jednego z większych sukcesów zaliczyć by można zlikwidowanie, niedaleko szczytu Baraniej, kilkunastoosobowego oddziału Własowców, chyba tych samych, którzy dali się we znaki ludności Warszawy w sierpniu 1944 roku, a których udało się tam doprowadzić i złapać w pułapkę. Od 9 maja, kiedy po raz ostatni miałem pistolet w ręku, postanowiłem do końca życia nie dotknąć broni, i tego postanowienia twardo dotrzymałem.

W 1947 r. byliśmy trzecią klasą z maturą powojenną w Liceum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie. Cieszyło nas to, że pomagaliśmy w odnawianiu i urządzaniu szkoły, i to, że mieliśmy świetne grono profesorskie, uczące i wychowujące. Niezapomniany jest chemik, prof. Wawrzyczek; historyk, prof. Kotajny; matematyk, groźny Hefajstos i inni. Do niedawna żył jeszcze, mając 95 lat, świetny łacinnik prof. Ramsza, który był jednocześnie znakomitym śpiewakiem. M.in. wraz ze mną i kolegą Edkiem Szczęsnym występował w chórze prof. Guziura i Drozda. Matura była przepustką na studia prawno-ekonomiczne na Uniwersytecie Poznańskim, a uzyskany tam dyplom z ekonomii politycznej spowodował, że dostałem skierowanie do pracy. Wtedy uznawano to za dyskryminację, pogwałcenie wolności wyboru itp., natomiast dzisiaj o takim skierowaniu marzyłoby wielu bezrobotnych magistrów! Skierowanie spowodowało najpierw „zsyłkę" do hutnictwa metali nieżelaznych, potem do budownictwa górniczego w Katowicach, a w końcu przyjęcie do wymarzonej pracy w handlu zagranicznym, a konkretnie w Centrali Handlu Zagranicznego Centrozap, gdzie moim pierwszym szefem był późniejszy wieloletni dyrektor naczelny i radca w Indiach, p. dyr. S. Labiś. Tutaj po trzech latach pracy otrzymałem w 1960 r. propozycję objęcia stanowiska kierownika działu w Biurze Radcy Handlowego w Rejkiawiku, stolicy dalekiej i podobno mroźnej Islandii. Propozycja była bardzo ciekawa, aczkolwiek zaskakującą. Bo niby, dlaczego ja? Może proponujący miał na myśli analogię, bo zimno w górach na Baraniej i zimno też w Islandii na północy? Może brak innych odważnych kandydatów, bo ludzie i kraj trochę tajemniczy i słabo w Polsce znany? A może jeszcze coś innego, tym bardziej, że nie byłem członkiem partii?

Decyzję musiałem podjąć w trybie awaryjnym i w takim samym trybie robiłem prawo jazdy i uzupełniający egzamin językowy, a także załatwiałem niełatwe sprawy mieszkaniowo-rodzinne.

Ale to już inny rozdział moich wspomnień.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Pomnik Legionistów (dłuta Jana Raszki) pod pałacykiem myśliwskim w Cieszynie (ok. 1935 r.). Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

TAK ZAPAMIĘTAŁEM KONIEC WOJNY

JÓZEF NETER

Drugą połowę hitlerowskiej okupacji spędziłem na przymusowych robotach przy budowie olbrzymiej fabryki benzyny syntetycznej „Oberschlesiesche Hydre Werke Blechhammer" (obecnie Blachownia). Mieszkałem w baraku wielkiego obozu pracy, podobnie jak wszyscy robotnicy spędzeni tu z okupowanych przez Niemców krajów. Pracowałem przy zakładaniu centralnego ogrzewania oraz sieci wodociągowej, początkowo jako pomocnik montera, a po jakimś czasie jako samodzielny monter.

Od połowy stycznia 1945 r. nocami obszar budowy fabryki, obozu oraz okoliczne miejscowości nękane były nalotami pojedynczych radzieckich jednosilnikowych samolotów, które zrzucały nieduże bomby. Naloty te nie tylko uniemożliwiały prowadzenie prac na budowie, ale — z powodu całkowitego zaciemnienia oraz wyłączania energii elektrycznej — paraliżowały nasze i tak przecież niełatwe życie.

Od wschodu coraz wyraźniej dochodziły grozę budzące odgłosy artyleryjskiej kanonady oraz wybuchów lotniczych bomb.

W takiej atmosferze 22 stycznia zbiegłem z pracy, w baraku pozostawiając moje rzeczy osobiste. Z zachowaniem ostrożności, by uniknąć spotkania z licznymi patrolami, piechotą dotarłem do stacji kolejowej Heidebreck (Kędzierzyn), gdzie wobec licznych kontroli policji i wojskowej żandarmerii, z przysłowiową duszą na ramieniu wsiadłem do pociągu jadącego w kierunku Raciborza, skąd mogłem dojechać do Bogumina.

Na peronie w Raciborzu niespodziewanie natknąłem się na Joachima Grimastyla — nadmistrza, który w Blechhammer był moim przełożonym. Nogi ugięły mi się ze strachu, oczyma wyobraźni widziałem się skutego w kajdany i popychanego kolbami żandarmów. Ku mojemu zdumieniu „obermajster" podjął ze mną swobodną rozmowę, nawiązującą do aktualnej wówczas sytuacji. W końcu bez ogródek stwierdził, że wojna zbliża się ku końcowi. Ton jego wypowiedzi rozproszył moje obawy, toteż zupełnie uspokojony wsiadłem do pociągu. Nieraz się zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że gdyby Niem-

com nie groziła klęska — moje spotkanie z obermajstrem miałoby zupełnie inny przebieg...

Na dworcu kolejowym w Boguminie spotkałem stryja Ludwika Netera oraz sąsiada Józefa Szkucika — kolejarzy, którzy po skończonej pracy wracali do domu. W trójkę dojechaliśmy do Chybia, gdzie kończył się bieg pociągów. Dalsza jazda już nie była możliwa, z powodu zbliżającej się linii frontu.

Do rodzinnego domu w Bronowie wróciłem późnym wieczorem, a że byłem zbiegiem z obozu pracy, zaś administracja i władze okupacyjne nadal jeszcze sprawnie działały, w ciągu dnia przebywałem w kryjówce sporządzonej w dużym stosie rozćwiartowanych pniaków ułożonych za stodółką, a noc spędzałem w mieszkaniu. Moja babcia miała czujny sen, toteż gdyby ktoś niepowołany dobijał się do domu, zdążyłbym się ukryć. Był to czas, kiedy po wsi krążyli wysługujący się okupantom volksdeutsche, zabierający mężczyzn, a nawet kobiety, do kopania okopów i rowów przeciwczołgowych w Landeku i sąsiednich miejscowościach. Tego, ze zrozumiałych powodów, chciałem uniknąć.

Gdy linia frontu przesunęła się w pobliże Bronowa, w naszym domu schronił się stryj Antoni z 4-osobową rodziną. Mieszkali oni w centrum wsi i obawiali się skutków bezpośrednich działań frontowych. Nasz dom zaś położony był na uboczu, pod lasem, z dala od dróg i centrum wsi, mieliśmy więc nadzieję, że najgorsze nas ominie.

Tak więc pod jednym dachem przebywało 21 osób: moja 9-osobowa rodzina, lokatorzy, w tym wuj Józef Głąbek z 4-osobową rodziną, Joanna Kopoczek — wdowa po bracie mojej mamy (z 4 osobami) i inni. Podczas nalotów, a zwłaszcza coraz częstszych ostrzałów artyleryjskich, ukrywaliśmy się w niewielkiej piwnicy przeznaczonej na przechowywanie ziemniaków. W pobliskim wąwozie Niemcy ustawili artylerię, ostrzeliwującą nacierające od wschodu jednostki Armii Czerwonej. Właśnie owe działa były celem nalotów radzieckich samolotów szturmowych „Ił-2", przez Niemców nazywanych „czarną śmiercią". Ich koszące loty ze strachem, ale nie bez podziwu obserwowałem.

Tuż przed nadejściem frontu, od odłamka artyleryjskiego pocisku, zginął szwagier naszego sąsiada Szkucika — Józef Guzy, który udał się do kuchni, by ugotować mleko na śniadanie.

11 lutego wieczorem obok naszego domu żołnierze niemieccy ustawili karabiny maszynowe, przygotowując się do odpierania nacierających wojsk radzieckich. Byliśmy przerażeni! Od rana bowiem z Bronowa i Ligoty dochodziły do nas odgłosy serii z karabinów maszynowych, a wieczorem ujrzeliśmy nadto łuny pożarów, rozświetlające niebo nad tymi wsiami. Później dowiedzieliśmy się, że Niemcy podpalali stodoły, by oświetlić sobie teren walki. Tej nocy nie zmrużyliśmy oczu, obawiając się trafienia w nasz dom bombą lub pociskiem artyleryjskim.

Nad ranem, 12 lutego, gdy strzelanina ucichła, a dokładniej oddaliła się na zachód, ojciec wyszedł z piwnicy i zauważył, że stanowiska

karabinów maszynowych zostały zlikwidowane a niemieckich żołnierzy już nie ma. Wiadomość tę przyjęliśmy z wielką ulgą i radością. Kiedy uwierzyliśmy już w nasze i naszego domu ocalenie, mama raźno zajęła się przygotowaniem śniadania. Tu warto przypomnieć, że artykuły spożywcze do ostatniego dnia (11 lutego) mogliśmy nabywać w sklepie Józefa Dzidy.

Około godziny 8, z bronią gotową do strzału, wtargnęli do nas dwaj żołnierze rosyjscy: „Gierman jest?" Niezwłocznie też przeszukali dom i stodołę, a na końcu weszli do kuchni. Byli bardzo zmęczeni i głodni. Zapewnili nas, a byli to mężczyźni w starszym wieku, że „Gierman" więcej tu nie wróci, i że zostanie przepędzony aż do Berlina. Ojciec, który w czasie I wojny światowej dostał się do niewoli rosyjskiej, bez trudu porozumiewał się z radzieckimi żołnierzami. Mama uraczyła ich ugotowanymi fasolami z mlekiem, które łapczywie zjedli.

Tego samego dnia rano, w sadzie sąsiada Alojzego Iskrzyckiego, zginął niemiecki dezerter albo maruder. Krótko przed śmiercią widzieliśmy go idącego na zachód brzegiem „Wałówki", płynącej opodal naszego domu. Został trafiony odłamkiem pocisku z granatnika. Z kolegami Józefem Szkucikiem i Alojzym Iskrzyckim zanieśliśmy go na skraj czarnoleskiego lasu i tam pochowali. Po upływie jakiegoś czasu został ekshumowany i przeniesiony na zbiorowy cmentarz wojenny, bodajże w Pszczynie.

Tego samego dnia po południu Rosjanie prowadzili przez wieś dużą kolumnę niemieckich jeńców. Wielu było rannych, obandażowanych, a jeden nawet ślepy. Trzymał ręce na ramionach poprzedzającego go współjeńca. Niecały kilometr dalej zginął, rozjechany ciężkim pojazdem wojskowym.

Kilka dni po wyzwoleniu, na skutek szoku doznanego w chwili wybuchu pocisku artyleryjskiego tuż obok jej domu, zmarła, leżąca w połogu, dalsza sąsiadka Joanna Iskrzycka.

Przed południem, kiedy wojenne działania znacznie się oddaliły, postanowiłem udać się do wsi. Wkrótce natknąłem się na dwóch żołnierzy radzieckich, którzy wycelowali we mnie „pepesze". Zauważyłem, że byli pijani. Gdy się zbliżyli, zapytali: „czasy majesz?" (czy mam zegarek), oraz „skolko wremia?" (która godzina). Miałem zegarek kieszonkowy, „doxę", pamiątkowy prezent od ojca. Wobec ich groźnej postawy, wyjąłem zegarek. Jeden z nich zabrał go, sprawdził, czy idzie i schował w swojej kieszeni...

We wsi spotkałem się z kilkoma kolegami, podobnie jak ja cieszącymi się z wyzwolenia. Był wśród nich Józef Namysłowski, (nauczyciel z miejscowej szkoły), który w mundurze polskiego podporucznika wrócił w rodzinne strony. To według jego rad oraz instrukcji zorganizowaliśmy 10-osobową milicję obywatelską, złożoną wyłącznie z Polaków. Posterunek umieściliśmy w budynku Józefa Pilorza, który jako posiadacz 2. grupy volkslisty, w obawie o swój los, opuścił wieś.

Komendantem milicji — wybranym przez nas — został plut. Franci-

szek Krętosz, jego zastępcą kpr. Henryk Rojczyk — przedwojenni polscy podoficerowie. Ja podjąłem się prowadzenia prac biurowych (jeszcze z czasów przedwojennych obeznany byłem z maszyną do pisania i ukończyłem bielską szkołę zawodową). Tak więc w milicji służbę pełniłem od 12 lutego 1945 roku, podobnie jak mój brat Władysław (rocznik 1926), oraz kolega szkolny Józef Szkucik.

Moja siostra Elżbieta uszyła mi biało-czerwoną opaskę, na której wyhaftowała litery „MO", karabin znalazłem na kupie gnoju, porzucony przez jakiegoś niemieckiego żołnierza. Swoją drogą porzuconej przez Niemców broni długiej, krótkiej, amunicji (także artyleryjskiej) oraz małych bomb lotniczych — było wszędzie co niemiara.

Milicjanci zajęli się ochroną urzędu gminy, kościoła i plebanii, utrzymywaniem porządku, zwłaszcza zaś zapewnieniem bezpieczeństwa mieszkańcom wsi; strzegli też dobytku, po który często sięgali nie tylko maruderzy i dezerterzy z szeregów armii radzieckiej.

Wójtem został Paweł Tomaszczyk, który z rodziną wrócił z okupacyjnego wysiedlenia. Rosyjskie władze wojskowe uznawały i respektowały Urząd Gminny, wójta, a także posterunek milicji (wydali nam zaświadczenia i upoważnienia do posiadania broni), jednak w pewnych sprawach musieliśmy się ich decyzjom podporządkowywać. Do większych jednak sporów, bądź zatargów, raczej nie dochodziło.

Warto przypomnieć, że nasza oraz okoliczne wsie przez dłuższy czas były obszarem przyfrontowym, na skutek czego znajdowały się pod ostrzałem niemieckiej artylerii, prowadzonym z jasienickich i rudzickich wzgórz. Bronowscy milicjanci, dobrze przecież znający okolicę, służyli wojskom radzieckim cennymi informacjami topograficznymi, przydatnymi mimo posiadania przez nich dokładnych map terenowych.

Szkołę w Bronowie zamieniono w szpital wojenny, do którego zwożono rannych „czerwonoarmiejców". W pobliżu unosiły się przykre zapachy, a wokół walały zużyte środki opatrunkowe oraz amputowane ręce i nogi. Nieraz dochodziły stamtąd krzyki operowanych, co widocznie odbywało się bez dostatecznych znieczuleń. Sprawiało to niezwykle przygnębiające wrażenie.

W naszym domu kilka razy kwaterowały niewielkie oddziały żołnierzy radzieckich, którzy zachowywali się poprawnie. Byliśmy im wdzięczni, stanowili bowiem skuteczną ochronę przed rabunkami. Ale zdarzyło się i tak, że dwóch z nich zabrało moją marynarkę, srebrny sygnet ze złotą płytką i wieczne pióro. Innym razem za 200 złotych kupili ode mnie wiszący na ścianie zegarek kieszonkowy bez szkła. Sam im taką cenę podałem, ponieważ zaobserwowałem, że mają dość pieniędzy, których wartości wówczas nie znałem.

Rozczarowałem się znacznie później, gdy się okazało, że były to okupacyjne pieniądze, używane w Generalnej Guberni, nie przedstawiające żadnej wartości.

W dwóch miejscach w Bronowie znajdowały się stanowiska wyrzutni rakietowych, słynnych „ka-

tiusz", przez Niemców nazywanych „organami Stalina", które ostrzeliwały Landek, Chybie i Mnich. Wyrządzały one nie tylko duże naziemne spustoszenia, przede wszystkim siały popłoch w szeregach żołnierzy Wehrmachtu, dezorganizując ich obronę. Ale nie tylko: przerażenie ogarniało Bogu ducha winnych mieszkańców przyfrontowych miejscowości. Wyrzutnie były pilnie strzeżone, w ich pobliże nie dopuszczano nikogo, nawet nas — milicjantów. Za żadną cenę nie mogły się dostać w ręce wroga, toteż wyposażono je w urządzenia do samowysadzenia się.

W obszarze frontowym i jego zapleczu działało NKWD — tajna policja polityczna, posiadająca nieograniczoną władzę zarówno nad wojskiem, jak i jego dowództwem. NKWD drakońskimi metodami trzymało żołnierzy w ryzach. Zdarzyło się rozstrzelanie przez nich żołnierza za zabranie pewnej kobiecie pamiątkowego zegarka. Poszkodowana rozpoznała i wskazała sprawcę, nie przewidując tak okrutnej i bezwzględnej kary. Kobietę długo trapiły wyrzuty sumienia. Nie mogła sobie wybaczyć, że z tak błahego powodu — zginąć musiał człowiek.

Doznaliśmy wielkiej ulgi, kiedy wreszcie linia frontu odsunęła się daleko na zachód. Rolnicy przystąpili do robót polowych, opóźnionych działaniami frontowymi, zaczęto też usuwać wojenne ślady. A kiedy 9 maja radzieckie radio doniosło, że nastąpił upragniony koniec wojny — radości nie było końca. Ludzie ściskali się i całowali, płakali ze szczęścia, ciesząc się, że okupacyjna niedola już się skończyła, że przeżyli frontową nawałę.

Bronowski kościół zapełnił się wiernymi, którzy modlitwą dziękowali za wyzwolenie. Nabożeństwa zresztą odbywały się tuż po wkroczeniu wojsk radzieckich, a uczestniczyli w nich także niektórzy oficerowie, czego byłem świadkiem.

Ale radość u wielu przesłaniał żal i ból po stracie najbliższych a także nieznane losy polskich jeńców wojennych z wrześniowej kampanii roku 1939 oraz uwięzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Moja rodzina oczekiwała powrotu z niemieckiej niewoli mojego brata Stanisława, od którego ostatnia wiadomość pochodziła z roku 1944.

Kończąc moje wspomnienia, pragnę podkreślić, iż mam świadomość nieco chaotycznego ujęcia faktów, a być może również pewnych braków, co wynika z częściowego ich zatarcia się w mojej pamięci. Od przelanych na papier zdarzeń upłynęło przecież 60 lat, a ja mam ich o wiele więcej.

Zapewniam jednak, że żadne opisane zdarzenie nie zostało zmienione, ani też wyolbrzymione.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Dom Zdrojowy i centralny plac Wisły (ok. 1938 r.).
Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka.

NASI KOCHANI BELFRZY

JAN RUSZ

Minęło już przeszło pół wieku od uzyskania przeze mnie świadectwa dojrzałości w cieszyńskich Państwowych Zakładach Kształcenia Handlowego, które w tamtym czasie skupiały młodzież uczącą się w gimnazjum i liceum handlowym oraz liceum administracyjnym. Nasi ówcześni, Kochani belfrzy już nie żyją. Pozostała jednak pamięć, nie tylko ta odświętna i patetyczna, ale taka zwyczajna, powszednia, ludzka, życzliwa — pamięć bez zapiekłego zacietrzewienia.
A zatem powspominajmy sobie...

SKĄD NASZ RÓD

Dawno temu w Gródku i okolicy żył sobie ród Samców. Adam był przed stu laty nadzorcą w miejscowych kamieniołomach. Jego syn Paweł prowadził sklep z artykułami spożywczymi. Jan zmienił nazwisko na Kędziera, skończył studia inżynierskie we Lwowie i pracował w cieszyńskiej firmie „Rohn i Zieliński", a po wojnie, jako dyrektor ds. technicznych tworzył nowe konstrukcje silników energetycznych w tej słynnej ongiś „Celmie".

Władysław zaś przemianował się na Majewskiego.

Przy swoim rodowitym nazwisku pozostał Jerzy Samiec, znany organizator życia muzycznego i dyrygent licznych chórów nie tylko w Gródku czy Rzece na Zaolziu, ale także i po polskiej stronie Beskidów.

Z tego rodzinnego szczepu pochodził również Jan, który przybrał nazwisko Samlicki i prowadził lekcje śpiewu chóralnego m.in. w cieszyńskiej handlówce. W zachowanym zeszycie piosenek z tekstami o treściach patriotycznych są także rzewnie melodyjne dumki Stanisława Moniuszki i lubiane nade wszystko, skoczne i sentymentalne ludowe piosenki regionalne. To właśnie Jan Samlicki utrwalał w szkole również przedwojenny, wielce wymowny hymn Polaków za Olzą, zaczynający się od słów: *Na krańcach lechickich, we zwartym szeregu ojcowskiej spuścizny strzec mamy...*

Ostatni raz spotkałem tego nauczyciela, mocno przygarbionego już wiekiem, w nieistniejącej dziś kawiarence w Czeskim Cieszynie, gdzie przy filiżance kawy i herbaty wraz ze skarbnikiem ZG Macierzy

Kazimierzem Foberem dzielili się spostrzeżeniami po udanej próbie chóru Związku Nauczycieli Polskich, do którego obaj należeli.

Zaledwie kilka lat później nasz nauczyciel śpiewu pochowany został na cmentarzu w Bystrzycy nad Olzą obok swojego syna, który zginął tragicznie w dziwnych okolicznościach podczas obowiązkowej służby pełnionej w wojsku czechosłowackim.

Uczący geografii i fizyki Stanisław Pohl pochodził z okolic Skoczowa. Prawie co tydzień, przy sprzyjającej aurze, organizował młodzieżowe wycieczki krajoznawcze w Beskidy, o których napisał swoją pracę magisterską. Kochał te wypady w naturę, umiał opowiadać o pięknie naszych gór, miłował młodzież i był przez nią lubiany. A jednak kiedyś swoją żywiołową odzywką na długo zraził do siebie sporą gromadę uczennic i uczniów.

Zdarzyło się bowiem, że na łonie przyrody rozmawialiśmy sobie swobodnie o powojennych prześladowaniach kolegów w szkolnictwie polskim na Zaolziu, o bogactwach naturalnych Śląska Cieszyńskiego, o urokach Kozubowej, Ostrego, Jaworowego, Girowej, Połomu, Skałki, Ropiczki... Słuchając tych opowieści w pewnym momencie Pohl wybuchnął: *co wy tam wciąż o tym Zaolziu. Mnie ono nie interesuje. Ziemia Kłodzka, Sudety, to są dla mnie regiony ciekawsze, ważniejsze, piękniejsze...*

Tym niespodziewanym krzykiem zamroził nasze polskie, patriotyczne uczucia. A kiedy potem na lekcji geografii powtórzył ten sam pogląd i spotkał się z repliką i protestami, to zamiast podjąć z uczniami dyskusję, swoim zwyczajem usiadł za biurkiem, zamilkł na godzinę, bo się obraził. Częste obrażanie się było bowiem nieodłączną cechą jego charakteru, a mnie z tego powodu bywało czasem markotno.

W AUREOLI SŁAWY

Opiekunem naszej klasy maturalnej był Edmund Oppman, który w okresie zalecanej mody na zmiany przybrał sobie imię Jan.

Po zajęciach z nim pozostał mi największy stos, kilkadziesiąt zeszytów z zakresu arytmetyki, matematyki i geometrii — np. osobne zeszyty klasowe, a odrębne domowe do arytmetyki handlowej, osobne do ćwiczeń (domowych i klasowych) matematycznych i do ich wzorów, odrębne do formułek geometrycznych, biurowości, czy do korespondencji i rachunków kupieckich. Tak wyodrębnione i usystematyzowane przedmioty nauczyciel uzasadniał tym, że *jesteście przecież uczniami PZKH i moja matematyka i arytmetyka jest i będzie dla was najważniejsza.* Stąd też uczniowie odnosili czasem wrażenie, że „Otuś" (bo tak go nazwaliśmy) eksperymentuje sprawdza na nas swoje przemyślenia.

Kiedyś podczas wyprawy szkolnej do stolicy Jan Edmund Oppman, zwiedzając Stare Miasto zaprowadził nas na Kanonię, gdzie na kamienicy pod numerem ósmym widniała tablica z napisem: *W tym domu mieszkał i tworzył poeta, piewca starej Warszawy ARTUR OPPMAN OR—OT 1867—1931.*

Rok 1949. Grono pedagogiczne, uczące młodzież w liceum administracyjnym — Państwowych Zakładów Kształcenia Handlowego w Cieszynie.

To był mój wujek — poinformował nauczyciel, wyjaśniając obszernie, jak znalazł się w Cieszynie, nienaruszonym przez żywioł wojenny, podczas gdy cała stolica leżała w gruzach. Z biegiem lat Jan Edmund zadomowił się w przygranicznym mieście do tego stopnia, że przez kilka lat był tu potem nawet burmistrzem.

Zawierucha wojenna wypędziła również z podstołecznego Milanówka Józefa Chromika, który pochodził z Zaolzia, ale uczył w warszawskiej szkole handlowej. Na łasce losu pozostał w tym miasteczku jego domek, zajęty wkrótce z nakazu urzędu kwaterunkowego przez innego lokatora. Z myślą o emeryturze nauczyciel postanowił jednak odzyskać swoją własność. Napisał więc prośbę do swojego dawnego ucznia Mariana Jaworskiego, pełniącego wówczas ważną, eksponowaną funkcję pierwszego sekretarza komitetu Wojewódzkiego PZPR w Warszawie. Upubliczniając ten list na naradzie aktywu partyjnego, Jaworski wykorzystał go do przedstawienia siebie jako człowieka prawego, którego nawet ta *kumoterska prośba* nie jest w stanie wytrącić z równowagi, bowiem w imię *czystości zasad partyjnych* odmówił udzielenia pomocy swojemu dawnemu profesorowi. Zresztą, on nawet nigdy nie zainteresował się

losem biedującej wdowy po swoim bracie, który zginął „za sprawę" podczas okupacji niemieckiej.

A w Cieszynie nauczyciel Józef Chromik był zastępcą dyrektora szkoły. Słynął z tego, że każdego ranka zanim rozpoczął lekcje odwiedzał najbliższy kościół, aby się w nim pomodlić.

Uczył bardzo potrzebnego przedmiotu tj. organizacji i techniki handlu, który jednak nie był specjalnie lubiany przez uczniów, ponieważ trzeba go było nieomal wykuwać na pamięć. Dla „niekujonów" bywał często groźny, bo sypał dwójami.

Swoje ludzkie oblicze Józef Chromik ujawniał przy okazji jego uroczystych dni (np. imienin), kiedy to na zajęciach czytał nam w aktorskim tonie i oratorskim geście barwne opowiadania z historii Polski, zawarte w powieściach Bunscha, Dąbrowskiej, Gąsiorowskiego, Kadena-Bandrowskiego, Kraszewskiego, Prusa, Przerwy-Tetmajera czy Sienkiewicza.

Franciszek Kotas miał już ponad sześćdziesiąt lat i nadal był niezwykle żywotnym człowiekiem. Miał wprawę, bo jeszcze przed wojną uczył w szkole handlowej stenografii i maszynopisania. Na jego lekcjach każdy sprawdzian z maszynopisania był właściwie konkursem z szybkości bezbłędnego pisania.

Zafascynowany wykładanymi przedmiotami tworzył też swój własny, oryginalny system stenografii.

Jak pisał na ten temat w licznych publikacjach i propagował nawet na kongresach międzynarodowych, oryginalność jego systemu polegała na tym, że wzory zagranicznej składni dostosowywał do właściwości języka polskiego. Miał ambicję, żeby stenografię uprościć, ujednolicić *i zawrzeć w „stu słowach".*

Nie wiem, czy, gdzie i kiedy ukazała się jego praca życia pt. *Stosłowie.* Wobec niesamowitego rozwoju innych nowoczesnych technik, obecnie wytwory jego pracowitego trudu, inwencji i pomysłów są wspomnieniem o przemijaniu.

75-letni Franciszek Kotas zmarł w Cieszynie w roku 1961.

Z ŻYCZLIWYM UŚMIECHEM

Władysław Baselides, trochę poeta, romantyk, ale i realista, uczył języka angielskiego, chociaż był również dobrym w literaturze polskiej i naukach społecznych. Opiekował się szkolnymi organizacjami młodzieżowymi i był zakochany w sekretarce szkoły, z którą się niedługo ożenił.

Prowadził przekonywające rozumowania. Prostotą argumentacji zaskarbiał sobie zaufanie i sympatię młodzieży. Do wykładów i dyskusji wplatał ciekawe anegdoty z życia. Dzieląc się czasem osobistymi doznaniami czytał diariusz ze swej młodości i zachęcał do pisania podobnych pamiętników. Uczniów traktował po partnersku — dlatego życzyli mu wiele dobrego i wróżyli interesującą przyszłość.

Przepowiednie te sprawdziły się. Nauczyciel wyjechał na kilkumiesięczny kurs pedagogiczno-społeczny do Łodzi, którą z psychologicznym dystansem opisywał w swoich listach, zwłaszcza, że było to dla niego brzydkie, zabłocone miasto, przypo-

Rok 1949. Pierwsi absolwenci liceum administracyjnego, wchodzącego w skład Państwowych Zakładów Kształcenia Handlowego w Cieszynie. Wtedy jeszcze istniał zwyczaj, że fotosy maturzystów na tablo podpisywane były pełnym nazwiskiem.

minające mu łódź z dziurawym dnem. Innym razem jakby żalił się, że nie pasuje na kursie do zgromadzonego towarzystwa, które całą swą wiedzę ma odpowiednio poszufladkowaną, myśli i rozumuje wyuczonymi, dogmatycznymi schematami.

W innej korespondencji, parafrazując wiersz Adama Mickiewicza *Do przyjaciół Moskali*, opisywał pół żartem cechy charakterystyczne uczniów z mojej klasy. W zwrotce poświęconej jąkającemu się Tadkowi Dzięgale (który pochodził ze wschodu, a osiedlił się w Cieszynie, bo tu jego ojciec był celnikiem na granicy) tak pisał m.in.:

Szlachetna grdyka Imć Dzięgały
Pewnie teraz zamilkła porażona dwóją...
Hańba belfom!
Co takie grdyki nie szanują...

W jego pismach przewija się atmosfera pobłażliwości i tolerancji, okraszona lekką ironią i wesołym humorem. *Gdy piszę ten list, to sam się uśmiecham* — zwierzał się — *a siedzący w świetlicy wokół mnie kursanci patrzą, jakby z dezaprobatą, że zamiast poważnie studiować uczone wersety i księgi piszę do Was z uśmiechem na ustach ten list...*

Po ukończeniu kursu Władysław Baselides powrócił na krótko do Cieszyna, aby doprowadzić młodzież do końca roku szkolnego. Potem jednak awansował do Katowic, a z czasem „wylądował" w jakimś warszawskim ministerstwie. I po śmierci pochowany został na jednym ze stołecznych cmentarzy.

Z SERCEM I ROZUMEM

Miał podobno kilka doktoratów i był bardzo barwną postacią. Dr Stanisław Udziela wykładał historię, prawo i filozofię, a jako wieloletni przedwojenny profesor cieszyńskich szkół średnich zdołał nagromadzić wiele anegdot o swych zawodowych przygodach. Dziwak, albo mało zaradny życiowo — takie opinie ciągnęły się za nim od wielu lat. Podczas okupacji niemieckiej ciężko pracował fizycznie, jako stolarz. Ożenił się późno, bo dopiero po pięćdziesiątce, aby mieć komu przekazać swoją kamienicę przy ul. Michejdy.

Kiedy był wychowawcą naszej trzeciej klasy w gimnazjum kupieckim, z okazji jego dnia imienin zafundowaliśmy mu okazały tort, który — po złożonych jubilatowi życzeniach — stał sobie spokojnie przez całą lekcję na katedrze. Idąc na przerwę nauczyciel podniósł ciężki dziennik lekcyjny i ku naszemu przerażeniu położył go zdecydowanym ruchem na wierzch tego wspaniałego tortu, przybranego delikatnymi smakołykami i słodkimi dekoracjami. Potem tę „całość", tj. tort i dziennik postawił na sztorc, zebrał pod pachę, mocno przycisnął do swojej marynarki i spokojnie wyszedł do pokoju nauczycielskiego.

Co zostało z tego wyśmienitego wypieku znakomitych kucharek (matek uczennic) mogliśmy się tylko domyślać, śmiać się lub płakać. Zgniótł bowiem bez pardonu objaw naszej serdecznej życzliwości.

Kiedyś pojechaliśmy wycieczką na Stecówkę. Jak to zwykle bywało opowiadano dowcipne kawały, trwały radosne zabawy i śpiewy. Wreszcie ktoś bardziej rozbrykany, chichocząc nieco złośliwie zaproponował: — *A może pan profesor coś nam zaśpiewa?*

— *No, dobrze* — odparł Udziela ku zaskoczeniu wszystkich. — *Podajcie mi tylko tę mandolinę, na której ktoś coś dotychczas rzępolił.* Zrobiło się cichutko w oczekiwaniu na dalszy bieg wypadków.

A doktor Udziela rytmicznie brzękając na mandolinie bardzo delikatnie i miękko, pięknym, przyciszonym, nieznanym nam wcześniej głosem zaśpiewał po polsku jakąś liryczną i urokliwą, włoską piosenkę. Słuchaliśmy urzeczeni jej słowami i melodyjnością. Niektórzy nawet niezgrabnie ocierali napływające do oczu łzy. Potem już nikt więcej w mojej klasie nie śmiał się naśmiewać z profesora, który jakby z zażenowaniem opowiadał o tym, jak to

w latach młodości objeżdżał Italię, podziwiając istniejące w niej zabytki historyczne.

Jan Sabela miał wadę wymowy — zamiast „s" wymawiał „ś". To zapewne stało się również powodem, że zawsze zachowywał się godnie, jak na starszego, zrównoważonego pana przystało, zwłaszcza, że szczycił się patriotycznym życiorysem i stanowiskiem powiatowego komendanta Związku Strzeleckiego. Przez prawie dwadzieścia lat uczył księgowości w szkole handlowej. Podczas okupacji działał w konspiracji AK na terenie Krakowa, dokąd przeniósł się również wkrótce po zdaniu przeze mnie matury i tam też zakończył w roku 1960 swoje życie.

PRZELOTNE PTAKI

Obok tych ofiarnych, doświadczonych, cieszyńskich pedagogów zaraz po drugiej wojnie światowej zawitało do naszego przygranicznego grodu także sporo niedokładnie rozpoznanych, przelotnych ptaków.

Taka np. M.T. nazywała siebie polonistką, rodem z Warszawy. Z czasem jednak pojawiła się pogłoska, że to nieprawda, bo była „kapo" w obozie, a nazwisko przywłaszczyła sobie po zmarłej więźniarce. Potem głośno było o wezwaniu jej do prokuratury, która formalnie miała wyjaśnić brak uprawnień M.T. do nauczania w szkole średniej. Niestety, M.T. dobrowolnie, choć desperacko usunęła się z bytowania na tej ziemi. A swoje życiowe tajemnice zabrała do grobu.

Pojawił się także pan X, który miał uczyć księgowości. Aby zaś lekcje w tym okresie pozbawionym podręczników mogły odbywać się w sposób „naukowy", pan X obiecał je sprowadzić — *choćby spod ziemi wydobyć*. Trzeba było jednak zapłacić za nie „z góry". Tymczasem zaś lekcje księgowości miewały dość zabawny przebieg.

Pan X przeważnie kręcąc się wokół tablicy opowiadał ze swadą o swoich przygodach, jakie zdarzały się w partyzantce, operującej w lasach zamojskich i janowskich. Bywało tam różnie, ale najwięcej było samogonu — wspominał bez żenady. I tak się do niego przyzwyczaił, że nawet na zajęcia przychodził pijany. Zdarzało się też, że w klasie zapalał papierosa. No, cóż miał trudne przeżycia — usprawiedliwiali go co łaskawsi. Ale co z naszymi podręcznikami? — natarczywie pytali niecierpliwi.

Wreszcie któregoś dnia, zataczając się, zamaszystym ruchem rzucił no biurko dużą paczkę.

— *Cieszcie się dzieci, macie książki* — powtarzał w kółko wyjmując egzemplarze *Zarysu księgowości kupieckiej* Tadeusza Karbowiaka, wydane przez „Kursy Handlowe w Chorzowie". Podręcznik był bardzo drogi, bo kosztował 135 złotych w cenach 1946 roku. A co najgorsze okazał się nieprzydatny, nie tylko z powodu nieczytelnego druku, ale ze względu na słabą treść i niski poziom zawartości merytorycznej. Z powodu ogólnego niezadowolenia zaszumiało więc w całej szkole...

Niedługo potem pan X nas opuścił. Czy poszedł szukać szczęścia w innej szkole? Czy skierowany został na leczenie odwykowe? A może

znajomi koledzy załatwili mu jakieś inne, bardziej intratne zajęcie?

Jeszcze innym belfrem, który pojawił się w Cieszynie nie wiadomo skąd, był nauczyciel języków Wacław Bagiński. Swoją dziwną osobowością i sposobem nauczania wprost zachęcał do niekonwencjonalnych żartów. Wydał nawet własnym sumptem na bardzo marnym papierze skrypty, które nazwał podręcznikami do języków obcych. Ile w nich było błędów można ocenić dopiero teraz po latach. Nie sposób też nie przypomnieć chociaż jednej z komicznych lekcji. Pewnego dnia podenerwowany od samego rana uczeń Witek Topoliński wyjawił swoje złe przeczucie. — *Zobaczycie, że dzisiaj będę pytany i obleję, bo wczoraj „anglik" spotkał mnie na spacerze w lasku miejskim z Kręciochówną* (która po ukończeniu szkoły została jego żoną). I sprawdziło się.

Topoliński jako pierwszy został wywołany do tablicy, przed którą stanął pokornie i milcząco z kredą w ręku.

— *Panie Topoliński* — zaczął nauczyciel spokojnie, wyciągając swoim zwyczajem szyję dla dodania sobie powagi — *kiedy Pan się zacząć uczyć?*

— *Na Zielone Świątki, panie profesorze* — bez zwłoki i namysłu odpalił Witold.

— *Pan mieć zielono w głowie!* — wrzasnął na cały głos Bagiński. A potem to już mówił wszystkimi językami naraz, jak to czynił zawsze, kiedy się zdenerwował. Z ust lektora padały więc jakieś niezrozumiałe słowa po angielsku, niemiecku, portugalsku, rosyjsku, polsku...

A cała klasa ryczała ze śmiechu.

Później Bagiński został kierownikiem sklepu z fotoaparaturą na ul. Głębokiej. Sam kupiłem tam pięćdziesiąt lat temu polski aparat fotograficzny marki „Start", który używam po dziś dzień.

Gdy głośno było o nadużyciach w tym sklepie, Bagiński został wezwany na przesłuchanie przez prokuraturę, gdzie się jednak okazało, że człowiek ten posiadał niezwykle wybujałą fantazję. Już przy ustalaniu miejsca jego urodzenia sypnął szeroką gamą miejscowości, od Kaukazu poczynając, a na Ameryce Południowej kończąc. Wobec niemożności ustalenia materialnej prawdy w Cieszynie, śledztwo przejęła Prokuratura Wojewódzka w Katowicach. I słuch o „profesorze" zaginął.

Z AUTORYTETEM, ALE...

Postawa dyrektora szkoły Jana Stonawskiego była zawsze bardzo propaństwowa, zdecydowana, budująca mu autorytet. Ale i dyrektor — jak to wśród ludzi bywa — miał także swoje słabostki. Ceniony, jego piękny, jakby wykaligrafowany podpis na rożnych dokumentach nie zawsze odnosił zamierzony skutek. Osobiście z tego powodu przeżyłem co najmniej trzy różne przygody.

Najpierw w roku 1947, kiedy Władek Kaleta, Tadek Dzięgało i ja otrzymaliśmy skierowania do odbycia praktyki wakacyjnej w nadleśnictwie Rejowiec, w woj. lubelskim. Na miejscu okazało się, że siedziba tej instytucji mieści się aż w Chełmie. Pojechaliśmy tam, ale zamiast przywitania przetrzymano nas przez całą noc na,

ulicy — z własnej inicjatywy spędziliśmy ją potem na zapchanej i smrodliwej stacji kolejowej, bowiem w miejskich ciemnościach nocnych huczały strzały karabinowe — jak wówczas mówiono — „ludzi z lasu".

Na drugi dzień dowiedzieliśmy się w nadleśnictwie, że chociaż posiadamy skierowanie, nie ma dla nas praktyki administracyjnej, bo kto wie *kim wy tam jesteście w jakimś tam Cieszynie*. Chcąc się nas pozbyć odsyłano nas do odległych leśniczówek, gdzie mieliśmy podziwiać dorodne jeszcze drzewa, flirtować z uroczą zwierzyną i gwarzyć z ukrywającymi się tam ludźmi. W tej sytuacji Kaleta i ja wróciliśmy bez odbycia praktyki do Cieszyna, natomiast Dzięgało zgodził się na tę niewiadomą wędrówkę, o której po powrocie, zamiast radośnie opowiadać, jak tam było, zrezygnowany machał tylko ręką.

Po raz drugi dostojny podpis szanownego dyrektora został zmarnowany na skierowaniu do kuratorium w Katowicach, które miało zatwierdzić wysyłkę grupy cieszyńskich abiturientów na studia zagraniczne do ZSRR. Kuratorium ich nawet nie przejrzało, ponieważ skierowania te zostały wysłane przez dyrekcję szkoły o wiele za późno po obowiązującym terminie.

Trzecie doświadczenie z niefortunnym podpisem dyrektora Stonawskiego wiązało się ze świadectwem maturalnym. Moje budziło poważne wątpliwości komisji rekrutacyjnej na studia wyższe. Czy ono aby nie jest fałszywe? — zastanawiała się komisja, bowiem upstrzone było samymi bardzo dobrymi stopniami, ale druk świadectwa nie był właściwy, bowiem nie posiadał przez środek „czerwonego paska", który upoważniał wówczas do przyjęcia kandydata na studia wyższe bez zdawania egzaminu wstępnego.

No cóż, żarliwy dyrektor szkoły nie zawsze przywiązywał wagę do „takich drobiazgów", bowiem — co było powszechnie wiadome — był mocno zaangażowany w lokowaniu swoich uczuć u miłej pani nauczycielki, która uczyła dziewczęta przedmiotu pt. wychowanie fizyczne. Gimnastykę i zawody sportowe chłopców prowadził Jan Konderla, pochodzący z nad Olzą,

Przez moją klasę liceum administracyjnego PZKH przewinęli się również fragmentarycznie (przeważnie na zastępstwach): Franciszek Pagieła (matematyk), Marian Joworski (polonista), Stanisław Kobielusz (księgowy), Ł. Mayer (lektorka angielskiego), S. Bartelina (jęz. francuskiego) i inni. Cechą charakterystyczną ówczesnych, niemłodych już przecież wychowawców było to, że każdy z nich na swój indywidualny sposób lubił i cenił nas, uczniów, tak jak umiał.

Przywilejem zaś nieopierzonej jeszcze młodości był zawsze, jest i zapewne będzie dość lekkoduszny, niefrasobliwy stosunek do otoczenia. Nasze pokolenie, doświadczone przez własne, często trudne okupacyjne przeżycia, traktowało jednak naukę i kontakty z pedagogami, zwanymi popularnie belframi, w sposób bardziej dojrzały i po partnersku. Wyobraźnia łączona z rozsądkiem dyktowała nam zawsze granice ostrości uprawianych żartów, trzymając nas w ryzach tradycyjnie dobrych, cieszyńskich obyczajów.

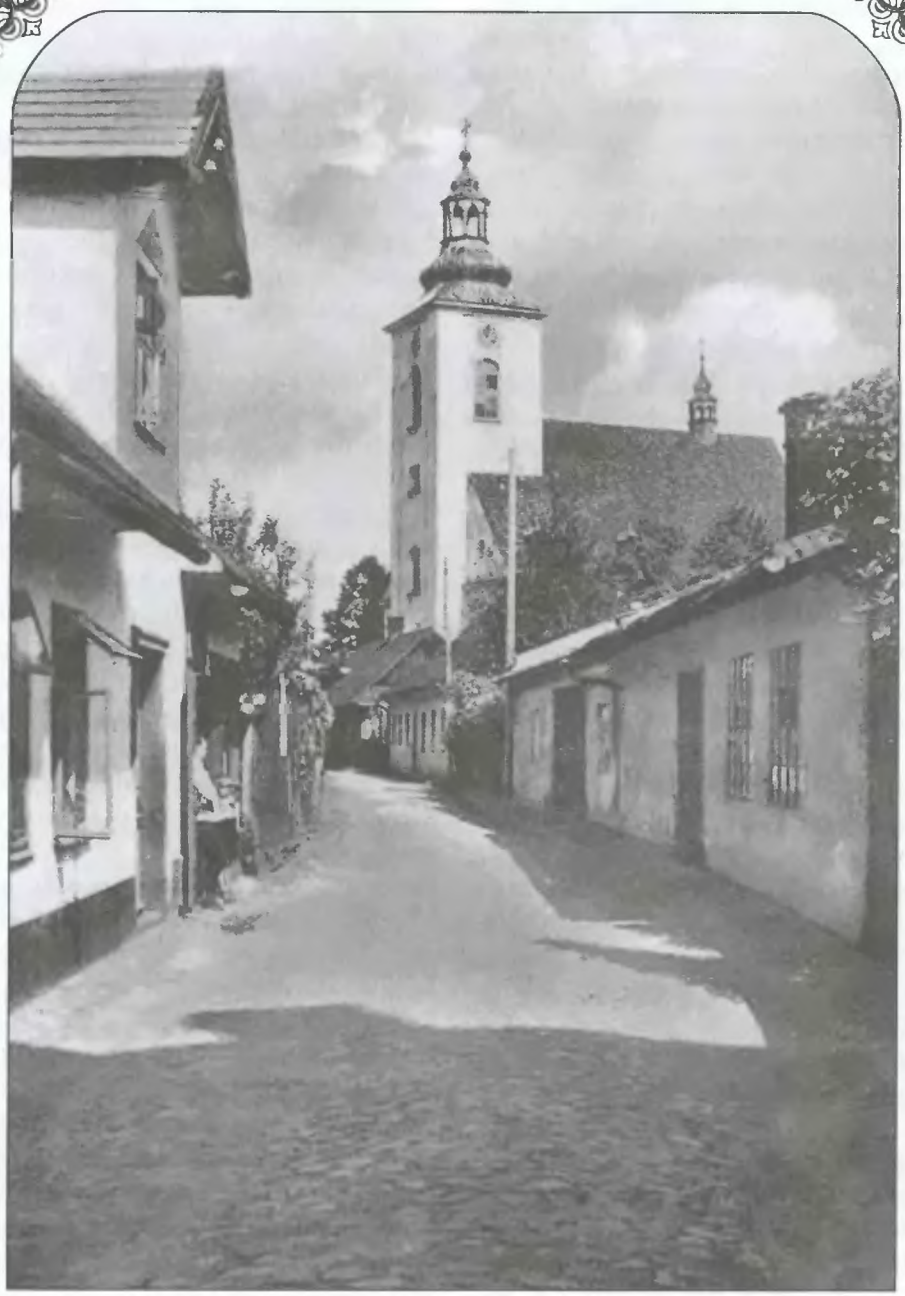

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Ulica Wałowa z kościołem katolickim w Skoczowie (ok. 1930 r.). Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

SYLWETKI

KAZNODZIEJA JAWORZAŃSKI I CIESZYŃSKI

KS. RYSZARD JANIK

W 2005 roku mija dwusetna rocznica śmierci pierwszego pastora w potolerancyjnym zborze w Jaworzu, a także późniejszego kaznodziei przy kościele Jezusowym w Cieszynie. Był przy narodzinach jaworzańskiego zboru i położył ogromne zasługi przy wznoszeniu pierwszego w Księstwie Cieszyńskim domu modlitwy w Jaworzu, po ogłoszeniu Patentu Tolerancyjnego przez cesarza Józefa II.

Wśród dwunastu pastorów, sprawujących swój urząd proboszczowski w Jaworzu, należał niewątpliwie do najbardziej gorliwych i zasłużonych. To jemu zawdzięcza zbór zebranie w jedno dotąd prześladowanych i rzec można duchowo bezdomnych luteran, pozbawionych w 1654 r. swych kościołów w Jaworzu, Jasienicy, Rudzicy, Grodźcu i Międzyrzeczu. Gdy po 128 latach zaistniała możliwość budowania domów modlitwy, skupił wokół tego dzieła rozsianych po licznych wioskach luteran, w liczbie ponad 400 rodzin, jak sam podaje w jednym ze swoich kazań z 1784 r. Za jego działalności zbudowano od podstaw nie tylko kościół, lecz także ewangelicką szkołę i plebanię. Z ogromną troską zajął się po-

Ks. Jan Kłapsia (1759—1805).

wstającym zborem i czuł go swoim sercem. *Opanowany litością nad moim zborem, przemyślam znalezienie wyjścia. (...) Czyżby ci moi biedni zborownicy, żyjący z uprawy kamienistej gleby i chowu bydła, nie zasługiwali na dostarczenie im wyższych dóbr?...* (Neun Predigten... J. Klapsia, Troppau 1786).

Pochodził z ludu, znał przeto jego znój ówczesnego życia. Temu ludowi był duszpasterzem, dobrze rozumiejącym jego sytuację bytową, jak i jego potrzeby duchowe. Jako szanowany i ceniony kaznodzieja, zaledwie dwudziestokilkuletni, miał propozycje objęcia proboszczostwa w innych parafiach, lecz mimo to przyjął wokację w Jaworzu, by dopiero po 18 latach przenieść się do Cieszyna.

Ponadto wszedł w krąg pierwszych pastorów Śląska Cieszyńskiego okresu potolerancyjnego, którzy polskimi publikacjami zapisali się w dziejach piśmiennictwa, przekazując nie tylko religijne i wychowawcze wartości ludowi śląskiemu, lecz pielęgnując jednocześnie jego ojczystą, polską mowę.

Podkreślają to publikacje: W. Ogrodzińskiego, Jana Zeremby, Władysława Chojnackiego i in.

Z DRÓG ŻYCIA KS. JANA KŁAPSI

Urodził się 24 września 1759 r. w Skoczowie, na Fragsteinie. Był synem wolnego chłopa Jana Kłapsi i Zuzanny z Sikorów. Ochrzczony w kościele Jezusowym w Cieszynie, tutaj też ukończył ewangelickie gimnazjum. Poziom nauki w tej szkole był jak na owe czasy bardzo wysoki i wystarczający do odbycia studiów wyższych. Zgodnie z życzeniem ojca oraz kierując się głosem własnego serca, Jan Kłapsia pragnął poświęcić się studiom teologicznym. Studia te poza granicami Austrii utrudniał wówczas fakt, rzadko uzyskiwanej, zgody władzy cesarskiej. Ci zaś, którzy odbywali je nielegalnie, nie mogli uzyskać pracy na terenie cesarstwa habsburskiego. Również Kłapsia starał się o taką zgodę, lecz bez rezultatu.

Zrządzeniem losu uzyskał ją nieoczekiwanie. Ojciec jego był pocztylionem. W 1779 r. przypadło mu powozić do Bielska cesarską karocę Józefa II, udającego się do Galicji. Sytuację tę wykorzystał ojciec Kłapsi i poprosił cesarza o zgodę na odbycie studiów teologicznych swego syna w Lipsku, jako że w Wiedniu ewangelicki fakultet teologiczny jeszcze nie istniał. Wydany później przez ks. Jana Kłapsię tom niemieckich kazań świadczy o jego kaznodziejskich walorach, zwłaszcza, że jeszcze jako student i kandydat teologii wygłaszał je w latach 1780—1781 w Lipsku, w słynnym kościele św. Tomasza, w Białej, Podgórzu krakowskim i w Cieszynie. Już wówczas określony został jako „dzielny kandydat".

Ubiegały się więc o niego parafie w Białej, Podgórzu i Jaworzu. Przyjął jednak powołanie do polskiego zboru w Jaworzu. Tutaj kandydat teologii Jan Kłapsia wygłosił polskie kazanie przy poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę pierwszego domu modlitwy na Śląsku Cieszyńskim, dnia 12 marca 1782 r.

Kościół ten powstawał dzięki zapobiegliwości swego fundatora, właściciela Jaworza, barona Jerzego Ludwika von Laschowskiego, który, jak można przypuszczać, przyczynił się również do powołania ks. Jana Kłapsi na proboszcza. Był wszak Laschowski członkiem kolegium zborowego w Cieszynie, gdzie mógł poznać przysposabiającego się do służby kaznodziejskiej Kłapsię. Powołany do Jaworza, znalazł najpierw mieszkanie w domu von Laschowskiego, gwarantującego mu również swoją fundacją środki bytowe. Po zdaniu obowiązującego go egzaminu konsystorskiego i zatwierdzeniu przez władze cesarskie został Jan Kłapsia ordynowany na duchownego ewangelickiego. Dawniej ordynacje luterańskich duchownych odbywały się najpierw w Brzegu, Legnicy, Oleśnicy, a nawet w Wittenberdze. Od 1760 r. miały już miejsce w Cieszynie. Ks. Jan Kłapsia był jednym z czterech pastorów, którzy jako pierwsi ordynowani zostali po Patencie Tolerancyjnym w kościele Jezusowym na Wyższej Bramie; stało się to 6 października 1782 r. (nie jak podaje Gottlieb Biermann w swej historii 08.10.). Wraz z ordynacją, dokonaną przez ówczesnego superintendenta morawsko-śląskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. Traugotta Bartelmusa, otrzymał też powołanie do Jaworza.

Ks. Jan Kłapsia włożył wiele wysiłku w budowę kościoła w Jaworzu, jak również ewangelickiej szkoły i plebani. Widząc niedostatek ludu, który ogromną ofiarność i pracę wnosił w budowę swego upragnionego kościoła, chciał wesprzeć zbór potrzebnymi finansami. W tym celu rozesłał mnóstwo listów i odezw do ważnych osobistości w Niemczech, a gdy te zostały bez odpowiedzi, wydał zbiór swoich dziewięciu niemieckojęzycznych kazań (*Neun Predigten...*) w 1786 r. w Opawie, wygłaszanych w czasie kandydackim w różnych zborach.

Po 18 latach służby w Jaworzu, przyjął powołanie na polskiego kaznodzieję przy kościele Jezusowym w Cieszynie, w grudniu 1800 r. Domagało się tego od szlacheckich przełożonych zboru cieszyńskiego przedstawicielstwo polskiej części ówczesnego zboru, przez swoich reprezentantów z 32 gmin po obu stronach Olzy, pismem z 10.04.1797.

Jeszcze w Jaworzu, w 1783 r. zawarł ks. Jan Kłapsia związek małżeński z Karoliną Zuzanną Benigną von Morawicki, córką Karola Henryka von Morawickiego, adwokata w Jaworzu (Księga ślubów par. ewang. w Jaworzu), która zmarła w 1796 r. (Rej. zgonów par. rzym.-kat. w Jaworzu). Było to małżeństwo bezdzietne, przez większość biografów nie odnotowane. Po dwóch latach wdowieństwa, ożenił się 05.07.1798 w Bystrzycy (wypis aktu ślubu z Zemsky Archiv, Opawa) z córką tamtejszego proboszcza ks. Andrzeja (I) Pauliniego i Krystyny z Gotthardów, urodzoną jeszcze w Slanej na Słowacji, gdzie przedtem jej ojciec był pastorem. Również jej bracia byli księżmi — Andrzej (II) w Bystrzycy i Józef Paulini w Nawsiu. Z tego małżeństwa przyszło na świat kilku synów. W Jaworzu urodził się Gustaw Henryk w 1799 r. (Ks. chrztów PEA Jaworze t. I), póź-

niejszy proboszcz w Holcovicach (Morawy), następnie w Cieszynie (1836—1865), przez kilka miesięcy był seniorem morawsko-śląskim, zmarł w 1865 r. w Cieszynie. Później w Cieszynie przyszedł na świat Fryderyk Arnold (1801 r.), który po kilku miesiącach zmarł. W następnym roku urodziły się bliźniaki — Ernest Jan i Juliusz Robert (Ks. chrztów PEA Cieszyn — 1802). Niestety wszyscy dotychczasowi autorzy biogramów ks. Jana Kłapsi popełniali błędy w kwestii synów pastorskich, gdyż podawali, że po śmierci pastorostwa Kłapsiów pozostali bliźniacy, tymczasem osieroconych zostało trzech synów. Błędnie podawana bywa też Katarzyna z Paulinich jako jedyna żona, a pomija się pierwszą żonę, Karolinę z d. Morawicki, bądź też podaje się nawet, że ks. Kłapsia pojął córkę barona von Laschowskiego, czego metryki ślubne w ogóle nie zawierają. Jego żona Katarzyna z Paulinich zmarła w 1804 r. w Cieszynie.

Ks. Jan Kłapsia był nadzwyczaj pilnym, poświęcającym się, oddanym i twórczym duszpasterzem. Nie było mu jednak dane dłużej służyć Kościołowi i ludowi, z którego się wywodził. Zmarł 2 grudnia 1805 r. w Cieszynie, licząc zaledwie 46 lat, zaraziwszy się chorobą zakaźną w czasie odwiedzin u chorych. (G. Bierman i Karol Michejda błędnie podają datę zgonu — 1808 r.).

Żyjący w tym czasie „piśmiorz" Jura Gajdzica, chłop i bibliofil z Cisownicy, zapisał w swoim pamiętniku z 1805 r.: *Upadł mór na ludzi około Cieszyna i ludzi moc wymrzyło po całym okręgu. I ksiądz Kłapsia przy Cieszynie.*

Pochowany został na przykościelnym cmentarzu w Cieszynie, a pamięć o nim przypomina kamienna tablica, umieszczona na murze kościoła Jezusowego (dziś od strony starego cmentarza).

Należy zaznaczyć, że trzej po sobie następujący księża — Jan Kłapsia, wydaniem swej książki *Modlitwy i rozmyślania z dodatkiem* (Wrocław 1794), jednej z pierwszych w polskim języku po Patencie Tlerancyjnym, jak i ks. Gustaw Henryk Kłapsia w Cieszynie i jego syn ks. Henryk Kłapsia w Orłowej, przyczynili się swą pracą kościelną do gruntowania polskości. Ks. Gustaw Henryk Kłapsia, jako inspektor szkolny, usunął ze szkół język czeski, nieznany dziatwie szkolnej oraz zainicjował prace nad polskim kancjonałem i po jego wydaniu przez ks. Jerzego B. Heczkę wprowadził go w życie nabożeństwowe w Cieszynie.

Zaś ks. Henryk Kłapsia wpłynął na ugruntowanie polskości zboru orłowskiego, usuwając również język czeski z nauczania.

Z DOKONAŃ KS. JANA KŁAPSI

Wspomniano już o wielkim wkładzie działań, zabiegów i starań ks. Jana Kłapsi wokół budowy pierwszego potolerancyjnego kościoła na Śląsku Cieszyńskim, w Jaworzu. Po wielkim zrywie ofiarności i udziału własnej pracy zborowników Jaworza i okolicy wokół budowy ich kościoła, podyktowanym radością i wolą posiadania po długim czasie własnej świątyni, stanął młody jeszcze wówczas duszpasterz wobec po-

ważnego problemu. Była to świadomość, że przedsięwzięcie doprowadzenia budowy do końca przerasta siły ubogiego zboru. Zwrócił się więc do różnych osobistości w Niemczech, w liście z 1783 r., o łaskawą pomoc. Motywował to poświęceniem swoich zborowników, sięgającym aż do zaniedbania swoich własnych prac wokół gospodarstw i wyczerpaniem wszelkich środków. Po ośmiu miesiącach skarży się na brak odpowiedzi. Podejmuje decyzję wydania swoich *Siedmiu kazań* w języku niemieckim, zaopatrując je specjalną przedmową, w której charakteryzuje stan i sytuację zboru. Sam jednak gniewa się na siebie, że zbyt łatwo uwierzył w gotowość przyjścia zagranicznych współwyznawców z pomocą. W 1784 r. dołącza do nich *Dwa kazania gościnne* z dodatkową przedmową. Przedstawia w niej trud i niedolę, zamiary i zakres działań oraz możliwość dokończenia robót, tylko przy pomocy z zewnątrz.

Zbiór ów, *Neun Predigten*, ukazuje się jednak dopiero w 1786 r. Nie ma jednak żadnych dowodów, jak dalece wydanie owej książki wzmocniło finanse parafii.

Ks. Kłapsia zdawał sobie sprawę, że jego zborownicy z tych niemieckojęzycznych kazań nie będą mogli skorzystać.

W 1794 r. wyszło jego główne dzieło, *Modlitwy i rozmyślania nabożne, na pomnożenie chrześciaństwa między ludźmi pospolitemi..., z Przydatkiem...*

Tym dziełem wpisał się ks. Kłapsia w historię polskiej literatury religijnej okresu potolerancyjnego, którą rozpoczął tworzyć wraz z dwoma innymi duchownymi ze Śląska Cieszyńskiego. Jednym z nich był ks. Jan Chrystian Bockshammer z Cieszyna. Wydał on ponownie *Postyllę* ks. Samuela Dambrowskiego w 1772 r. oraz *Kancjonał zawierający w sobie pieśni chrześcijańskie*, wydany również w Brzegu, w 1776 r. Drugim był ks. Paweł Twardy z Trzycieża, działający we Wrocławiu, wydawca Biblii według edycji halskiej — w 1768 r., *Postylli* ks. S. Dambrowskiego w 1766 r., oraz jego własnego dzieła *Modlitwy dla nabożnego chrześcijanina*, opublikowanego w Brzegu w 1778 r.

Opublikowane przez ks. Jana Kłapsię *Modlitwy i rozmyślania...* zawierają wskazania nauczające modlitwy, obszerny wykład Modlitwy Pańskiej oraz modlitwy codzienne, na niedziele i święta, dla komunikantów, jak również na różne okoliczności życia.

Opatrzone są one pieśniami, zaczerpniętymi z *Kancjonału* Bockshammera, których podał aż 112. Widać, odczuwał potrzebę dania ludowi polskich pieśni nabożnych, zwłaszcza że w polskojęzycznych zborach Śląska Cieszyńskiego posługiwano się czeskim kancjonałem ks. Jerzego Trzanowskiego (*Cithara sanctorum*) wydanego w Lewoczy w 1636 r.

Wywodzący się z ludu ks. Jan Kłapsia, poświęcił w swoich Modlitwach i rozmyślaniach... szczególne miejsce stanowi rolniczemu, modlitwom na czas siewu i żniwa. Do zbioru *Modlitw...* dołączył dodatek *Krótki zbiór historii religii chrześcijańskiej*. Ten rozdział naraził ks. Jana

Kłapsię na trudności, których konsekwencją było wycięcie tej historycznej części z całości książki, spowodowane przez cenzurę jezuicką. Książki już rozprowadzone odbierano nabywcom w celu usunięcia niedopuszczonej przez cenzurę historii kościelnej.

Tak okaleczone dzieło nazywano „Kłapsiówką miszkowaną". Poza tym zawierała ta książka *Krótką naukę o należytym dziatek ćwiczeniu*, ujętą w 16 głównych paragrafach rozwiniętych w 57 podpunktach i krótkim końcowym wezwaniu skierowanym do rodziców. Są to życiowe uwagi, wydobyte z codzienności rodzicielskiej, którymi autor pragnie ustrzec rodziców przed lekceważeniem zasad wychowawczych, a ubolewania i żale nad zachowaniem dzieci przemienić w usilne dążenia ku wychowaniu dla tego, co dobre. Trzecią częścią *Przydatku* jest *Wykład niektórych przy nabożeństwie kościelnym zwyczajnych formuł*. Dając taki komentarz, chce nie tylko pomóc zrozumieć stosowane w każdym nabożeństwie formuły, pochodzące z Pisma świętego, lecz chce pomóc je świadomie przeżywać i z wiarą przyjmować.

Ma to uchronić wiernych przed powierzchownością i bezmyślnością wypowiadania, jak i przyjmowania tychże formuł.

Drugie wydanie (pełnej treści) tej książki ukazało się drukiem Edwarda Feitzingera w Cieszynie w 1887 r. Dziełko to godne jest również nie tylko obecnie pamięci, lecz i poszanowania, jako świadectwo polskości ewangelicyzmu na naszych terenach.

MAŁO ZNANA SPUŚCIZNA KS. JANA KŁAPSI

Ciekawym dokumentem z życia i dowodem skrupulatności ks. Kłapsi jest *Księga rachunkowa* prowadzona przez niego w Jaworzu i Cieszynie. Zawiera dwie części: *Całkowite zestawienie moich* (od objęcia urzędu kaznodziejskiego przy ewangelickim domu modlitwy w Jaworzu) *zachodzących wpływów*, (od 06.10,1782 do maja 1800 w Jaworzu, a następnie do 1805 w Cieszynie) oraz — *Wierne zestawienie moich zachodzących wydatków* (1783—1805). Analizując tę, księgę można, poza codziennie zapisywanymi cyframi wpływów i wydatków, odczytywać nazwiska stanowiące rejestr ludzi duszpastersko zaopatrywanych, bądź utrzymujących z autorem służbowe, przyjacielskie, a nawet usługowe stosunki, jak również nazwy miejscowości, do których podróżował, czy wreszcie szczegóły sposobu bycia i zainteresowań autora. Jest to swoistego rodzaju diariusz, ale też zestawienie statystyczne zborowych czynności księdza. Dane związane z wpływami dotyczą kwot z czynności duszpasterskich, lecz zawierają także liczby wiernych opatrywanych przez księdza, a nawet ich przynależność narodową. Wydatki zaś obejmują kwoty na żywność, odrębnie na kawę, cukier, a nawet piwo, wino, tytoń, oświetlenie, ogrzewanie, odzież, lekarstwa, służbę domową i kościelną (także kilka razy odzież i obuwie dla nich), prezenty dla rodziny oraz dla znajomych, przy ich ślubach, czy chrztach, gdy był świadkiem. Zna-

mienny jest stosunek wydatków na książki i prenumeratę czasopism do innych kosztów życiowo-bytowych. Wpływy i wydatki łączą się z nazwiskami parafian, służby, rzemieślników, przyjaciół oraz najbliższej rodziny. np. szwagrów — Nitsch, Buzek, Boruta, ba, nawet lekarzy, zarządców dóbr czy wójtów gmin, przyjaciół wśród księży i innych. Wymienione są podróże do wielu miejscowości w Cieszyńskiem, ale też do Pszczyny, Wodzisławia, Gliwic, Kłodzka, Świdnicy czy szeregu miejscowości na Słowacji.

Oddzielny dokument stanowi rozliczenie kosztów nabytego i prowadzonego gospodarstwa rolnego, czy jak sam to określa wiejskiego woleństwa na Bobrku, nabytego w styczniu 1801 r. od Jakuba Glajcara z Puńcowa. Główne prace rolne wykonywali za opłatą gospodarze, wśród których wymieniony jest szwagier Boruta z Bobrka, podobnie jak dostawcą książek był inny szwagier, Buzek z Cieszyna.

Jeszcze innym charakterystycznym dokumentem jest *Księga gości*, którzy odwiedzali jego dom.

Wśród nich znaleźć można nazwiska nie tylko znanych księży, uniwersyteckich profesorów, lecz także nazwiska ówczesnej szlachty.

Niestety, ta księga znana jest jedynie z opisu dokonanego przez Jana Brodę, znanego na Śląsku Cieszyńskim bibliofila i zbieracza.

SŁOWO KOŃCOWE

Opis życia i działania ks. Jana Kłapsi pozwala odczytać wartości i oddanie, żarliwość wobec Kościoła oraz czułość wobec zboru, mądrość umysłu i prostotę serca Sługi Pańskiego. Jest w nich wpisane zatroskanie o Dom Boży, o naukę Kościoła, o życie chrześcijańskie, lecz również poszanowanie trudu ludzi, ich ofiar, oddania i tego, co najważniejsze — serca i wdzięczności dla Boga, czego sam, swoim przykładem, również dowodził.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Główny most graniczny na Olzie w Cieszynie (ok. 1931 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

MINĘŁA 140. ROCZNICA ŚMIERCI PAWŁA OSZELDY

WŁADYSŁAW OSZELDA

Pisał się rok 1848. Wiosna była wczesna, ciepła i słoneczna. Od 10 lat w małej mieścinie — Trzyńcu dymił pierwszy wielki piec, przeniesionej z Ustronia huty, ale w najbliższej oko licy — w Końskiej, Nieborach, Wędryni chłopi uginali się jeszcze pod jarzmem pańszczyzny, nie wiedząc o tym, że w Wiedniu, Pradze, w Krakowie, Lwowie oraz innych miastach monarchii austriackiej rozległy się strzały, a na bruku tych miast pojawiła się krew buntowników.

We Francji króla Ludwika Filipa I ogłoszono II Republikę. We Włoszech Garibaldi proklamował rząd republikański. Węgry pod wodzą Lajosza Koszuta oderwały się od Austrii.

Odgłos wielkiej wiosennej burzy przeszedł nad Europą, burzy, która zachwiała tronami monarchów. Na forum historii pojawia się ponownie umilczany po Wielkiej Rewolucji Francuskiej, groźny, chociaż na zawsze jeszcze świadomy swej siły lud, upominając się o swoje prawa. Domagano się władzy konstytucyjno-parlamentarnej, zniesienia pańszczyzny, wolności słowa, zrównania w prawach narodów i narodowości.

Pisał się rok 1848. Europa w huku dział witała Wiosnę Ludów. Ale chłopi na Śląsku Cieszyńskim nie wiedzieli jeszcze, że w Wiedniu cesarz pod naporem sił postępowych zniósł pańszczyznę.

Wysoko nad ich głowami śpiewał skowronek, ale na zgięte plecy chłopów często jeszcze spadał bat ekonoma. W Końskiej na zamku stała wciąż słynna „Sztrofbanka", na której bito opornych chłopów.

Gdzieś z dalekiego świata szły podmuchy wolności — ale to nie dla nas — mawiali ludzie na Śląsku.

U Oszeldów w Nieborach młyn terkotał po staremu, mieląc mąkę i starą biedę. Gdzieś tam daleko w Wiedniu śpiewano pieśni rewolucyjne, a w złotej Pradze odbywał się I Kongres Słowiański, na którym Paweł Stalmach upominał się o prawa narodowe dla swych rodaków.

»My przy polskim narodzie chcemy stać, boć jesteśmy jego synami« — wołał wobec licznie zgromadzonych delegatów słowiańszczyzny, znajdując

Dr Paweł Oszelda (16 II 1823—26 VI 1864). Fotografia ze zbiorów Tadeusza Kopoczka.

również zrozumienie u ówczesnych wodzów narodu czeskiego, Palackiego i Safarika.

W tych burzliwych chwilach wrócił do swoich rodzinnych stron na wakacje, student — medyk, Paweł Oszelda z Nieborów. Jego żakiet pachniał prochem strzelniczym, jego oczy płonęły buntem i nadzieją.

»Pójdźmy, bracia i zróbmy niewoli koniec!«. Młody entuzjasta wolności zapala innych, opowiada, co dzieje się w Wiedniu, wyrusza na wiece do Bielska, Cieszyna, przemawia, nawołuje do walki o wolność w imię jedności, równości i braterstwa.

Słowa te, prosto i pięknie charakteryzujące czasy Wiosny Ludów, wypowiedział w 1968 roku wybitny poeta i działacz zaolziański, Henryk Jasiczek. Działo się to w Nieborach, podczas popularnych „Dni Oszeldy", które obchodzone są od 1954 roku, przy tłumnym udziale ludzi z całego, głównie czeskiego Śląska Cieszyńskiego. Dzień ten stał się wielkim świętem ludu, upamiętniał bowiem miejsce, gdzie Oszelda urodził się, uczył, ale nie tylko w szkole, uczył się życia ku wolności...

Na świat przyszedł 16 lutego 1823 roku, jako syn Pawła i Marii Liszków, córki właściciela wolnego gruntu w Dębowcu. Głównym źródłem dochodu Oszeldów była maglownia płótna, które w kawałkach handlowych sprzedawali w domu, bądź rozwozili je nawet do dalekich miast. Maglownia była poruszana siłą pociągową. Ojciec dbał o wychowanie dzieci. Najstarszy syn Paweł po ukończeniu szkoły ludowej w Nieborach, rozpoczął edukację w cieszyńskim gimnazjum. O zdolnościach i pilności ucznia świadczą zachowane w archiwach zboru ewangelickiego różne szkolne prace. Zachował się francuski przekład *Odysei* z charakterystyczną dedykacją: *Premia ewang. gimnazjum dla pilnego i obyczajnego ucznia IV klasy Pawła Oszeldy, przy egzaminie 3 lipca 1840 r. Ks. H.G. Kłapsia, efer gimn.* Absolwent gimnazjum ewangelickiego miał niewielki wybór dalszych studiów. Pozostawała dla niego filozofia, teologia, rzadziej decydował się ktoś na medycynę. Młody Oszelda rozpoczął właśnie ten kierunek studiów w Wiedniu. Zachowała się korespondencja z tego okresu. Oto fragment jednego z listów, jaki z datą 28.XII.1843 r. pisał przyszły medyk do swojej „starki" (babci), Anny Liszkowej, przesyłając jej życzenia na Nowy Rok:

...Na dzisiaj żadnego pokoju, stawia mi się coś przed duszą moją, tęskność mnie wielka napada, tak iż w Nowy Rok z mojego więzienia wychodząc pagórka wysokiego szukam — pagórka skąd wszystkie strony świata widzę. Wzrusza mnie widok piękny a daleki, wielce k'jednej ale tylko stronie nakłania się moje oko, moje ucho i pozor dawa. Patrzam o patrzam ale ze łzami k'tej stronie, gdzie moja ojczyzna. Święte mi jest ono niebo, które ją nadkrywa — on obłok, który nad nią pływa. Pilnie słucham, gdy wiatr tam z tąd dmie, jeżeli głosu jakiego nie usłyszę, głosu przyjaciela szczerego — głosu Waszego, miła starko — jeżeli nie usłyszę odpowiedzi Waszej na moje winsze gorliwe. Patrząc tedy k'stronie ojczyzny, — nachylając ucho k'wiatru przychodzącemu z ojczyzny, wpadam do rozmyślania, do tęskności, serce moje nabiera tak, iż mi się zda, że się w wielkim, prawdziwym, boskim kościele znajduję, którego jest ołtarz moja ojczyzna, a w którego ołtarze pośrodku Wy, szczera przyjaciółko stoicie...

W tych myślach tonąc nie mogąc więcej milczeć, lecz szukam moje najlepsze ofiary: Dzięki za winsze i kładę je na ołtarzu, przed was, moja miła starko.

To czynię, gdy wnosząc moje serce k'Bogu tak:

Dziękuję Tobie, o Boże wielki.
Za radość tego roku nowego,
Iż dusza najdroższej przyjaciółki
Chyba czytać będzie serca mojego
Winsze gorliwe!

Dziękuję Tobie, o Boże wysoki,
Z całą naszą rodziną obszerną,

Iżeś pozwolił przez telkie roki
Obcować z przyjaciółką wierną
Matką narodu!

O nie tylko przyjmij dzięki moje,
Dzisiaj za czas przeszły, za stary rok,
Lecz, o Panie, nachyl ucho Twoje
I wysłysz też dzisiaj w ten Nowy Rok
Prośby i winsze!

Daj tedy, aby rodu naszego
Każdy członek był czystego serca,
Aby nie był żaden fałesznego
Umysłu — a wewnątrz wilczy żerca
Choć zewnątrz jagnię.

Niech każdy o sobie trzyma więcej
I niech nie jest fałesznego zysku
Pożądliwy, chciwy prace cudzej.
Każdy szukaj piękność w duchu blasku
dle nie ciała!

Niechaj dzisiaj każdy naszej matce
Wiernej, z dziecinnem sercem przedchodzi,
I winszuje ze mną drogiej Starce
Mojej wszystko, co się jeny godzi;
Zdrowie, wiek długi.

Droga Starko! wielce Wam dziękuję
za Wasz dobry, szczery umysł ku mnie,
I proszę Was i sobie winszuję,
Aż zaś o mnie myślicie rozumnie
Tak jako pierwej.

W nadziei, iż Was to pismo przy dobrem zdrowiu zastanie i iż Wam tak będzie przyjemne, jako bywały wszelkie próby mojej nauki dla powołanego najzacniejszego starzyka (dziadka — dop. mój), *zostawam Wasz uprzejmy wnuk*

Paweł Oszelda.

Niedługo po uzyskaniu przez Pawła dyplomu lekarza, wybucha w Wiedniu rewolucja 1848 roku, do której młody medyk przystępuje z wielką ochotą. Po przybyciu do rodzinnych stron gorliwie zachęca ludzi do czynnego przeciwstawiania się austriackim władzom, co ma dla niego

tragiczne konsekwencje. Zostaje osadzony w więzieniu i skazany na karę śmierci. Ostatecznie wyrok zostaje zamieniony na bezterminowe więzienie w słynnej w całej Europie twierdzy w Spielbergu. Przebywa tam cztery lata i na skutek starań rodziny i przyjaciół zostaje zwolniony. Ten kilkuletni pobyt, w niezwykle ciężkich warunkach, wpłynął jednak zabójczo na stan jego zdrowia, przyczyniając się do przedwczesnej śmierci.

W (...) Spielbergu, zwanym grajgórą, osadzono i unieszkodliwiono najniebezpieczniejszych dla Austrii zapaleńców wolnościowych. Ilu ich w tych murach zmarniało. Straszne mury... w krótkim czasie z kwitnącego zdrowiem człowieka robiły suchotnika i niedołężnego reumatyka, często łamiąc go duchowo. Dr Oszelda pochodził ze zdrowej rodziny, której członkowie dożywali sędziwego wieku, tryskał też zdrowiem i energią życiową zawsze i pełen humoru. Czteroletni pobyt w Grajgórce podciął mu zdrowie i nabawił suchot. (Jan Wantuła).

Wolne życie rozpoczyna Oszelda zamieszkując w Wiedniu. Żeni się, na świat przychodzi córka. Rozpoczyna także praktykę lekarską. Po kilku latach uładzonego, jak na swój niespokojny temperament życia, powołany zostaje do wojska, gdyż liczono się z szybkim wybuchem wojny we Włoszech. Był rok 1959 — Paweł Oszelda, młody lekarz wojskowy znajduje się na włoskim froncie. Przydzielony do pułku ułanów, trafił pod Solferino, gdzie rozegrała się słynna bitwa, o której śpiewano nawet kiedyś:

Była bitwa, była, tam przy Solferinie
Aże krew wojaków potokami płynie.

Ta niezwykle krwawa batalia, opiewana przez żołnierzy wielu narodowości, była niezwyczajna. Z bitewnego zgiełku, jęków i krzyków rannych i konających pojawiła się niewidoczna prawie iskierka miłosierdzia i migotała proroczo gdzieś tam z ciemnej otchłani zła.

Uosabiał ją dr Oszelda, któremu zdarzało się często opatrywać rannych, nie jak to dotychczas praktykowano, w bezpiecznym miejscu, a w samym centrum wojennych wydarzeń.

Świadkiem austriacko-włoskiej bitwy był również Henryk Dunant, którego okrutny obraz absurdalnej śmierci wielu niewinnych ludzi przejął do głębi. I tak w umyśle tego człowieka zrodziła się idea Czerwonego Krzyża.

Swoje obserwacje zamieścił Dunant w książce pt. *Wspomnienia z Solferino*, wydanej w Genewie w 1862 roku. Paweł Oszelda również opisał bitewne zmagania na pięciu arkuszach listu, który zaczyna się w taki to staroświecki sposób:

List pewnego Ślązaka Doktora Pawła Oszeldy we wojnę z Francuzem we Włoszech roku 1859

Czytaj a uważaj a szanuj!
J a n G a b r y ś w Końskiej.
W Minerbie, dnia 13-go Juli 1859 r.

Kochany Bracie mój!

Z tego czasu, jako Ci ostatnim razem pisałem, moc się tu względem wojny przemieniło, mówiło się zawsze, że Francuz wygrał, a my, żeśmy przegrali: to temu w samej prawdzie tak nie jest. Prawda jest, że Francuz, zawsze utrzymywał pole bitwy, a nas do drugiego postanowienia cofnął, lecz go to zawsze kosztowało straszną siłę ludzi, którzy padli albo się zranili, bowiem nasze wojsko największą częścią trzymało się w zakryciu ze strzelbą, tylko jak szło na bagnety, to wypadało na Francuza: przytem ale nasza nade wszystko szykowna a udana artylaryja szturmujących Francuzów jak owies siekła, a na pokosy kładła i nim Francuz krok ziemi zrobił, to on ją pierwej głęboko a hojnie swoją krwią napoił.

(...) Pierwszy raniony miał przestrzeloną rękę, drugi był strzelony do grzbietu, a kulka mu jeszcze pod skórą na piersiach siedziała, która ja wyrzazałem. Lecz długo nie trwało, bitwa co godzina, to tem więcej się potężała, kanony huczały, aż się ziemia trzęsła: kule z francuskich kanonów w wielkiej liczbie ponad Solferinem szuściały, granaty furczały, ba i też gwerowe kulki gwizdały: niebezpiecznie a straszne granaty wynaszały się, które ponad dziedziną pękały i ostre kąski na wszystkie strony rzucały. Jedna granata wedle kościoła do ziemie uderzyła, tu się rozpękła i pięć ranionych jeszcze raz zraniła. W Solferino tak silna a straszna była bitwa z tej przyczyny, bo tu stał nasz centrum, za nami nasz cesarz, a przed nami Napoleon, którzy obaj tu naprzeciwko sobie w centrze komendowali. Jak się bitwa potężała, tak też zaczęło rannych przybywać, tak że koło 10-tej godziny kościół już był tak napełniony, żeśmy musieli nowych ranionych do dwóch pobliskich chałup dać nosić (...) Koło 3—4 godziny napełnił się ranionemi cały plac przed kościołem, ogród kościelny, w chałupach tych dwóch sieni i placu: na ostatku się dosięgnęło to do ulice i tam ranionych kładziono. Moc ranionych szło też porzad samo od siebie, porzad z bitwy nazad za armją, szukając szpitala czy we Willafrance, czy aż w Weronie, w Mantui, itd.

Straszny obraz i straszne uczucie to było na wszystkie strony koło siebie widzieć ranionych, widzieć leżeć a przynoszać. Jeden dokonywał, drugi krzyczał od bólu, trzeci krzyczał o żonę swoją i o dzieci, o starą matkę, o starego ojca, czwarty nie mógł milczeć, gdyż go rzezano i operowano, żeby mu pomóc i życie uratować. Ku temu na wszystkie strony grzmiączka straszna z kanonów, suszczenie kul i kulek nad głową i pękanie granatów. Okna z kościoła brzińczały, cegły z dachów spadały, pomiędzy tem wszystkiem pracowaliśmy doktorzy wojskowi, z całych naszych sił tak, że się prędem woda z nas lała... To niemała robota, gdyż na 10 albo 12 doktorów w parę godzin wyżej 2000 ranionych przyjdzie do operowania i zawiązywania. (...) Jako, że ze wszystkich stron przychodzili wojacy i prosili i szkubali za kabat, żeby się też nad tymi zranionymi co na polu leżą i wielkie boleści cierpią, zmiłował a ku nim wyszedł, tak mnie napadł żal i śmiałość i ja

szedłem i pomagałem. Rzazałem, zawiązywałem i cieszyłem je. (...) Zaczęli, już niektórzy doktorzy odchodzić, wtem ale przyniesiono jednego wyższego oficera, który zobaczywszy mnie z daleka krzyczał:

— Bracie drogi, przyjacielu, nie opuszczaj mnie, mam w domu dzieci i żonę. Uratuj mnie a im ojca, który jest ich całą żywnością, pomóż mi, nie daj mi umrzeć, opatruj moją ranę: powiedz mi, jeśli pomoc dla mnie, albo żadna.

Ten ubogi człowiek miał lewą rękę u samego ramienia przestrzeloną. Ja go dałem zanieść do kościoła, ku jednemu ołtarzowi na boku, wyczyściłem ranę i zawiązałem mu rękę do szyi i zrobiłem przy nim wszystko, co było potrzebno a można. (...) Ku temu też przyszedł straszny powicher i deszcz, a zaraz też ci noc, która bitwę od rana trwającą zakończyła. Francuz w tej bitwie przynajmniej raz tyle ludu utracił jako my i ta bitwa jest po bitwie, jaka przy Lipsku z pierwszym Napoleonem, potąd ta największa i najstraszniejsza. (...) Tak się skończył on pamiętliwy 24 Juni, na który nigdy nie zapomnę. Widziałem jak straszna jest wojna dla kraju, a jakim szczęściem dla niego pokój. Nabyłem na tym dniu a uczuć, których, pierwej nie miałem, pokój tedy święty krwi wylanej (...).

Paweł Oszelda
starszy lekarz ułanów

Po skończonej wojnie na froncie włoskim powrócił Oszelda do garnizonu w Oedenburgu-Sopronie na Węgrzech. Nie było mu pisane długie życie, które, nadwerężone silnymi przeżyciami zgasło 26 czerwca 1864 roku. Dr Paweł Oszelda miał wtedy 41 lat.

ŹRÓDŁA:

Władysław Merczyński: *W dziesiątą rocznicę śmierci czołowego rewolucjonisty śląskiego dra Pawła Oszeldy.* Poznań, Instytut Zachodni, 1954 r.

Jerzy Karbowski: *Lekarz Polak świadkiem bitwy pod Solferino.* „Zdrowie", nr 11. Warszawa 1959 r.

Iwona Oszelda: *Rewolucyjna i humanitarna działalność dr. Pawła Oszeldy w latach 1848—1859.* (Praca maturalna napisana pod kierunkiem mgr Zofii Pluskowskiej). Cieszyn 1980 r.

Jan Wantuła: *Doktor Paweł Oszelda bojownik o wolność ludu w 1848 roku.* W: J. Wantuła: *Karty z dziejów ludu śląskiego — Śląska Cieszyńskiego — wybór pism.* Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1954 r.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. „Beczka" w Wiśle-Kubalonce (ok. 1937 r.). Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

KS. ANTONI MACOSZEK

ERWIN WOŹNIAK

Wśród wybitnych ludzi Śląska Cieszyńskiego Antoni Macoszek, ksiądz, pisarz i działacz wielu organizacji, zajmuje miejsce szczególne. Jednak w *Słowniku biograficznym Ziemi Cieszyńskiej* brak jest fotografii tego kapłana i działacza.

Antoni Macoszek urodził się 20 maja 1867 r. w Milikowie, jako syn Jana i Marii z Cyhanów. Po ukończeniu polskiego gimnazjum w Cieszynie i Seminarium Duchownego w Ołomuńcu (1893 r.) był duszpasterzem kolejno w Cierlicku, Pietwałdzie i Boguminie-Mieście (do 1901 r.).

Ks. Antoni Macoszek (20 V 1867—9 I 1911).

Do Dziedzic przybył w 1901 r., aby zostać pierwszym proboszczem nowo założonej parafii pod wezwaniem NMP Wspomożenia Wiernych. Dziedzicki kościół budowany był w latach 1882—1890. Przez dziesięć lat był kościołem filialnym czechowickiego kościoła św. Katarzyny, gdyż czechowicki proboszcz, ks. Franciszek Muzyczka, był zdecydowanym przeciwnikiem usamodzielnienia się Dziedzic. Dopiero po jego śmierci samodzielna dziedzicka parafia powstała w 1901 roku.

W dniu 10 listopada 1901 r. na dziedzickim dworcu kolejowym uroczyście powitano ks. Antoniego Macoszka. Nauczyciel dziedzickiej szkoły Leopold Piesko tak o tym napisał: *Pierwszy proboszcz był przez obywateli bardzo serdecznie przyjmowany. Przed kościołem postawiono bramę triumfalną. Na dworzec kolejowy udała się olbrzymia procesja z chorągwiami po ks. proboszcza. Przed kościołem ówczesny wójt Józef Machalica w pięknych i gorących słowach powitał pierwszego proboszcza i wręczając klucze prosił*

go, aby przyjął pod swoją opiekę ten z wielkim trudem wybudowany Dom Boży i Parafian[1].

Instalacja ks. Antoniego Macoszka odbyła się 16 listopada, a w czasie uroczystości ks. Józef Londzin w pięknym kazaniu ukazał jego zasługi dla polskości i Kościoła.

Ks. Antoni Macoszek już w 1901 roku był znanym krzewicielem polskiej kultury i propagatorem polskiej turystyki. W Boguminie-Mieście założył i opiekował się Czytelnią Katolicką, napisał też polski przewodnik turystyczny po Śląsku Cieszyńskim.

Na przełomie XIX i XX wieku Niemcy, dysponujący dużymi środkami finansowymi, sporą rzeszą rozmiłowanej w turystyce inteligencji oraz prężnie działającym towarzystwem turystycznym „Beskidenverein", podjęli szeroką działalność w zakresie propagowania turystyki. Dla spopularyzowania turystyki wśród Polaków ks. Antoni Macoszek opracował przewodnik turystyczny. W 1901 r. we Lwowie, nakładem Towarzystwa Wydawniczego Warszawa — Księgarnia S. Sadowskiego, wydrukowano *Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów Księstwa Cieszyńskiego z 19 rycinami, 6 mapkami i planem miasta Cieszyna.* Patriotyczną postawę autora oddaje notka na stronie tytułowej: *Dochód czysty przeznaczono na fundusz żelazny „Czytelni" w Boguminie.*

Częstym gościem w Dziedzicach był pochodzący z sąsiedniego Zabrzega ks. Józef Londzin, cieszący się tutaj ogromnym autorytetem. To on zajmuje poczesne miejsce jako zasłużony działacz i prezes Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid Śląski". Ks. Antoni Macoszek należał do tych działaczy turystycznych, którzy w marcu 1909 r. założyli w Cieszynie wspomniane stowarzyszenie „Beskid Śląski", a ks. A. Macoszek wszedł w skład pierwszego zarządu tego towarzystwa.

W dorobku pisarskim ks. A. Macoszka jest powieść *Pan Jezus na Krzyżu w kościele Panny Marii w Gdańsku*, wydanej przez Dziedzictwo w 1907 r. oraz *Odezwa w sprawie zebrania materiału do przedstawienia zasług duchowieństwa katolickiego na różnych polach życia ludu śląskiego* (Dziedzice, 2 lutego 1905 r.)[2].

Pod koniec XIX i na początku XX wieku Czechowice i Dziedzice ogarnęła rewolucja przemysłowa, a fabryki powstawały jak grzyby po deszczu („szwelownia", dwie rafinerie nafty, kopalnia węgla kamiennego „Silesia", „gwoździarnia", „cynkownia" i inne). Napływ niemieckich urzędników sprawił, że Polacy podjęli walkę o utrzymanie języka i ugruntowanie świadomości narodowej. Nowy proboszcz zastał prężnie działające polskie stowarzyszenia: Towarzystwo Naukowej Pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego, Macierz Szkolną, Katolickie Kółko Rolnicze i Oświaty, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Czytel-

[1] Zbiory Izby Regionalnej Miejskiego Domu Kultury w Czechowicach-Dziedzicach, teczki 734/H/10 i 1134/H.

[2] Ks. Józef Londzin: „Bibliografia druków polskich w Księstwie Cieszyńskim od roku 1716 do roku 1914". Cieszyn 1904, s. 18 oraz „Uzupełnienia do „Bibliografii", cz. I. Cieszyn 1922, s. 26—27.

Karta tytułowa „Przewodnika", autorstwa ks. A. Macoszka.

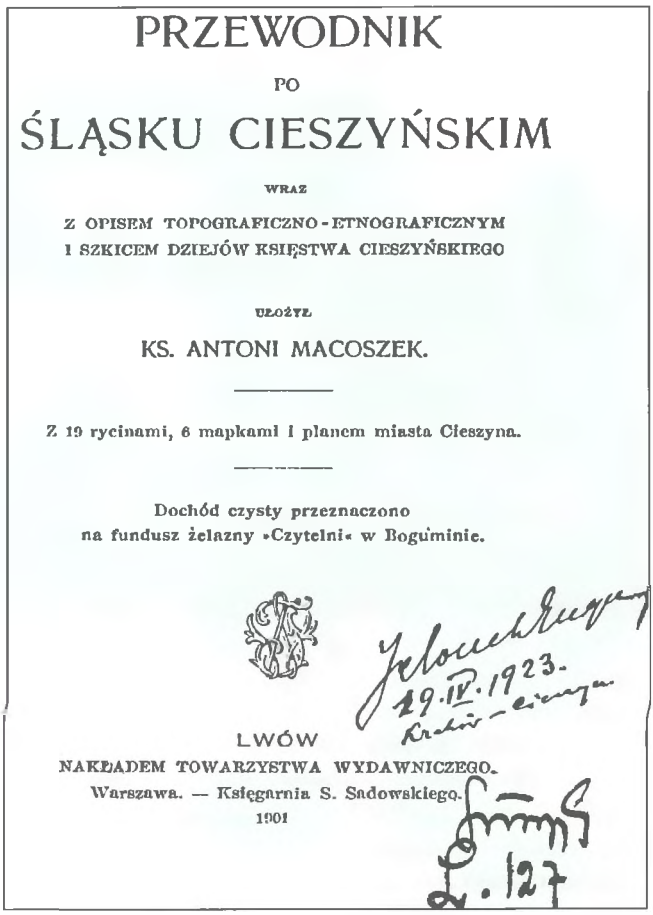

PRZEWODNIK

PO

ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

WRAZ

Z OPISEM TOPOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNYM
I SZKICEM DZIEJÓW KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO

UŁOŻYŁ

KS. ANTONI MACOSZEK.

Z 19 rycinami, 6 mapkami i planem miasta Cieszyna.

Dochód czysty przeznaczono
na fundusz żelazny »Czytelni« w Bogumińcu.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO.
Warszawa. — Księgarnia S. Sadowskiego.
1901

19.IV.1923.

L. 127

nię Katolicką w Dziedzicach, ochotnicze straże pożarne w Dziedzicach i Czechowicach czy Związek Śląskich Katolików. Rozwijały się chóry, czytelnictwo polskiej książki, organizowano odczyty, zabawy i festyny. Amatorzy Czytelni Katolickiej już w dniu 18 listopada 1900 r., wystawili sztukę Jana Kantego Gregorowicza *Werbel domowy*. W 1901 r. Czytelnia ta wystawiła w Dziedzicach aż pięć sztuk: *Ulica nad Wisłą, Consilium facultatis, Wymownik, Łobzowianie*, a jak gdyby na powitanie ks. A. Macoszka — *Dożynki* (24 listopada 1901 r.). W następnych latach każdego roku w Czechowicach i Dziedzicach wystawiano pięć—sześć widowisk teatralnych[3].

Proboszczowie parafii dziedzickiej i czechowickiej: ks. A. Macoszek i ks. Jan Barabasz (od 1907 r.) byli aktywnymi animatorami działalności kulturalno-społecznej i narodowej w tym polskim zakątku Śląska Cieszyńskiego (w sąsiednim Bielsku Polacy stanowili tylko 15% mieszkańców miasta).

[3] Zobacz: E. Woźniak: „Amatorski ruch teatralny w Czechowicach-Dziedzicach w pierwszej połowie XX wieku", Towarzystwo Przyjaciół Czechowic-Dziedzic, 1999.

W 1905 r. miały miejsce ważne wydarzenia: otwarcie domu rekolekcyjnego ojców jezuitów w Czechowicach, koła Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", obejmującego północną część powiatu bielskiego od Czechowic i Dziedzic po Zarzecze.

Szczególnym zainteresowaniem ks. A. Macoszka cieszyły się sprawy szkoły. Istniejące na terenie dziedzickiej parafii budynki szkolne pochodziły z końca XIX w. i były ciasne, gdyż rozwijający się przemysł spowodował gwałtowny wzrost ludności, a tym samym i liczby młodzieży w wieku szkolnym. Staraniem miejscowych władz pobudowano nowe budynki (Dziedzice — 1903 r., na osiedlu górniczym w 1908 r.).

Istniejące konflikty między polskim robotnikiem i chłopem a niemieckim mieszczaninem i urzędnikiem uległy zaostrzeniu w związku z utworzeniem w okolicy dziedzickiego dworca kolejowego szkoły niemieckiej. W 1904 r. niemieckie środowisko Czechowic i Dziedzic (w 1910 r. językiem niemieckim w tych wsiach posługiwało się 10,1% ludności), wspierane przez Niemców bielskich i właściciela czechowickiego majątku Leona Zipsera, założyło stowarzyszenie oświatowe Verein Deutsche Volksschule in Dziedzitz-Czechowitz. Zorganizowało ono w zabudowaniach kolejowych szkołę niemiecką. Otrzymała ona wkrótce duży budynek w Czechowicach na Lesisku. W szkole tej religii uczył ks. A. Macoszek i mimo nacisku kierownictwa niemieckiej szkoły uczył religii dzieci polskie po polsku i z polskich książek. W szkole Niemcy założyli ochronkę (1905 r.) i zbudowali w sąsiedztwie szkoły kaplicę ewangelicką (1910—1911).

Wówczas to z inicjatywy ks. Antoniego Macoszka powstał Komitet Obywatelski, którego celem było sprowadzenie z Krakowa do Dziedzic sióstr felicjanek, które miały podjąć pracę z dziećmi. Dla sióstr zakupiono budynek, a nowy klasztor poświęcono 3 października 1906 r. Siostry urządziły w nim przytułek dla 13 sierot i ochronkę dla 65 polskich dzieci. Prowadziły one działalność opiekuńczą i dydaktyczno-wychowawczą (uczyły szycia i haftu, organizowały obchody rocznic, corocznie wystawiały *Jasełka*).

W pierwszej dekadzie XX wieku ożywioną działalność, poza „Sokołem", prowadziły koła Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego. Ich działalność wspierał ks. A. Macoszek, który zresztą w 1910 r. objął w Zarządzie Głównym w Cieszynie funkcję zastępcy prezesa[4].

Zainteresowania kulturalne realizował dziedzicki proboszcz w powstałym z inicjatywy ks. Józefa Londzina w 1901 roku Towarzystwie Ludoznawczym — pierwszej polskiej instytucji naukowej na Śląsku Cieszyńskim. Realizując pomysł ks. Antoniego Macoszka w sierpniu 1903 r. Towarzystwo Ludoznawcze zorganizowało w Cieszynie wystawę etnograficzną, na której znalazły się także eksponaty ofiarowane przez dziedzickich i czechowickich siedlaków[5].

[4] K. Nowak, I. Panic: Ks. Józef Londzin. Macierz Ziemi Cieszyńskiej. 1998, s. 17.

[5] Tamże, s. 26.

Czechowice-Dziedzice — Klasztor sióstr felicjanek z początku XX w. Obecnie Dom Dziecka. Reprodukcja ze zbiorów Izby Regionalnej w Czechowicach-Dziedzicach.

Związek Śląskich Katolików, od chwili powstania w 1883 r., miał w północnej części powiatu bielskiego wielu zwolenników wśród siedlaków, kupców, nauczycieli, rzemieślników i gospodzkich. Często też gościli i popierali „swojego paterka" ks. Józefa Londzina — czołowego działacza tej partii. Pod kierownictwem ks. A. Macoszka Dziedzice urosły do roli silnego ośrodka Związku Śląskich Katolików. Nie jest zatem przypadkiem, że na walnym zgromadzeniu tej partii w Cieszynie w dniu 2 lutego 1904 r. ks. Antoni Macoszek wygłosił referat *O stanowisku katolika w walce klas i narodowości*, który świadczył o zaangażowaniu się Kościoła w sprawy robotnicze.

Ks. Antoni Macoszek był redaktorem organu prasowego Związku Śląskich Katolików wychodzącego pod tytułem „Poseł Związku Śląskich Katolików". Pracował także w „Dziedzictwie błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku", w którym wiodącą rolę odgrywał ks. J. Londzin. Dziedzictwo wydawało polskie książki, szczególnie kancjonały z pieśniami i modlitwami. Nic też dziwnego, że w Dziedzicach jeszcze dziś spotyka się tak dużo kancjonałów, tym bardziej, że było to dzieło pochodzącego z Czechowic ks. Antoniego Janusza.

W dziedzickiej parafii ruch socjalistyczny miał wielu zwolenników w robotniczym środowisku kopalni „Silesia". W 1905 r. powstała tu organizacja Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego, a w 1909 r. młodzieżowa organizacja socjalistyczna „Siła". W styczniu 1907 r. i marcu 1909 r. górnicy kopalni „Silesia" podjęli strajki, które skończyły się sukcesem.

W 1906 r. z inicjatywy ks. A. Macoszka w Dziedzicach, a ks. Jana Barabasza w Czechowicach powstały grupy Polskiego Związku Zawodowego Katolickich Robotników (od 1908 r. zmieniono nazwę na „Chrześcijańskich"), które miały przeciwstawiać się wpływom socjalistycznym. Grupy te w następstwie walk wewnętrznych nie odegrały większej roli.

Sprawy gospodarcze mieszkańców parafii znajdowały się w centrum zainteresowania ks. A. Macoszka. Zabiegał o utworzenie polskich instytucji gospodarczych, które pozwoliłyby uniezależnić Polaków i konkurować z niemieckimi kasami i instytucjami. W dniu 16 października 1904 r. została założona w Dziedzicach spółkowa kasa typu Raiffeisena, która gromadziła pieniądze i na niski procent pożyczała potrzebującym. Przewodniczącym został kierownik szkoły Stanisław Kmiecicki, a Rady Nadzorczej nauczyciel Karol Mazurek.

O zainteresowaniu ks. A. Macoszka sprawami gospodarczymi świadczy karta pocztowa wysłana do dziedzickiego nauczyciela Leopolda Pieski, w której prosi go o zobaczenie wystawy rolniczej w Wadowicach i zreferowanie *czyby warto było urządzić wycieczkę z D. do W.* (z Dziedzic do Wadowic).

Z inicjatywy ks. A. Macoszka powstała 7 kwietnia 1908 r. Spółka Spożywcza (w tym dniu po mszy św. otwarto w domu Jerzego Machalicy sklep). Spółka początkowo rozwijała się świetnie, ale wkrótce podjęła kosztowne inwestycje (piekarnia, nowy budynek spółki), które zmusiły

Rewers pocztówki z Dziedzic (kościół, plebania budynki szkoły) z tekstem napisanym przez ks. A. Macoszka.

ją do zaciągnięcia kredytu. W maju 1911 r. spółka ogłosiła niewypłacalność, co naraziło udziałowców na znaczne straty.

W Dziedzicach działała także spółka drenarska, której kasjerem był ks. A. Macoszek.

Przed tragiczną śmiercią ks. Antoniego Macoszka wiele spraw budziło jego niepokój: rosnące wpływy socjalistów w środowisku robotniczym, osłabienie działalności Polskiego Związku Zawodowego Chrześcijańskich Robotników, czy kłopoty finansowe spółki spożywczej. Środowisko górnicze miało za złe proboszczowi, że pochował w niepoświęconej ziemi dozorcę górniczego, który zwolniony z pracy zastrzelił żonę, czworo dzieci i sam popełnił samobójstwo.

Leopold Piesko napisał: *Ogólnie uważano ks. Macoszka za bogatego; wiedziano też, że jest kasjerem spółki drenarskiej i że przechowuje pieniądze spółki u siebie*[6].

W takiej atmosferze doszło do zbrodni. W dniu 3 stycznia 1911 r. na plebanię weszło trzech bandytów, którzy zrabowali około 300 koron zdeponowanych u proboszcza na drenowanie pól. Po rabunku, odchodząc, jeden z bandytów strzelił do ks. Antoniego Macoszka. Ciężko ranny proboszcz zmarł w szpitalu w Bielsku 9 stycznia 1911 r. Sprawców bandyckiego napadu, mimo wyznaczenia przez Starostwo w Bielsku nagrody w wysokości 500 koron, nigdy nie znaleziono. Środowisko dziedzickie uważało, że zbrodniarze

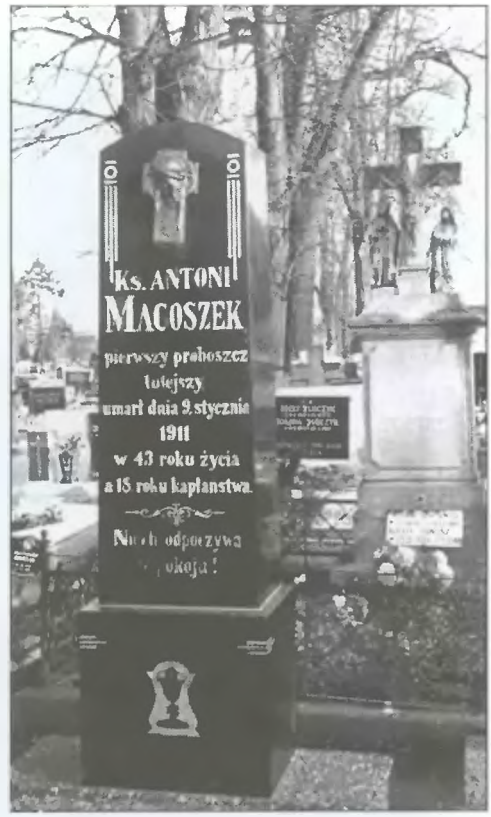

Mogiła ks. Antoniego Macoszka na dziedzickim cmentarzu.

pochodzili z górniczego środowiska kopalni „Silesia".

Pogrzeb ks. Antoniego Macoszka odbył się w dniu 12 stycznia 1911 r., przy udziale 195 księży i licznej rzeszy wiernych ze wszystkich stron Śląska Cieszyńskiego.

„Gwiazdka Cieszyńska" napisała: *Tak nas tu mało do pracy na Śląsku, a jeszcze musimy patrzeć jak śmierć co chwila zabiera ofiarę z naszego grona, a tym razem zabrała wśród strasznych okoliczności jednego z najlepszych*[7].

[6] Zbiory Izby Regionalnej... 734/H/10, s. 35.

[7] „Gwiazdka Cieszyńska", nr 3 z 11 stycznia 1911 r.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Północna i fragment zachodniej pierzei rynku w Cieszynie (ok. 1880 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

DYREKTOR JAN DROZD
W 50. rocznicę śmierci

LEON MIĘKINA

Nie umiem dziś dokładnie odtworzyć, w którym to było roku, ale najprawdopodobniej w 1941 pojawił się u nas w domu po raz pierwszy szczupły, „starszy, siwy pan", robiący wrażenie nieco przygarbionego, choć dość energicznego mężczyzny. Że był energiczny, mogłem się później nieraz przekonywać „na własnej skórze", gdy smyczkiem grzmocił w moje koślawiące się na szyjce skrzypiec palce, nie umiejące wydobyć ze strun tonów czystych. Uważałem go za bardzo „nerwowego" i steranego wiekiem. Tak mi się wtedy wydawało. W istocie było jednak nieco inaczej.

Jan Drozd, bo o nim mowa, miał wtedy zapewne niespełna pięćdziesiąt lat. Urodzony 18 maja 1882 roku we wsi Cięcina w powiecie żywieckim, starszy od mojego ojca o zaledwie dziesięć lat, być może łatwiej w tych niepewnych czasach zaufał pochodzącemu ze Zwardonia na tejże Żywiecczyźnie „krajanowi". W rzeczywistości jednak — jak się później można było przekonać — o naszych kontaktach zadecydowało dokładne rozeznanie, jakie przeprowadził wśród zaufanych ludzi. Dość, że zaczął bywać u nas człowiek, mający wiele powodów po temu, by być niezwykle ostrożnym.

Jego droga życiowa wiodła go przez Kraków, gdzie się już kształcił muzycznie i maturował, na czteroletnie studia w Akademii Muzycznej w Wiedniu. Zmobilizowany w 1914 roku do służby w wojsku austriackim, w stopniu podporucznika uczestniczył w walkach na różnych frontach, aby już 30 listopada 1918 roku wstąpić w Krakowie na dwa lata do Wojska Polskiego. Potem były dalsze studia muzyczne, ożenek i wczesne owdowienie, praca w szkole ludowej w Węgierskiej Górce, wyjazdy do Ameryki, Australii, Francji i Szwajcarii... Ponowny w 1921 roku wyjazd do Stanów Zjednoczonych zaowocował tam jedenastoletnim pobytem, nauczaniem w nowojorskiej szkole muzycznej w klasie skrzypiec i fortepianu, dokształcaniem się oraz pogłębianiem kontaktów z Ignacym Paderewskim i w końcu założeniem w Nowym Jorku własnej szkoły muzycznej. Wystarczyło jednak wezwanie rektora Śląskiego Konserwatorium Muzycznego w Katowicach, by powró-

Jan Drozd (18 V 1882— 30 IV 1945).

cić do kraju, założyć w 1934 roku w Cieszynie szkołę muzyczną i zostać jej dyrektorem.

Po wybuchu wojny został usunięty z tej szkoły i z mieszkania. Zajmował sublokatorski pokoik przy ul. Głębokiej, gdzie wielokrotnie bywałem. Lekcje bowiem odbywały się na przemian czy też w pewnych okresach bądź w domu moich rodziców, bądź u niego. Moich skrzypiec nie zabierałem ze sobą, by nie wzbudzać podejrzeń. Pamiętam, jak grając na jego skrzypcach tym faktem usiłowałem początkowo niekiedy tłumaczyć własne niepowodzenia. Nie na wiele się to jednak zdawało. Na następnej lekcji już przy wykorzystaniu moich skrzypiec udowadniał mi, że nauce gry — i wszystkiemu w życiu — towarzyszyć musi odpowiedzialność. To były twarde lekcje, ale odkąd w czasie pierwszego naszego kontaktu pooglądał moje dłonie, a szczególnie palce, i stwierdził, że oba małe palce są lekko wygięte ku środkowi, co miało oznaczać talent muzyczny — nie popuszczał i wymagał, wymagał, wymagał...

Na osobiste pogawędki nie było okazji, a może raczej ochoty. Przede wszystkim z jego strony. Za to z rodzicami, którzy podejmowali go zawsze choćby skromnym po-

siłkiem i nieraz dawali mu jeszcze coś na drogę, niejednokrotnie rozmawiał dość długo, ale zawsze bez mojego udziału. Mój kontakt „pozalekcyjny" z nim wyczerpywał się w zasadzie w okazjonalnym spełnianiu jego prośby; polegała ona zawsze na tym, że wkładał mi do szkolnego tornistra książki, które należało zanieść pod wskazany adres.

Raz zajrzałem do nich. Były to dziwne książki. Pisane po polsku, ale obcych, zagranicznych autorów. Dotyczyły spraw osobliwych, leżących jakby poza horyzontem mojego dotychczasowego pojmowania. Dotyczyły ducha i materii, duszy, poszukiwania transcedentalnego... Szczegółów już nie pomnę, bo też po drodze, niosąc je do adresata, miałem wyraźne polecenie, by się nigdzie nie zatrzymywać, książek nie wertować. Ale wiem, że wtedy, niepostrzeżenie otwarła się przede mną jakaś furtka. Pojawiły się pytania, na które nie umiałem znaleźć odpowiedzi. To było niemal jak błysk czegoś zakazanego, co jarzyć się zaczęło płomykiem nieustannym, który już nie zagasł.

Gdy w dniu Święta Zmarłych docieram co roku do mogiły zbiorowej, w której spoczywa 81 ciał pomordowanych przez hitlerowców na kilka tygodni i dni przed wyzwoleniem Cieszyna na starym cmentarzu żydowskim, łuna znad tej kwatery bije wysoko. Zapalając znicz, nie mogę się ustrzec przed refleksjami biegnącymi wstecz i podążającymi na szlaki w nieznane. Na szlaki, które drążył zapewne i On, wplątany w trudny alfabet ówczesnej współczesności, w historię obu wojen światowych, w walkę konspiracyjną ZWZ, w pragnienie godnego życia wśród harmonii ludzi i dźwięków. Gdzież jesteś teraz, Dyrektorze? Jaki ostatni obraz tej ziemi, którą poznawałeś na różnych kontynentach, zabrałeś ze sobą, gdy ci drutem kolczastym krępowano ręce i kolbą miażdżono szczękę? Czy tam, gdzie jesteś, a wierzę, że jesteś nadal, choć w innym wymiarze, istnieje czas czy dobro i zło, i piękno? Ufam, że zanurzony w harmonię dźwięków, którą już tutaj usiłowałeś budować — współtworzysz *Tam* nadal harmonię Wszechświata.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Główna ulica z kościołem katolickim w Ustroniu (ok. 1900 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego

SAMURAJ Z... NIEBORÓW

TADEUSZ KOPOCZEK

Działo się to przed 80 laty. Świat pławił się w błogiej ciszy, jaka była konsekwencją zamilknięcia tysięcy armat, którymi naszpikowane były frontowe linie I wojny światowej.

W azjatyckiej części carskiej Rosji z niewoli wypuszczony został porucznik rezerwy austro-węgierskiej armii. Ale o dziwo: nie podjął wyprawy na Zachód, nie skierował swych kroków w dalekie, ale przecież rodzinne strony. Przystąpił do ryzykownego przedsięwzięcia, ogromem przestrzeni, trudów i niebezpieczeństw przerastającego ludzkie możliwości. I chociaż był świadom niezliczonych przeciwieństw, bezustannego zagrożenia niewiadomym — zdecydował się i dokonał niezwykłego wyczynu, równego żołnierskiemu bohaterstwu. Gdyby ktoś w przeszłości pomyślał o ustanowieniu cywilnej odmiany orderu Virtuti Militari — właśnie jemu należałaby się jedna z najwyższych klas owego odznaczenia.

Los widocznie tak chciał, by w tej samej syberyskiej mieścinie, w której osadzono austriackich jeńców wojennych, znajował się przytułek dla polskich sierot. To właśnie ich dola, a szczególnie brak jakichkolwiek perspektyw życiowych, zaprzątały myśli ponad 30-letniego austriackiego porucznika, wtedy rosyjskiego jeńca. Toteż kiedy nastał wreszcie właściwy czas, przystąpił do urzeczywistniania szczegółowo — widać — obmyślanego przedsięwzięcia. A było nim wyprowadzenie sierot do „lepszego świata".

Niestety. Z braku dokumentów czy nawet osobistych notatek, nie sposób dziś ustalić sierocego szlaku ku nowemu życiu. Ale oczyma wyobraźni możemy dostrzec azjatyckie bezdroża, dzikie rzeki, które przyszło

Jednoroczny Karol Pawlica na ręku matki, Anny ze Stonawskich (marzec 1885 rok).

W rosyjskiej niewoli. Trzeci od lewej stoi Karol Pawlica (fotografia wykonana została 19 września 1915 roku).

forsować, czy kaprysy aury dotkliwie dające się we znaki. Nie można też pominąć niewątpliwego „towarzysza" ich tułaczki, jakim musiał być głód.

Wreszcie, oprócz pielęgnowanej w rodzinie tradycji ustnej, dysponować możemy pierwszym i jedynym materialnym śladem. Oto 24 lipca 1920 roku u bramy tokijskiej siedziby Japońskiego Czerwonego Krzyża stanęło 41 wymizerowanych, obdartych, głodnych i spragnionych sierot, które przywiódł tu niedawny jeszcze rosyjski jeniec wojenny. Tego właśnie dnia zapoczątkowany został *Dziennik zakładu opiekuńczego polskich dzieci*, pisany reką J. Okakury (attaché prezydenta Japońskiego Czerwonego Krzyża), skrupulatnie prowadzony do 8 września owego roku. Ów diariusz, po przetłumaczeniu z japońskiego na niemiecki (napisany gotykiem), zachował się w nienagannym stanie.

Mali szczęśliwcy, wobec tego, co pozostawili za sobą, znaleźli się w ziemskim edenie. Wyszorowani, odziani i nakarmieni, będący pod stałą opieką lekarską — uwierzyli, że możliwe jest inne życie. Także dla nich. A przecież był to dopiero przedsmak tego, co ich oczekiwało.

Niech zatem przemówią fakty, odnotowane w dzienniku. Przytaczamy je (w wolnym przekładzie J. Halickiej i Karola Chmiela) z nieznacznymi skrótami, oraz poprawkami, dzięki którym zapisy stają się bardziej czytelne i zrozumiałe.

24 lipiec: *Bagaże nadeszły w dobrym stanie. Dzieci odwiedziły margrabina Nabeshima oraz panie: Vicomte Motona, Matsudaira, Jamaguahi i Sawa. Podarowały dzieciom zabawki, ciasto oraz przekazały skromne datki.*

25 lipiec: *Ustalono pory posiłków: śniadanie 8.00, obiad 13.00, kolacja 18.00. Dzieci odwiedzili: inspektor Jolizni, redaktor gazety Ikeda oraz pani Hattari.*

27 lipiec: *Przybył redaktor gazety Wada. Wszystkie dzieci zostały sfotografowane.*

28 lipiec: *Odwiedziny: redaktor pani Komi i pani Hattori. Pan Okochi obdarował dzieci ciastem.*

29 lipiec: *Dzieci otrzymały gry, a pan Kamibagashi je ugościł. Postanowiono także podarować im odzież. Przybyli redaktorzy gazety Shima i Jamamota. Po południu w Fukuden-Kuai odbyło się przedstawienie, na którym dzieci zaśpiewały polską pieśń ludową.*

31 lipiec: *Dr Haruba ze szpitala Czerwonego Krzyża zaszczepił dzieci. Redaktorzy Machida i i Nagabayashi zbierali materiał do reportażu. Pan Jamamoti przyniósł dzieciom 56 par butów i 112 sztuk pończoch.*

1 sierpień: *Po południu japońskie dziewczynki ze związku „Zojoji" zaśpiewały dla polskich dzieci i przekazały im zabawki oraz ciasto, zaś pan Pawlica otrzymał widokówki „Dzieci Zojoji". Także kupiec Sugi podarował dzieciom zabawki, a pan Suzuki ciasto.*

2 sierpień: *Dwoje dzieci wczoraj wieczorem zachorowało, odczuwając bóle brzucha, ale dzisiaj są znowu zdrowe.*

4 sierpień: *Józef (7 lat) ma na prawym ramieniu obrzęki i będzie leczony w szpitalu.*

Für Herrn Ltn. Pawlica.
Uebersetzungen
aus
dem „Tagebuch" aus
der Polländischen
Kinder-Anstalt
(vom 24. VII – 8 Sept. 1920)
I. Teil
übersetzt
von
T. Okakura,
Attache zum Präsidenten des Japanischen Roten Kreuzes

Karta tytułowa tłumaczonego z japońskiego na niemiecki „dziennika zakładu dla polskich dzieci".

6 sierpnień: *Pani prezydent oraz dyrektorzy Saneyoshi, Nagasaki, Sakamoto i Sana przybyli z panem Joshida (attaché prezydenta do spraw języka francuskiego). Obejrzeli zakład, dzieci śpiewały „Kinigayo" i pieśń ludową. Po południu ksiądz Giza przyprowadził 80 uczniów i przekazał dzieciom 60 kolorowych książeczek i 9 jenów.*

7 sierpień: *Zakład odwiedziło dwóch 12-letnich uczniów oraz notariusz z kolegami, którzy i przekazali 65 kołaczy. Po południu w sali Fuden-Kai odbyło się przedstawienie, na którym dzieci zaśpiewały pieśń ludową. Pan Tau ofiarował dzieciom 10 jenów.*

8 sierpień: *Dzieci odwiedził urzędnik polskiego konsulatu Roman Hozedecki.*

9 sierpień: *20 członków buddyjskiej stacji pomocy „Shitaya" przekazało dzieciom 100 szt. materiału na odzież oraz 100 jenów na jej uszycie.*

12 sierpień: *Sekretarz Joshiyasu przekazał panu Pawlicy lek przeciwko przeziębieniom.*

15 sierpień: *Dzieci udały się do katolickiego kościoła. Przybył przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zewnętrznych pan Mozistima. Rozmawiał z panem Pawlicą i jego współpracownikami w sprawie przewozu dzieci statkiem „Yusen-Kaisha" do Ameryki.*

16 sierpień: *Pani Basinosta oraz pan Pawlica z panią Bocheńską udali się do amerykańskiego Konsula Generalnego w Yokohamie, w celu uzyskania zezwolenia na podróż dzieci do Ameryki.*

17 sierpień: *Sekretarz Fuyisaki został inspektorem zakładu dziecięcego, zaś pan Okakura tłumaczem.*

20 sierpień: *Przybył szef polskiego poselstwa dyplomatycznego.*

23 sierpień: *Jej Majestat Cesarzowa delegowała barona Sanijo z datkiem 250 jenów dla dzieci.*

26 sierpień: *Redaktor Daito interesował się terminem wyjazdu dzieci do Ameryki.*

27 sierpień: *Anonimowa pani podarowała dzieciom starszą odzież i kapelusze wartości 116 jenów oraz bony wartości 35 jenów.*

28 sierpień: *Związek Miłosierdzia i Pomocy z Tokio zaprosił dzieci na wycieczkę i wypoczynek nad rzeką Ramagawa. Na statku zostały poczęstowane obiadem.*

31 sierpień: *Dzieci odwiedziły muzeum i ogród zoologiczny w Ueno. Dziewczynkę Florę Kanchius z powodu grypy umieszczono w szpitalu.*

Pożegnanie Karola Pawlicy ze współpracownikami w dobrach hr. Larischa (rok 1914).

2 wrzesień: *Wszystkie dzieci zostały zbadane przez lekarzy.*

5 wrzesień: *Dzieci odwiedziły muzeum i ogród zoologiczny w Uyend (Porot).*

7 wrzesień: *Inspektor Fujisaki i pan Okakura przybyli w celu ustalenia z panem Pawlicą szczegółów podróży do Ameryki.*

8 wrzesień: *Wyjazd dzieci do Ameryki.*

Dla polskich sierot zakończył się przedostatni etap syberyjsko-azjatyckiej odysei. Z wdzięcznością żegnając gościnny Kraj Kwitnącej Wiśni, na pokładzie handlowego statku „Yusen-Kaisha", dotarły do brzegów amerykańskiej ziemi, a tam nad małoletnimi tułaczami równie troskliwą opiekę roztoczyła amerykańska Polonia.

Tyle rekonstrukcji zdarzeń i faktów. Można, ba! trzeba dodać, że w Nipponie niedawny austriacki porucznik dostąpił niezwykłego zaszczytu: została mu nadana godność... samuraja. W tak niezwykły sposób Japończycy uhonorowali bezprzykładny, wysoce humanitarny, wręcz bohaterski czyn rosyjskiego jeńca wojennego.

Kim zatem był pełen inwencji i dzielności porucznik rezerwy, któremu oficerski stopień z ważnością od 1 stycznia 1910 roku nadał cesarz Franciszek Józef I?

Na to pytanie można udzielić bardziej wyczerpujących odpowiedzi. Głównie dzięki Jadwidze Halickiej z Cieszyna, która piszącego te słowa „za-

Dzieci po występie w teatrze. U góry stoi Karol Pawlica.

raziła" plikiem zachowanych w idealnym stanie fotografii oraz osobistych dokumentów SAMURAJA Z NIEBORÓW — Karola Pawlicy.

Urodził się 12 marca 1884 roku w Nieborach, jako syn rolnika pochodzącego z Górnego Żukowa oraz Anny ze Stonawskich, rodowitej nieborzanki. Wiemy też, że jego chrzestnymi byli Jan Fryda — kawaler z Dębowca i Maria Morcinek, żona Pawła z Nieborów. Dane te dostarcza zachowana metryka chrztu.

Z innego dokumentu (tzw. „Prawo rodzinne"), wystawionego 14 listopada 1898 roku wynika, że K. Pawlica był uczniem szkoły rolniczej w Mistrzowicach. Z dalszych dowiadujemy się, że uczył się gospodarki rolnej w Kocobędzu, rok zasiadał w ławie cieszyńskiego gimnazjum, a w latach 1900—1903 kształcił się w renomowanej, założonej w 1869 roku średniej szkole nowoczesnej gospodarki rolnej w Ober Hermsdorf (Horni Hermanice — Górna Jsienica k/Nysy). Wakacje 1902 roku przeznaczył na zapoznanie się z technologią gorzelnictwa, kończąc specjalistyczny kurs z tej dziedziny.

Dokument o nazwie „Wykaz rodzinny", wystawiony 3 maja 1903 roku zaświadcza, że jest mieszkańcem Nieborów, a wydany 5 stycznia 1911 roku akt stwierdza, *że w tej gminie* (Niebory — przyp. T.K.) *posiada prawo przynależności.*

I wreszcie pełne kurtuazji pisma potwierdzające zatrudnienie adiunkta K. Pawlicy w charakterze inspektora ekonomicznego w dobrach Larisch-

Karol Pawlica (po prawej) podejmowany przez J. Okakurę (pierwszy z lewej).

-Mönich *ku pełnemu zadowoleniu zarządu*. A że był przydatnym, pożytecznym, spolegliwym i pracowitym — dwukrotnie podwyższano mu pobory. Wpierw do wysokości 1.200 (1909 rok), a następnie (1913 rok) do kwoty 1.600 koron austriackich. Nie były to małe pieniądze. W „dobrach" K. Pawlica pracował od 1 października 1904 do 1 sierpnia 1914 roku, kiedy w związku z wybuchem I wojny światowej, jako porucznik rezerwy, zmobilizowany został do cesarsko-królewskiej armii Austro-Węgier.

Koleje życia szczęśliwie sprawiły, że nie było mu dane zaznać zbyt wielu frontowych tragedii i okrucieństw. Potwierdza to, datowana 19 września 1915 roku, fotografia, na której — wśród zagarniętych przez Rosjan austriackich jeńców wojennych — widnieje także K. Pawlica.

Karol Pawlica w stroju samuraja.

Z chwilą przybycia z dziećmi do Ameryki, K. Pawlica zatrudniony został w Konsulacie RP w Chicago, ale rok później był już w kraju. Nie dla zasłużonego wypoczynku. Ministerstwo „Byłej Dzielnicy Pruskiej" w Warszawie skierowało go do pracy w Wydziale Rolnictwa i Dóbr Państwowych Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu (dokument pochodzący z 6 maja 1921 roku). Pięć miesięcy później awansował do rangi radcy wojewody pomorskiego.

W połowie lat trzydziestych przeszedł na emeryturę, został członkiem Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji (legitymacja nr 008950), w 1939 roku zamieszkał w Cieszynie przy ul. Słowackiego 1. Czas hitlerowskiej okupacji spędził w ukryciu w Generalnej Guberni. Po II wojnie światowej 61-letni K. Pawlica wrócił do rodzinnych Nieborów, co potwierdza tamtejszy Národni výbor, który 28 listopada 1945 roku nadał mu prawo obywatelstwa.

Człowiek, którego zawsze i wszędzie rozpierała energia, ani myślał o idyllicznym życiu emeryta. Z chwilą gdy w Czechosłowacji utworzony został Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, znalazł się wśród miejscowych społeczników, którzy zakładali w Nieborach koło nowego związku. A potem jeszcze przez bez mała ćwierć wieku, wykorzystując swą wiedzę, organizatorski talent i bogate życiowe doświadczenie — wspierał je swą radą, a nierzadko i pomocą.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Uprawnia do ulgowych przejazdów kolejami państwowymi ze zniżką 50% (tab. 7) za opłaceniem należności conajmniej za 30 km

Podpis właściciela legitymacji. Pawlica

Ważna do dnia 31 grudnia 1938

tylko łącznie z zagranicznym paszportem / na przepustkę Nr. 2087/37

wydan przez konsulat R.P. w Mor. Ostrawie

(nazwa zagranicz. placówki która wystawiła paszport lub przepustkę)

MACIERZ SZKOLNA
W CZECHOSŁOWACJI

(nazwa organizacji lub polskiej szkoły średniej zagranicą)

Legitymacja № 008950

P. Karol Pawlica,

(imię i nazwisko członka)

emeryt

Nieborów p. Popica

(dokładny adres w miejscu stałego zamieszkania zagranicą)

Ch. Ostrym, 31 sierpnia 1938

(miejsce wystawienia, data wystawienia)

Sucha pieczęć ŚZPzZ

(podpis wystawcy)

Pieczęć

Legitymacja może być wystawiona tylko zagranicą przez zarząd org. pol. bezpłatnie i nie może być prolongowana

Legitymacja Światowego Związku Polaków z Zagranicy, nostryfikowana przez Macierz Szkolną w Czechosłowacji, wydana Karolowi Pawlicy w roku 1937 przez Konsulat Rzeczypospolitej w Morawskiej Ostrawie.

Karol Pawlica, dożywszy 87 lat, na wieczną wartę odszedł 17 września 1970 roku i pochowany został na cmentarzu w Nieborach.

Bez wątpienia niniejsza relacja wprawi w zdumienie tych, którzy Karola Pawlicę znali, bądź też słyszeli o jego powojennej działalności społecznej w Nieborach. Wszak więcej o jego *curriculum vitae*, zwłaszcza zaś o bezprzykładnym humanitarnym czynie, nic wiedzieć nie mogli.

A wszystko za sprawą niezwykłej skromności, jaka cechowała SAMURAJA Z NIEBORÓW.

KSIĄDZ GENERAŁ Z POGRANICZA

JANINA MOTYLEWSKA

Ksiądz Jan Brandys, bo o nim mowa, pochodził z byłego pogranicza austriacko-pruskiego, tam gdzie kres ziemi cieszyńskiej, a początek pszczyńskiej. Ten skrawek ziemi to Dębina, dzielnica Pawłowic, oddzielająca, a zarazem łącząca gminę strumieńską z pawłowicką. Dębina od wieków miała i ma ścisłe kontakty z Żabim Krajem, a zwłaszcza jego stolicą — Strumieniem. Warto przypomnieć te z najnowszej historii, a łączące się pośrednio lub bezpośrednio z bohaterem tegoż tematu.

Sięgnijmy do I powstania śląskiego, kiedy sztab POW przeniesiono do Strumienia. 16 sierpnia 1919 roku odbyło się jego posiedzenie, któremu przewodniczył ks. Paweł Brandys, brat ks. Jana, przebywający w miasteczku jako uchodźca poszukiwany przez Niemców. Po strumieńskiej naradzie jej uczestnicy przybyli na stację kolejową w Pawłowicach, gdzie zostali aresztowani przez niemieckich agentów. Zaś w Bąkowie Rychułdzie odbywały się ćwiczenia powstańców i dokonywano przerzutu broni do Pawłowic. Brandysowie, obywatele państwa niemieckiego, chcąc dojechać do Krakowa (m.in. na pielgrzymki), jechali bryczką do Strumienia, aby potem wsiąść do kolejki wąskotorowej i dojechać do Chybia, tam przesiąść się do pociągu jadącego do celu podróży. Tak było do czasu oddania do użytku linii kolejowej Pawłowice—Chybie w 1924 r.

Także więzy rodzinne połączyły Brandysów z Żabim Krajem. Jeden z nich, przedstawiciel młodszego pokolenia, znalazł po drugiej stronie (w Zbytkowie) żonę. Niektórzy pobierali nauki w strumieńskiej szkole podstawowej, a obecnie osiedlili się w miasteczku nad Wisłą.

Nie rozdzieliła granica prusko-austriacka ani prusko-polska dwóch miejscowości pogranicza — Strumienia i Pawłowic. Przetrwały więzi historyczne, rodzinne, podtrzymujące tradycję. Jakby na straży tych wartości stoi pierwsze na pograniczu

Jerozolima — rok 1942. Pierwszy z lewej ks. prof. N. Kotschy, w środku nieznana zakonnica, po prawej ks. kapelan Jan Brandys.

gospodarstwo Brandysów, którego część użytkowanej ziemi leży do dzisiaj po „cysarski" stronie.

Zakątek pogranicza, Dębina, wydał zacnych synów Polski w łonie jednej rodziny Brandysów, której korzenie sięgają XVI wieku. Przez wiele lat piastowali Brandysowie urząd sołtysa, ciesząc się szacunkiem i uznaniem wśród pawłowiczan. Zasłużyli się w powstaniach narodowych, w działalności polityczno-narodowej okresu rozbiorowego i II Rzeczypospolitej, rządu emigracyjnego, a przede wszystkim walczyli o polskość Śląska i wolność ojczyzny w wielu wojnach. Bodajże największe zasługi dla Śląska mają dwaj bracia księża — Jan i Paweł Brandysowie.

Pierwszy z braci urodził się 13 listopada 1886 roku, w rodzinie Zuzanny z Karetów i Pawła Brandysa. Wyrastał w przepojonej patriotyzmem rodzinie. Do gimnazjum uczęszczał w Pszczynie, gdzie w 1908 roku zdał maturę. Poszedł w ślady starszego brata Pawła i jako uczelnię wyższą wybrał Wydział Teologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Od razu wstąpił do tajnej grupy naukowej „ZETU" i Towarzystwa Naukowego Akademików Górnoślązaków. Podczas wakacji przebywał u brata-proboszcza w Dziergowicach, gdzie uzupełniał swoją edukację i poznawał świat wielkiej polityki. Jego nauczycielem i przewodnikiem w tej dziedzinie był oczywiście brat Paweł.

Jan święcenia kapłańskie otrzymał w 1912 roku. Jego pierwszą wikarialną placówką była parafia Roki-

cze. Następne to parafie w Jastrzębiu, Raszowej, Łabędach. W 1915 r. został przeniesiony do Strzelec Opolskich, bliżej Dziergowic i brata, którego wspomagał w pracach Komitetu Pomocy. Przełomowym momentem w życiorysie ks. Jana Brandysa były lata 1918—1919, rozpoczynające drogę kapłana-żołnierza, której pozostał wierny do końca życia. Zaangażował się w organizację konspiracyjnych związków polskiego ruchu narodowego. Został jednym z inicjatorów powołania Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Działalność księdza została zauważona przez Niemców. Zadenuncjowany przez płatnego konfidenta, ratował się ucieczką do Piotrowic na Śląsku Cieszyńskim, gdzie znajdowali się główni przywódcy POW, z komendantem Alfonsem Zgrzebniokiem. Gościnne Piotrowice ksiądz Jan opuścił w lipcu 1919 r. i wyjechał na krótko do Poznania, gdzie dostał nominację na kapelana wojskowego POW Górnego Śląska. Następnie udał się do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie został kapelanem I Pułku Strzelców Bytomskich.

Te funkcje sprawował do października 1919 r.

W tym czasie sztab POW I powstania śląskiego ulokował się w Strumieniu, a wybuch tego czynu zbrojnego wyznaczono na kwiecień 1919 r. Wojciech Korfanty nie zgodził się na ten termin, dlatego wszczęcie działań powstańczych zostało odwołane. Następna proponowana data powstania to 22 czerwca 1919 r., lecz ponowna interwencja W. Korfantego i rozkaz generała Józefa Hallera doprowadziły do jego ponownego odwołania. Jednakże rozkaz nie dotarł do Dziergowic, gdzie zgrupowany 80-osobowy oddział powstańczy poszedł na Koźle. Przed natarciem do oddziału dotarł kurier z rozkazem rozejścia się. Samorzutny wybuch I powstania śląskiego w sierpniu 1919 r. Dziergowic nie objął, ale ks. Jan Brandys zdołał przedostać się na tereny objęte powstaniem i wziął udział w walkach.

W nierównych zmaganiach, przegrali Polacy. Niemiecki terror zagroził obydwu braciom Brandysom. Z tego powodu ksiądz Jan wraz z uzbrojonymi powstańcami znalazł się w dowództwie Frontu Górnośląskiego Wojska Polskiego, gdzie dostał stopień majora. Po reorganizacji I Pułku Strzelców Bytomskich otrzymał nominację na kapelana 75 pułku piechoty, który w 1920 roku został przeniesiony na wschodni front wojny polsko-radzieckiej. W bitwie nad rzeką Niutą w lipcu 1920 roku ks. Jan Brandys odniósł ciężkie obrażenia. Przewieziony do częstochowskiego szpitala z nikłą nadzieją na uratowanie życia, a w razie wyzdrowienia z rokowaniem pozostania kaleką na zawsze, kapelan cudem doszedł do siebie. Po rekonwalescencji powrócił do pułku, lecz wkrótce został odwołany, aby wziąć udział w przygotowaniach plebiscytowych. W tym celu udał się do brata do Dziergowic, gdzie współorganizował wiece plebiscytowe w ramach Dowództwa Obrony Plebiscytu. Tuż przed wybuchem trzeciego powstania śląskiego współtworzył 600-osobowy oddział powstańczy zwany „Baonem Dziergowickim". W czasie powstańczych walk oddział był roz-

Londyn — rok 1946. Ks. kapelan Jan Brandys przed wejściem do swego mieszkania.

lokowany na linii Racibórz-Kądzierzyn i wchodził w skład Grupy „Południe". Za wyróżniającą się postawę i działalność powstańczą odznaczono go Krzyżem Walecznych.

Po zakończeniu powstania ks. mjr Jan Brandys osiadł w Rybniku. W mieście tym od listopada 1921 roku do stycznia 1922 roku sprawował funkcję Komisarza Likwidacyjnego Powstania. Kierował pracami, których celem było niesienie pomocy Polakom z powiatu kozielskiego i raciborskiego. Nieprzerwanie piastował obowiązki wiceprezesa koła 75 pułku piechoty.

Po podziale Śląska w 1922 roku przeniósł się do Polski, obejmując funkcję administratora, a potem proboszcza w Brzezinach Śląskich. Proponowane stanowisko dziekana Okręgu Wojskowego w Grodnie odrzucił. W Brzezinach duszpasterzował 10 lat, do 1932 roku, po czym do wybuchu II wojny światowej był proboszczem parafii Świętej Brygidy w Chorzowie, gdzie przeniósł go ks. bp. Stanisław Adamski.

Politycznie ks. Jan Brandys skierował się w stronę chrześcijańskiej demokracji, deklarując się jako zwolennik demokratycznych porządków społecznych. Nie do końca był przekonany o celowości zamachu majowego i poczynań Józefa Piłsudskiego oraz związanej z nim sanacji. W 1931 roku został członkiem Rady Wojewódzkiej i Zarządu Wojewódzkiego Chrześcijańskiej Demokracji. W tym samym roku wszedł do jej władz naczelnych. Na posiedzeniu rady 10 stycznia 1932 roku wybrano go na członka Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego.

Nadszedł 1 września 1939 roku. Ksiądz Jan Brandys, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności, powstaniec śląski wiedział, że nie może liczyć na pobłażliwość hitlerowców. Znalazł się na liście ludzi najbardziej poszukiwanych przez gestapo. 3 września wraz z żołnierzami, obrońcami Śląska, wycofał się w kierunku Warszawy. Nie wiedział jeszcze, iż na zawsze opuszcza rodzimy region.

Szlak jego tułaczki wiedzie od Warszawy przez Lwów, Rumunię, Jugosławię, Włochy do Francji. Do Paryża dotarł w październiku 1939 roku. Tam działacze Stronnictwa Pracy wybrali księdza Jana na członka Zarządu Głównego i swojego przedstawiciela w Radzie Narodowej.

W styczniu 1940 roku został sekretarzem prezydium tejże rady, której przewodniczył sam Ignacy Paderewski. W maju 1940 roku w Ośrodku Cöetquidon otrzymał nominację na szefa duszpasterstwa tej placówki. Po klęsce Francji udał się do Londynu, a później na Bliski Wschód, gdzie znajdował się II Korpus. W Syrii mianowano księdza szefem duszpasterstwa Brygady Strzelców Karpackich. Funkcję tę sprawował do sierpnia 1941 roku. Wziął udział w walkach o Tobruk, nieraz obejmując bezpośrednie dowództwo. Otrzymał stopień majora wojsk polskich wraz z nominacją na duszpasterza Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie z siedzibą w Kairze, oraz odznaczenia polskie i angielskie. W czerwcu 1942 roku awansował na podpułkownika. W żołnierskim życiu kierował się ksiądz Jan zasadą: *być tam, gdzie są moi żołnierze, tam gdzie najciężej i najtrudniej na polu bitwy.*

Wraz z II Korpusem uczestniczył w 1944 roku w walkach na terenie Włoch, między innymi w bitwie o Monte Cassino.

Po zakończeniu działań wojennych zdemobilizowano go w Wielkiej Brytanii. Nie mogąc pogodzić się z politycznymi realiami w ojczyźnie, nie zdecydował się na powrót do niej. Prowadził działalność duszpasterską, otrzymał probostwo parafii w Londynie oraz stanowisko dziekana księży polskich także w Londynie i okolicy. Awansował na generała brygady.

Ksiądz generał Jan Brandys umarł 27 lutego 1970 roku w Londynie, gdzie został pochowany. Przeżył brata Pawła o 20 lat. Za trumną niesiono wszystkie odznaczenia świadczące o etapach jego życia.

W kraju długo wybitny śląski kapłan — powstaniec, żołnierz i społecznik nie znajdował miejsca na liście zasłużonych patriotów, ani nie doczekał się szerszej biografii. Jest jedynym generałem z pogranicza cieszyńsko-pszczyńskiego, a drugim po Józefie Gawlinie na Śląsku, który wiernie służył śląskiej sprawie i Polsce.

W 1996 roku 110 rocznicę urodzin księdza Jana upamiętniono poświęconą mu wystawą w Muzeum w Tarnowskich Górach.

„Mała Ojczyzna" powinna nadal pamiętać o wybitnym swym synu, żołnierzu — tułaczu.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Kościół katolicki w Istebnej (ok. 1900 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

WALEK

LEON MIĘKINA

Ilekroć sięgam pamięcią wstecz ku bezpowrotnie minionym latom dzieciństwa i młodości, a pamięć podsuwa obrazy rodzinnego domu i rodziców, gdzieś w tle pojawia się sylwetka człowieka niezbyt wysokiego, dość dobrze zbudowanego, na ogół wesołego, jowialnego, niekiedy — w przypływie dobrego nastroju — nawet z lekka rubasznego. Nastrój ten łatwo wywołać mogła przyjazna rozmowa, piosenka, udana partyjka *sześćdziesiątsześć*, lampka domowego wina... Tak bywało w latach przedwojennych. Potem już coraz rzadziej. Miał na to zapewne znaczący wpływ pogarszający się raz po raz stan jego zdrowia, choć przede wszystkim musiało to wynikać z sytuacji wojennej i powojennej.

Był przyjacielem mojego ojca. Obaj nie byli *stela*, ale po osiedleniu się zapuścili tu mocne korzenie na całą resztę życia. Obaj przeszli w młodości jako poddani obcych mocarstw drogę przez obce wojsko: mój ojciec — austriackie, Walek (jak go wśród bliskich zdrobniale nazywano) — pruskie. Obaj z trudem dopracowywali się dla swoich rodzin podstaw bytu i utrzymania w niełatwej rzeczywistości. Obaj byli spod znaku wodnika. Obaj byli w podobnym wieku, wyznawali podobne zasady moralne, etyczne i polityczne, mieli wiele podobnych zainteresowań — między innymi pomologię, pszczelarstwo...

Walenty Bednarz urodził się 26 stycznia 1896 roku w Rakoniewicach w województwie poznańskim. Po ukończeniu w rodzinnej miejscowości ośmioklasowej szkoły powszechnej, wcześnie osierocony na skutek śmierci matki, a później i ojca, uczył się zawodu kupieckiego w Berlinie. Praktykował w różnych miejscowościach Niemiec i zaboru pruskiego.

Gdy wybuchła wojna, w 1915 roku wcielono go do armii niemieckiej. Brał udział w bitwie pod Verdun. W trzy lata później zdezerterował i ukrywał się w Rakoniewicach w wieży kościelnej. Gdy zaczęło się tworzyć wojsko polskie, wstąpił do Legionów i brał udział w bitwie pod Kijowem. Był uczestnikiem powstania wielkopolskiego i górnośląskiego jako kapral artylerii, później — do 1921 roku — służył w drugim pułku artylerii wielkopolskiej.

Jakby przypadkowo — kolega namówił go do wyjazdu do Cieszyna, gdzie — już po odbyciu odpowiedniego kursu w Warszawie — wstąpił do służby w straży granicznej. Po siedmiu latach ze względów zdrowotnych przeniesiono go w stan spoczynku. Dawała o sobie znać pogłębiająca się choroba serca.

Swoją przyszłą żonę poznał, bywając w Cieszynie u krawca Kostrzewy; zobaczył ją — i w pół godziny później oświadczył się jej. Przeżyli ze sobą zgodnie resztę życia i wychowali swoich dwoje dzieci: Alfreda (ur. 1926) i Janinę Marię (ur. 1928).

Po częściowym odzyskaniu, dzięki doktorowi Kubiszowi, zdrowia Walenty Bednarz założył w 1935 roku własne przedsiębiorstwo, zajmujące się skupem i sprzedażą starego żelaza i surowców. Był społecznikiem: udzielał się w Związku Hallerczyków, współredagował „Głos Stanu Średniego", zakładał koło Macierzy w Bobrku i także prezesował mu przez pewien czas, był przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego, utrzymywał ożywione kontakty z burmistrzem Rudolfem Halfarem, posłem Wiktorem Satarą, dyrektorem banku P. Molinem, Pawłem Kożusznikiem... Z chwilą wybuchu wojny znalazł się na tułaczce. W drodze na Węgry został złapany przez Niemców i powrócił do Cieszyna. Tutaj już następnego ranka poszukiwało go gestapo.

Po wybuchu wojny jego skład został skonfiskowany na rzecz Niemca H. Pitschmanna, u którego odtąd — jako Polak — zmuszony był pracować w charakterze robotnika. Nie dano mu jednak spokoju. Zachowała się kserokopia obszernego donosu skierowanego do niemieckich władz politycznych, w którym 27 marca 1942 roku blokowy Walentego Bednarza, mieszkaniec tej samej ulicy, kreśli sylwetkę tego „powstańca i działacza wolnościowego", powołuje się na odznaczenia, jakie mu władze polskie przyznały, nawiązuje do jego dwóch szwagrów, z którymi we wrześniu 1939 roku udał się w głąb Polski by przez trzy tygodnie „mordować ludność niemiecką", a którzy zostali aresztowani i zesłani do obozu koncentracyjnego — by wreszcie zawnioskować „dokładne zbadanie tego przypadku i wymierzenie temu człowiekowi zasłużonej kary". Nic dziwnego, że w wyniku wielokrotnych przesłuchań przez gestapo został w końcu zmuszony do przyjęcia niemieckiej listy narodowościowej kategorii III — do odwołania.

Doczekał wyzwolenia. W dokumentach rodziny zachowało się pochodzące z 1947 roku podziękowanie Polskiego Związku Zachodniego w Cieszynie za jego pracę na stanowisku przewodniczącego Rejonowej Komisji Opiniodawczej. I za-

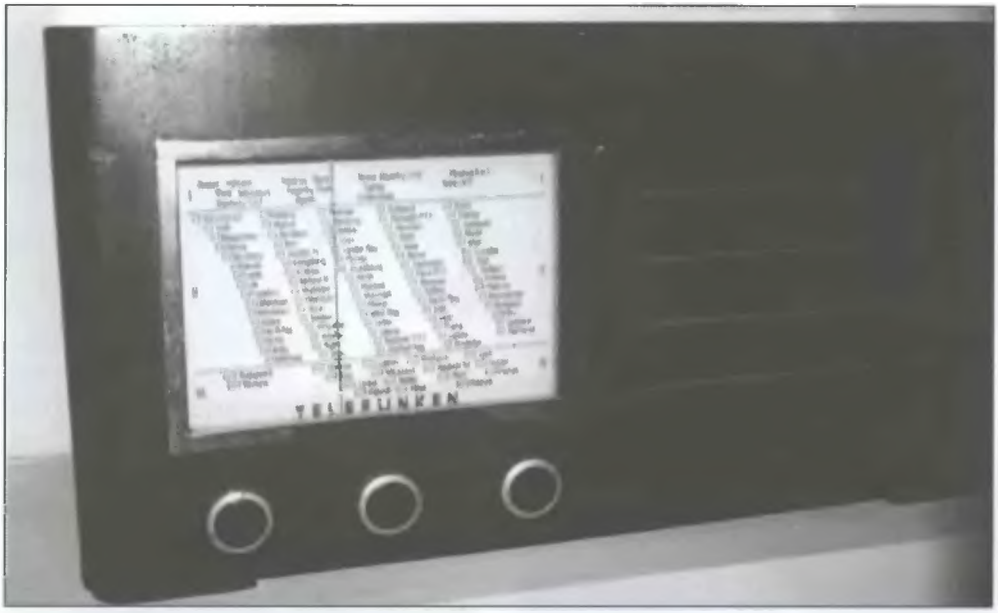

Odbiornik radiowy, przemyślnie i skutecznie ukrywany przed okupantem. Dostarczał wieści ze świata, a zwłaszcza krzepiących serca wiadomości o militarnych niepowodzeniach hitlerowskich armii zaborczych.

chowały się także pamiątki — wytwory mojego ojca w postaci nocnej lampki, papierośnicy z zapalniczką, słoni z metaloplastyki — większego i mniejszego; te przedmioty także znaczą ślady utrwalającej się w ciągu dziesięcioleci przyjaźni męskiej, ale także przyjaźni pomiędzy obu małżeństwami, pomiędzy obu rodzinami.

Gdy w wiele lat później córka państwa Bednarzów wyjedzie do Anglii odwiedzić swego brata, Fredzia, dotrze tam także i do mojego brata, Janka, i przywiezie moim rodzicom oraz mnie przemyconą przez kordony graniczne maleńką taśmę z nagraniem magnetofonowym głosu mojego brata, bratowej i bratanicy, Karoliny. I z utrwaloną melodią, graną na skrzypcach, która niosła wyrazy miłości, przywiązania i tęsknoty brata za rodzinnym krajem, za ziemią cieszyńską i ludźmi, za atmosferą dziecięcych i młodzieńczych lat...

Tymczasem w zmienionej powojennej sytuacji odzyskana upragniona wolność pozwoliła panu Walentemu jeszcze przez kilka lat pracować — ale już tylko w charakterze magazyniera. Zrujnowane serce coraz trudniej radziło sobie z napierającą zewsząd nową rzeczywistością. Jeszcze w czerwcu 1954 roku zdołał być świadkiem na naszym ślubie, ale w przyjęciu weselnym trudno mu było brać normalnie udział. Znów wyjechałem do Lublina by kończyć studia. Gdy ostatniego stycznia 1955 roku po dłuższym pobycie w szpitalu umierał, ostatnie zdanie, jakie wypowiedział, brzmiało: *Jak Polska długa i szeroka, naród cierpi.*

Pamięć człowieka bywa przekorna. Nieraz zaciera kontury nawet

tego, co byśmy chcieli zachować wiernie. A potem nagły błysk, jakieś słowo, strzęp zapamiętanej melodii, stare zdjęcie — i oto spod pyłu niepamięci podświadomość wydobywa pieczołowicie przechowane klejnoty. To niekoniecznie strzęp filmu czy tylko jakiś kadr z niego — to nieraz bardziej niedookreślona mgiełka przypomnienia, jakieś odczucie jak zapach, który zaległ gdzieś głęboko i stał się częścią nas samych.

Z wyblakłych już zdjęć robionych i wywoływanych przez mojego ojca wyłaniają się sylwetki uczestników „zabijaczki", rozlokowanych w naszym ogrodzie przy ul. Krótkiej, do której z ul. Paderewskiego jakże blisko miał Walek z żoną i dziećmi, by w kilkanaście osób radośnie świętować wspólną imprezę. To była przedwojenna niemal idylla. Potem pamięć podsuwa mi mgliście — już przy ul. Przepiłińskiego — obrazy zakonspirowanych spotkań niby przy kartach, w których brali udział właściwie wyłącznie panowie — Kocman, Franek, ks. Przewodnik, mój ojciec i oczywiście Bednarz; mnie do nich z reguły nie dopuszczano.

Dopiero niedawno dowiedziałem się, że ten ostatni przez cały okres okupacji miał u siebie w domu ukryty odbiornik radiowy, co było zagrożone karą śmierci, i dzielił się z najbliższymi wiadomościami z zagranicy.

Niekiedy, gdy biorę do ręki niektóre książki, staje mi przed oczyma taki obraz: Na stertach makulatury, walającej się po całej szopie, siedzi dwunasto- trzynastolatek i usilnie wyławia spod stert gazet i kartonów książki. Nieraz wabi go kolorowa okładka, nieraz pozłacany brzeg... W półmroku — z powodu przymkniętych drzwi — pochyla się nad coraz to nowymi tytułami, zagląda do środka, odkłada raz po raz którąś z nich, by potem, gdy sterta odłożonych jest już za duża, by ją móc niepostrzeżenie dla niepowołanych wynieść, znowu przebiera... Odkłada... Segreguje... Wie, że za posiadanie polskiej książki — więzienie, obóz koncentracyjny... A ten, który mu to umożliwia, też o tym dobrze wie. Ale ten głód był silniejszy.

Być może to właśnie dzięki panu Walentemu — Walkowi, jak go rodzice nazywali — spędziłem nie tylko niejedną godzinę okupacyjnej nocy nad polską książką uratowaną przed przemiałem, ale obudził się ten bakcyl, który zaowocował później studiami polonistycznymi? Być może już tam, dzięki niemu i ponoszonemu przez niego ryzyku, budzić się zaczął mój głód poszukiwań, który mimo upływu dziesiątków lat nie wygasa nadal? Może właśnie tam, pod jego opiekuńczymi skrzydłami zaczęło się kształtować we mnie nie tyko to, że ze szczególnym pietyzmem biorę dziś do ręki pierwsze tomy *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, na których uczyłem się smakować literaturę polską, czy piękny, już podniszczony egzemplarz *Tragedii człowieczej* Imre Madacha, ukazującego szerzej horyzonty ludzkiej egzystencji, ale że dojrzewać zacząłem ku rozumieniu, iż zaklętego w książkach ducha spalić nie wolno i zniszczyć się nie da. Bo zawsze — choćby nieliczni — znajdą się tacy ludzie, którzy zaryzykują sobą i ocalą wartości większe od materii.

WIERNY DO KOŃCA
Sylwetka Karola Ferdynanda Sabatha

BEATA SABATH

Jego dziadek był Węgrem. Jego matka — wiedenką pochodzącą z rodziny austriackiej. On sam natomiast mówił o sobie, że jest Polakiem z wyboru. I temu wyborowi pozostał wierny nawet wtedy, gdy przyszło zań zapłacić cenę najwyższą — oddać życie.

Ale zacznijmy tę prawdziwą opowieść — od początku.

Karol Ferdynand Sabath urodził się w Gutach na Zaolziu 7 lutego 1902 roku. W jakiś czas później jego ojciec, nadzorca lasów arcyksiążęcych, został służbowo przeniesiony do Brennej, gdzie zamieszkał wraz z rodziną.

Tam Karol ukończył szkołę powszechną. Aktywnie zaangażował się również w działalność miejscowego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. A że czynił to z wielkim zapałem i entuzjazmem — już wkrótce, mimo młodego wieku, wybrany został na prezesa stowarzyszenia.

Nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. A za największy sukces KSMM pod kierownictwem Sabatha uznać można wybudowanie w centrum Brennej Katolickiego

Domu Ludowego, budynku istniejącego do dziś.

Młodzieniec współpracował także z innymi stowarzyszeniami, m.in. z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Żeńskiej. Należała do niego cicha, uśmiechnięta i skromna dziewczyna, córka wójta Brennej, prześliczna Ewa Heller, którą Karol obdarzył gorącą, szczerą i szlachetną miłością.

Uczucie to znalazło swój wyraz w pięknych listach, jakie ofiarowywał wybrance swego urzeczone-

go serca. *Chciałbym, byś się stała ideałem druhny — dziewczyny, zdobna w te cnoty i przymioty, które stanowią najpiękniejszy i najcenniejszy posag dziewczyny katolickiej. Nie pieniądze lub inne skarby mają kiedyś stanowić Twoje wiano ślubne, lecz bogactwo charakteru, duszy i umysłu, o które dziś tak trudno. Ponieważ droga do tego celu prowadzi w dzisiejszych warunkach jedynie przez Stowarzyszenie, pragnę, byś była druhną w całym tego słowa znaczeniu* — pisał przejęty prezes KSMM. Rok później wyznawał natomiast: *Cieszę się wielce z tego, że mogę Cię Ewko, nazywać moją narzeczoną i że uczucia moje znalazły oddźwięk w Twym serduszku, to też przyszłość u boku Twego tak rajską zapowiada się być rozkoszą. Czytałem niedawno, że kochanie to jest po prostu anioł, który z dwóch dusz ludzkich leci ku Bogu i chwałę Mu z ziemi przynosi. Zdaje mi się, że tak naprawdę być musi, miłość bowiem Ku Tobie jest mi świętością, na której buduję gmach marzeń i wszelkich projektów przyszłości, jest mi świętością, której ołtarzyk po wsze czasy pozostanie w moim sercu. Modlę się do Pana Boga, by mi dał doczekać tej chwili, w której człowiek prawdziwym człowiekiem się staje i żywot swój dopełnia żywotem drugiej ukochanej nad wszystko istoty — chwili zaślubienia Twojego. Czuję, że wówczas dopiero stanę się naprawdę szczęśliwym, gdy będę mógł żyć wyłącznie z Tobą i dla Ciebie, Najdroższa, a czynną, dozgonną miłością wynagrodzić Ci wszystko, cośkolwiek dla mnie uczyniła, — wynagrodzić Twe przywiązanie, wierność i dobroć [...]. Gdybym zważał tylko na głos serca, pragnąłbym jak najprędzej dojść do małżeństwa. Rozum jednak mówi, że wprzód trzeba poczynić pewne przygotowania, które stworzą podstawy upragnionego szczęścia.*

Dla Karola oznaczało to zapewnienie przyszłej rodzinie utrzymania oraz znalezienie odpowiedniego mieszkania w Cieszynie. Sam bowiem pracował już wówczas w nadolziańskim grodzie jako administrator i redaktor techniczny „Gwiazdki Cieszyńskiej", czasopisma Związku Śląskich Katolików. Właścicielem gazety był wtedy ksiądz prałat Józef Londzin, znany działacz narodowy i poseł, w latach późniejszych także senator i burmistrz Cieszyna. Doceniając rozległą wiedzę Sabatha (szczególnie w zakresie filologii polskiej, germańskiej, historii i geografii) jak również jego społeczne zaangażowanie, z czasem uczynił go także swoim sekretarzem.

Co ciekawe, ową erudycję, umiejętność i wiedzę Karol zawdzięczał nie naukowym dyplomom, ale upartemu, systematycznemu i konsekwentnemu samokształceniu. W rezultacie (jak odnotował to w swoich wspomnieniach jego przyjaciel — Franciszek Halski-Hess) Sabath stał się *chodzącą encyklopedią*, i nawet profesorowie cieszyńskich szkół średnich często zwracali się do niego z prośbą o różne informacje.

On sam o swojej działalności tak pisał do narzeczonej: *W życiu moim codziennym odróżniam trzy działy: pracę zawodową, pracę ideową i życie serca. Zawód mój lubię, gdyż daje mi on możność zużytko-*

wania wszelkich umiejętności, a nadto daje mi chleb, zaspakaja potrzeby życia. Pracę ideową uważam za konieczne dopełnienie pierwszego działu, za obowiązek swój względem bliźnich, Boga i potomnych, obowiązek święty, pomimo, że nie wypływa z niego dla mnie bezpośrednio żadna korzyść, raczej różne ciężary i niewdzięczność. Jeśli chodzi o życie serca, miłość, to z niej spodziewam się słodkiej nagrody doczesnej za wszystkie trudy, położone na ołtarzu pracy społecznej.

Jego ukochana musiała więc godnie przygotować się do roli przyszłej małżonki erudyty, redaktora i społecznika. W tym celu ukończyła Szkołę Gospodyń Wiejskich w Końskiej na Zaolziu. Koszty tej edukacji ponosił narzeczony Hellerówny, który uważał to za swoją powinność i zaszczyt, jak to wyraził w jednym ze swoich listów: *Był to dla Ciebie, Ewko, okres wytężonej pracy i nauki, pełny niewygód osobistych i ofiar. Zdaję sobie z tego dokładnie sprawę, toteż za wszystko, coś uczyniła dla swej przyszłości teraz i zawsze będę czuł dla Ciebie najszczerszą wdzięczność. Wydatek pieniężny, który poniosłem, jest wobec Twych poświęceń drobnostką i nie poczytuję sobie tego wcale za zasługę, iż wolno mi było wyłożyć kilka marnych koron dla tak wzniosłego celu, jakim jest wykształcenie Twoje. Wszak ja Cię kocham, kocham tak gorąco, a zdaje mi się, że za skarb tak nieoceniony, jakim jest Twoja miłość, nigdy nie będę się mógł należycie wypłacić, lecz na zawsze pozostanę Twoim dłużnikiem [...]. Pierwsza z dziewcząt breńskich osiągnęłaś wyższy poziom wykształcenia, odniosłaś wielki sukces moralny, a zarazem wzbogaciłaś znacznie swą wiedzę. Ja, jako narzeczony, najwięcej jestem Tobie zobowiązany do wdzięczności i podzięki, a nie tylko to, dumny jestem z Ciebie Ewko i czuję się szczęśliwy, iż taki klejnot drogocenny wkrótce będę już mógł nazwać swą żoną ukochaną [...]. Kochać Cię będę, Ewko, zawsze, w szczęściu i nieszczęściu, w smutku i radości, a gdyby, co nie daj Boże, przerwać się miała nić mego życia, bądź pewna, że wspomnienie Twoje towarzyszyć mi będzie do ostatniej chwili.*

Przyszłość miała pokazać, iż były to prorocze słowa...

Tymczasem jednak 29 sierpnia 1927 roku w Brennej nastąpił upragniony ślub Ewy i Karola Sabathów, wieńczący ich długi, bo czteroletni okres narzeczeństwa. Ich miłość powołała na świat sześcioro dzieci: czterech synów i dwie córeczki.

Niestety, jedna z nich zmarła w wieku zaledwie ośmiu miesięcy. Śmierć ukochanej Marysieńki — to był jedyny moment, kiedy rodzina ujrzała w oczach Karola Sabatha łzy. Kochał on bowiem ogromnie swoją żonę i dzieci.

Zapamiętały one swojego ojca jako człowieka wielkiego autorytetu, który nigdy nie musiał podnosić głosu ani wypowiadać dosadnych słów. Wszystkie wolne chwile spędzał z rodziną.

Do tradycji należały zwłaszcza wspólne, codzienne spacery, na które to okazje Ewa Sabathowa, chcąc sprawić mężowi radość, ubierała zawsze regionalny cieszyński strój.

Ewa i Karol Sabathowie w dniu ich ślubu (Brenna, 29 sierpień 1927 r.).

Karol wiele pracował. Nawet w domu często siedział przy biurku, pochylony nad książką czy jakimś nowym, pisanym właśnie, artykułem. I nic dziwnego. W 1929 roku, po śmierci księdza Józefa Londzina, na mocy jego testamentu, „Gwiazdka Cieszyńska" stała się własnością „Dziedzictwa błogosławionego Jana Sarkandra". Jego zarząd powołał nowy komitet redakcyjny, w którym większość obowiązków przejął Karol Ferdynand Sabath, mający nie tylko wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu agend administratora, lecz, co ważniejsze, posiadający umiejętność posługiwania się pięknym polskim językiem literackim, zdolności pisarskie oraz rozległą wiedzę. Spod jego pióra wyszło więc wiele artykułów na najrozmaitsze tematy, między innymi popularne felietony *Jura i Jónek* pisane gwarą cieszyńską, którą ich autor także świetnie opanował. Jak wspomniał po latach Franciszek Halski-Hess, to właśnie Sabath nadawał gazecie określony kierunek, profil i kształt.

Zajmował się on również działalnością wydawniczą, czego dowodem jest m.in. podziękowanie dla Karola Sabatha za pomoc przy wydawaniu zbiorku poezji *Znad źródeł Olzy* ks. Emanuela Grima zamieszczone w owym tomiku przez autora.[1]

Z czasem, szczególnie po przyłączeniu Zaolzia do Polski, ilość czytelników „Gwiazdki Cieszyńskiej" wzrosła do tego stopnia, że roz-

[1] Ks. E. G r i m: „Znad źródeł Olzy". Cieszyn 1935.

poczęto działania zmierzające do przekształcenia tego czasopisma w dziennik.

Niestety, przygotowania te przerwała wojna. Ostatni numer gazety (rocznik 92 nr 70), na którym widnieje nazwisko Karola Sabatha jako redaktora odpowiedzialnego, nosił datę 3 września 1939 r.

Po konfiskacie drukarni przez Niemców Sabath przez kilka miesięcy pozostawał bez jakiegokolwiek zatrudnienia. Wreszcie, pragnąc uzyskać środki na utrzymanie licznej rodziny, podjął ciężką, wyniszczającą jego organizm, pracę w hucie trzynieckiej, przy konserwacji martenowskich pieców.

Karol Sabath miał także inną możliwość poprawy sytuacji swojej oraz rodziny. Wystarczyło podpisać niemiecką listę narodowościową, tzw. volkslistę. Jednakże świetnie znający język niemiecki w mowie i piśmie Sabath zdecydowanie odrzucił taką propozycję, oświadczając okupacyjnym urzędnikom, że on i jego rodzina są Polakami i nie podpiszą wniosku o przyznanie im narodowości niemieckiej.

Wręcz przeciwnie. Dawny redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej" wraz ze swym szwagrem Rudolfem Hellenem (zamordowanym później przez Niemców w Cieszynie, „Pod Wałką" 20 marca 1942 r.) aktywnie zaangażował się w działalność ruchu oporu, wstępując w szeregi Związku Walki Zbrojnej i uczestnicząc w różnych akcjach, m.in. w zbieraniu funduszy na rodziny osierocone przez poległych w walce kolegów.

Zdradzony, został aresztowany przez Niemców w Trzyńcu 11 października 1941 r. Początkowo osadzony był w więzieniu w Cieszynie. 18 grudnia 1941 r. został deportowany do dużego więzienia karno-śledczego w Zwickau (Saksonia). Przebywało tam również wielu innych cieszyniaków. Jeden z nich, ksiądz Alojzy Wranka, napisał nawet dla więźnia nr 1461 wiersz z okazji jego 40. urodzin:

„Dziś Twe święto — Redaktorze!
Wieńczysz dziś czterdzieści lat.
Niech Ci Pan Bóg dopomoże,
Byś był dla nas zawsze brat.

Dziś jesteśmy wszyscy równi,
Zrządził to nam wszystkim los,
Z czego możem być dziś dumni,
Zadzierając w górę nos.

Zawsze grzebiesz się w papierze,
Do któregoś przywykł był.
I dziś z torbek robisz wieże
Byle tylko człowiek żył.[2]

O prezencie myśleć trzeba...,
Cóż w więzieniu możem dać?
Chyba tylko kromkę chleba —
Na co jeszcze nas tu stać.

Karoleczku, człeku młody,
Cóż Ci mamy życzyć tu —
Chyba tylko tej swobody
I byś dożył do lat stu".

W mroźną noc z 6 na 7 lutego na strychu obozowego baraku wzruszony jubilat dziękował za pamięć i życzenia, które jednak nie miały się spełnić. 20 kwietnia 1942 Sabatha przewieziono do więzienia w Byto-

[2] Więźniowie spędzali 12—13 godzin dziennie w nieopalonych barakach, gdzie w całkowitym milczeniu lepili papierowe torebki.

Brenna — zbudowany w 1922 roku Dom Katolicki. Nad strumieniem siedzi Karol Ferdynand Sabath. Fot. ze zbiorów rodzinnych.

miu. Nazajutrz odbyła się rozprawa. Oskarżonemu zarzucono przygotowywanie zdrady stanu, wspieranie materialne rodzin polskich, podtrzymywanie ducha polskiego przez antyniemiecką propagandę.

Mimo to wciąż istniała jeszcze możliwość uniewinnienia ojca pięciorga dzieci. Ceną wolności było podpisanie volkslisty. Jednak Karol Sabath nie ugiął się. Obecna na sali rozpraw jego żona Ewa Sabath usłyszała, jak mąż poprosił po niemiecku o sprawiedliwy wyrok. W rezultacie skazano go na 7 lat obostrzonego karnego obozu roboczego. Wkrótce po rozprawie Sabath napisał do najbliższych następujące słowa:

Moje życie i właściwie cała przyszłość leży w rękach Boga. Tylko Bóg wie, kiedy i jak się zobaczymy. Módlcie się i ufajcie Bogu [...] Do mojego powrotu jesteś, Ewko, niestety, wdową, a wy Helciu, Zbyszku, Bogdanie, Witoldzie i Marianie, sierotami bez ojca. Tobie, najukochańsza, przekazuję ojcowskie pełnomocnictwo do prowadzenia i wychowania dzieci, jak również proszę Rodzinę, by zechciała Tobie służyć radą i pomocą. Dzieci zaś nawołuję do bezwzględnego posłuszeństwa, szczególnie Helcię i Zbyszka, jako najstarszych, zobowiązuję do dawania młodszemu rodzeństwu dobrego przykładu życia i pomocy. Tak chce Bóg.

Po ogłoszeniu wyroku Karola przewieziono do Sosnowca, a potem do ciężkiego więzienia w Rawiczu. Stamtąd 30 sierpnia 1942 r. napisał do rodziny ostatni list. *Wczoraj była 15 rocznica naszego ślubu. Myślami przeżywałem powtórnie ten dzień, niestety z dala od Ewuńki. Przypo-*

mniałem sobie nieprzemijające piękne i błogosławione godziny, które przed 15 latami wspólnie przeżywaliśmy. Ten dzień dla nas obojga jeszcze raz w całej piękności i szczęśliwości zakwitnie, kiedy powrócę i kiedy w gronie kochanej rodziny zdrowi, jakby nowonarodzeni, rozpoczniemy nowe życie — pisał, mając nadzieję na bliski koniec wojny i powrót do najbliższych.

Nie wiedział, że ostatnim etapem jego ziemskiej i więziennej wędrówki będzie obóz koncentracyjny w Mauthausen.

W marcu 1943 r. Ewa Sabathowa otrzymała stamtąd enigmatyczne zawiadomienie o zgonie, informujące, iż Karol Sabath zmarł 23 grudnia 1942 r. o godz. 9.15. O tym, jakie były okoliczności jego śmierci rodzina dowiedziała się dopiero po wojnie, od współwięźnia Karola.

Opowiedział on, iż Karol Sabath był kiedyś świadkiem wyjątkowo bestialskiego katowania jednego z więźniów przez niemieckiego strażnika. Nie zważając na grożące niebezpieczeństwo podszedł wówczas do Niemca i spytał go po niemiecku, dlaczego bije tego człowieka. Wtedy agresja żołnierza zwróciła się przeciw niemu. Kilkakrotnie uderzył on Sabatha w twarz, wybijając mu zęby i łamiąc szczękę. Pozostawiony bez pomocy lekarskiej Karol Sabath skonał po długich, bolesnych cierpieniach z głodu i wyczerpania. Jego żona i dzieci nie otrzymały po nim żadnych pamiątek.

Symboliczny grób Karola Ferdynanda Sabatha znajduje się na cmentarzu w Skoczowie. Jego biogramy zostały zamieszczone w *Słowniku biograficznym Ziemi Cieszyńskiej*[3] i w publikacji *Ludzie zasłużeni dla Brennej i Górek.*[4] Na łamach „Kalendarza Cieszyńskiego"[5] z 1999 r. wydrukowano wybór jego listów pisanych do ukochanej Ewy. O Karolu wspominał też w książce *Z dziejów cieszyńskiego drukarstwa*[6] Franciszek Halski-Hess. Były dyrektor Drukarni Dziedzictwa, a potem Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej poświęcił mu także obszerne, wzruszające wspomnienia, noszące znamienny tytuł: *Jeden z zapomnianych — Karol Ferdynand Sabath*, które jednak nigdy nie były publikowane.

Autor przekazał je rodzinie Karola Ferdynanda Sabatha, która wciąż zachowuje o nim pamięć pełną podziwu i szacunku, przekazując kolejnym wnukom i prawnukom, jak najcenniejszy skarb, tę prawdziwą opowieść o człowieku wiernym do końca Bogu i Ojczyźnie.

---

[3] J. Golec, S. Bojda: *Słownik biograficzny Ziemi Cieszyńskiej.* Cieszyn 1995, t. 2, s. 201.

[4] Towarzystwo Miłośników Brennej i Górek „Jodła", *Ludzie zasłużeni dla Brennej i Górek.* Brenna—Górki 1998, s. 64—65.

[5] K.F. Sabath: *Listy do Ewy.* W: „Kalendarz Cieszyński" 1999. Cieszyn 1998, s. 140—168.

[6] F. Halski: *Wspomnienia cieszyńskiego drukarstwa.* W: *Z dziejów cieszyńskiego drukarstwa.* Bielsko-Biała 1982, s. 137—138.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Dworzec kolejowy w Skoczowie (ok. 1910 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

ARTYSTA I SPOŁECZNIK

KAROL KAJZER

W wydanej przed dwudziestu laty monografii z okazji 75-lecia turystyki polskiej na ziemi cieszyńskiej, w dziale sylwetek działaczy turystycznych, o skoczowskim malarzu artyście Edwardzie Biszorskim, którego przyjaciele nazywali „Szorim", napisano: *Wszystko, co dzieje się w Skoczowie, nie obywa się bez udziału popularnego i pracowitego Szoriego.* Choć w biogramie podkreślono głównie jego działalność turystyczną, a właściwą profesję artysty plastyka przypomniano jakby na marginesie, zacytowane zdanie ukazuje wszechstronność jego zainteresowań, jako artysty i działacza społecznego.

Edward pochodził z rodziny rzemieślniczej. Urodził się 6 kwietnia 1909 roku w Skoczowie. Ojciec Rudolf prowadził zakład malarski, w okresie międzywojennym był radnym miejskim i szanowanym obywatelem miasta. W warsztacie ojca, Erwin — gdyż takie było pierwsze imię Edwarda, otrzymane na chrzcie — zdobywał podstawy wiedzy dotyczącej rzemiosła, uzyskując stopień czeladnika. Szori miał jednak większe ambicje i wbrew woli ojca wyjechał do Krakowa, by kształcić się w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie, którą kierował wówczas cieszyniak, profesor Jan Raszka.

Po odbyciu służby wojskowej w formacji ułanów w latach 1930—1932, wrócił na uczelnię, a następnie podjął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

W tym czasie odbywał praktyki w różnych częściach kraju, doskonaląc swoje rzemiosło i kunszt artystyczny przy renowacjach obrazów i polichromii w kościołach.

W czasie kampanii wrześniowej dostał się do niewoli niemieckiej, potem wrócił do domu, następnie wcielony został do armii niemieckiej. Był na froncie rosyjskim, później w Jugosławii, gdzie w 1944 r. przeszedł do albańskiej partyzantki. 2 maja 1945 r. wrócił do Skoczowa.

W rodzinnym mieście Biszorski podjął się pracy artystycznej. Utrwalał w rysunku i na płótnie obraz powojennego Skoczowa, dzięki czemu powstał niepowtarzalny cykl prac dokumentujących zniszczenia wojenne miasta. Wspólnie z cieszyńskimi artystami: Kazimierzem Stopkowiczem, Romanem Szczerzyńskim, Henrykiem Nitrą należał do współzałożycieli Związku Artystów Plastyków w Cieszynie. W listopadzie 1946 r. wyeksponował 10 swoich prac — obrazów, rysunków i drzeworytów na „Jesiennej Wystawie Malarstwa, Rzeźby i Grafiki" w Cieszynie.

Aktywnie włączył się w życie kulturalne Skoczowa. Uczestniczył w tworzeniu pierwszego po wojnie domu kultury w Skoczowie. Założył miejskie koło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i został jego prezesem, a od 1950 roku był prezesem koła Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Aby zapewnić sobie stałe źródło utrzymania, podejmował się odnawiania zniszczonych i uszkodzonych wskutek wojny kościołów i kaplic, m.in. w Skoczowie, Drogomyślu, Brennej, Goleszowie, Pruchnej, Ustroniu, Wiśle, a także poza regionem cieszyńskim. Przez wiele lat był zatrudniony na etacie plastyka-dekoratora w Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Skoczowie. Pozwalało mu to jednocześnie kontynuować i rozwijać twórczość artystyczną.

Źródłem inspiracji twórczej było dla niego piękno ziemi cieszyńskiej, zwłaszcza malowniczych Beskidów, architektura miast i wsi oraz praca i obyczaje mieszkańców. W obrazach i drzeworytach utrwalał przede wszystkim świat, który zanika — stare chaty góralskie, owczarzy w góralskich guniach z fujarką, drwali, kowali, kobiety i dziewczyny w śląskich, pełnych krasy ubiorach. Malował pejzaże, obiekty zabytkowe, a także scenki obyczajowe, portrety oraz obrazy alegoryczne. Wciąż nowych tematów dostarczały mu częste wędrówki po kraju, czasem na rowerze, z przyjaciółmi, niekiedy samotnie. Zwiedził wiele krajów europejskich, azjatyckich, był w Egipcie, a każda podróż owocowała serią szkiców, rysunków, obrazów.

W malarstwie i grafice wypracował własny styl, który stał się jego wizytówką.

Jego rysunek nie był naturalistycznie poprawny — napisał Józef Klimek, skoczowski artysta mieszkający w Australii. — *W tym tkwi cały urok jego poezji malarskiej. Szori jest ekspresjonistą, (...), lecz bardzo lirycznym, jak ta ziemia cieszyńska „zrodzona z uśmiechu Boga".*

W ciągu 35 lat okresu powojennego namalował w sumie ponad 400 obrazów olejnych, kilkaset

Edward Biszorski: „Zbójnik Ondraszek w karczmie". Olej 60 × 75.

akwareli, szkiców, rysunków, wykonał około 150 drzeworytów i ponad 20 ekslibrisów. Prace swoje eksponował Biszorski na wielu wystawach ogólnopolskich, wojewódzkich, regionalnych, okolicznościowych, m.in. w Warszawie, Szczecinie, Olsztynie, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach, Bielsku-Białej i oczywiście w Skoczowie.

Piękną i bogatą kartę zapisał Biszorski w działalności turystycznej, która była drugą jego pasją życiową. Kierując przez 12 lat kołem PTTK, był inicjatorem szeregu imprez turystycznych, jak pieczenia barana, palenie ognisk sobótkowych, bale turystyczne i inne. Z jego inicjatywy powstało 6 stacji turystycznych, wytyczył wiele kilometrów szlaków górskich w Beskidzie Śląskim. Osobiście uprawiał narciarstwo, turystykę górską i rowerową.

Szczególnie bliskie były mu sprawy miasta, jego architektury, estetyki, kultury, historii. Zasługą jego było uratowanie elementów architektonicznych zabytkowych kamienic przed zniszczeniem w czasie przebudowy. Zabiegał o sprowadzenie figury Trytona ze zbocza Kaplicówki i umieszczenie go na rynku, a także o utworzenie muzeum w Skoczowie. Był współinicjatorem

obchodów 700-lecia Skoczowa i corocznych Dni Skoczowa, nadając im charakter festiwali a zarazem dużych jarmarków, opartych na motywach historycznych, z elementami folkloru.

W 1970 r. Biszorski znalazł się w gronie współtwórców reaktywowanego w Skoczowie koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, a kilka lat później był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Skoczowa.

Rozwijająca, się choroba oczu doprowadziła w 1980 r. do całkowitej utraty wzroku przez artystę. Silna osobowość uchroniła go wszakże od załamania. Nadal pozostał aktywny, choć już w innej formie, dostosowując się do nowych okoliczności, w których był zmuszony żyć. Z pomocą najbliższych mu osób zajął się przede wszystkim uporządkowaniem i rejestrem swego dorobku artystycznego. Przygotował do wydania albumu *50 obrazów starego Skoczowa* oraz albumu wydanego przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej, zawierającego 100 zdjęć jego obrazów, pt. *Ziemia Cieszyńska w obrazach Edwarda Biszorskiego*. Zdjęcia do obydwu albumów wykonał Bronisław Broda ze Skoczowa.

Przy pomocy Lucyny Zgoda pisał wspomnienia oraz artykuły i przyczynki o sprawach miasta. Zgłaszał propozycje i uwagi do władz miejskich, dotyczące utrzymania i ochrony substancji kulturowej, środowiska przyrodniczego i rozwiązań architektonicznych.

Najważniejszym dziełem publicystycznym Edwarda Biszorskiego było wydanie monografii historycznej *Dzieje Skoczowa od zarania do współczesności*. Osobiście przegotował koncepcję redakcyjną publikacji, zebrał wokół siebie grupę autorów, sam też napisał kilka rozdziałów i pokonując znaczne trudności wydał książkę w 1992 r., w ograniczonym nakładzie, a w roku następnym drugą edycję.

Zaatakowany gwałtownie przez chorobę, na kilka miesięcy przed śmiercią utracił zdolność mowy. Mimo to prawie do ostatnich dni zachował niezwykłą żywotność.

Zmarł 27 sierpnia 1995 r. Spoczął w rodzinnym grobie na cmentarzu ewangelickim.

Edward Biszorski kierował się w życiu zasadami humanizmu i tolerancji dla przekonań innych. Cechowały go osobista kultura, takt i uprzejmość. Był bardzo towarzyski, z poczuciem humoru, ciętym dowcipem. Posiadał szeroką wiedzę i zainteresowania. Sprawiało to, że w jego obecności można było nie tylko dobrze się bawić, ale przede wszystkim czegoś się nauczyć.

Działacze Towarzystwa Miłośników Skoczowa w 1995 r. powołali do życia Koło im. Edwarda Biszorskiego, które pielęgnuje pamięć o artyście. W każdą kolejną rocznicę jego śmierci przy grobie spotyka się grono przyjaciół i dawnych znajomych wybitnego skoczowianina, by oddać mu cześć.

STRUMIEŃSKI MOHIKANIN

MARIAN I JANINA MOTYLEWSCY

Marian Wójtowicz urodził się 8 grudnia 1926 roku w Rzeszowie. Zmarł 18 lutego 2003 roku w Strumieniu. Jego doczesne szczątki spoczęły na strumieńskim cmentarzu 22 lutego 2003 roku. Wkrótce minie druga rocznica tego wydarzenia.

O sobie, we własnoręcznie napisanym życiorysie w 1986 roku, M. Wójtowicz stwierdził: *Od 1933 r. mieszkam w Strumieniu. Szkołę Podstawową ukończyłem też w Strumieniu. Wojna z lat 1939—1945 uniemożliwiła mi kontynuowanie nauki, bowiem moja rodzina (rodzice, bracia) i ja pozostaliśmy wierni narodowości polskiej i nie złożyliśmy wniosku o obywatelstwo niemieckie (tzw. Volkslistę).* W tych kilkunastu słowach ich autor określił swoją tożsamość — Polaka-patrioty. Tak też był postrzegany przez społeczeństwo Strumienia i najbliższych. Znali go przecież prawie wszyscy. I starsi, i młodsi strumieniacy.

Codziennie przemierzał ulice swojego ukochanego miasteczka. Bądź to z teczką pod pachą załatwiać ważne sprawy, uczestniczyć w zebraniach, naradach i posiedzeniach różnych instytucji, organizacji. Bądź to z siatką na zakupy.

Była to postać charakterystyczna, nietuzinkowa, pełna powagi

i skupienia, ale także zwykła, pełna ciepła. Całe życie bacznie obserwował to, co dzieje się wokół. Nic nie uszło jego uwadze, widział i dobro, i zło. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, wytykał błędy, piętnował lub przeciwnie — chwalił. Oceniał dobitnie i sprawiedliwie, według przyjętych ogólnie moralnych zasad. Syn zmarłego, Krzysztof, wspomina: — *Mówił prawdę w oczy i rzadko się mylił.* Potwierdza to prezes koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Anastazja Żur. — *Zawsze dla niego najważ-*

niejsza była prawda, którą — czy się to komu podobało, czy nie — mówił wprost — wyznaje. Nie bał się trudnych tematów, a w dyskusji był odważny. — *Można z nim było dyskutować na wiele tematów, wypowiedzi zawsze argumentował, gdyż był trzeźwo myślącym realistą-moralistą* — uzupełnia Barbara Żerdka, z której rodziną był zaprzyjaźniony.

NA CO DZIEŃ I O SOBIE

Przez ostatnie kilkanaście lat Mariana Wójtowicza można było spotkać poza Strumieniem. Zwiedzał, jeżdżąc na rowerze, okoliczne wioski w gminach Chybie i Strumień. Na ogół znajdował coś godnego uwagi, najczęściej ze sfery swoich zainteresowań. Jak mawiał: — *Coś, co można pomieścić pomiędzy historią, etnografią, geografią, a językiem ojczystym.*

— *Jego wycieczki rowerowe zawsze czymś zaowocowały. A to penetrował rozlewiska Knajki, aby o niej potem pisać, a to wyprawiał się nad zalew, czy do farskiego lasu snuć historię* — wspomina Henryk Jarzyński.

Zainteresowanie historią nasiliło się dopiero w wieku dojrzałym. Miał gros innych pasji.

Od dzieciństwa interesowała mnie działalność w zorganizowanych grupach społecznych, historia narodu i państwa oraz cały wachlarz dziedzin kultury. W zakresie kultury od dzieciństwa zajmowałem się takimi dziedzinami jak muzyka, malarstwo, twórczość literacka, poezja, publicystyka, dramaturgia — pisał o sobie w 1989 r. M. Wójtowicz.

WIELKI AUTORYTET

— *To był człowiek renesansowy, bardzo mądry* — mówi B. Żerdka, a syn Krzysztof dodaje: — *Ojciec posiadał wszechstronne zainteresowania, był autorytetem w wielu dziedzinach.* Podobnie uważa H. Jarzyński. — *Był to jedyny człowiek o tak wielkim autorytecie, jakiego znam* — wyznaje. Swojego dziadka wspomina również prawnuk Przemysław Wójtowicz. — *Dziadziuś uczył mnie grać w szachy, dużo i często mi o tej grze mówił* — opowiada najmłodsza latorośl rodu Wójtowiczów.

M. Wójtowicz z ochotą zasiadał w jury różnych konkursów, na przykład w I Konkursie Poetyckim zorganizowanym przez mniski Klub Młodych Exodus w 1983 r., czy w czterech kolejnych konkursach gwarowych zorganizowanych przez Towarzystwo Miłośników Skoczowa.

Do Exodusu czuł osobisty sentyment. Współpracę z klubem rozpoczął w 1983 r. — *Od tego czasu stale z nami współpracował. Polegało to na kibicowaniu klubowi, doradzaniu, współpracy z „Formacją". Uczestniczył jako aktor w przedstawieniu Stanisława Pietrzyka* — wspomina Mirosław Siemiński, współzałożyciel klubu. Na pięciolecie Klubu Młodych M. Wójtowicz napisał okazjonalny wiersz: *Jak iskry nadzieją skrzące/ w podmuchach chęci i czynu/ wzniecacie na nowo płomień/ inny/ nowy/ tworzący/ klimat odkrywczych wspomnień/ płomień/ już godny wawrzynu.*

— *Mnie, ówczesnego pracownika GS w Strumieniu, skierował w stronę kultury. Odszedłem ze*

spółdzielni i w 1984 roku przeszedłem do pracy w MGOK Strumieniu — dorzuca M. Siemiński.

TWÓRCA, DZIAŁACZ, PATRIOTA

M. Wójtowicz przez szereg lat aktywnie zaznaczał swoją obecność w „Nowej Formacji" publikując wiele artykułów mówiących o Strumieniu, o całym pięknie Żabiego Kraju i nie tylko. Znana także była jego publicystyka w „Kalendarzu Cieszyńskim". Umiejętnie potrafił realizować swoją literacką pasję.

Jego talent przejawiał się także w napisanych przez niego sztukach teatralnych, takich jak: *„Fojt, to je fokt i zbyte"*, *„Włómani z gwałtym"*, *„Poprowki"*, *„Przyjechali potka z Górnego"* i innych.

Sztuki nie tylko pisywał, ale też występował w nich, okazując się dobrym odtwórcą charakterystycznych postaci. Reżyserował sztuki własne i innych autorów. Był również poetą, malarzem, gawędziarzem ludowym, kibicem i działaczem sportowym, a równocześnie wieloletnim prezesem koła MZC w Strumieniu, prezesem Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia" i dyrygentem chóru, współorganizatorem Staromiejskiej Wiosny, współzałożycielem Amatorskiej Grupy Twórczej „Strumień", współredaktorem książki „Strumień". Długo by wymieniać...

Nie sposób ogarnąć wszystkich jego zasług, przynależności, uczestnictwa, całej literackiej spuścizny, różnorodnej społecznej działalności. Odnotować także należy jego członkostwo w PZPR, czego nigdy się nie wypierał. — *Gdyby wszyscy byli tacy, jak on, to by było w Polsce dobrze* — mówi syn Krzysztof. Przewodziła mu idea czynienia dobra drugiemu człowiekowi. Nie umiał, nie potrafił, nie chciał czerpać materialnych korzyści będąc działaczem partyjnym, co nagminnie czynili inni. Uczestniczył w pracach najwyższych władz partyjnych.

— *Pan Marian zabiegał w KC i KW PZPR oraz w kuluarach IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR o ważne dla Śląska i Strumienia sprawy. Był ideowcem, ostatnim Mohikaninem, człowiekiem niezwykle uczciwym, który nie pozostawił dzieciom majątku, ale ideę człowieczeństwa* — stwierdza H. Jarzyński.

Bolał nad sytuacją, do jakiej doprowadzono ogłaszając stan wojenny. Wierzył w odrodzenie ojczyzny. W 1982 r. pisał: *Ojczyznę całą uprzątnąć należy/ z brudów wszelakich, jak stajnie Augiasza./ Za nieporządki „zasługi" wymierzyć,/ aby już nigdy nikt roszczeń nie zgłaszał!* Jak każdy prawdziwy Polak-patriota ogromnie przeżywał okres społeczno-politycznej niepewności lat 80. ubiegłego wieku. W 1988 r. pisał: *Pękają fundamenty/ gmach już zagrożony/ wydaje się niedługo cały w gruzach legnie.../ zamknie się krąg zaklęty/ historią kreślony.../ Och ludzie! Biedni ślepcy,/ którzy nie widzicie,/ że na oczach historii tracicie znów szansę/ że nowe już w kolebce zabijacie życie/ bo was kusi swym blaskiem pozłacany skansen.*

Najbliższy sercu M. Wójtowicza był Strumień, któremu poświęcił bez reszty swoje życie. Dał temu wyraz w poetyckich strofach: *O mia-*

sto moje, ciche, skromne/ gdzie każdy kamień znam jak swój/ gdziekolwiek byłbym nie zapomnę/ o tobie Strumieniu mój...

Inni, w tym syn Krzysztof, także dostrzegali tę miłość. — *Dla spraw Strumienia poświęcił bardzo dużo. Dla dobra miasta potrafił załatwić wszystko, na przykład basen, boisko sportowe. Kochał swoją małą ojczyznę. Trzeba koniecznie jego imieniem nazwać którąś ulicę* — postuluje H. Jarzyński. — *Był człowiekiem wrażliwym na sprawy miasta. Stały u niego na pierwszym miejscu. Nigdy nikomu nie odmówił też pomocy* — dodaje A. Żur. — *Strumień wiele mu zawdzięcza. Bardzo się cieszył z powstania i oddania do użytku nowej szkoły podstawowej. Na jej otwarcie przyszedł jako pierwszy w bukietem kwiatów, które mi wręczył* — wyznaje B. Żerdka, dyrektor SP.

UCZYNNY I ŻYCZLIWY

W swojej wdzięcznej pamięci zachowała go nie tylko rodzina, ale też przyjaciele, znajomi. — *Był to bardzo ciepły, dobry człowiek, wielki autorytet w rodzinie, dla której mimo ogromu zajęć umiał znaleźć czas. Synowie niezwykle go słuchali. Jak powiedział, tak musiało być. W czasie rodzinnych uroczystości czy świąt zawsze panowała miła atmosfera uzupełniana wspólnym muzykowaniem i śpiewem* — mówi synowa, Maria.

— *Z mężem połączyła nas niesamowita miłość i ślub w 1947 roku. Uczył wówczas w szkole w Zabłociu. Do dziś przechowuję jego listy z 1949 roku, które do mnie pisał ze szkoły partyjnej w Łodzi. Byłam szczęśliwą żoną. Razem przeżyliśmy 56 lat* — wyznaje Marianna Wójtowicz. — *Potrafił załatwić wszystkie sprawy urzędowe, niestety, rodzinnych nie. Należał do ludzi sprawiedliwych, uczciwych. Będąc dyrektorem ELWO w Pszczynie dbał o robotników, aby godnie zarabiali. Obecny wszędzie: w „Lutni", Macierzy, sporcie, kulturze. I to przez całe życie. Tworzył, pisał, zbierał, czytał... Posiadał wiele wyróżnień i odznaczeń. Miał wielu przyjaciół i znajomych. Często różni ludzie szukali u niego porady, informacji, gdyż posiadał dużą wiedzę.*

— *Nasza gwara interesowała go od dawna. Byłam wówczas uczennicą czwartej klasy Szkoły Podstawowej w Zabłociu i pamiętam jak przyszedł do szkoły i prosił nas o spisanie wyrażeń gwarowych. Spisywali je wszyscy, bo dostawaliśmy za to cukierki. Pamiętam go też z lat późniejszych, gdy pomagał strumieńskiemu harcerstwu. Słowny, uczciwy, wymagający od siebie i innych. Umiał docenić drugiego człowieka* — wspomina A. Żur. Jego uczciwość podkreśla także B. Żerdka. — *Nigdy nikogo nie wykorzystał, nic nikomu nie ukradł, w każdej sytuacji potrafił zachować obiektywizm. Wymagał bardzo dużo od innych, a przede wszystkim od siebie. Szanował cudze poglądy.*

— *Był ostrym i wymagającym ojcem, ale zarazem tolerancyjnym. Budził w nas respekt. Nawet wtedy, gdy dorośliśmy. Jego miłość do nas była nietypowa, bo nie polegała na tym, żeby mówić „kocham". Dla*

niego ojczyzna była najwyższym ideałem. Jesteśmy z niego dumni — wyznali synowie Krzysztof i Jarosław. Ich ojciec pragnął, aby kształcili się w kierunku muzyki, więc kupił im pianino. W rodzinie szukał następców. I nie omylił się.

— *Pan Marian był pełen humoru i posiadał zdoność znalezienia dobrej puenty. Przez przypadek, w autobusie, w drodze do pracy, założyliśmy Klub Stu (waga każdego z naszej grupy wynosiła ponad 100 kilogramów), który zaowocował między innymi takimi pomysłami jak obchody 500-lecia nadania praw miejskich Strumieniowi, wydanie książki „Strumień", organizacja Staromiejskiej Wiosny* — wylicza H. Jarzyński, który cenił go bardzo wysoko za to, że umiał słuchać, był życzliwy ludziom i z entuzjazmem im pomagał, za bezinteresowność, brak zawziętości. I w końcu za to, że cenił prawdziwą przyjaźń.

Marian Wójtowicz osierocił Strumień — swoje miasto, rodzinę, przyjaciół, znajomych... Żył, pracował, tworzył dla miasta, dla ludzi. *Dziś jeszcze pojąć nie mogę, jak bez niego wyglądał będzie Strumień* — zauważył M. Siemiński.

(*Przedruk z dwutygodnika „Nowa Formacja" 2004, nr 4*).

Strumień — urokliwy rynek starego miasteczka.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Kościół ewangelicki i zakłady kuźnicze w Ustroniu (ok. 1935 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

KULTURA LUDOWA
FOLKLOR

KRÓL WĘŻÓW

ROBERT DANEL

Jednym z podań najbardziej rozpowszechnionych na Śląsku Cieszyńskim jest podanie o Złotogłowcu, czyli królu wężów. Opowiada się je w ten mniej więcej sposób:

Na Goduli, w gęstwinie lasów, mieszkał ongiś wspaniały wąż. Latem, kiedy świeciło słońce, wypełzał z ukrycia na polanę i wygrzewał się. Można go było wówczas podziwiać. A było co, miał bowiem wspaniałą złotą koronę, która lśniła w promieniach słońca blaskiem iście królewskim. Z powodu korony nazywano węża Złotogłowcem lub królem wężów.

Pewien pastuszek zauważył, że Złotogłowiec zażywa co wieczór kąpieli w potoku. Zdejmuje wtedy koronę i kładzie ją na brzegu. „Pilnują jej wprawdzie inne węże i jaszczurki — myślał chłopiec — ale może udałoby się wypatrzyć jakąś sposobną chwilę i ukraść królewską koronę?"

Myśl ta

NIE DAWAŁA

mu spokoju. „Przecież można by zostać od razu bogaczem!". Wreszcie zdecydował się. Któregoś dnia ukrył się pod wieczór w krzakach nad potokiem, w miejscu, które Złotogłowiec wybrał do kąpieli.

Wszystko układało się pomyślnie — ani król, ani jego świta niczego nie zauważyli.

Złotogłowiec zanurzył się spokojnie w wodzie, a korona, jak zawsze pozostała na brzegu. Chłopiec dopadł jej jednym susem i zaczął co tchu umykać.

Ale nie ubiegł daleko, gdy jego uszu dobiegł donośny syk, chrzęst łamanych gałązek, szelest pełzających ciał. Przyspieszył biegu. Daremnie; pogoń zbliżała się coraz bardziej. Jeszcze chwila, a zostanie opleciony wężowymi splotami, zginie od trujących ukąszeń.

Na wpół przytomny ze strachu, rzucił koronę za siebie.

Biegł jeszcze długo, dopóki się nie zorientował, że nie jest już ścigany. Widocznie węże zadowoliły się odzyskaniem korony i wróciły do swego króla.

Według tego schematu zapisano większość znanych w naszym regionie wątków podania (Józef On-

drusz, Paweł Bobek, Bogumił Hoff, Henryk Jasiczek, Emanuel Grim).

Ale są również

INNE WERSJE

Oto Gustaw Morcinek pomieścił w zbiorze *Przedziwne śląskie powiarki* tekst zatytułowany *O Złotogłowcu, królu wężów w Goduli.* Tam usiłuje skraść koronę chciwy Chytroń, ginie jednak pokąsany przez węże, jaszczurki i padalce.

Jeszcze inaczej wygląda historia o Złotogłowcu w wersji Kornelii Dobkiewiczowej, zapisanej w *Sztolni w Sowich Górach.*

Po pierwsze, król wężów mieszka, według niej, nie na Goduli, lecz na Baraniej, a po drugie...

Po drugie, w jej wersji poza samą nazwą króla wężów (Złotogłowiec) i osadzenia akcji na ziemi cieszyńskiej, wątek zdaje się mieć niewiele wspólnego z ludową tradycją. Choć sama autorka pisze w posłowiu, że *wątki (...) są zasłyszane od ludu i zapisywane w ciągu wielu lat.*

Zasługuje również na uwagę wersja E. Grima. Pokrywa się ona wprawdzie w grubszym zarysie z wersją opracowaną przez G. Morcinka, ale

ZŁOTOGŁOWIEC

nie przebywa na Goduli. *Siedział on* — piszę Grim — *całe wieki na Mładej Górze, a na kąpiele schodził do Olzy i do stawu na Gańczorce, gdzie w pieczarze miał drugą swoją siedzibę; był on symbolicznym znakiem swobody gór (Z zakątka baśni i legend).*

W ten sposób dochodzimy do sprawy lokalizacji podania. A zatem: Godula, jak mówi najbardziej rozpowszechniona tradycja, czy też Barania? Młada Góra czy Gańczorka? A jeżeli lokalizacja fabuły nie jest pewna, to czy mamy aby do czynienia z podaniem, które takiej lokalizacji wymaga?

Jeżeli sięgniemy do systematyki bajki polskiej Juliana Krzyżanowskiego, łatwo odnajdziemy interesujący nas temat pod nazwą *Król wężów,* w grupie baśni magicznych o nadludzkiej potędze lub wiedzy. Przekonamy się też, że wątek jest rozpowszechniony na przeważającym obszarze Polski. Krzyżanowski wspomina o Kaszubach, Podhalu, Krakowskiem i Rzeszowskiem, ale król wężów jest znany także w Poznańskiem, czy na Podlasiu.

Mało tego! Istnieją świadectwa, że opowiadano o nim w starożytnej Grecji i w Rzymie, w Indiach i wśród Germanów.

Skąd ta olbrzymia popularność? Zacznijmy od własnego podwórka. Nauczyciel z Łąk i autor szeregu prac na tematy folklorystyczne R. F. Jura pisze: *W Cieszyńskiem ludzie*

POWSZECHNIE WIERZYLI

że każdy dom ma swego domowego węża ze złotą koronką, który przynosi pomyślność swemu gospodarzowi. Biada domostwu, w którym by koronkę wężowi zabrano, czy zgubiono: pryskały cała pomyślność

i szczęście, a winnego kosztowało to często nawet głowę.

Jako ilustrację tych wierzeń podał następujące opowiadanie:

Niedaleko Orłowej, między Łazami i Szumbarkiem, znajduje się las zwany Hołotowcem. Tym lasem szła kiedyś do potoku Marysia Siedloniowa, by uzbierać kwiatów dla chorej matki. Nagle zobaczyła w trawie złotą koronę. Wzięła ją i pobiegła, uszczęśliwiona, do domu. Zaś wieczorem pasterze zobaczyli w tym samym miejscu martwego węża. Matka Marysi wprawdzie wyzdrowiała, ale wkrótce potem zmarł jej ojciec.

Opowiadano u nas również, jak to niegdyś węże piły mleko wspólnie z dziećmi, jak je kołysały, gdy nie było w domu rodziców i tak dalej. Dowodzi to, że żywiono do węży wiele sympatii, a nawet otaczano je czymś w rodzaju kultu.

Ale jest to zjawisko nie tylko cieszyńskie. Świadczą o tym między innymi nazwy, jakie nadawano wężom u Słowian: didko, dziad, děduška domovoj i inne. W Polsce uchodziły one opiekującego się gospodarstwem domowym z jednej i stadłem małżeńskim z drugiej strony.

Dowodem szczególnej roli węża i silnego oddziaływania tego przedstawiciela fauny na wyobraźnię ludową są liczne wierzenia, według których wąż — rozcięty na kawałki — ponownie się zrasta, postać węża przybiera zmora i tak dalej. Rozpowszechnione jest na Śląsku Cieszyńskim przekonanie, że węże bronią dostępu do zakopanych skarbów.

Odgrywają również ważną rolę w ludowym lecznictwie, czego przykłady odnotowano w międzywojennych numerach wychodzącego w Cieszynie *Zarania Śląskiego*.

Wierzenia i wyobrażenia owe też nie są zresztą naszym monopolem. Kult węża wywodzi się prawdopodobnie ze starożytnego Egiptu lub z Indii, a następnie przedostał się do Grecji i Rzymu.

Zmodyfikowany przez judaizm i chrześcijaństwo (przecież to wąż skusił Ewę), dotarł w końcu także do nas. I otrzymał złotą koronę...

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Budowa torowiska tramwajowego na Runku w Cieszynie (rok 1910).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

DAŁABYCH CI CHLEBA Z MASŁYM, ALECH GO ZJADŁA

LIDIA SZKARADNIK

Łopowiym wóm, ludeczkowie moji mili, co hańdowni ludzie jedli na naszej dziedzinie. Tóż nejprzód sfutrujcie cosik, aspóń skibke chleba pomazanóm masłym abo szmolcym, bo doista bydymy tu fulali ło fajniackim jydzyniu i tak na głodno nie Iza ło tym rozprawiać. Jak żeście sóm po łobiedzie abo swaczynie, to mogymy zaczynać spóminki.

Nale czujecie? Co też to tak wónio? Klupiym we dwiyrze i wlazujym do kuchyni. Prawiym: „Dej Boże dobry dziyń, jako sie tu mocie?", a gaździno łodpowiado: „Dzięki Bogu, wszyscy zdrowi. Siadejcie ku nóm, dyć łobiod na stole. Łoto łyżka". Z fajansowej miski w modre kwiotki kurzi sie aż pod powoł. Tóż sióngóm po fusate gałuszki ze szpyrkami. Spucowałach isto z dziesiynć i popiłach kiszkóm. Pamiyntóm też taki warzóne gałuszki z trzicieliny ze śliwkami. Ty zaś polywało sie zeskwarzónym masłym i śmietónkóm, a po wyrchu posypowało pokruszónym, biołym syrym.

Jak żech se już słósznie pojadła, tóż mogymy jeszcze pospóminać downe jodło. Łoto baji placki z trzicieliny pieczóne przez starke na blasze w kuchyni. Pamiyntóm, jak żech siedziała na sztokerli kole pieca z fijołkowóm, blaszanóm miseczkóm i czakałach, aż sie moji placuszki upiekóm. Układało sie jich prosto z blachy w misce i polywało roztopiónym szmolcym z tłóstymi szpyrkami. Zaroz sie jadło, choć to kapke poliło w palce, nale doista do taki dobroci nie trzeja było żodnego namowiać. Brało sie rynkami łokróngły placek, jedyn za drugim, moczało w szmolcu, co stoł na dnie miski, na wyrch sie kładło tłostóm szpyrke i ani sie człowiek nie nazdoł, a sfutrowoł pół miski tej dobroci. No, ale gymba masno, blyszczała jakby jóm globinym wymazoł, a rynce też do łokci łod szmolca. Hańdowni ponikiedy piykowali placki z trzicieliny na fandli, nale to i dzisio też radzi mómy. A wóń poleśników spóminocie se aspóń kiedy? Też przeca z trzicieliny na blasze pieczóne, nale na listkach z kapusty.

Abo brutwaniok z żarnówki prosto z piekarszczoka. Pamiyntocie, jak wónio taki, co go dziepro przed chwileczkóm mamulka wycióngli z pieca? Trzeja było poczkać, aż

kapke przechłódnie i dziepro potym pumalutku przewrócić go z brutwani na deske. Tóż aspóń krajiczek hónym trzeja było ukroć na szmak, bo by isto człowiek pypcia dostoł z tej chynci.

Łoto na niedziele i świynta piykowali kołocze abo krepliki. Tóż w kuchyni w laworku na stole abo kole pieca ruszało sie drożdżowe ciasto, żółciutki jesi żółtek sie nie żałowało. Z wyrośniónego ciasta podarziły sie syrzoki, jabczoki, śliwczoki z posypkóm abo krepliki z mermuladóm, czy buchta.

Taki świyże, jyny kapke łochłódnióne były najlepsze.

Wyboczcie, zrobiymy se przerwe. Jyny podziwóm sie do szpajski, czy tam nie nóńdym aspóń kónska kołocza. Ukrołabych se taki słószny sztrafek i popiła dojankóm. Ale kaj tam! Naszłach jyny przerośniónóm, wyndzónóm szpyrke, tóż ukrołach se do ni skibke chleba. Dobre i to, jak sie mo głód.

Ło czym my to rzóndzili? Aha, ło jodle przeca. Tóż pospominejmy se jeszcze co fajnego. Mieliście też radzi żarnówke ze szpyrkami, abo prażónki pomaszczóne jak sie patrzi? Jo pamiyntóm, żech jich nejraczyj miała rada z takigo hrubego, fajansowego talyrza z rużyczkami na krajiczku. Po takim jedzyniu poradziłabych duszkym wypić pół żbónka świyżej maślónki, abo aspóń rozfyrtanej kiszki, dziepro co przyniesiónej z piwnice, nale taki, co sie z ni nie zebrało śmietónki.

Dzisio też sie cosik uwarzi, abo upiecze, co szmakuje. Nale to, co stareczka hańdowni warzowali i wypiykowali, było nejlepsze.

Ustroń — fragment miasta-uzdrowiska.

JAK UTOPIEC GROŁ W KARTY

KAROL KAJZER

W Olzie kole Cieszyna miyszkoł kiesi utopiec. Przez most chodzili hawiyrze na szychte do Karwinej i dycki tego utopca spotykali, jak se szpacyrowoł kole wody. I już też niejednego do wody ściongnół. Łobleczóny był po pańsku, toż go nie poznali.

Aż roz, jak szli ze szychty, sóm się im doł poznać. Hawiyrze, jak wiycie, to sóm łodważne chłopy, tóż chcieli go chycić, bo mieli ś nim porachónki, ale ón sie nie doł. Tak se umyślili, żeby go wziońś do kómpanije i zagrać ś nim w karty.

Utopiec się zgodził i od tego czasu grywoł w karty z hawiyrzami. Ale że nie był w ciymie bity, siodowoł se kapke dali od nich, żeby ich mieć na łoku i gdyby go chcieli chycić, żeby móc uciyc. I chłopy ni mogły żodnym spusobym utopca chycić.

Tóż na koniec uradzili, żeby pońść do farorza po porade. Farorz doł im stułe i świyncónej wody do flaszeczki i poradził, żeby jak siednie ś nimi ku kartóm, ciepli na niego z nienazdanio stułe i pokropili go świyncónom wodóm, to go bydóm mieli.

Na drugi dziyń zaś idom z roboty, stułe i flaszkę z wodóm świyncónóm mieli w kapsie, spotykajóm utopca i jako dycki wołajóm ku sobie na karty. Ale utopiec stanół se z dalsza i prawi:

— Pójdym s wami grać, ale jak wyciepiecie to, co mocie w kapsie od farorza, jyny ni do rzyki, ale tam, do szutrowiska.

Tak musieli te stułe i flaszkę ze świyncónóm wodóm do szutrowiska wyciepać i dziepro potym utopiec ś nimi zagroł. Jeszcze ich dokumyntnie łogroł, a grali o pinióndze. I nie chycili go. Ale było to już ostatni roz, bo od tego czasu nigdy go już nie spotkali, ani sie tam już żodyn nie utopił. Isto sie sóm przekludził kaj indzi.

ANIELA KUPIEC

MIĘDZY GRZĄDKAMI

Są jeszcze taki chwile
zrodzóne z słońca prómiyni
kiej cudne lotają motyle
ogródek w raj sie zmiyni
bo świętość jakosi strzybno
z cichością pod ręke chodzi
chodniczkym między grządkami
skrómniutki szczęści wodzi.

Kwiotek barwność rozmaito
na serce dłónie mi kładzie,
a oczy dziwią sie światu
w całej tej boskij paradzie.
Nie trzeba po świecie błądzić
i chladać samego siebie
dyć pieknij na ziymi ojców
o suchym choćby — żyć chlebie.

Bo tędy świętość przedziwno
z ciszą poranka przechodzi
chodniczkym między grządkami
wioskowe szczęści wodzi.

RÓŻNOŚCI

CIESZYŃSKIE REZERWATY PRZYRODY

ALEKSANDER DORDA

Przy końcu 2002 roku najcenniejsze przyrodniczo obszary naszego kraju były chronione w granicach 1354 rezerwatów przyrody. W tym okresie Polska dzieliła się na 2478 gmin (miast i wsi), więc z prostego rachunku wynika, że statystycznie rzec biorąc zaledwie co druga gmina mogła się „pochwalić" w obrębie swych granic tego typu formą ochrony przyrody.

Statystykę zaburza jednak Cieszyn, w którego granicach znajdują się 3 rezerwaty: „Kopce", „Lasek Miejski nad Puńcówką" i „Lasek Miejski nad Olzą". Czy rzeczywiście cieszyńska przyroda jest tak cenna, że zasadne było powołanie na obszarze, jak by nie było niewielkiego miasta, aż trzech rezerwatów?

W odpowiedzi na to pytanie przytoczyć warto opinię prof. Anieli Kozłowskiej, która przed blisko 70 laty pisała: *W małych skrawkach na Cieszyńskim Śląsku zachowane pierwotne laski liściaste, to nie tylko najpiękniejsze i najbujniejsze zbiorowiska leśne na Śląsku, ale prawdziwe skarby wśród lasów całej Polski. Wycieczka w połowie maja w okolice Cieszyna, do Marklowic, Bażanowic, Dzięgielowa, wreszcie na terasy wiślane w Wiślicy koło Skoczowa, jest niewątpliwie jednym z piękniejszych przeżyć przyrodniczych w naszym kraju. (...) Piękny cieszyński las z cieszynianką, łąki na górze Tuł, bukowo-jodłowy las beskidzki, wykapy u źródeł Wisły, to prawdziwe skarby przyrody pierwotnej, dochowane do dni naszych.* Autorka wyrażała jednocześnie ubolewanie, że (...) *prawdziwa perła przyrody śląskiej, góra Tuł i lasy cieszyńskie z cieszynianką, nie jest, niestety, chroniona przed zniszczeniem żadną ustawą.*

Dla osób znających cieszyńskie rezerwaty przyrody taka ocena może się dziś wydawać co najmniej przesadzona lub po prostu nieaktualna po upływie siedmiu dziesięcioleci. Jednak przeprowadzone przed kilku laty

szczegółowe badania cieszyńskich rezerwatów pozwalają na dokonanie nowej oceny walorów przyrodniczych tych terenów i mimo obserwowanych zjawisk negatywnych — potwierdzają opinię A. Kozłowskiej. Przyroda cieszyńskich rezerwatów była już omawiana na łamach „Kalendarza Cieszyńskiego", warto jednak powrócić ponownie do tego tematu.

Cieszyńskie rezerwaty przyrody to szczątkowo zachowane małe skrawki lasków, rozrzucone wśród pól, na bardziej stromych zboczach i w wąwozach wzdłuż strumyków. Ochroną są objęte niewielkie lasy porastające miejsca, które z uwagi na urozmaiconą i bogatą rzeźbę terenu — strome zbocza doliny Olzy — są nieprzydatne lub bardzo trudne do zagospodarowania jako pola uprawne czy pod zabudowę mieszkalną lub przemysłową. Rezerwaty w Cieszynie są przyrodniczymi enklawami, swoistymi „wyspami" dzikiej przyrody, otoczonymi „morzem" pól uprawnych, osiedli mieszkaniowych lub zakładów przemysłowych. I to właśnie położenie rezerwatów na obszarach zurbanizowanych i intensywnie przekształconych przez człowieka jest ich podstawowym walorem.

* * *

Ochrona prawdziwych pereł przyrody śląskiej na terenie Cieszyna rozpoczyna się w 1948 r., kiedy to decyzją Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego, spore fragmenty obecnego rezerwatu „Lasek Miejski nad Puńcówką" zostały uznane za zabytek województwa katowickiego. To nie pomyłka — lasek był początkowo chroniony na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 1928 r. o opiece nad zabytkami. Dopiero w 1961 r. cała skarpa ciągnąca się wzdłuż Młynówki i niewielkiego fragmentu Puńcówki, od ul. 3 Maja do ul. Błogockiej, została uznana za rezerwat przyrody, w celu zachowania ze względów naukowych i dydaktycznych stanowiska cieszynianki wiosennej (*Hacquetia epipactis*), rośliny, która występuje w Polsce rzadko i posiada bardzo ograniczony zasięg.

Aby w pełni ocenić aktualny stan rezerwatu i jego walory, trzeba cofnąć się do przełomu XIX i XX wieku i sięgnąć po stare zdjęcia i pocztówki, przedstawiające panoramę miasta z Wieży Piastowskiej. Dostrzeżemy na nich m.in. budynki dawnych koszar wojskowych, położone wzdłuż dzisiejszej ul. Wojska Polskiego, czy budynek „Rolibudy". Poniżej widoczna jest „naga", niezadrzewiona skarpa. To właśnie obszar dzisiejszego rezerwatu nad Puńcówką, który przed około ponad stu laty trudno było nazwać laskiem! Przynajmniej północna część rezerwatu była wówczas obszarem bezleśnym, a prace związane z utworzeniem Lasku Miejskiego rozpoczęto w 1893 r. W 1908 r. na północnym krańcu rezerwatu, na wysokiej skarpie w osi dzisiejszej ul. 3 Maja i Mostu Wolności, zbudowano pomnik Franciszka Józefa I, który w 1933 roku został „zastąpiony" pomnikiem Mieszka I, pierwszego księcia cieszyńskiego. Teren wokół pomnika zagospodarowano

jako park ze ścieżkami i kamiennymi schodami. Do dziś zachowały się w rejonie pomnika posadzone przypuszczalnie w tamtym okresie kasztanowce. Kolejne fazy tworzenia się drzewostanu w północnej części rezerwatu dokumentuje kilka fotografii z pierwszej połowy ub. wieku.

Lasek otoczony jest przez osiedla mieszkaniowe, zakłady przemysłowe, tereny rekreacyjno-sportowe i jedynie od strony południowo-zachodniej graniczy z parkiem „Pod Wałką". Przez obszar rezerwatu przebiega kanalizacja deszczowa i sanitarna, gazociąg, podziemne linie energetyczne. Spory ruch pieszy i rowerowy to przyczyna powstania wielu dzikich ścieżek, problemem jest także miejscami spore zaśmiecanie rezerwatu. W części północnej rezerwatu znajduje się dawny schron podziemny, natomiast w części południowej, na stoku opadającym od ul. Błogockiej do Puńcówki, jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku funkcjonowała drewniana skocznia narciarska ze zjazdem na terasie zalewowym potoku. Charakterystyczny jest wąski i wydłużony kształt rezerwatu, którego granice mają długość ponad 2 km przy powierzchni wynoszącej ok. 7 ha (w zarządzeniu o utworzeniu rezerwatu podana jest powierzchnia 6,96 ha, natomiast z aktualnych pomiarów wynika, że rezerwat zajmuje 7,74 ha), co nie sprzyja zachowaniu warunków siedliskowych typowych dla lasu.

Pomimo wszystkich tych negatywnych zjawisk zaskakująco wysoka jest zasobność drzewostanu, czyli ilość drewna zgromadzonego na 1 hektarze, porównywalna z zasobnością dorodnych drzewostanów słynnych świerków istebniańskich i wynosząca 766 m3/ha! Wśród drzew gatunkiem dominującym jest wiąz górski, sporo jest także jesionów wyniosłych, buków, lip, klonów polnych i pospolitych, mniej liczne są dęby, graby i jawory. Niestety, jednym z zagrożeń szaty roślinnej rezerwatu jest holenderska choroba wiązów, tzw. grafioza, wywoływana przez grzyba przenoszonego z drzewa na drzewo przez dwa gatunki korników. Choroba ta objawia się gwałtownym zasychaniem konarów i gałęzi, a w konsekwencji obumieraniem zainfekowanych drzew. W 2003 r. zamieranie wiązów przybrało drastycznie duże rozmiary i konieczne okazało się usunięcie ok. 80 obumarłych drzew! Wśród nich wiele to największe i najokazalsze drzewa rosnące w rezerwacie. Również wiosną 2004 r. zamarło na skutek grafiozy kolejnych kilkadziesiąt wiązów.

Stosunkowo bogata jest flora rezerwatu, licząca 184 gatunki roślin naczyniowych. Wśród nich uwagę zwraca przede wszystkim cieszynianka wiosenna oraz gatunki podlegające ochronie prawnej: bluszcz pospolity, lilia złotogłów, śnieżyczka przebiśnieg, kruszyna pospolita, kalina koralowa, pierwiosnka wyniosła, kopytnik pospolity i obrazki alpejskie. Jednak ponad 1/3 gatunków rosnących na tym terenie lasku nad Puńcówką stanowią tzw. antropofity — rośliny, które wkraczają i rosną na siedliskach zmienionych i przekształconych przez człowieka, np. wzdłuż ścieżek, w miejscach wydeptywanych lub na koszonej skarpie pod pomnikiem Mieszka I. Znamienny dla flory rezerwatu jest brak szeregu gatunków typowych dla żyznych lasów

liściastych, pospolicie rosnących w większości tego typu lasów na Pogórzu Cieszyńskim, takich jak marzanka wonna, żywiec cebulkowaty, konwalijka dwulistna, szczawik zajęczy i wielu innych. To właśnie efekt częściowego przynajmniej odlesienia tego terenu w XIX wieku i braku kontaktu tej leśnej „wyspy" z innymi lasami lub zadrzewieniami. Cieszynianka i większość gatunków typowo leśnych rośnie wyłącznie w południowej części rezerwatu, położonej na wysokości basenu kąpielowego i dalej w kierunku południowym. W północnej części rezerwatu, gdzie zobaczyć można jesiony posadzone w rzędach, runo jest znacznie uboższe.

Las rosnący w „Lasku Miejskim nad Puńcówką" określano dotąd jako grąd lub łęg wiązowo-jesionowy. Obecnie las rosnący w rezerwacie określany jest jako podgórski las brzostowo-jesionowy (brzost to dawna nazwa wiązu). Jest to zbiorowisko rosnące na terenie Czech i Słowacji, natomiast w Polsce znane jedynie z terenu Pogórza Cieszyńskiego, m.in. z rezerwatu „Skarpa Wiślicka" w Skoczowie. Gatunkami charakterystycznymi dla tego typu lasu jest cieszynianka wiosenna i obrazki alpejskie, nielicznie rosnące w lasku nad Puńcówką.

* * *

„Lasek Miejski nad Puńcówką" jest więc rezerwatem, czyli obszarem kojarzącym się z czymś naturalnym i pierwotnym, ale też spory fragment tego lasu został posadzony stosunkowo niedawno, czyli powstał w wyniku celowej działalności człowieka. Jest to las, który człowiek intensywnie niszczy wydeptując runo, śmiecąc itd., ale jednocześnie jest to jedno z najliczniejszych stanowisk cieszynianki wiosennej w naszym regionie. I chociaż wymierają okazałe wiązy, to znaczenie i rangę rezerwatu podnosi występowanie rzadkiego w skali całego kraju zbiorowiska leśnego. Lasek Miejski wymaga stałej opieki człowieka, polegającej np. na bieżącym sprzątaniu i usuwaniu suchych konarów i gałęzi z drzew rosnących w pobliżu ścieżek, które mogą stanowić zagrożenie dla licznie odwiedzających ten teren osób. Równie istotne są nasadzenia krzewów wzdłuż wschodnich granic rezerwatu, co pozwoli na „zamknięcie" lasu, poprawi warunki mikroklimatu i będzie stanowiło barierę dla wnikania do lasu roślin gatunków nieleśnych. Jednocześnie utrzymaniu naturalności lasu i panujących w nim warunków siedliskowych sprzyja pozostawianie tam, gdzie jest to tylko możliwe, zwalonych drzew lub drzew zamarłych. W martwym drewnie żyje bowiem szereg gatunków grzybów i owadów, a rozkładające się kłody to naturalne źródło mikro- i makroelementów, potrzebnych do wzrostu kolejnych pokoleń innych roślin.

Do przedstawionego powyżej rezerwatu pod wieloma względami podobny jest rezerwat „Lasek Miejski nad Olzą". Również ten lasek został w 1948 r. wpisany do rejestru zabytków województwa katowickiego,

a w 1961 r. utworzono na powierzchni 3,23 ha rezerwat florystyczny dla zachowania fragmentu lasu mieszanego o charakterze pierwotnym oraz stanowiska cieszynianki. Ochroną objęto wąską i stromą skarpę o ekspozycji zachodniej i południowo-zachodniej, ciągnącą się równolegle do ul. Łowieckiej i schodzącą do Olzy i Młynówki, na wysokości stadionu „Pod Wałką". W sporej części rezerwat przylega bezpośrednio do terenów osiedla budynków jednorodzinnych. Z takim sąsiedztwem wiąże się niestety nagminne wyrzucanie śmieci, koszonej trawy, i ziemi z wykopów na teren rezerwatu. Cały obszar rezerwatu porasta las pochodzenia naturalnego, przy czym najprawdopodobniej przed ok. 100 laty wycięto całe panujące piętro, czyli najwyższe drzewa, przypuszczalnie dęby. Obecnie wiek najstarszych jaworów, pojedynczych lip i dębów jest szacowany na blisko 200 lat, natomiast największą masę drzew tworzą lipy w wieku 90—160 lat, jawory w wieku 150—200 lat, 140—180-letnie dęby i „młode" graby w wieku 50—80 lat, z których jedynie pojedyncze okazy przekroczyły wiek 100 lat. Szereg drzew osiągnęło wymiary pomników przyrody, z których najbardziej godne uwagi są jawor i lipa o średnicy pnia ok. 100 cm. Ogółem na terenie rezerwatu rośnie 127 gatunków roślin naczyniowych, z których 21 to gatunki synantropijne. Najcenniejszymi elementami flory rezerwatu są oczywiście gatunki podlegające ochronie prawnej: liczne obrazki alpejskie, bluszcz pospolity, parzydło leśne, śnieżyczka przebiśnieg, kalina koralowa, kopytnik pospolity, przylaszczka pospolita, pierwiosnka wyniosła, marzanka wonna, konwalia majowa, kruszczyk szerokolistny. W szeregu publikacji dotyczących cieszyńskich rezerwatów znajdziemy uwagę, że rezerwat nad Olzą jest najliczniejszym stanowiskiem cieszynianki wiosennej w Polsce. W rzeczywistości w lasku nad Olzą rośnie zaledwie kilkadziesiąt okazów tej roślinny. Brak szczegółowych danych z okresu tworzenia rezerwatu nie pozwala na jednoznaczne stwierdzenie, czy w ciągu kilkudziesięciu lat doszło do wyginięcia cieszynianki na tym obszarze. Jeśli tak, to można jedynie ze smutkiem skonstatować, że po ponad 50 latach ochrony cel, dla którego utworzono rezerwat, nie został osiągnięty!

W lasku nad Olzą, wzdłuż górnej krawędzi skarpy, rośnie grąd ubogi, którego runo jest w znacznym stopniu zniszczone wyrzucanymi z przylegających posesji odpadami i ziemią. Środkową część zbocza porasta grąd typowy, natomiast najniższe partie skarpy porasta nie w pełni wykształcony podgórski las brzostowo-jesionowy. W północnej części rezerwatu, bezpośrednio nad Młynówką, przypuszczalnie na dawnym osuwisku, rośnie niewielki płat jaworzyny z miesięcznicą trwałą, zbiorowiska leśnego rzadkiego na pogórzu.

Do skarpy objętej ochroną przylega od strony Olzy i Młynówki dawne gospodarstwo, z ruinami budynku, piwniczką wcinającą się w zbocze, resztkami sadu. Teren ten, ograniczony z jednej strony stromą skarpą, a z drugiej Młynówką, przez lata był pod „kontrolą" wyłącznie sił natury — drzewa owocowe zdziczały, wiele z nich zamarło, a runo opanowały gatunki leśne

z czosnkiem niedźwiedzim i obrazkami alpejskimi. Powstał obszar, który kwalifikuje się do zachowania i objęcia ochroną, jako swego rodzaju otulina rezerwatu.

Przez szereg dziesięcioleci mniej więcej jedna trzecia obszaru cieszyńskiego rezerwatu przyrody nad Olzą znajdowała się w pasie drogi granicznej i jeszcze do przełomu lat 80. i 90. była ogrodzona płotem z drutu kolczastego. Każda próba wejścia na ten fragment lasku nad Olzą kończyła się interwencją wopistów i Straży Granicznej. Dzięki temu las nie był dewastowany i zachował się w całkiem dobrym stanie. Przed kilku laty płot na znaczących odcinkach uległ zniszczeniu, dostęp stał się łatwiejszy i obecnie także w tej części rezerwatu znajdziemy ślady ludzkiej głupoty, traktującej rezerwat przyrody jako miejsce do pozbywania się własnych śmieci.

Stan rezerwatu „Lasek Miejski nad Olzą" nie wystawia niestety najlepszego świadectwa cieszyniakom, co zostało sformułowane wprost w aktualnym planie ochrony rezerwatu: *Należy z przykrością stwierdzić, że większość mieszkańców osiedla* [przylegającego bezpośrednio do wschodniej granicy rezerwatu] *nie rozumie znaczenia rezerwatu (również dla siebie) i jego wartości. (...) Niestety w obecnym stanie, rezerwat jest tragiczną wizytówką poziomu edukacji i świadomości ekologicznej oraz poszanowania prawa przez nasze społeczeństwo.*

* * *

O walorach rezerwatu „Kopce" i pozostałych chronionych obszarów w obrębie Cieszyna — w kolejnym roczniku „Kalendarza Cieszyńskiego".

Barwne ilustracje, autorstwa Aleksandra Dordy, zamieszczamy na stronach 259—262.

USTROŃSKIE EPIZODY

LIDIA SZKARADNIK

Każda miejscowość posiada wielowątkową historię, a niektóre postacie czy instytucje, odgrywające w dawnych czasach określoną rolę w jej społeczności zostają po latach zapomniane. Dziś przypominamy kilka szkiców z dziejów Ustronia, z nadzieją, że zainteresują nie tylko ustroniaków.

U JÓNKA NA KYMPIE

Zapewne niewielu pamięta, gdzie znajdowała się w Ustroniu stacja turystyczna *U Jónka na Kympie*. Jest ona już nieczynna ćwierć wieku, a jesienią 2000 roku rozebrano charakterystyczny zielony budynek.

Jednak od lat trzydziestych do połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku było to popularne miejsce spacerów ustroniaków. W punkcie połączenia się dróg biegnących z Ustronia w kierunku Małej Czantorii oraz w stronę Kopieńca w latach dwudziestych Jan Cieślar wybudował spory obiekt drewniany, który w dziesięć lat później zaadaptował na gospodę. Ten charakterystyczny zielony budynek, o dosyć ciemnym wnętrzu urządzonym w stylu

Stacja turystyczna „U Jónka na Kympie" (lata międzywojnia ub. wieku).

góralskim, był chętnie odwiedzany, zwłaszcza w sobotnie i niedzielne popołudnia. Urządzano tam też szkubaczki, ostatki, wykopki oraz wesela. Goście siedzieli często przed obiektem na drewnianych ławkach przy kuflach beczkowego piwa, które roznosił sam gospodarz lub jego siostra Zuza, mieszkająca wraz z nim i pomagająca mu w prowadzeniu gastronomii. Gdy nie sprzyjała aura wchodzono do obszernego wnętrza. Po stronie lewej była kuchnia, gdzie rządziła Zuza, a na wprost *szynkwas* z błyszczącymi *pipami* do dystrybucji piwa beczkowego. Goście siedzieli na drewnianych ławach za długimi stołami.

Cóż można było sobie zażyczyć *u Jónka*? Przed wojną mężczyźni zamawiali popularną wódkę *karpatke* i beczkowe piwo, a kobiety i dzieci *zode* z bąbelkami. Najbardziej popularną przekąską był chleb z bryndzą, wyrabianą osobiście przez gospodarza, który jeszcze w latach siedemdziesiątych hodował kilkadziesiąt owiec, pasących się na stokach Czantorii. Zgłodniali po długiej wędrówce turyści mogli również zamówić gulasz przygotowany przez siostrę Jónka.

Natomiast w okresie powojennym gospodarz nie uzyskał koncesji na wyszynk alkoholi, toteż jedynie stali, zaufani goście byli częstowani *gorzołką*. Innym pozostawało piwo lub lemoniada oraz popularne, tradycyjne danie firmowe — chleb z bryndzą. W ostatnich latach działalności lokalu można było też zamówić piwo butelkowe i różne przekąski oraz słodycze. Towary z Ustronia gospodarz przewoził wozem zaprzężonym w jednego konia.

Gospodarz stacji turystycznej Jan Cieślar.

Było to miejsce popularne, gwarne, często rozśpiewane. Nieraz na harmonii lub organkach przygrywał domorosły muzyk. Natomiast pod koniec lat pięćdziesiątych stację turystyczną pod Małą Czantorią wzięło pod swoją opiekę cieszyńskie PTTK. Zachowała się księga ewidencyjna gości, z której wynikało, że większość przyjezdnych korzystała z jednego noclegu. Na początku lat sześćdziesiątych gospodarz ożenił się i odtąd pomagała mu żona Hermina, która do dziś posiada w domu sporo dokumentów z działalności tej instytucji.

Od 1967 r. stacja była pod zarządem Miejskiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Ustroniu, który zmienił wyposażenie obiektu. Było tam wówczas 30 miejsc noclegowych, a gdy przyjeżdżały całe autobusy gości, to nocowali także u sąsiadów. Stacja była wówczas bardzo popularna, co odnotował

również „Głos Ziemi Cieszyńskiej" pisząc: *Przez bazę Jana Cieślara przewija się coraz więcej turystów, uczestników rajdów i obozów wędrownych*, a gospodarza scharakteryzowano następująco: *„Jónek" to jeden z owych już bardzo nielicznych gospodzkich w naszych Beskidach, którzy tworzą historię swego środowiska. Trudno mu dziś powiedzieć, ile tysięcy turystów i przygodnych klientów odwiedzało jego gospodę.* (GZC nr 25 z 1967 r.)

Jednak w połowie lat siedemdziesiątych ustroński MOSTiW zrezygnował z opieki nad *Stacją u Jónka*, co spowodowało zmniejszenie liczby gości. Właściciel zdecydował się wynająć obiekt na oazę dla młodzieży organizowaną przez ks. Leopolda Zielasko z Ustronia, co funkcjonowało w sezonie letnim do 1984 r. Jednak wcześniej, w lutym 1979 r., zmarł nagle Jan Cieślar, pozostawiając wdowę Herminę oraz jedyną córkę Zuzannę, które nadal mieszkają w domu wybudowanym obok lokalu. Nie przedłużano umowy z ks. Zielasko, ze względu na pogarszający się stan obiektu i brak funduszy na remont kapitalny.

W 1984 r. nadarzyła się okazja sprzedaży drewnianego budynku cieszyńskiej Fabryce Zamków Błyskawicznych „Zampol" z przeznaczeniem na ośrodek wypoczynkowy. Fabryka dokonała zakupu, lecz nie zrealizowała swoich planów. Odtąd obiekt stał nieczynny aż do jesieni 2000 r., gdy został rozebrany.

Ustroń posiada wiele lokali gastronomicznych, lecz *U Jónka na Kympie* była swojska atmosfera, którą powodowało regionalne wnętrze, życzliwość gospodarzy oraz krąg stałych i miłych gości. Jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych organizowano tam wesela, wieczory kawalerskie i liczne spotkania towarzyskie, toteż tej ulotnej i niepowtarzalnej aury brak starszym ustroniakom.

WAPIENNIKI POD JELENICĄ I KOPIEŃCEM

Od ponad dwudziestu lat nie istnieje korpus pieca o charakterystycznym kształcie zlokalizowanego onegdaj pod Kopieńcem, ani inne obiekty, które zostały rozebrane około ćwierć wieku temu. Pozostało jedynie urwisko pod tą górką i nagie skały, będące jedynym śladem po kamieniołomach funkcjonujących wraz z wapiennikami. Istniały one przez niemal półwiecze, więc warto odnotować nieco informacji o tym niewielkim przedsiębiorstwie.

Otóż oba wapienniki powstały w okresie międzywojennym i były własnością prywatną. Właścicielem pierwszego, położonego pod Kopieńcem, był Jan Wacławik, a po jego śmierci Jan Hławiczka. Właścicielami drugiego (niżej położonego i do dziś w szczątkowym stanie istniejącego) byli Szarzec i Cichy.

Po II wojnie światowej zostały one upaństwowione, a w latach 1960—1975 były zarządzane kolejno przez: Gminną Spółdzielnię, Cieszyńskie Zakłady Przemysłu Terenowego, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Cementowo-Wapienniczego w Częstochowie, Zakłady Przemysłu Cementowo-Wa-

Fragment Ustronia (lata siedemdziesiąte ub. wieku) z Kopieńcem (wzgórze po prawej) oraz dymiącymi wapiennikami.

pienniczego Rudniki oraz Cementownię Goleszów. W okresie powojennym wapienniki zatrudniały do 30 pracowników (w tym 3 biurowych), a produkcja wynosiła około 20 t wapna na dobę. Zakład posiadał też 2 wywrotki, które transportowały wyrób do wszystkich sklepów Gminnych Spółdzielni w powiecie cieszyńskim.

Przy każdym wapienniku działał kamieniołom, z którego uzyskiwano kamień przez codzienne odstrzały. W piecach wypalano z niego wapno, które miało zastosowanie w budownictwie. Sprzedawane było Gminnym Spółdzielniom lub indywidualnym odbiorcom. Przy wapienniku nr 2 kamieniołom zlikwidowano w latach pięćdziesiątych. Przez krótki okres było tam wysypisko śmieci, a potem strzelnica LOK.

W latach siedemdziesiątych kamień do wyrobu wapna zaczęto sprowadzać do Ustronia z Cementowni Górażdże (z województwa

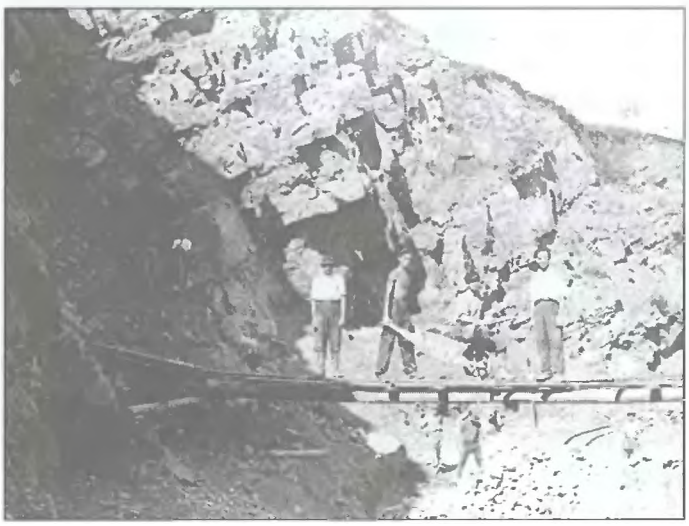

Kamieniołomy pod Kopieńcem (lata sześćdziesiąte ub. wieku).

opolskiego), ze względu na niską jakość miejscowego surowca. Produkcja była coraz mniej opłacalna z powodu wysokich kosztów pozyskiwania surowca. Uciążliwość i szkodliwość warunków pracy spowodowała, że nie było chętnych do zatrudnienia w wapiennikach, toteż w grudniu 1975 r. ten niewielki zakład zamknięto, a w latach osiemdziesiątych wapiennik nr 1 rozebrano. Drugi, po przeróbkach i pomniejszeniu korpusu pieca, został zaadaptowany przez Renatę Białas na pracownię konserwatorską.

Nie zachowały się żadne archiwalia związane z działalnością tego zakładu, toteż podane tu fakty uzyskałam od długoletniej pracownicy biurowej, mojej matki Zuzanny Nosal. Z pewnością nawet takie okruchy informacji warto odnotować, zanim wapienniki i związane z nimi kamieniołomy znikną w mroku zapomnienia.

Z PRZESZŁOŚCI HERMANIC

Dzieje dwóch sąsiadujących ze sobą wiosek, Ustronia i Hermanic, były powiązane na długo przed ich połączeniem. Hermanice należały do ustrońskiej gminy szkolnej i wspólnoty wyznaniowej, a od 1939 r. stanowią dzielnicę Ustronia. W Muzeum Ustrońskim wśród miejscowych dokumentów znajdują się księgi protokołów Wydziału Gminnego w Hermanicach z lat 1879—1939, pisane po polsku.

Wynika z nich, że wioskę reprezentowali wówczas Wydział Gminny i Przełożeństwo Gminne, w skład którego wchodził burmistrz i dwóch radnych, których wybierano spośród ośmiu członków wydziału na pierwszym posiedzeniu nowej kadencji. Członkowie Wydziału Gminnego zbierali się co najmniej 4 razy w roku w domu *fojta*, bo budynku gminnego wioska nie posiadała. O terminie posiedzeń zawiadamiał zainteresowanych poseł gminny. Tematem posiedzeń była wielokrotnie pomoc dla najbiedniejszych i sierot, co wynikało z ustawy precyzującej obowiązki gminy, która rozpatrywała każdy jednostkowy przypadek. Fundusze na ten cel gromadzono w tzw. *chudobnej kasie*.

Jak wynika z zachowanych archiwaliów do 1886 r. przełożonym gminy był Paweł Pilarczyk, natomiast w 1889 r. zanotowano, że funkcję tę pełnił już Edward Kozieł, który był członkiem Wydziału Gminnego w Hermanicach od 1879 r., mając wówczas 28 lat i będąc najmłodszym w tym gronie. Gdy prześledzi się dokumenty do 1939 r., to widoczne jest, że Edward Kozieł pełnił funkcję przełożonego gminy bez przerwy do 1930 r., czyli przez 41 lat, co było niewątpliwym rekordem. Okazuje się jednak, że do 1939 r. był nadal zaangażowany jako członek Wydziału Gminnego, co zdaje się informacją wprost nieprawdopodobną, bo wówczas miał 88 lat! Sprawdzono, że obecnie w Hermanicach nie żyje nikt z jego potomków. Może jednak na podstawie zachowanych w innych miejscach dokumentów uda się kiedyś przybliżyć tę tajemniczą postać.

Gmina zajmowała się różnymi problemami tyczącymi jej mieszkańców. Przykładowo, w 1892 r. zapew-

ne istniało na tym terenie realne zagrożenie epidemią cholery, gdyż w domu Jana Kuboka urządzono szpital, gdzie przygotowano lekarstwa i nosze do transportu chorych. Sprawę omawiano też na początku następnego roku i zanotowano w protokołach gminnych, aby wystąpić do Komory Cieszyńskiej o wyasygnowanie pewnej kwoty za *wystawienie w tutejszej gminie domu cholerycznego*. Wielokrotnie starano się o dodatkowe dochody, gdyż sporą kwotę budżetu stanowiły pobory pracowników etatowych. Przykładowo, w 1895 r. przełożony gminy otrzymywał pensję roczną 120 złotych reńskich, zaś oglądacz bydła 20 złr.

Warto odnotować, że w 1900 r. zgodnie ze spisem ludności zamieszkiwało w Hermanicach 929 Polaków i 52 Niemców. Mimo iż wioska borykała się z wieloma problemami finansowymi, podobnie jak sąsiednie miejscowości udzielała z kasy gminnej pomocy nie tylko swym mieszkańcom, kalekim, sierotom i starcom. Odnotowano również, że przydzielono pewną kwotę pogorzelcom z Cisownicy, ale też ofiarowano datek na nowo budowany kościół żydowski w Ustroniu.

Od 1838 r. w Hermanicach istniała papiernia przeniesiona z Polany, którą prowadziła rodzina Kozłów. Funkcjonowała ona do II wojny światowej. Właściciel papierni na przełomie XIX i XX w. produkował papę na dachy, ale nie był to zbyt opłacalny interes, toteż podjął on pracę na poczcie.

Corocznie zajmowano się złym stanem dróg. Nie posiadano funduszy na ich zdecydowaną poprawę, ale postanowiono je po pracach polnych systematycznie *„szutrować"*, co powinien robić każdy posiadacz koni. Niektóre naprawy dróg dokonywano wspólnie z sąsiednimi wioskami Nierodzim i Lipowiec. Zimą obowiązkiem gminy było systematyczne odśnieżanie szosy, toteż w 1905 r. jeden z mieszkańców Kozakowic Dolnych zażądał odszkodowania, gdyż jechał wieczorem przez Hermanice z ładunkiem drewna, a wskutek zasp na drodze wóz przewrócił się i koń uległ kalectwu. Gmina Hermanice nieraz borykała się z problemami finansowymi. Aby uzyskać dodatkowe dochody, podwyższano podatek płacony przez gospodzkich, których było trzech w wiosce, jak wynika z protokołu spisanego w 1907 r. Starano się ograniczać zabawy w gospodach, zwłaszcza po dokonanej wypłacie w ustrońskiej Kuźni.

Być może ktoś z Czytelników odnajdzie tu swoich przodków, toteż wymieniamy członków Wydziału Gminnego, którzy pod koniec XIX i na początku XX w. pełnili tę funkcje przez kilka kadencji. Byli to m.in. Józef Błaszczyk, Paweł Czyż, Paweł Drózd, Jan Gorgosz, Jan Holeksa, Jan Kubok, Jan Ogrodzki, Adam Sikora i Jerzy Śliwka.

Można by podawać jeszcze wiele informacji zawartych w starych dokumentach. Być może ten artykuł stanie się zachętą do dalszych poszukiwań śladów przeszłości.

Warto byłoby zajrzeć do rodzinnych akt i uchronić od zapomnienia niektóre fakty z życia dawnych mieszkańców Ustronia, ale też innych miejscowości.

SYMBOLIKA HARCERSKIEGO MONUMENTU

TADEUSZ KOPOCZEK

Kiedy w II połowie lat osiemdziesiątych zakończyłem zbieranie materiału do publikacji *Harcerstwo Śląska Cieszyńskiego, ważniejsze fakty z lat 1912—1945*, w tym zwłaszcza imiennego zestawienia ofiar II wojny światowej, uświadomiłem sobie, iż środowisko ZHP z obu brzegów Olzy poniosło olbrzymie straty osobowe.

Od tej pory ów tragiczny bilans nie dawał mi spokoju. Pamięć o poległych i zamordowanych w publicznych egzekucjach oraz w obozach koncentracyjnych, na domiar w znakomitej większości bardzo młodych mieszkańcach regionu znad Olzy, którzy podjęli walkę przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy — wymagała szczególnego uwzględnienia.

Uporczywe myśli doprowadziły do zrodzenia się idei zbudowania pomnika, będącego jednocześnie czymś w rodzaju harcerskiego panteonu.

Przedstawiony przeze mnie na forum V Zlotu Komisji Historycznych i Seniorów ZHP Chorągwi Bielskiej (26—29 maja 1988 r. w Wiśle) pomysł spotkał się z pełną aprobatą, a niebawem uzyskał także „zielone światło" chorągwianych władz harcerskich, które w celu zdobycia funduszy na budowę pomnika wyemitowały specjalne cegiełki.

Zaprojektowanie monumentu powierzono twórcy licznych pomników — artyście plastykowi Janowi Hermie z Cieszyna.

Przygotowania nabrały pełnego rozmachu. Nieocenionej pomocy udzielał ówczesny naczelnik miasta Cieszyna — Edward Matuszek. W tym dziele nie zabrakło również miejscowych fabryk i przedsiębiorstw. Stosownie do założonego programu, 9 maja 1989 roku wmurowany został akt erekcyjny pod budowę symbolicznej mogiły harcerek i harcerzy Podbeskidzia, zaś jej odsłonięcie ustalono na dzień 1 września, w 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Można zadać pytanie: dlaczego wzniesienie harcerskiego pomnika zlokalizowano w Cieszynie (a warto wiedzieć, że niektórzy harcerscy działacze z Bielska-Białej monument ten chętniej widzieliby w mieście nad Białą).

Uzasadnienie wiązało się z niepodważalnymi faktami: Cieszyn jako pierwsze miasto Polski, już 1 września 1939 roku, znalazł się pod okupacją

Harcerski pomnik — będący symboliczną mogiłą członków ZHP Podbeskidzia — w chwilę po jego uroczystym odsłonięciu w dniu 1 września 1989 roku. Fot. Ludwik Halski.

i dopiero 3 maja 1945, jako ostatni skrawek Polski, wyzwolony został spod hitlerowskiego jarzma. Drugim atutem był fakt, iż harcerstwo nadolziańskiego regionu poniosło największe straty osobowe. Dla porównania: środowisko bielskie legitymuje się jedną trzecią tej liczby. Argumenty te okazały się nie do przebicia.

Chorągwiana Komisja Historyczna sporządziła dokument o nazwie *Harcerki i harcerze Podbeskidzia polegli na polach bitew II wojny światowej, ofiary hitlerowskiego terroru oraz następstw wojennej pożogi*. Wydrukowany w 100 egzemplarzach, zawierał imienne wykazy strat osobowych z poszczególnych hufców, w tym okresie wchodzących w skład Chorągwi Bielskiej ZHP. I tak: Bielsko-Biała — 59 osób, Cieszyn — 169 (nadto 6 osób zmarłych bezpośrednio po zakończeniu wojennych działań), Oświęcim — 7, Sucha Beskidzka — 8, Wadowice — 21, Węgierska Górka — 5 oraz Żywiec — 5 osób. Podpisany przez komendanta Chorągwi (hm. Janusz Malawski), szefową Chorągwianej Komisji Historycznej (hm. Aniela Libionka) oraz członków jej prezydium dokument, umieszczony został w hermetycznym mosiężnym tubusie.

Uroczystości związane z odsłonięciem pomnika „Harcerkom i Harcerzom Podbeskidzia, ofiarom II wojny światowej" rozpoczęły się 31 sierpnia,

nad wyraz podniosłym ceremoniałem. Delegacje hufców, w tym kilka spoza Chorągwi Bielskiej oraz skaut z Holandii, do specjalnej kasety złożyły ziemię pobraną z pól bitewnych i wojennych cmentarzy: w Arnhem, nad Bzurą, Lenino, Monte Cassino, Warszawie, Westerplatte, Węgierskiej Górce; z miejsc kaźni narodu polskiego: pod Wałką i cmentarza żydowskiego w Cieszynie, Dziedzicach, Karwinie, Katowicach, Katyniu, Lwowie, Mostach k/Jabłonkowa, Nawsiu, Starym Bielsku, obozów zagłady: w Dachau, Gross-Rosen, Majdanku, Mauthausen-Gusen, Oświęcimiu-Brzezince, Ravensbrück, Sztutowie i Treblince.

Kasetę oraz tubus zawierający imienny wykaz ofiar, umieszczono w specjalnej komorze pomnika, a harcerze z Hufca Cieszyn w tym momencie zaciągnęli warty honorowe, które zdjęte zostały dopiero następnego dnia w godzinach wieczornych.

Na uroczystość odsłonięcia (1 września) zaproszone zostały rodziny harcerek i harcerzy upamiętnionych w symbolicznym panteonie. Po raz drugi Chorągiew Bielska w zwartych szykach stanęła na placu ks. Józefa Londzina (z tej okazji do Cieszyna zwołano dwudniowy zlot wszystkich hufców), przybyła także kompania honorowa WOP. W samo południe, w obecności przedstawicieli władz województwa i miasta (przybył również zastępca naczelnika ZHP hm. Tadeusz Perzanowski), stosownie do wymogów wojskowo-harcerskiego ceremoniału, rozpoczęła się uroczystość odsłonięcia monumentu, zakończona apelem poległych. Symboliczną mogiłę przykryły niezliczone wieńce i wiązanki kwiatów.

Po 5 latach, w myśl ustalonych założeń, imienny wykaz harcerskich ofiar II wojny światowej został uzupełniony, a komora pomnika zamknięta na trwałe. Wtedy też dokonano ekumenicznego poświęcenia Symbolicznej Mogiły Harcerek i Harcerzy Podbeskidzia.

* * *

Szczegółowa relacja z dwudniowych uroczystości zamieszczona została w numerze 7 „Krajki" — Biuletynu Informacyjnego Komendy Chorągwi Bielskiej (listopad 1989 r.). Nadto przebieg tych wydarzeń na kasecie wideo utrwaliła Janina Ciupek.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Rynek w Skoczowie (ok. 1930 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

RZECZ O OLSZTYNIAKACH Z CIESZYNA

KRZYSZTOF WINICJUSZ JEZIERSKI

23 października 1983 roku w Domu Polskim w Olsztynie: Romana i Bogusław Boguccy, Inga i Ewald Bożkowie, Emanuel i Janusz Guziorowie, Rudolf Juranek, student Marek Kania, Krystyna i Marian Kozłowscy, Jan Macura, Ryszard Pałach, Józef Pleban, Danuta Rutkiewicz i Janusz Sztwiertnia, zawiązali Warmińsko-Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Gdzie Rzym, gdzie Krym? — zapytaliby pewnie ci, którzy nie wiedzieliby, że nieformalnie Koło Cieszyniaków istniało w Olsztynie znacznie wcześniej — bo już od 1950 roku, czyli od przeniesienia z Cieszyna do stolicy Warmii i Mazur, na mocy ministerialnej decyzji, byłej Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, założonej w 1922 roku. Nieformalne „koło" w Olsztynie powstało, bo w wyniku przenosin znaleźli się tu Cieszyniacy, którzy kultywowali pamięć o swoich cieszyńskich korzeniach...

Z Cieszyna do Olsztyna w 1950 roku przeniesiono uczelnię razem ze studentami i kadrą. Stanowili ją m.in.: Karol Bijok, Ewald Bożek, Józef Budsławski, Zofia i Józef Dubiscy, Tomasz Dziama, Marian Gotowiec, Rudolf Juranek, Halina Karnicka, Tadeusz Knaut, Ignacy Kończykowski, Franciszek Kuczera, Kazimierz i Helena Majkowscy, Tadeusz Młynek, Józef Rouppert, Adam Szostkiewicz, Dominik Wanic, Wiktor Wawrzyczek, Janina Wengris, i wielu innych. Do Olsztyna przeniosło się, jak wyliczyli to skrupulatni kronikarze, 87% świetnie wyszkolonej kadry naukowej. Ludzie ci tworzyli (i tworzą) nie tylko historię Wyższej Szkoły Rolniczej, Akademii Rolniczo-Technicznej i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego — tworzyli historię Olsztyna. Przez swoich wychowanków tworzyli i tworzą historię Polski po II wojnie światowej. Po latach (w 1998 roku) profesor Janusz Guziur tak o nich napisze: *Wszyscy ci profesorowie chlubnie zapisali się w życiu olsztyńskiej Alma Mater, czego dowodem są liczne przykłady uhonorowania ich w nazwach ulic, parków, zespołów czy imprez sportowo-kulturalnych.* Ważne jest to stwierdzenie. Ja dodam tylko, że ludzie ci byli nie tylko wspaniałymi naukowcami i wychowawcami studenckiej młodzieży. Byli elitą kulturalną Olsztyna.

Kiedy dziś się rozmawia z olsztyńskimi Cieszyniakami, czy jak kto woli z cieszyńskimi Olsztyniakami, zaobserwować u nich można niemal te same zainteresowania, to samo zaangażowanie i (nie wstydźmy się wielkich słów) ten sam patriotyzm, co u ich poprzedników. Niech więc nikogo nie dziwi słowo „macierz" — jako żywo przywodzące na myśl matkę — w nazwie Macierz Ziemi Cieszyńskiej, istniejące również w nazwie koła olsztyńskiego. Aby co nieco o tych sprawach opowiedzieć, sięgnę do historii. Zaznaczam jednak, że relacja nie będzie podręcznikowa. Posłużę się przede wszystkim cytatami z wypowiedzi działaczy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Ale najpierw krótkie wprowadzenie.

Śląsk Cieszyński jako Księstwo Cieszyńskie straciliśmy w 1335 roku, kiedy to traktat z Czechami w Trenczynie (by zapobiec ich pomocy dla Krzyżaków) zmuszony był zawrzeć piastowski książę Kazimierz III. Panujący wówczas w Polsce król Kazimierz Wielki potwierdził to postanowienie w 1339 roku na drugim zjeździe w Wyszehradzie, uznając zwierzchnie prawa króla czeskiego Jana Luksemburskiego do księstw śląskich. Był to niewątpliwy sukces Luksemburczyka. W trudnym dla naszego państwa położeniu — wychodzącego wówczas z rozbicia dzielnicowego — uznanie czeskiej zwierzchności nad Śląskiem było postępowaniem uzasadnionym (odsuwało bowiem od Polski groźbę walki orężnej z dwiema ówczesnymi potęgami europejskimi — Krzyżakami i Luksemburgami). Choć rezygnacja z praw do Śląska traktowana była wówczas w Polsce jako czasowa, jednak Śląsk Cieszyński (i to nie cały) powrócił w granice naszego państwa dopiero po I wojnie światowej. Wcześniej jednak działania mające na celu odrodzenie polskości podjęli tam zwyczajni (a może nie zwyczajni?) obywatele.

Zaczęło się w czasie pełnych nadziei i jakże gorących dni Wiosny Ludów. Wydawać wtedy zaczęto pierwsze na Śląsku Cieszyńskim polskie pismo — Tygodnik Cieszyński. Wydawcami byli: cieszyński burmistrz Ludwik Klucki, jego pełnomocnik Andrzej Cieńciała i student Andrzej Stelmach. Ten ostatni po wielu latach, 9 listopada 1885 roku — jak wspomina ks. Jan Sikora — *zwołał, oprócz mnie, dziesięciu zaufanych mężów dla siebie, przedłożył statut Macierzy Szkolnej i przedstawił cel i potrzebę tego towarzystwa, po czym z wielkim zadowoleniem uchwalono założenie Macierzy Szkolnej*. Zaczęto więc drogę do polskości, jak napisze w 1998 roku Mariusz Makowski — prezes Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, od budowania *od podstaw polskiej oświaty na ziemi od wieków opanowanej i germanizowanej przez austriacką administrację*. Jeśli dodać, że uczestnicy owego pierwszego zebrania *zebrali między sobą kwotę pięciu złotych reńskich* — nietrudno zauważyć, że kierowali się oni wówczas raczej sercem niż rozumem, że porywali się z motyką na słońce. Był to zryw romantyczny, podobny w swej istocie do tego, jaki przed nimi przedsięwziął Mickiewicz, tworząc polski legion w Turcji — a zaowocował pozytywistyczną, oświatową „pracą u podstaw" na wielką skalę.

W tym samym, 1885 roku młodziutki uczeń kieleckiego gimnazjum, Stefan Żeromski, zanotuje w swoim dzienniczku pod datą 6 maja: *Obecnie zachwycam się Konopnicką. Ona to wielki poeta do kołysania serc tłumu.* Przyszły autor *Syzyfowych prac*, żyjąc w rosyjskim zaborze, nie mógł nawet marzyć o polskiej szkole. — Jeśli nawet na Śląsku Cieszyńskim było nieco łatwiej, to i tak chwała patriotom, że szansę stworzenia tam polskiego szkolnictwa dostrzegli i wykorzystali. Pomnażając, dzięki pomocy ze wszystkich dzielnic Polski, fundusz Macierzy, za dziesięć lat (w 1895 roku) przyjmowano pierwszych uczniów do polskiego gimnazjum. Cóż, że pomysłodawca nie doczekał się spełnienia swoich życiowych marzeń? Takie są prawa przemijania... Po nim jednak trud podjęli inni.

W 1914 roku Macierz liczyła więcej niż 5100 członków, którzy na jej cele przekazali ponad 2 miliony koron. Organizacja prowadziła wtedy polskie: ochronki, gimnazja, szkoły ludowe, biblioteki i Seminarium Nauczycielskie „na Bobrku przy Cieszynie". Na dorobek składało się też, jak napisał cytowany już przeze mnie Mariusz Makowski: *urządzanie odczytów, przedstawień teatralnych, koncertów.* Gdyby przyszło wówczas członkom Macierzy Ziemi Cieszyńskiej zdać sprawozdanie przed tymi z Polaków, którzy organizacji udzielili pomocy finansowej (a byli to m.in.: Ignacy Bagieński z Odessy, który darował 10 tys. rubli, Piotr Kmita z Warszawy, który zapisał organizacji połowę swego majątku, Towarzystwo Biblioteki Polskiej w Rumunii, które ofiarowało 1711 zł, wielcy mecenasi: Henryk Sienkiewicz i Antoni Osuchowski), mogli „sprawozdawać" z otwartą przyłbicą. Efekty było widać... W nich manifestowała się zbiorowa mądrość Polaków. Na początku października 1918 roku odbyły się w Cieszynie wielkie manifestacje opowiadające się za Polską, 19 października utworzono Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego — pierwszą w II Rzeczypospolitej niezawisłą władzę, złożoną z przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych i wyznaniowych oraz wójtów powiatów cieszyńskiego i frysztackiego, 1 listopada — po zneutralizowaniu Niemców i rozbrojeniu austriackich oddziałów — Cieszyn był w polskich rękach. A nieco wcześniej? — Zaczęła się „praca u podstaw" Cieszyniaków nie tylko na Śląsku, ale i na Warmii i Mazurach...

Bożena Wilamowska w liście do „kochanych Cieszyniaków" z 12 grudnia 1992 roku przypomniała owe sprawy następująco: *Po 1920 r. powstała „tamta Polska" na maleńkim skrawku Prus Wschodnich. Na około 1/3 powiatu Neidenberg (Nidzica), nazwanego potem w Polsce powiatem działdowskim, na pomoc Mazurom przybyła duża grupa Ślązaków cieszyńskich. Wtedy starostą tam był Pawlica, burmistrzem Alfred Rzyman, inspektorem szkolnym Piotr Klimosz, dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego i Gimnazjum prof. J. Biedrawa, a nauczycielami byli Paweł Sikora, Robert Korzusznik, Paweł Ożana, Andrzej Steffek, Anna Raszkówna, inspektorem Cieńciała, a lekarzem dr Tadeusz Michejda. Ta grupa ludzi, dzięki swemu wielkiemu sercu i mądrości, wychowała dużą grupę wspaniałych ludzi i nauczycieli. Ich duch w Działdowie przetrwał wszystkie zawieruchy historii do*

dzisiaj. Na Warmii istniały polskie szkoły, ale Niemcy Mazurów bali się bardziej. W 1931 roku zgodzili się na założenie na Mazurach jednej szkółki polskiej w Piastunie koło Szczytna. Zgłosił się tam ochotnik — nauczyciel 31-letni Jerzy Lanc, urodzony w Kostkowicach na Śląsku Cieszyńskim, syn Jerzego i Ewy z d. Kowala. Po kilku miesiącach prowadzenia szkółki 28 lutego znaleziono Go martwego (otrutego przez Niemców?). Był Pierwszą ofiarą tamtych lat. Cieszyniacy otworzyli Mazurom drogę do Polski. Wychowali w Działdowie sporą grupę wspaniałych Mazurów. W 1945 r. grupa tych Mazurów, którzy przeżyli, przybyła do Olsztyna, aby ratować to, co jeszcze można było, i tu zbudować uczciwą i sprawiedliwą Polskę. Byli to: Karol Małłek (tzw. król Mazurów), Edward Małłek, Walter i Fryderyk Późny, Jerzy Burski, Bohdan Wilamowski, Edward Szymański, Hieronim Skurpski oraz pastorzy Otto Cybulla, Konrad Napierski, Jerzy Otello. Dołączyli do nich miejscowi Mazurzy: Fryderyk i Emil Leyk, Leyding, Lipert, Bocian, Żywiec i wielu innych. Trzy córki tych Mazurów pracują do dziś w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie (mgr Lidia Leyk-Juranek, dr Marzena Wilamowska-Korsak i mgr Ewa Burska-Kazimierska).

Nieco inaczej streścili te sprawy profesorowie Janusz Guziur i Andrzej Faruga z Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie, umożliwiając nam dzięki swojej wypowiedzi zaznajomienie się z wieloma nowymi informacjami: *Kontakty cieszyńsko-mazurskie, mimo ponad 600 km odległości, były utrzymywane od 90 lat. W byłych Prusach Wschodnich, podobnie jak i na Ziemi Cieszyńskiej, w XIX i XX wieku germanizowana ludność polska otwarcie już dążyła do wyzwolenia narodowego. W 1885 roku założono Macierz Szkolną Księstwa Cieszyńskiego, obecnie Macierz Ziemi Cieszyńskiej, której celem było: budzenie świadomości naukowej, zakładanie szkół i placówek kulturalnych, chórów, zespołów teatralnych, krzewienie wiedzy i historii o polskiej i śląskiej kulturze. Macierz finansowo i duchowo wspomagał mecenas, przyjaciel Śląska i ludu mazurskiego Antoni Osuchowski. Sponsorował On ełcką„ Gazetę Ludową" (1896 r.)„„ Gazetę Olsztyńską", a potem w Szczytnie„ Mazura" (1906 r.). Wspierał w czasie I wojny światowej cieszyńską Macierz oraz Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu (1920 r.). Nie bez znaczenia było też założenie w 1919 roku Komitetu Mazurskiego, na czele z biskupem dr Juliuszem Bursche (1862—1942), który głosił, że Polska winna objąć cały lud polski, a polski protestantyzm — winien się odrodzić o lud Śląska Cieszyńskiego i Mazur. Diecezja cieszyńska do dziś zasila w pastorów diecezje, w tym głównie mazurskie (obecny biskup ks. Rudolf Bażanowski, ks. F. Czudek, ks. W. Otello, senior ks. W. Pilch-Pilichowski (ur. 1913 r.). Po przegranym plebiscycie w Prusach Wschodnich i Działdowskiem działało Zrzeszenie Ewangelików Polaków, przemianowane w 1922 r. na Polsko-Mazurskie Towarzystwo Ewangelickie, w którym funkcję skarbnika pełniła znana pisarka Emilia Sukertowa (1887-1969), matka Mazurki Bożeny Wilamowskiej (1921—1999) — żony byłego posła i prof. ART Bogdana Wilamowskiego. Towarzystwo to zasilali wykładowcy ze Śląska Cieszyńskiego,*

a wieloletnim dyrektorem seminarium był Zaolzianin prof. Józef Biedrawa (1879—1944), późniejszy mąż Emilii Sukertowej-Biedrawiny. Ciekawostką jest, że prof. J. Biedrawa otoczył opieką m.in. młodego Mazura, dziś znanego malarza olsztyńskiego Hieronima Skurpskiego (ur. 1914 r.). W 1931 r. na Mazury do polskiej szkoły w Piastunie pod Szczytnem przybywa inny Cieszyniak, młody nauczyciel — Jerzy Lanc (1901—1932). Szykanowany, umiera w niejasnych okolicznościach.

O Jerzym Lancu — „zielonym chłopaku" — sporo ciepłych słów napisał w swojej książce *Na tropach Smętka* Melchior Wańkowicz. Ja zaś mogę donieść z wielkim ukontentowaniem, że nestor olsztyńskich malarzy — Hieronim Skurpski — nadal odczuwa głęboką wdzięczność do Cieszyniaków. Dowodem niech będą jego słowa z listu do Macierzy Ziemi Cieszyńskiej z 1998 roku: *Pragnę również podkreślić, co zawsze czynię, jak wiele zawdzięczam Osobom rodem z Ziemi Cieszyńskiej. Oni dostrzegli mą małą i zalążkową iskierkę. Za ich wyobraźnię i zmysł pedagogiczny jestem im niewymownie zobowiązany. Tym bardziej, że losy nie pozwoliły im ujrzeć owoców swych nadziei.* Piękne są słowa olsztyńskiego malarza. Smutne jest tylko to, że często, zanim zdołamy zrealizować swoje wielkie plany i marzenia, nie ma już przy nas ludzi, którym owe marzenia zawdzięczamy...

Cóż dodać jeszcze? — Że w momentach trudnych, kiedy chcemy budować swoją przyszłość w ramach Wspólnej Europy, to umiłowanie ojczyzny — jakie mogliśmy zaobserwować u członków Macierzy Ziemi Cieszyńskiej — pozostaje nadal wartością nie do przecenienia. Gdyby ktoś sądził, że przesadzam, niech sam, obserwując innych, oceni, jak się sprawy mają. By mu ułatwić rozeznanie, znów odwołam się do kolejnych fragmentów listu Bożeny Wilamowskiej: *Największą krzywdę, jaką zrobiono naszemu Narodowi — to zupełne go zdeprawowanie, zniszczenie wszelkiej moralności, wszelkich zasad, które wpajali dziadowie i ojcowie w śląskich i mazurskich chatach. Jesteśmy w biednym, ale własnym i wolnym kraju, gdzie nie jest pustym sloganem to powiedzenie. Wszystko będzie zależało od nas samych i tylko od nas. Mamy wielką szansę. Nie wolno nam poddać się zaraźliwej chęci bogacenia się za wszelką cenę — co w efekcie może jedynie dać niesmak z przeżytego życia. Dlatego właśnie zwracam się do Was ja, córka Sukertowej-Biedrawiny, pasierbica i uczennica wspaniałego człowieka Józefa Biedrawy z Zaolzia, o którym uczniowie jego mówili, że w każdej trudnej chwili życia zastanawiali się, co w takim wypadku poradziłby im „dyro Biedrawa". Ja, Mazurka i Żona Mazura, Matka i Babka Mazurów zwracam się do Was, drodzy Cieszyniacy, ażebyście znów właśnie Wy w tej sztafecie, gdy Mazurów już prawie nie ma, podjęli za nich najpotrzebniejszą walkę o moralne zdrowie Wasze, Waszych dzieci, współpracowników i uczniów. Zbliżcie się ze sobą serdecznie w twórczości i uczciwej pracy. Jest Was duża grupa. Bądźcie zalążkiem tego dzieła, a za Wami z radością pójdą inni, tak bardzo zgnębieni tym zdegenerowanym życiem, ludzie. Bożena Wilamowska. Olsztyn, 12 grudnia 1992 r.*

Zastanawiałem się, czytając te słowa sprzed więcej niż dziesięciu lat, czy jako społeczeństwo (a także każdy z osobna) możemy być dumni ze swoich dokonań — jak z zaufania dawnych uczniów dumny mógł być „dyro Biedrawa"? Czy mamy takie szkoły i takich wychowawców? Ile dziś mamy wokół siebie autorytetów, które mimo upływu czasu nie straciły blasku? Są to ważne pytania. Warto zadać je sobie, choć na początku trzeciego tysiąclecia uwarunkowania są inne. Wiedzę o życiu czerpiemy bowiem coraz częściej ze statystyk (a nie z serca) i tracimy przez to bezpowrotnie choćby serdeczność dla siebie. Wydaje się też, że sumienie coraz rzadziej się odzywa, przynajmniej w niektórych z nas... A cieszyńscy Olsztyniacy? Mówią o ważnych sprawach w nader prostych słowach. Dlatego właśnie są wiarygodni... Oddajmy zatem ponownie głos profesorom: Januszowi Guziurowi i Andrzejowi Farudze.

Tradycje związków Ziemi Cieszyńskiej z Warmią i Mazurami pielęgnuje powstałe (oficjalnie w 1983 r.) Warmińsko-Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, którego główny trzon stanowią pracownicy Uniwersytetu Warmińsko Mazurskiego. Pierwszy Zarząd Koła MZC ukonstytuował się w składzie: Janusz Guziur — prezes, Rudolf Juranek i Bogusław Bogucki — wiceprezesi, Ryszard Pałach — sekretarz, Danuta Rutkiewicz — skarbniczka i członek zarządu — Helena Cieńciała-Nowak. Po 20 latach (od 2003 r.) Kołem MZC kieruje 11-osobowy zarząd w składzie: prof. Janusz Guziur — prezes, prof. zw. Andrzej Faruga — wiceprezes, mgr Krystyna Kozłowska (z d. Faruga) — skarbnik, mgr Jan Kumor — sekretarz oraz członkowie — prof. Oskar M. Lorek, dr Marzena Wilamowska-Korsak, płk Ryszard Straub, mgr Maria Bentkowska, mgr Janusz Adamus, mgr Christina Czelebiew-Mitkowska i dr Krzysztof Kozłowski (opiekun studentów). Członkami funkcyjnymi, wspomagającymi pracę zarządu, są: senator RP prof. Marian Kozłowski (opiekun klubu seniorów i honorowych członków MZC), mgr Stefania Jarczyk i mgr Danuta Rutkiewicz-Siwińska (kronikarki koła). Aktualnie koło liczy 85 członków. Wiele przedsięwzięć koła wymagających wsparcia finansowego mogło być zrealizowane dzięki ofiarności naszych członków, w tym szczególnie: Tadeusza Hinca, Danuty Kruszlińskiej, Marii i Jerzego Matuszewskich, Bolesława Tołłoczki, Grażyny i Jana Macurów, Leopolda Szostka oraz Edmunda Kozłowskiego.

Członkowie koła na comiesięcznych zebraniach omawiają bieżące problemy, m.in. nurtujące region cieszyński i olsztyński. Z form działalności kulturalnej i niekonwencjonalnej można wymienić np.: organizowanie seminariów o tematyce historycznej i kultury obu regionów, grudniowych spotkań — tzw.„ wigilijki opłatkowej", styczniowych obchodów tradycyjnej„ choinki cieszyńskiej", prowadzenie konkursów ze znajomości gwary i pieśni cieszyńskich, powitanie wiosny, uroczystych wieczornic poświęconych ważnym rocznicom Macierzy, koła oraz wybitnym Cieszyniakom — seniorom. Koło ponadto prowadzi aktywną działalność na rzecz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i angażuje się w rekrutację kandydatów na I rok studiów

Na placu Cieszyńskim w Olsztynie, w obecności władz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, gospodarzy miasta oraz członków tamtejszego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, 1 czerwca 2004 roku odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej „Cieszyniakom — Twórcom Uczelni Kortowskiej". Na zdjęciach (autorstwa J. Pająka i Andrzeja Farugi) nr 1 i 2: Janusz Guziur — prezes Koła MZC — odczytuje akt fundacyjny tablicy, będącej darem członków olsztyńskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Na zdjęciu 3: tablica pamiątkowa po jej odsłonięciu ● Godzi się dodać, że olsztyńskich cieszyniaków uskrzydla, powiększona o dwie zwrotki, bliska nadolziańskim rodakom pieśń „Płyniesz Olzo". Autorem suplementu jest Krzysztof Winicjusz Jezierski. Oto ich treść:

Polskość ci przywróciliśmy,
a więc odnajdziecie
(: nasze piosnki spod Cieszyna
wszędzie — w całym świecie:)

My w Olsztynie ciebie Olzo
także pamiętamy,
(: choć nam tu króluje Łyna
o tobie śpiewamy:)

z regionu cieszyńskiego. Koło współpracuje też z miastem, regionem, mediami, a także ze Związkami Polaków na Zaolziu (Republika Czeska) i na Litwie oraz ze Związkiem Kurpiów.

Nie dziwmy się, że w centrum Kortowa jest plac Cieszyński, na Podgrodziu — ulica Gotowca, a na osiedlu Brzeziny ulice pierwszych w Kortowie profesorów z Cieszyna: Wawrzyczka, Dubiskiego, Młynka. Szostkiewicza, i Wengris, Zasługi trzeba nagradzać... Nie dziwmy się, że wielu byłych Cieszyniaków kultywuje związki z Cieszynem. Wszak dla większości z nich był on, jeśli nie krajem lat dziecinnych, to krajem lat młodzieńczych — przypomnieniem czasów, kiedy wszystko jest piękne, kiedy wszystko człowieka zachwyca. Nie dziwmy się, że niektórzy, jak profesor Wawrzyczek, na miejsce ostatniego spoczynku wybrali dawne Księstwo Cieszyńskie. Wszak człowiek winien powracać tam, gdzie mu wskazuje serce... Nie dziwmy się też, jeśli spotkamy w Kortowie ludzi, noszących znaczek Macierzy Ziemi Zieszyńskiej.

* * *

Krzysztof Winicjusz Jezierski (ur. 1946 r.) — plastyk, literat (poeta), muzyk, jest autorem książek oraz ponad 100 piosenek z własną muzyką i tekstami, które sam wykonuje na koncertach oraz laureatem licznych konkursów plastycznych, literackich, muzycznych, m.in. o laury: „Rubinowej Hortensji", „Milowego Słupa", konkursu literackiego im. Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, i „Piosenki o Warmii i Mazurach". Współpracował z wieloma pismami, w tym m.in.: z „Nike" i z kwartalnikiem „Kultura i Oświata", gdzie zamieszczał prace z zakresu metodyki kulturalnej. Jest długoletnim pracownikiem kultury oraz ruchu regionalistycznego, członkiem Mazowieckiego Towarzystwa Kultury i SSK „Pojezierze". W dziedzinie plastyki zajmuje się grafiką, malarstwem i innymi technikami, jak na przykład mozaiką. Jest także autorem prac z zakresu grafiki użytkowej, głównie szaty graficznej wydawnictw książkowych. Jego prace malarskie i graficzne znaleźć można zarówno w zbiorach w Polsce, jak i za granicą. W roku 1996 wydał książki: „Najpiękniejsze kolędy i pastorałki", w 1998 roku — „Ścieżką w krajobrazie kolędy" (wznowienie w roku 2002), w 2002 roku — „Alfabet fraszek". Za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany. Posiada osobiste podziękowania papieża Jana Pawła II (trzykrotne) i wicepremiera Aleksandra Łuczaka — „za zaangażowanie w sprawy wsi".

KARTKI WYRWANE Z PAMIĘTNIKA

WŁADYSŁAW OSZELDA

LISTY JANA WANTUŁY

Nie zliczę wszystkich listów, jakie przysyłał mi Jan Wantuła „piśmiorz z Gojów". Łączyła mnie z Nim długoletnia przyjaźń. Tym bardziej nie zliczę naszych rozmów, jakie prowadziliśmy na różne tematy, zarówno w Cieszynie, jak i w Ustroniu. To właśnie on był odkrywcą dr. Pawła Oszeldy, rewolucjonisty z okresu Wiosny Ludów, poświęcając tej zapomnianej postaci obszerne studium.

Przypominam sobie, jak jednoznacznie wypowiadał się za pisaniem nazwy stolicy Moraw nie: Brno, a po polsku Berno. Przecież pisze się nie Praha a Praga — dowodził. Niestety jego racje nie zawsze przekonywały językoznawców. To właśnie oni tuż po wojnie przekonywali, by Ustroń był rodzaju żeńskiego, a więc ta Ustroń. Wantuła walczył o nie pozbawianie męskości znanej miejscowości uzdrowiskowej.

I po kilku latach starań postawił na swoim. Ustroń, odzyskał swą męskość.

W jednym ze swoich listów pisanych do mnie sugeruje mi wyjazd do „Berna" na Morawach, by tam w archiwach więziennych szukać śladu pobytu w nich rewolucjonisty cieszyńskiego. Był w trakcie uzupełniania szczegółów dotyczących dr. Pawła Oszeldy, kiedy niemoc owładnęła Jego ciało i nie zdołał już dokończyć rozpoczętych prac.

Nie ma już wśród nas Jana Wantuły, bibliofila, badacza przeszłości Śląska Cieszyńskiego, autora wielu publikacji, ale pamięć o Nim jest wciąż żywa.

Twórczości Jana Wantuły, hutnika z zawodu, a z pasji historyka i publicysty, poświęcili obszerne opracowania m.in. Gustaw Morcinek, Wilhelm Szewczyk, Andrzej Wydrzyński i Zdzisław Hierowski.

W ciepłych słowach pisał o Nim w swej książce pt. *Bezpowrotnie utracona leworęczność* wiślanin Jerzy Pilch.

OSTATNI Z WIELKICH BESKIDZKICH TRĘBACZY

Dziś już nikt nie zagra na beskidzkiej fujarze tak, jak to czynił przed wielu laty, Andrzej Szalbot z Wisły. Odwiedziliśmy go razem

z prof. Janem Taciną przed... przeszło półwiekiem, pełni nadziei, że może uda nam się skłonić go do grania. Jego trombita bowiem milczała od wielu lat i nikt nie znał tajemnicy jej niemoty. Opromieniała ją jednak wieść, że Szalbot potrafi wygrać na niej każdą melodię.

Dziś pozostały po niej, jak i po jej właścicielu i mistrzu, tylko wspomnienia. Tajemnicę, bowiem swego grania zabrał do grobu.

Profesor Tacina łagodnym słowem zachęcał pana Andrzeja, by zagrał nam na trombicie. Aż dziw, że mistrz skinął jeno głową na znak zgody, czym zaskoczył nawet domowników. I popłynęły rzewne pieśni przerywane opowieścią, jak to nasz góral w 1908 roku powędrował ze swą trombitą aż do Wiednia, gdzie — jak wspominał — przyszło mu grać przed *samiućkim cysorzem.* Ten niezwykły koncert wywołał entuzjazm wśród publiczności.

— *Oglądali moją fujarę* — snuł barwną opowieść A. Szalbot — *zaglądali do postrzodka, kiwali głowami jak to grom „nur mit Lippen". A jo im na to: jo grom z sierdca, panoczkowie mili.*

Zapadała już szarzelizna zachodu, kiedy Szalbot kończył swą opowieść przetykaną graniem.

— *Wy kochocie nasze Beskidy* — przerwał naszą zadumę — *jo jeny dlo wos grołech, bo już od downa nie chytom się granio...*

Pełni wzruszenia patrzyliśmy na grajka, jak głaska trombitę, jakby się z nią żegnał.

Nagle wydało się nam, jakby pan Andrzej szukał nas wzrokiem, pragnąc uściskać nasze dłonie.

I wtedy dostrzegliśy, że pozbawiony jest widzenia.

Gospodarz wyczuł nasze wzruszenie, przyłożył wargi do ustnika i sprawił, że instrument załkał rzewną melodią, która głęboko zapadła w nasze serca.

Na beskidzkim niebie rozbłysły pierwsze gwiazdy.

„SYBERYJSKI NIEDŹWIEDŹ"

Mikołaja Mejsaka, pisarza i dziennikarza, mieszkańca Nowosybirska, poznałem przed wielu laty w bułgarskich Złotych Piaskach nad Morzem Czarnym, w Międzynarodowym Domu Dziennikarza. Potężny w barach, poruszał się ciężko na skutek braku obu nóg, zastąpionych protezami. — *To pamiątka spod Stalingradu* — usprawiedliwiał swoją trudność w poruszaniu się.

To on właśnie naopowiadał mi wiele interesujących rzeczy o Syberii, która obszarowo — jak twierdził — jest 37 razy większa od Polski.

— *Syberia to także wasza historia* — dowodził, przytaczając nazwiska Polaków, którzy walnie przyczynili się do rozwoju tej, wciąż tajemniczej krainy.

Już nie pamiętam, jak raz zeszła nam nasza rozmowa na temat sadownictwa. — *Jeszcze do niedawna* — wyjaśniał mi Mejsak — *nikt u nas nie wierzył, że na Syberii, w krainie wiecznego śniegu, jabłonie zdążą, zaowocować w ciągu krótkiego lata.* Przypomniałem sobie, że jeden z cieszyńskich sadowników mówił mi o syberyjskiej odmianie jabłoni, „sybiraczce", ale nie wiem,

czy zdołała się „usadowić" w naszym kraju.

Ostatni raz widziałem się z Mejsakiem na „wieczorze drużby" w Złotych Piaskach, z udziałem dziennikarzy z różnych krajów Europy. Przypadła mi wtedy rola „dolmeczera", bo usadowiono mnie między „syberyjskim niedźwiedziem" a dziennikarzem niemieckim.

Okazało się, że ten ostatni stał się ofiarą wojny, a swoje ciężkie inwalidztwo „zawdzięczał" bitwie pod Staligradem.

Gdy wino rozgrzało nas dostatecznie, rozpoczął się dyskurs na temat „bezmyślności wszelkich wojen". Moi rozmówcy pozostawali jednomyślni w tym twierdzeniu, przyrzekając sobie, że w miarę sił zwalczać będą postawy sprzyjające nienawiści do ludzi mających inne poglądy, inny kolor skóry, inny język, religię i narodowość.

Mimo że przyrzekaliśmy sobie „pozostawać w kontakcie", od kilku lat nie mam wieści z Syberii.

SZLAKI „CIEKAWYCH LUDZI"

Przeszła już w zapomnienie inicjatywa, która zrodziła się w cieszyńskim Klubie Propozycji przed... 37 laty i realizowana w całym kraju pod hasłem: „odkrywamy ciekawych ludzi". Turystyczna Agencja (TAP), w gronie której znaleźli się ludzie pełni animuszu i wiary w samoodradzanie się postaw patriotycznych w tzw. „terenie", rozpropagowała cieszyńską inicjatywę w całej Polsce. Idea zaczęła przenikać do różnych organizacji, w tym także młodzieżowych. Cel inicjatorów akcji był jeden: wzbogacać ruch turystyczno-krajoznawczy o nowe, poznawcze treści. Myślą przewodnią tego ruchu była troska o człowieka, który popadł w zapomnienie. To on jest — obok piękna krajobrazowego — „obiektem" godnym poznania, stając się najlepszą wizytówką regionu.

Pomysł, pozbawiony jakichkolwiek politycznych konotacji, zyskał sobie uznanie Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy Turystycznych (FIJET), która na swym walnym zebraniu w Budapeszcie przyznała cieszyńskiej inicjatywie znaczenie priorytetowe. Idea ta zyskała sobie też sprzymierzeńców w cieszyńskim Kole Przewodników Beskidzkich i Terenowych, które od wielu lat urządza „wieczory czwartkowe". Gośćmi tych imprez byli „ciekawi ludzie" nie tylko z Podbeskidzia.

Niestety brak — jakbym to określił „węchu organizatorskiego" w różnych regionach kraju sprawił, że dla osób znaczących z kręgu decydentów, „ciekawi ludzie" prezentowani przez animatorów nowego ruchu okazali się z punktu politycznego — „nieciekawi". Stąd zrodził się proces hamowania cieszyńskiej inicjatywy. I tak powoli zamierała idea, która miała wzbogacać turystykę i krajoznawstwo o nowe, humanistyczne treści.

Rozpoczął się proces, który nazwałbym „naturalną śmiercią". Uległa likwidacji Turystyczna Agencja (TAP), nastąpiły regionalne przestoje, które prowadziły do regresu. Zamilkły głosy życzliwej prasy.

Tak zwiędła ogólnopolska akcja, która zrodziła się w cieszyńskim środowisku.

MOJE SZWAJCARSKIE PRZYJAŹNIE

W wielu krajach, nie tylko europejskich, mam wypróbowanych przyjaciół, z którymi od lat utrzymuję — przyznam się, że coraz rzadsze — kontakty. Do nich zaliczam m.in. przyjaciół w Szwajcarii. Niestety wielu z nich nie żyje. I tak pozostawałem „w styku" przez długie lata z nieżyjącymi już „cieszyńskimi krajanami": Władkiem Szotkowskim, synem słynnego „rechtora" z Istebnej i Jerzym Ruckim, wywodzącym się z beskidzkiej Jaworzynki.

Zaprzyjaźniliśmy się też wraz z żoną z rodowitymi Szwajcarami: Teresą i Alfredem Geissbühlerami, u których przebywaliśmy kiedyś przez dłuższy czas w znanej miejscowości, Balm am See.

W łączności pozostawałem też kiedyś z wielkim „jałmużnikiem sprawy polskiej w Szwajcarii", jakim był Zdzisław Pręgowski, realizator akcji charytatywnej *Polen in Not* („Polska w potrzebie"). O jego szerokiej działalności należałoby napisać obszerny artykuł.

Nie wiem, czy żyje jeszcze przemiła pani Ruth Thiebaud, szefująca szwajcarskiej akcji realizowanej pod szyldem Towarzystwa „Audiatur"? Jego członkami byli — może są jeszcze — ludzie podejmujący „podróże ekumeniczne" do różnych krajów świata. Cel: budowanie mostów przyjaźni między narodami. Przypomnę, że byli ze swą misją także w Cieszynie!

Inicjator akcji charytatywnej „Polska w potrzebie", Zdzisław Pręgowski w otoczeniu ks. kardynała Józefa Glempa, ks. Jerzego Popiełuszki i Lecha Wałęsy.

Długo budowaliśmy „świat bez wojen" w naszych marzeniach, wizjach z dr. Jerzym Wolczunowiczem, aż do czasu, kiedy wywędrował za Ocean, licząc, że w USA będzie miał lepsze warunki do realizacji swoich planów.

Niestety lata przytłumiły moje dawne związki z innymi mieszkańcami Szwajcarii. Przez wiele lat wymieniałem z nimi myśli drogą korespondencyjną, informując ich o sprawach naszego kraju, w zamian otrzymując wieści o przyjaznym nam kraju — Szwajcarii.

Kluła się też w Cieszynie i Jaworzynce myśl o przyjacielskim związku Cieszyna z Lucerną. Działo się to głównie za sprawą Jerzego Ruckiego, którego zasługi na polu budowania mostów przyjaźni w relacji Polska—Szwajcaria wymagałyby oddzielnego omówienia.

W Szwajcarii mieszkało zawsze wielu Polaków, wśród nich Cieszyniaków. Żyje tu rodzina pani Zofii Kossak Szatkowskiej: Franciszek Rosset i Anna Bugnon, bliscy Józefa Kreta, zasłużonego działacza oświatowego na Śląsku Cieszyńskim i wielu innych naszych „krajanów".

Z upływem lat zamulają się jednak coraz bardziej kontakty naszych „szwajcarskich rodaków" ze „Starym Krajem". Pozostają już tylko... wspomnienia.

Istebna — Józef Broda, gawędziarz i wirtuoz gry na instrumentach ludowych.

STAREJ FOTOGRAFII CZAR. Ul. Przykopa, zwana „Cieszyńską Wenecją" (ok. 1950 r.).
Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

MIĘDZY „CYSAROKAMI" A „PRUSOKAMI"

HELENA I LUDWIK BARTOSZKOWIE

Z Zebrzydowice są w powiecie cieszyńskim najbardziej na zachód wysuniętą miejscowością. Tak było już od dawna i same Zebrzydowice graniczyły przez wiele długich lat od północy z miejscowościami, które po wojnie śląskiej w 1742 roku znalazły się pod pruskimi rządami. To właśnie u nas mogliśmy się spotkać z takimi nazwami, jak strona pruska, a jej mieszkańców nasi dziadowie, a za nimi i nasi rodzice, nazywali „prusokami". Odwrotnie też mogliśmy się do niedawna spotkać z nazwą „cesaroki", jaką nas, mieszkańców ze strony Śląska austriackiego, nazywali mieszkańcy Śląska pruskiego, jako że u nas panował cesarz austriacki. W chwili

Słup u zbiegu trzech wsi i dwóch zaborów.

Słup graniczny z ulicy Akacjowej.

obecnej z takim określeniem możemy się spotkać już bardzo rzadko.

Pozostałością po granicach między Śląskiem austriackim a pruskim są kamienie graniczne, które można spotkać w Marklowicach Górnych przy ulicach Polnej i Lipowej, a w Zebrzydowicach w polu opodal Akacjowej i Świerkowej, wzdłuż granicy z dawną Cisówką, gdzie ustawionych jest kilkanaście takich kamieni, o wymiarach 30 × 15 × 50 cm. Umieszczone są na nich numery kolejne słupa oraz wyryte litery „Ö" z jednej strony, a z drugiej „P".

Wszystkie tego rodzaju kamienie pochodzą z lat po roku 1870, ponieważ litera „P", oznaczająca nazwę Prus, na naszym obszarze występuje dopiero po tym roku.

Największym zachowanym u nas słupem granicznym jest kamień w Olszynach, w miejscu, gdzie zbiegają się granice trzech wsi: Zebrzydowic, Pruchnej i Pielgrzymowic, a jednocześnie dwóch dawnych państw.

Obok słupów granicznych można jeszcze spotkać kamienie z wyrytą literą „L". Są to oznaczenia granicy majątku hr. Larischa i występują w Gminie Zebrzydowice, najczęściej na granicach leśnych.

W wielu miejscach granice posiadłości Larischów pokrywają się z dawnymi granicami państwowymi Austrii i Prus.

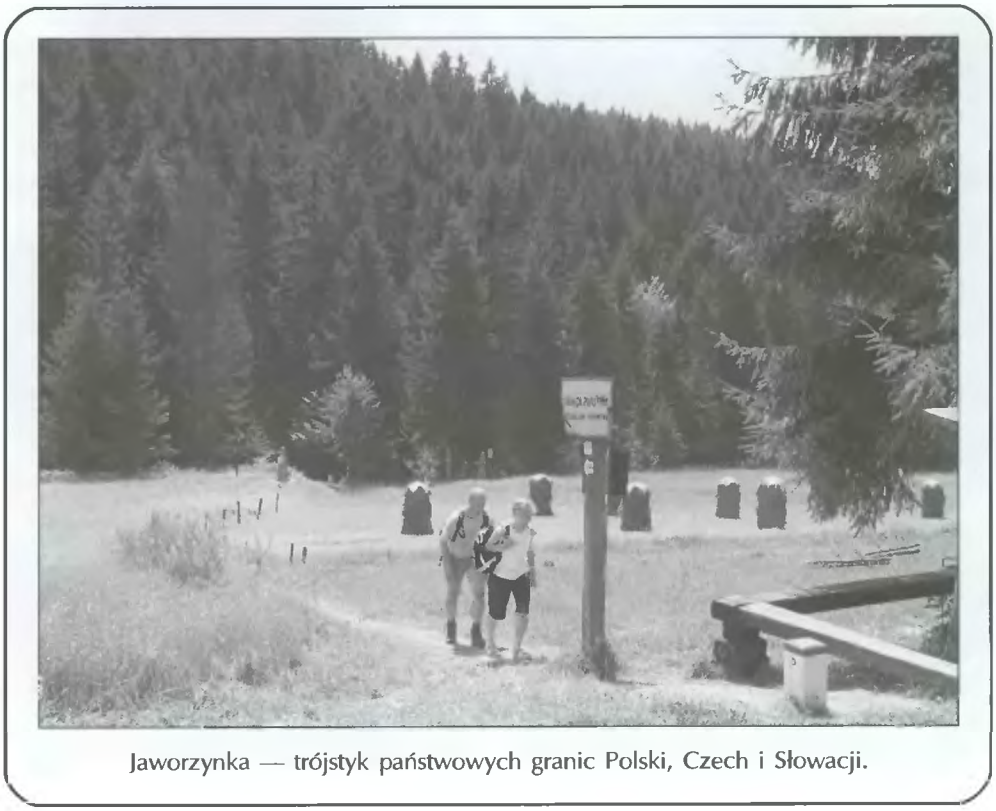

Jaworzynka — trójstyk państwowych granic Polski, Czech i Słowacji.

LEKI Z ZIOŁOWEJ APTEKI

JADWIGA OSZELDA

Nie ulega wątpliwości, że zioła są bezpieczniejsze od chemicznych medykamentów. Napary, odwary i wyciągi nie mają prawie działań ubocznych. Dlatego coraz częściej powracamy do naturalnych środków leczniczych.

Przed wiekami ludzie czcili niektóre rośliny jak bóstwa. Wierzyli w ich magiczną i leczniczą moc. W starożytnym Egipcie, Grecji, Rzymie i na Bliskim Wschodzie ziołolecznictwem zajmowali się kapłani. Już trzy tysiące lat temu polecali aloes i olejki z nasion rycynusa na przeczyszczenie. W dawnej Polsce ziołami leczyły znachorki. Wiele ze starych sposobów leczenia potwierdziła współczesna medycyna, która coraz częściej zaleca ziołowe kuracje. W aptekach jest olbrzymi wybór specyfików produkowanych z ziół, dlatego mało kto zbiera je na własne potrzeby. A szkoda! Przecież wakacje to wspaniały czas, by wybrać się na ziołowe żniwa. Trzeba jednak pamiętać, że można je zbierać tylko w miejscach położonych z dala od szos. Samodzielne zbieranie ziół to przyjemność, odpoczynek i... oszczędność.

DZIURAWIEC. Herbata z jego kwiatów jest lekiem uniwersalnym. Łagodzi kłopoty trawienne i dolegliwości wątroby. Bywa skuteczna w nieżycie żołądka, jelit i słabym wydzielaniu żółci. Przynosi ulgę w migrenie, bólach miesiączkowych, uspakaja nerwy i wzmacnia nadwątlone siły seksualne. Łyżkę stołową kwiatów dziurawca należy zalać szklanką wrzątku i zostawić pod przykryciem na 30 minut. Herbatę należy pić trzy razy dziennie. Kurację trzeba przeprowadzić jesienią, gdyż zioło to przyspiesza wchłanianie promieni słonecznych, co zwiększa ryzyko parzenia skóry. Dziurawiec obniża również ciśnienie tętnicze. Zioło to rośnie na obrzeżach lasów i łąk.

TYMIANEK. Najczęściej rośnie na leśnych polanach, miedzach i w suchych rowach. Wydziela silny zapach, szczególnie gdy liść zetrzemy palcami. Tymianek zawiera olejki eteryczne oraz sporo soli mineralnych i substancji działających jak antybiotyk. Ponadto pobudza wydzielanie śluzu z oskrzeli, ułatwia odkrztuszanie, łagodzi napady kaszlu. Stąd jego zastosowanie w scho-

rzeniach górnych dróg oddechowych, tymianek niszczy bakterie i dlatego napar z niego zaleca się do płukania gardła, zwłaszcza przy anginie. Płukać należy kilka razy dziennie. Zioła tego nie mogą stosować chorzy na serce i kobiety w ciąży, ponieważ zawiera tymol — olejek w większej dawce jest trujący.

CZĄBER. Ziele to można uprawiać w doniczce lub w ogródku. Nie należy go suszyć na słońcu, żeby nie ulotniły się olejki eteryczne. Napar z czabru przyspiesza trawienie, reguluje pracę jelit i pobudza wydzielanie soku żołądkowego. Stosuje się go również jako środek wiatropędny przy wzdęciach. Jest poza tym nieoceniony przy kłopotach z koncentracją, nerwicy i „niżach intelektualnych" a przed sesją egzaminacyjną warto pobudzić pracę mózgu herbatką z tego Ziela. Napar z czabru przygotowuje się zalewając 10 g ziela szklanką wrzątku.

MACIERZANKA. Rośnie na suchych, nasłonecznionych piaskach, w lasach sosnowych oraz wrzosowiskach. Surowcem leczniczym jest kwitnące, pachnące ziele, a zawarte w nim olejki eteryczne działają odkażająco i przeciwzapalnie. Zioło to stosuje się w chorobach górnych dróg oddechowych, m.in. zapaleniu oskrzeli, gardła i krtani. Poleca się również palaczom, łagodzi bowiem podrażnienie gardła i chrypkę. Lekki napar pije się 2, 3 razy dziennie przed jedzeniem, natomiast mocniejszy (czubatą łyżkę na szklankę wody) stosuje się do płukania gardła, a odwar do inhalacji.

KRWAWNIK. Rośnie na poboczach dróg, suchych łąkach i pastwiskach, a zbiera się górne części pędów. Zawierają m.in. garbniki i witaminę K, zwiększającą krzepliwość krwi. Od dawna stosowano krwawnik do opatrywania ran — przyspiesza bowiem ich gojenie. Lekarze polecają krwawnik wrzodowcom. Jest także skuteczny w leczeniu hemoroidów, przy krwotokach z nosa, a także obfitych, bolesnych miesiączkach.

PERZ. Perz jest bardzo dokuczliwym chwastem, ale jednocześnie jego kłącza mają wielkie właściwości lecznicze. Odwar z tego ziela oczyszcza organizm ze szkodliwych związków i poprawia przemianę materii, jednocześnie działa moczo- i żółciopędnie, nadto pobudza pracę nerek, zwiększając ilość wydalanego moczu. Poleca się go również w stanach zapalnych układu moczowego, w kamicy nerkowej i pęcherzowej. Odwar przygotowujemy z łyżki pnącza na szklankę wody, pijąc go nawet do jednego litra dziennie, ponieważ perz nie zawiera żadnych związków trujących.

MIĘTA. W lecznictwie używa się tylko miętę hodowlaną, która po rozgryzieniu daje w ustach uczucie chłodu, jak cukierki miętowe. Swój charakterystyczny zapach zawdzięcza olejkom eterycznym, które mają właściwości znieczulające i bakteriobójcze. To aromatyczne zioło nie ma działań ubocznych, ale zbyt duża dawka może wywołać bóle brzucha i wymioty. Dlatego w żadnej postaci nie nadaje się dla małych dzieci i niemowląt. Mięta łagodzi nerwobóle, migreny, bóle stawowe i działa uspakajająco, a wypita wieczorem ułatwia zaśnięcie.

SPIS TREŚCI

Czasem tylko mój Cieszynie — *Krystyna Kurzyca* 3
Kalendarium 4
Kalendarz skrócony na rok 2006 16
Kalendarium rocznic na 2005 r. — *Władysław Sosna* 17
Macierz Ziemi Cieszyńskiej — 120 lat — *Mariusz Makowski* . . . 25

HISTORIA

Z dziejów hodowli karpia na Śląsku — *Janusz Guziur* 31
Wallenstein w Bielsku i w Cieszynie — *Herbert Patzelt* 39
Szwedzi i cesarscy w Cieszynie (1645–1647) — *Jan Zitek* 41
Półtora wieku kolei na Śląsku Cieszyńskim — *Krzysztof Imielski* . . 49
Parafie cieszyńskiego wikariatu generalnego — *Kazimierz Jaworski* . 57
Śladami dziedzickich sokołów — *Erwin Woźniak* 61
Ochotnicze Drużyny Robocze w Cieszyńskiem — *Karol Kajzer* . . 69
Ostatnia zbrodnia hitlerowców — *Stanisław Zahradnik* 77
Papieska bulla do poprawki — *Paweł Czupryna* 85

KULTURA, ZABYTKI

Archeolodzy na tropie. Kim byli prehistoryczni mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego sprzed 2,5 tysiąca lat? — *Bogusław i Bożena Chorąży* 91
Cesarskie komnaty w cieszyńskim zamku — (Przetłum. z jęz. niem. *Jadwiga Roik*) 101

WSPOMNIENIA

Manewry cesarskie w roku 1906 — *Edith Schmettan-Demel von Elswehr* 109
Postrzeganie świata. Wspomnienia i refleksje — *Leon Miękina* . . 115
„Księżycowy krajobraz" — *Władysław Kaleta* 121
Dom na baraniej — *Mieczysław Kroker* 125

Tak zapamiętałem koniec wojny — *Józef Neter* 131
Nasi kochani belfrzy — *Jan Rusz* 137

SYLWETKI

Kaznodzieja jaworzański i cieszyński — *ks. Ryszard Janik* 149
Minęła 140. rocznica śmierci Pawła Oszeldy — *Władysław Oszelda* 157
Ks. Antoni Macoszek — *Erwin Woźniak* 165
Dyrektor Jan Drozd. W 50. rocznicę śmierci — *Leon Miękina* . . 173
Samuraj z... Nieborów — *Tadeusz Kopoczek* 177
Ksiądz generał z pogranicza — *Janina Motylewska* 185
Walek — *Leon Miękina* 191
Wierny do końca. Sylwetka Karola Ferdynanda Sabatha — *Beata Sabath* 195
Artysta i społecznik — *Karol Kajzer* 203
Strumieński mohikanin — *Marian i Janina Motylewscy* 207

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Król wężów — *Robert Danel* 215
Dałabych ci chleba z masłym, alech go zjadła — *Lidia Szkaradnik* . 219
Jak utopiec groł w karty — *Karol Kajzer* 221
Między grządkami — *Aniela Kupiec* 222

RÓŻNOŚCI

Cieszyńskie rezerwaty przyrody — *Aleksander Dorda* 225
Ustrońskie epizody — *Lidia Szkaradnik* 231
Symbolika harcerskiego monumentu — *Tadeusz Kopoczek* . . . 237
Rzecz o olsztyniakach z Cieszyna — *Krzysztof Winicjusz Jezierski* . 241
Kartki wyrwane z pamiętnika — *Władysław Oszelda* 249
Między „cysarokami" a „prusokami" — *Helena i Ludwik Bartoszkowie* 255
Leki z ziołowej apteki — *Jadwiga Oszelda* 257

Barwne ilustracje 259

Reklamy 263

Lasek Miejski nad Olzą.

Lasek Miejski nad Puńcówką.

Lasek miejski nad Puńcówką.

Lasek miejski nad Puńcówką — szeregowo rosnące jesiony.

Lasek miejski nad Puńcówką.

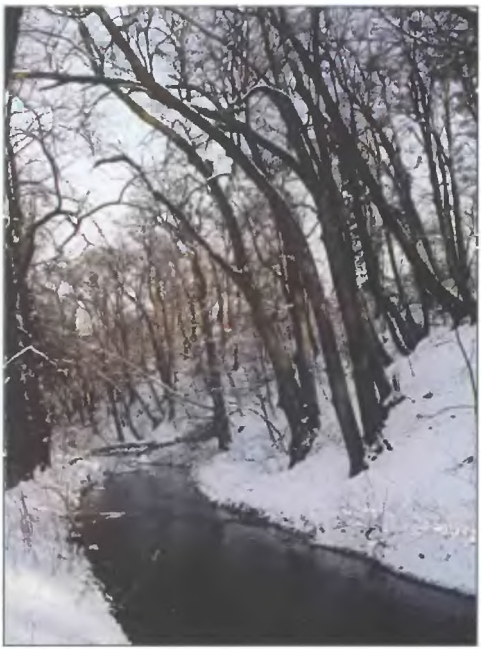

Lasek miejski nad Olzą.

Przylaszczka pospolita.

Obrazki alpejskie.

Miesiącznica trwała.

Pierwiosnka wyniosła.

Cieszynianka wiosenna.

Obrazki alpejskie w Lasku miejskim nad Olzą.

Marzanka wonna.

Śnieżyczka przebiśnieg.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
„KONSUM ROBOTNICZY"

43-400 Cieszyn, Rynek 17
tel. (0-33) 852 19 81 do 83, fax (0-33) 852 19 88

Piekarnia osiedlowa
ul. Morcinka, tel. 479 70 50
851 37 75

Ciastkarnia
ul. 3 Maja 6, tel. 852 01 11

Garmażernia
ul. Srebrna 16, tel. 852 08 48

Hurtownia spożywcza
ul. Stawowa 30, tel. 852 08 63

Hurtownia nabiałowa
ul. Stawowa 30, tel. 851 41 51

Sieć placówek detalicznych
– 14 sklepów spożywczych
– 3 sklepy przemysłowe

Miejski Dom Towarowy
Siedziba Zarządu
Gminnej Spółdzielni
„Samopomoc Chłopska"
w Skoczowie

Oferujemy:

Materiały budowlane w szerokim asortymencie nawozy, pasze, opał, piaski i żwiry w magazynach towarów masowych.

Szeroki asortyment, przystępne ceny, fachowa i miła obsługa.

Ustroń
ul. Fabryczna 11
tel. 854 24 90
854 28 89

Skoczów
ul. Bielska 19b,
tel. 853 36 07
853 38 47

Biuro Zarządu Głównego

Macierzy

Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14
43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

Oferuje wydawnictwa Macierzy
po cenach hurtowych
z dostawą do zamawiającego

Biuro jest czynne:

w poniedziałki
wtorki
środy
i piątki
} od 9.00 do 13.00

w czwartki od 15.00 do 19.00

Kostiumeria
Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

oferuje

wypożyczanie ponad 4000 kompletnych strojów

- *historycznych*
- *współczesnych*
- *ludowych*

zarówno dla dzieci i dorosłych

Kostiumeria jest czynna:

poniedziałki	od 9.00 do 13.00
wtorki	od 9.00 do 12.00
środy	od 10.00 do 15.30
czwartki	od 9.00 do 15.30

ZAPRASZAMY!

SMAK TRADYCJI

Bracki Browar
Zamkowy
w Cieszynie
Sp. z o.o.
43-400 Cieszyn,
ul.Dojazdowa 2,
tel. 33/ 851 64 00
851 64 07
fax 33/ 851 64 09

BRACKIE

1846

Książnica Cieszyńska

CZ II 81/2005

ISSN 1232-2725